

Kto będzie kolejnym celem
„rzeźnika ze świętego miasta”?
Ona to wie

WIZJE

Gniew

ANNA
KRYSTASZEK

Anna Krystaszek napisała thriller mroczniejszy niż noc listopadowa. Tematem przewodnim jest tu zemsta, bo jak wiemy, ta dopiero po latach smakuje najlepiej. Szykuj się więc, drogi czytelniku, na wielką ucztę.

Anna Linka

[instagram.com/zlakarma](https://www.instagram.com/zlakarma)

Wizjami Anna Krystaszek udowadnia, że wszystkie zachwyty nad jej debiutem nie były na wyrost. Druga powieść autorki to psychologiczny majstersztyk, to rodzaj thrillera, jaki kocham najbardziej: inteligentny, fascynująco-niepokojący, ukazujący tę mroczną, niedostępną stronę ludzkiej natury. To gatunkowa wirtuozeria! Polecam ogromnie!

Małgorzata Tinc

ladymargot.pl

Historia, która bez problemu mogłaby znaleźć się na listach światowych bestsellerów. Genialna, zaskakująca i mrożąca krew w żyłach. Tego, co tu się wydarzyło, nie domyśli się nawet największy miłośnik gatunku. Majstersztyk.

Pamela Olejniczak

[instagram.com/polish.bookstore](https://www.instagram.com/polish.bookstore)

Krystaszek z rozbrajającą lekkością wciąga nas w morderczą spiralę. Spiralę podszytą obłudą i nasyconą żądzą zemsty, w której liczy się każda upływająca sekunda. Tik-tak. Spróbujcie sami rozwikłać tę fenomenalnie uwiłtą intrygę – nie pożałujecie!

Weronika Trzęsień

[instagram.com/ver.reads](https://www.instagram.com/ver.reads)

Przerazające wizje Pauliny Brzezińskiej to początek lawiny tragicznych zdarzeń – a dla czytelnika to rozpoczęcie hipnotyzującej, mrocznej i pełnej brutalnych opisów kryminalnej przygody. Po takich emocjach nawet najwytrwalsi będą musieli ochłonąć!

Marta Dobrzyńska

[instagram.com/misera_ble](https://www.instagram.com/misera_ble)

Wizje biorą myśli w niewolę od pierwszej strony, a uwalniają dopiero po przeczytaniu epilogu. Są brutalne, przerażające i szokujące. Nie pozwalają odetchnąć ani na chwilę za sprawą skomplikowanej fabuły i intrygujących bohaterów. Anna Krystaszek powraca z prawdziwą bombą!

Patrycja Hałas

[instagram.com/w_swiecie_ksiazek](https://www.instagram.com/w_swiecie_ksiazek)

W swojej drugiej książce Anna Krystaszek wciąga w wir wydarzeń już od pierwszej strony. Nieszablonowi bohaterowie wzbudzają mnóstwo skrajnych emocji, a wartka

akcja nie pozwala odłożyć książki przed poznaniem zakończenia. Gorąco polecam!

Ewelina Facheris

[instagram.com/przerwa.na.ksiazke](https://www.instagram.com/przerwa.na.ksiazke)

Gęsta atmosfera, zbrodnie, niepokój. Po świetnym debiucie Anna Krystaszek wraca z jeszcze lepszym thrillerem psychologicznym. Wizje pochłaniają bez reszty i dosłownie miażdżą czytelnika. Jeżeli szukacie książki wymagającej, a zarazem takiej, którą czyta się z wypiekami na twarzy, to jest to tytuł dla Was.

Tomasz Maj

[instagram.com/tomekandbooks](https://www.instagram.com/tomekandbooks)

Policja stanie przed nie lada wyzwaniem. Na drodze do schwytania mordercy pojawi się cała masa niewiadomych. Czy wizje pacjentki szpitala psychiatrycznego pomogą odkryć prawdę, czy przeciwnie? Zakończenie wbije Was w fotel. Ani przez chwilę nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Polecam!

Joanna Ćwierka

[instagram.com/panda_zksiazka_](https://www.instagram.com/panda_zksiazka_)

Ta historia dosłownie sieje spustoszenie, zatrważa i ekscytuje zarazem – z pewnością wciąga i staje się nośnikiem emocji, które swym kryminalnym szaleństwem, wywołują głos jawnego przerażenia. I w pełni uzależniają, nie dając szans na głęboki sen. Nadal nie dowierzam, jak bardzo dałam się porwać temu śledztwu. Tu naprawdę jest niespokojnie i mało bezpiecznie, wręcz trochę dziwnie i nieswojo, ale z pewnością dzieje się bardzo dużo. Świetna powieść na pograniczu thrillera i kryminału.

Milka Kołakowska

[instagram.com/mozaikaliteracka](https://www.instagram.com/mozaikaliteracka)

ANNA
KRYSTASZEK

WIZJE

Gniew



MUZA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Katarzyna Szajowska, Lilianna Mieszczkańska*

© for the text by *Anna Krystaszek*

© for the Polish edition by *MUZA SA, Warszawa 2022*

Na potrzeby fabuły niektóre realia związane z miejscami, w których rozgrywa się akcja, zostały zmienione. Wszelka zbieżność imion, nazwisk i postaci z rzeczywistymi jest przypadkowa

ISBN 978-83-287-2082-4

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

Mieszkańcom Lublińca

*Dzieci – ofiary eksperymentu hitlerowców
– niech pozostaną w naszej pamięci*

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Epilog

Podziękowania

Prolog

**Częstochowa
Kamienica przy Starym Rynku
Rok 2008**

Siedziałam skulona i naga pod ścianą, trzęsąc się z zimna. Nie ze strachu, że kładąc się znów na mnie, połamię moje drobne kości. Nie ze zdziwienia, ile złego małej dziewczynce może wyrządzić dorosły mężczyzna. Nie z obrzydzenia, mimo że czułam, jak sperma wypływa pomiędzy moich chudych ud. Zwyczajnie z zimna. Choć była już wiosna, tutaj było zimno jak jasna cholera. Beton na ziemi i stary piec, w którym nikt nie palił od dłuższego czasu.

Mury tej wiekowej kamienicy przesiąkły już zimnem i złem. Dawno temu podobno mieszkali tu jacyś ludzie. Później całą kamienicę kupił biznesmen. Miał tu być hotel, ale coś nie wyszło. Budynek z zewnątrz odnowiono, a w środku remont ledwie zaczęto. Teresa nie wiedzieć czemu miała klucze. Pewnie się jakoś z tym biznesmenem dogadała. Przyprawiała nas tutaj, kiedy klient już czekał. Wychodziłyśmy przeważnie wszystkie razem. Chyba po to, żeby nikt się nie domyślił, co tutaj robimy. Czasem więc była chwila na partyjkę kart lub zwyczajne pogaduchy. Większość dziewczyn była z pogotowia lub ośrodków wychowawczych albo tak jak ja uciekła z domu. To nas łączyło: wszystkie skądś uciekłyśmy, a Teresa zapewniła nam schronienie. Oczywiście nic za darmo.

Byłyśmy w różnym wieku. Te najstarsze pilnowały, żebyśmy nie hałasowały, kiedy jeszcze któraś musiała się męczyć. Ja miałam tylko jedenaście lat, ale znieczuliłam się już na wszystko. Jedyne, co czułam bardzo intensywnie, to gniew. Poza nim emocje dla mnie nie istniały. Już w wieku sześciu lat zaczęłam je w sobie zamrażać. Wtedy było mi trudno. Wiele nie rozumiałam. Bałam się, brzydziłam, smuciłam i płakałam. Kiedy zorientowałam się, że w niczym mi to nie pomaga, postanowiłam przestać. Tylko mój gniew robił na nim wrażenie. Chyba nawet zaczął się go w pewnym momencie bać. To dlatego z biegiem lat pozostał we mnie tylko gniew. Nawet kiedy od niego uciekłam.

Teresa weszła i coś do mnie mówiła, a ja czułam, że odpływam. Wspomnienia znów sprawiły, że znalazłam się w innym świecie. Straszny świat, dla małej dziewczynki niepojęty. Nie lubiłam, gdy przychodziły te wizje. Widziałam wtedy śmierć w najgorszej możliwej odsłonie. Tortury i zadawanie cierpienia. Niewyobrazalny ból, ale również sprawiedliwość. Nazwałam je więc wizjami sprawiedliwości. Nikomu o nich nie mówiłam. Nie chciałam, żeby dziewczyny uznały mnie za wariatkę.

Teresa potrząsnęła mną i podała mi ubranie. Patrzyłam na nią beznamietnie, zastanawiając się, czy ją też dopadnie sprawiedliwość z moich wizji. To, co nam robiła, było i złe, i dobre. Sprzedawała nasze ciała, ale też o nas dbała. Miałyśmy wszystko, na co przyszła nam ochota. Ładne ubrania, kosmetyki, telefony, alkohol i narkotyki. Była dla mnie trochę jak matka, której nigdy nie miałam. Więc chyba nie mogłam powiedzieć, że była zła. Ona mnie nie krzywdziła, a on tak. W swoich wizjach widziałam, jak ten skurwiol męczy się przed śmiercią, i to mnie bawiło. Uśmiechnęłam się, wkładając spodnie. Kiedyś wizje okazały się prawdą. Nadejdzie czas na wymierzenie sprawiedliwości. Tak! Ja miałam dar! Widziałam przyszłość, a dla niego ta przyszłość była okrutna. Zupełnie tak samo, jak on okrutny był dla mnie przez długie pięć lat. Wyprostowałam się i z dumą wyszłam na korytarz. Zbierałyśmy się już do wyjścia. Dziewczyny ucieszyły się na mój widok. Wybiegłyśmy beztrosko z kamienicy. Na zewnątrz było ciepło i przyjemnie. Stałam na chwilę, ogrzewając się w promieniach słońca. Już się nie trzęsłam. Teresa wzięła mnie pod ramię i ruszyłyśmy w kierunku Warszawskiej.

Rozdział 1

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Środa, 27 marca 2019 roku, godzina 7.45

Doktor Ryszard Lasak, psychiatra

Szedłem długim korytarzem prowadzącym od gabinetu ordynatora do mojego, który znajdował się tuż przy dyżurce pielęgniarek. Roilo się tu od porannych pacjentów. Wszyscy spragnieni podzielenia się swoimi problemami. Zupełnie jakbyśmy mogli o nich zapomnieć w ciągu nocy. Pielęgniarki krzątały się z wydzielonymi lekami. Jedni chorzy z okrzykiem buntu protestowali przed ich przyjmowaniem. Inni wręcz na nie czekali. Jeszcze inni chcieli mieć to już za sobą. Obserwowałem cały ten zgiełk z uśmiechem na twarzy. Mimo ciężaru, jaki z sobą niosła, lubiłem swoją pracę. Starłem się od wielu lat wykonywać ją najlepiej, jak potrafiłem. Kluczem do sukcesu było bronić się przed popadaniem w rutynę. Dla mnie każdy dzień na tym oddziale był inny. Z takim nastawieniem rozpoczynałem wszystkie dyżury. Dziś również było inaczej niż zawsze. Zdziwiłem się i nieco zaniepokoiłem, bo przed moim gabinetem czekała Paulina Brzezińska.

Wyglądała na mocno pobudzoną. Ta śliczna dziewczyna była na oddziale już ponad miesiąc i zaczynała funkcjonować coraz lepiej. Pozwoliła sobie w końcu na kontakt z koleżanką z sali. Mój gabinet również odwiedzała z większą ochotą i od dwóch tygodni nie opowiadała o niepokojących ją wizjach. To z kolei spowodowało, że lepiej spała. W zeszłym tygodniu odstawiliśmy więc afobam pomagający jej przespać całą noc bez ataków paniki, w trakcie których miała duże problemy z oddychaniem. Teraz z pustym spojrzeniem stała przed drzwiami i kompulsywnie drapała się w lewą dłoń. Patrzyła na drzwi gabinetu, jakby prześwietlała je na wylot, i zupełnie nie zwracała uwagi na przechodzących obok ludzi. Pomyślałem, zresztą nie po raz pierwszy, że takiego przypadku jak ona jeszcze nigdy w życiu nie spotkałem. Postawienie jakiegokolwiek diagnozy okazało się

bardzo trudne. Zdarzały się dni, kiedy już niemal byłem pewien, co jej jest. Chwilę później ta drobna istota potrafiła mnie tak zaskoczyć, że miałem wrażenie całkowitej porażki. Nawet leki, które przyjmowała, nie przynosiły pożądanych rezultatów. Właśnie dlatego od dłuższego czasu obstawiałem tożsamość wieloraką. Chorobę spotykaną niebywale rzadko.

Dziewczynę do szpitala przywiozła policja. Znaleźli ją w lesie trzęsącą się z wychłodzenia. Płakała i mówiła, że zrobiła komuś krzywdę. Według funkcjonariuszy upierała się, że kogoś zabiła. Przyjechała więc ekipa z psami tropiącymi, ale nic nie znaleźli. W zasięgu kilku kilometrów ciała nie było. Paulina zaś poza słowami „tu, pod tym drzewem” nie mówiła nic innego. Nie pamiętała, kim jest ani jak się znalazła w lesie. Nie potrafiła również określić, jak długo tam była. Zawieziono ją na ogólne badania do szpitala, z którego przetransportowano ją prosto do nas na oddział zamknięty. Wtedy jeszcze nie znaleźmy jej tożsamości. Podejrzewano schizofrenię. Przez kilka pierwszych dni nie chciała z nikim rozmawiać i nie wychodziła spod kołdry. Odmawiała spożywania posiłków. Dopiero po podaniu haloperydolu zaczęła jeść i odzywać się do nas pojedynczymi słowami. Stopniowo zmniejszaliśmy dawkę leku. Pewnego dnia przyszła do mnie i opowiedziała, co się wówczas stało. Nie zdziwiła się, że jej słowa nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości. Oznajmiła, że teraz ciała nie znajdziemy. Stanie się to 27 marca. No tak! Przecież dziś jest 27 marca! To dlatego jest taka niespokojna. Byłem ciekawy, co ma mi do powiedzenia.

Kiedy podszedłem, początkowo nie zareagowała. Wpatrywała się tępo w drzwi mojego gabinetu. Zauważyłem, że rozdrapała sobie dłoń do krwi. Odwróciła się dopiero na moje „dzień dobry”. Po policzkach płynęły jej łzy. Jakby bezwiednie. Nawet nie szlochała. Patrzyła na mnie tak, jakby właśnie zobaczyła śmierć, a jednocześnie jakby niemo wołała o pomoc. W jej oczach było tylko jedno: strach. Natychmiast otworzyłem drzwi do gabinetu i zaprosiłem ją do środka. Bez zbędnych słów ta krucha, lekko przygarbiona, ale śliczna dziewczyna z blizną na twarzy usiadła na krześle i wbiła wzrok w kolana. Miałem tylko, cholercia, nadzieję, że znów nie zamknieła się w sobie.

**Komenda Miejska Policji w Częstochowie (Trójkąt)
Trzy godziny później**

Komisarz Igor Szulc (Czarny)

Wpadłem do gabinetu Wilka i głośno trzasnąłem drzwiami. Wiedziałem, że się wkurwi, i właśnie na tym najbardziej mi zależało. Kiedy zadzwonił godzinę temu z informacją, że cofa mi urlop, o mało nie rozbiłem nowego szklanego stolika. Pół roku roboty pod przykrywką zakończone sukcesem i obiecany dwutygodniowy urlop. Dzisiejszego pięknego dnia wszystko poszło się pieprzyć, bo wspaniałomyślny naczelnik oświadczył mi, że natychmiast mam pojawić się w komendzie! Polecenie służbowe! Teraz siedział i patrzył na mnie w skupieniu, ale nie skomentował trzaśnięcia drzwiami. Nie miałem zamiaru odzywać się pierwszy. Usiadłem i czekałem, nie kryjąc wściekłości. Paweł Wilk nic nie powiedział, podsunął tylko w moją stronę teczkę z nazwiskiem Jerzy Żukow i nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Co to jest? – zapytałem. – Jestem na urlopie, jeśli szanowny pan naczelnik zapomniał!

– Otwórz i zobacz – polecił spokojnie, ale stanowczo, i czekał na mój kolejny ruch.

Znaliśmy się krótko, ale czasem odnosiłem wrażenie, że on dokładnie wie, jak mnie podejść, żeby moja wewnętrzna tykająca bomba nie eksplodowała. Jedyne, co zawsze mnie powstrzymywało w takich sytuacjach, to ciekawość. Otworzyłem teczkę, pominąłem kilka notatek i zabrałem się do oglądania zdjęć trupa, który siedział pod drzewem w lesie. Facet miał wytrzeszczone oczy, obcięty język i poderżnięte gardło. Nie takie rzeczy widziałem już w swojej krótkiej w porównaniu z Wilkiem karierze w kryminalnym.

– I co to ma być? Po to mnie ściągasz z urlopu? Z powodu jakiegoś starszego pana z poderżniętym gardłem? Co ja mam do tego? – Podrapałem się po bliźnie przy oku, która już zawsze będzie mi przypominała pierwszą akcję policyjną.

– Będziesz prowadził tę sprawę. Myślę, że byłbyś wściekły, gdybym ci jej nie przydzielił. Mamy do czynienia z seryjnym. To rzadkość, więc chyba sam rozumiesz, że zadzwoniłem po ciebie.

– Wściekły to jestem teraz! – przerwałem, patrząc mu prosto w oczy. Wilk siedział jednak niewzruszony. – Bo nie minęły trzy dni, a ty mnie ściągasz z urlopu i nawet za to nie przepraszasz. W dodatku uważasz, że mam ochotę na sprawę z seryjnym, kiedy widzę tu TYLKO – niemal przeliterowałem to słowo – jednego trupa. Żarty sobie ze mnie robisz?

Wilk otworzył szufladę przy biurku. Widocznie postanowił dozować informacje, żeby mnie uspokoić. Mimo narastającej ciekawości starałem się bronić, żeby mnie nie wcisnął w jakąś przypadkową rzeźnię.

– Posłuchaj, wiem, że pewnie gównie cię obchodzi moje życie prywatne, ale przerwałeś mi przygotowania do randki. Umówiłem się z nią pół roku temu, jednak musiałem zniknąć! Sam wiesz dlaczego. Bo akcja była priorytetem! Teraz, kiedy udało mi się wyblagać kolejne spotkanie, znów muszę zniknąć, bo ty mimo urlopu wciskasz mi jakiś szajs?! Sam wiesz, że jeśli mam nie zwariować przy moim – zrobiłem pauzę, choć nie musiałem szukać odpowiednich słów – ujmijmy to, trybie życia, to chyba powinienem mieć w końcu szansę na choćby próbę ułożenia sobie życia prywatnego.

Wilk zawiesił tylko rękę na szufladzie biurka i czekał, aż skończę.

– Kurwa, szefie! Ty masz żonę i dziecko, a ja, jak tak dalej pójdzie, zostanę tylko z pracą. Naprawdę spotkałem fajną kobietę i nie chcę tego spierdolić!

– Okay. – Wilk zamknął szufladę zdziwiony moim wyznaniem. Zresztą sam czułem się jak imbecyl. Po co ja mu gadam takie rzeczy?! W tym momencie uświadomiłem sobie, że naprawdę zależy mi na Agacie, skoro wywnętrzam się przed szefem w nadziei, że to pomoże. – Masz rację. Musisz, chłopie, odpocząć i się zresetować. Dam tę sprawę Idze, a ty wracaj. Przepraszam, że cię tu ściągnąłem.

– Dobra, nie pierdol, tylko pokaż mi, co tam chowasz w tej szufladce. – Niestety ciekawość wygrała z Agatą.

Wilk chyba spodziewał się takiej odpowiedzi, bo szybko wyjął swój telefon i zaczął coś przeglądać.

Po chwili pokazał mi zdjęcie.

– To on? – zapytałem.

– Tak. Dostałem przed godziną od patolog to zdjęcie. Sam widzisz, że mamy do czynienia z seryjnym. Ofiara była torturowana przez wiele dni, zanim doszło do zabójstwa. Na razie wiem tyle. Dziegielewska ma jakąś nową na stażu. Młoda się postarała. Z marszu zaczęła oględziny ciała i myślę, że dzięki temu szybciej dostaniemy wyniki. Ciekawa sprawa, co?

Wilk patrzył na mnie z uśmiechem. Zabrałem teczkę i wstałem. Tak. Byłem wściekły, ale na siebie samego. W gruncie rzeczy cieszyłem się bowiem, że znów mam powody, by adrenalina uderzała mi do mózgu z siłą młota pneumatycznego. Byłem od tego uzależniony. Ten narkotyk powodował, że

nie potrafiłem ułożyć sobie życia prywatnego. Żadna kobieta nie zaakceptowałaby mojego zaangażowania w pracę. A może powinienem to nazwać pracoholizmem? Oraz tego, że brałem najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze sprawy.

– Jeśli dostaniecie coś więcej, jestem u siebie. Tylko wieczorem mnie nie ma. Choćby skały srały, idę na randkę.

– Hejda już tam na ciebie czeka. – Wilk uśmiechnął się chytrze. – Byłem pewien, że wezmiesz tę sprawę...

– Tak, jasne – przerwałem mu, znów zatrzęsnałem za sobą drzwi i ruszyłem do swojego gabinetu.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu **Godzina 7.45**

Paulina Brzezińska, pacjentka

Siedziałam na krześle wpatrzona w swoje kolana i dopiero po dłuższej chwili zauważyłam, jak krew z dłoni skapuje mi na spodnie dresowe. Przestraszyłam się. Jak i kiedy się skaleczyłam? Nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa. A przecież w końcu po to tutaj przyszłam. Żeby pan Rysio mnie wysłuchał. Większość pacjentów tak go nazywała, więc ja również zaczęłam. Był bardzo ciepłym i spokojnym człowiekiem. Czułam się przy nim bezpiecznie. Teraz jednak bardzo się bałam. Byłam przerażona tym, co muszę mu powiedzieć. Muszę! Choć wcale tego nie chcę! Bałam się podnieść wzrok, bo to oznaczałoby, że powinnam zacząć, ale lęk mnie obezwładniał. Nawet nie czułam, że zrobiłam sobie krzywdę. Kompletnie nie czułam bólu, a przecież musiało boleć drapanie skóry do krwi. Musiało na pewno!

– Może zaczniemy od opatrzenia rany? – zapytał łagodnie jak zwykle pan doktor, a ja tylko pokiwałam twierdząco głową. Podeszedł z bandażem i środkiem odkażającym. Ujął moją dłoń, ale szybko ją cofnęłam. – Chcesz zrobić to sama? – Znów nieznacznie pokiwałam głową i zaczęłam dezynfekować ranę.

Szczypało jak cholera. Nie potrafiłam poradzić sobie z gazą i bandażem. Kilka razy próbowałam, ale ręka tak mi drżała, że poddałam się, przeklinając pod nosem. Pan doktor zaczął owijać mi dłoń, a ja wiedziałam, że muszę

zacząć swoją opowieść. Już sam jego widok działał na mnie kojąco. Był niewysokim mężczyzną o szczupłej twarzy poznaczonej wieloma zmarszczkami. Najwięcej ich było wokół oczu. Skupiłam się na nich. Pomyślałam, że te zmarszczki świadczą o tym, że często się uśmiecha. A może po prostu często widziałam go uśmiechniętego? Kiedy rozmawiałam z nim poważnie, najbardziej rzucały się w oczy poprzeczne zmarszczki na czole. Zawsze skupiał się na tym, co mówię. Czekał cierpliwie i starał się wspierać mnie w każdym kryzysie. Tłumaczył, że większość moich niepokoików wiąże się z psychiką. Mówił, że nie są prawdą. Tak bardzo chciałam wierzyć, że ma rację! Chciałam być szalona. Tak bardzo tego pragnęłam! Ta świadomość pozwoliłaby mi uwolnić się od wyrzutów sumienia. Tak bardzo chciałam mu powiedzieć całą prawdę. Wiedziałam, że to by mnie uleczyło i zapobiegło tylu nieszczęściom. Ale nie mogłam...

– Dziecko drogie, dlaczego tak płaczesz?

Wytarłam łzy z twarzy i znów się zdziwiłam, bo nawet nie byłam świadoma, że one spływają mi po policzkach, nosie i brodzie.

– On nie żyje. Na pewno policja już znalazła zwłoki. To straszne. On tyle cierpiał. Chyba nawet więcej, niż sam zadawał cierpienia – wystrzeliłam potokiem słów, wypowiedzianych szeptem.

– Paulinko, znów miałaś wizję?

Pokiwałam głową i ponownie otarłam łzy. Czułam ich smak na ustach. Miałam wrażenie, jak gdyby z chwilą wyduszenia z siebie pierwszych słów moje zmysły wracały do normalności. Może jednak była to zasługa doktora?

– Dobrze, to opowiedz o śnie.

– To nie był sen! – Zdenerwowałam się, a doktora chyba zdziwiło, jak bardzo. – Dziś jest dwudziesty siódmy marca. On tam leży pod tym drzewem i nie jest ostatni. Teraz to wszystko dopiero się zacznie. Boże, tylu ludzi... – Znosiłam się już płaczem, a doktor czekał, aż się uspokoję. Zawsze tak robił. – Panie doktorze, ja nie mogę tych ludzi uratować, ale wszystko wiem. Ta wiedza jest straszna! Rozumie pan? Boże, jak ja to wytrzymam?! Chyba nie dam rady! Ten człowiek był zły. On zasługiwał na śmierć. Był bardzo zły. Dlatego musiałam go zabić.

– Nikogo nie zabiłaś, dziecko – przerwał mi. – Przecież jesteś tu u nas od ponad miesiąca.

– Zabiłam! – krzyknęłam. – To wszystko moja wina!

– Dobrze, to opowiedz mi o tym mężczyźnie. – Chyba chciał mnie uspokoić tą prośbą.

– Nazywa się Jerzy Żukow. Miał córkę w moim wieku, ale bardzo ją krzywdził. Ja musiałam go zabić. Myśli pan, że Bóg mi to wybaczy?

– Paulinko, jak wyglądał ten mężczyzna i jak krzywdził tę dziewczynę? – Nie odpowiedział na moje pytanie, choć bardzo chciałam, żeby potwierdził.

– Poniżał ją, zamykał w piwnicy i gwałcił. Krzyczał na nią. Ona była wtedy jeszcze dzieckiem. Wmawiał jej, że jest wszystkiemu winna, że musi odpokutować. A teraz leży tam z uciętym językiem i poderżniętym gardłem. On musiał umrzeć, ale za chwilę będą też inni i ja nie mogę tego znieść!

– Ile ta dziewczynka miała lat?

– Nie wiem, a czy to ważne?! – Czułam, że kipię ze złości. – Przecież mówię, że on tam leży martwy! Niech pan to zgłosi! On tam leży pod tym drzewem!

– Jakim drzewem?

– Tam, gdzie mnie znalazła policja. On tam jest dzisiaj. I już nie żyje. – Znowu zanosiałam się płaczem.

– A ta dziewczynka, o której mówiłaś, to jesteś ty? Czy ktoś krzywdził cię w dzieciństwie?

– Panie doktorze, ja nie wiem, jak to wytłumaczyć. Niech pan zadzwoni na policję! – Drżałam ze złości.

– Próbuje zrozumieć twój sen...

– To nie jest sen! – Po raz kolejny mu przerwałam. Byłam wściekła, że on mnie w ogóle nie słucha – To rzeczywistość! Musicie to powstrzymać! Zginie więcej ludzi!

– Paulinko, myślę, że powinniśmy dać ci coś na uspokojenie...

– Nie! – krzyczałam błagalnie, zrywając się z krzesła. – Nic mnie nie uspokoi! Niech pan zadzwoni na policję i powie, że za trzy dni ona znowu zabije!

– Ona, czyli kto?

Sparaliżowało mnie jego pytanie. Wszystkie mięśnie napięły mi się do granic wytrzymałości. Wiedziałam, że nadchodzi atak paniki i za chwilę znowu nie będę mogła oddychać. Złapałam się za gardło. Chciałam mu jeszcze coś powiedzieć, ale czułam się tak, jakby mnie dusiła. Czułam jej dłoń na swoim

gardle i już nie byłam w stanie wydać głosu. Pan Rysio wybiegł i krzyczał coś na korytarzu, a do gabinetu wpadła pielęgniarka. Nagle zrozumiałam, że odpływam. Przynosiło mi to ukojenie, ale przerażało jeszcze bardziej. Wiedziałam bowiem, że przez leki już nic więcej mu nie powiem aż do kolejnego zabójstwa.

Komenda Miejska Policji w Częstochowie
Gabinet Igora Szulca
Godzina 11.00

Prokurator Jan Hejda

Czekałem od kwadransa na Igora, wpatrując się w bajzel na jego biurku. W tym byliśmy podobni do siebie. Ten chop był najlepszym policjantem, jakiego do tej pory spotkałem. Cieszyłem się więc, że Wilk nie wahał się ani chwili, kto z jego ludzi ma poprowadzić tę sprawę. Igor miał zadziwiającą intuicję i ogromną wiedzę teoretyczną. Zastanawiałem się, jak to możliwe, ale odpowiedź była banalna. Ta praca była jego pasją. On wręcz uwielbiał ścigać. Był jak myśliwy. Zbliżał się do ofiary, którą miał na celowniku, bacznie ją obserwował. Zawsze od tego zaczynał. Nigdy mimo swojej wybuchowości nie działał pochopnie. Jeśli nawet coś wyglądało na nieprzemyślaną akcję, to na pewno było przez niego zaplanowane, czyli miało ukryty cel. Obserwował długo, aż był pewien, że wyciągnął właściwe wnioski i zdobył niepodważalne dowody. Później atakował i był w tym niedościgniony. Nikt i nic nie było go w stanie powstrzymać przed wymierzeniem sprawiedliwości. Często balansował na granicy prawa i łamał przy tym mnóstwo przepisów, ale ryzyko, jakie w związku z tym ponosił naczelnik, w zestawieniu ze skutecznością Igora było doprawdy niewielkie. Miał przez to wielu wrogów. Ale też wielu w duchu go podziwiała. Między innymi ja. Ten facet nie bał się chyba niczego. To było coś, czego ja i wielu innych kryminalnych nie byliśmy w stanie przeskoczyć.

– Cześć, Janek. Słyszałem, że złapaliście za dupę, kogo trzeba. – Przywitał się ze mną mocnym uściskiem dłoni.

– Cześć, Czarny. – Wymieniliśmy uśmiechy, a ja dostrzegłem już błysk w jego oczach. – Głównie dzięki tobie. Naprawdę wieszuję dobrej roboty.

Jeszcze nie miałem okazji zaprosić cię na whisky po akcji, a tu znów czeka nas ostry zapieprz.

– Po tych spirytach, które tam piłem, whisky byłoby dobrą odmianą. – Spojrzał na swoje biurko i nieco się skrzywił. Zrzucił papiery na ziemię i znowu się uśmiechnął. – Trzeba to uprzątnąć. Dobra, koniec pierdolenia. Masz coś więcej niż to, co dostałem od Wilka?

– Za pół godziny spotykamy się z Dzięgielewską. – Chciałem zaszpanować tą informacją, ale on skupił się na zdjęciach. Po chwili spojrzał jednak na mnie z uznaniem. – Wiesz, priorytet od samego Hejdy. Już go kroją.

– Nie mam pojęcia, jak ty to robisz, ale cieszę się, że tu jesteś.

– Iga zaraz nam przyniesie wszystko, co uda jej się znaleźć o denacie. A Dzięgielewska uwielbia moją żonę. – Uśmiechnąłem się zawadiacko.

– A jak ona się czuje?

– Nic mi nie mów. – Skrzywiłem się. – Już gotowa pomagać w tej sprawie. Profilowania jej się zachciało.

– Przecież w jej stanie chyba lepiej, żeby sobie stesy odpuściła – zażartowałem, bo dobrze wiedział, jaka uparta potrafi być moja baba.

– Może wpadniesz dziś wieczorem i sam jej to wyperswadujesz? Opilibyśmy twój wyczyn.

– Ja tylko zdobyłem wszystko, co trzeba, a ty ich wsadziłeś do pierdła – powiedział jakby od niechcenia. – Dzięki, ale dziś nie mogę. Mam randkę i wielką nadzieję, że na nią zdążę.

– O, randka, chopie, jest ważniejsza niż pijaństwo – zaśmiałem się, a do pokoju weszła Iga.

– Niewiele tu jest – zaczęła z marszu, nie patrząc na nas. – Raz zatrzymany za prowadzenie pod wpływem i córka chyba założyła mu niebieską kartę. Może raczej powinienam powiedzieć, że próbowała. Mamy jedno zgłoszenie sporządzone przez pedagoga szkolnego z kwietnia dwa tysiące siódmego roku. Pedagog napisała, że dziewczyna powiedziała o biciu i molestowaniu przez ojca. Podpisały się obie. Klaudia Żukow, czyli córka, uciekła z domu kilka dni później, zostawiwszy ojcu liścik. Cytuję: „Pierdol się”. Sprawdzalam, nadal figuruje w naszej bazie jako zaginiona, tak więc chyba jesteśmy w dupie.

– Dawaj nazwisko tej pedagog i sprawdź, jaka to była szkoła. Trzeba tam jechać. Może to córeczka po latach dała ojcu nauczkę, jeśli to prawda z tym

molestowaniem – powiedział Czarny. – A my zbieramy się do Dzięgielewskiej. Możesz załatwić z tą pedagog?

Iga pokiwała głową i wyszła z gabinetu.

Pół godziny później staliśmy nad trupem i oglądaliśmy wskazywane przez Dzięgielewską i jej stażystkę Zuzannę Skalik obrażenia. Obejrzeliśmy z bliska wydrapany na brzuchu napis: „Pierwszy z 5”. Dlatego sprawa z marszu została potraktowana jako wyczyn seryjnego zabójcy. Kiedy Dzięgielewska skończyła opisywać wiek i mniej istotne cechy mężczyzny, przekazała głos praktykantce.

– Zuzanna opowie resztę, bo to ona zauważyła najistotniejsze obrażenia.

Dziewczyna uśmiechnęła się zadowolona z pochwały, a ja kątem oka zauważyłem, jak zalotnie spojrzała na Czarnego. Oczywiście nie umknęło to uwagi pana komisarza, który z powodu swojego wyglądu podobał się większości kobiet. Odpowiedział jej uśmiechem, więc chyba również wpadła mu w oko. Czarny miał wszystko, co robi na kobitach wrażenie. Był w przeciwieństwie do mnie rasowym chopem. Wysoki, przystojny, barczysty i smukły jednocześnie jak zapaśnik wagi średniej. Do tego był szczery i bezpośredni. Największymi zaletami, które zapewne najbardziej kochały kobity, były jego tajemniczość i blizna przy oku. On się jej wstydził, ale baby uwielbiały blizny, bo świadczyły o waleczności mężczyzny. Czuły więc, że przy takim dziku są bezpieczne. Spojrzałem na własne odbicie w metalowej ścianie i posmutniałem. Choćbym nie wiem jak ćwiczył i ile jadł, nigdy nie nabiorę takiej masy jak on. Próbowałem, to wiem. Poza tym miałem zamiłowanie do luksusu. Lubiłem drogie perfumy, dobre garnitury i markowe ciuchy. Byłem więc żylastym elegancikiem. Mimo to pokochała mnie taka wspaniała kobieta jak Kasia. Igor zaś, nawet śmierdzący i nieogolony, wyglądał jak model z pierwszych stron gazet. Problem w tym, że nie bardzo wiedział, jak utrzymać przy sobie babę. I chyba też jak się do niej zabrać.

– Mężczyzna był przypalany papierosem. – Zuzanna wskazała nam kilka miejsc przy obojczykach, na udach i klatce piersiowej. – Tutaj mamy z kolei ślady od uderzeń tępym narzędziem, prawdopodobnie młotkiem. Połamano mu w ten sposób trzy żebra oraz wybito kilka przednich zębów. Wszystkie te obrażenia zadawane były w ciągu kilku dni. Na chwilę przed śmiercią był duszony, co potwierdzają wytrzeszcz oczu i wybroczyzny na szyi. Bezpośrednią przyczyną zgonu było wykrwawienie wskutek przecięcia tętnicy szyjnej. Trochę nieudolnie. Sprawca zabierał się do tego kilka razy, jak panowie widzą. – Pokazała kilka cięć. – Może to świadczyć o braku

wystarczającej siły sprawcy albo o tym, że robił to pierwszy raz i chciał mieć pewność, że wykonał wszystko poprawnie.

– Jak długo jest martwy?

– Myślę, że poderżnięto mu gardło około drugiej lub trzeciej w nocy – powiedziała Dzięgielewska.

– Wydrapany napis natomiast jest niemal wygojony. Powstał co najmniej tydzień temu. Czekamy na wyniki badań toksykologicznych. I jest jeszcze kwestia odbytu.

Dziewczyna spojrzała na swoją mentorkę, która podała zdjęcia i tak zwany tulipan w foliowym opakowaniu.

– Mamy tu do czynienia z zaplanowanymi torturami, panowie. To nasz denat miał włożone głęboko w dupę. – Słowa te w ustach chudej, starszej dystyngowanej kobiety zabrzmiały nieco komicznie. – I nie powiem, że łatwo nam było to wydobyć. Odłamki szkła dość mocno to utrudniały. To co, panowie? Motyw seksualny?

– Ja pierdołę – westchnął Czarny, a Dzięgielewska spiorunowała go wzrokiem. – A język ucięty przed śmiercią czy po niej?

– Jeśli sądzić po zakrzepniętej krwi w gardle i płucach, raczej przed śmiercią. Ale dosłownie tuż przed nią. Tylko pamiętajcie, panowie, że to są wstępne wyniki. – Dzięgielewska przesywała nas ostrym spojrzeniem. –

Jeszcze nie skończyliśmy. Wewnętrzne obrażenia mogą jeszcze coś pozmieniać.

– Czyli przez co najmniej tydzień był torturowany, a na koniec zawieziono go do lasu, obcięto mu język i poderżnięto gardło? – dopytywał dla pewności Igor.

– Dokładnie tak to wygląda.

– Przecież on musiał się drzeć w trakcie tych tortur – dziwił się Czarny, spoglądając co jakiś czas na Zuzannę. – Gdzie ten psychol go trzymał, żeby nikt nie słyszał?

– Miał włożony knebel. – Stażystka wskazała na usta i okolice wokół nich. – Raczej rzadko wyjmowany. Nogi i ręce również były skrępowane, na co wskazują te zasinienia.

Staliśmy przed budynkiem, paląc papierosa. Zaczynałem wątpić, czy jest to dzieło seryjnego mordercy. „Pierwszy z 5” – mogło znaczyć cokolwiek.

Równie dobrze mógł to być znak symbolizujący przewinienie ofiary. Czarny patrzył w przestrzeń i analizował wszystko, co zobaczył.

– Może to egzekucja? – zapytałem, a on pokręcił głową.

– Też o tym pomyślałem, ale technicy nie znaleźli odciętego języka. Wygląda to tak, jakby morderca zabrał go sobie na pamiątkę. Jeśli natomiast córka załatwiła go za to, co jej robił, to po co ten napis? To, co miał w dupie, wskazuje na zemstę na tle seksualnym, ale reszta się tu nie klei. Jak my teraz mamy ją znaleźć? Ślad po niej zaginął.

– Może Iga czegoś się dowie – próbowałem na siłę pocieszyć sam siebie, bo sprawa była cholernie trudna.

– Oby, bo jeśli nie, to na razie nic nie mamy. Trzeba będzie czekać, aż technicy znajdą cokolwiek, co należało do sprawcy.

– Wpadłeś w oko pani stażystce – zmieniłem temat. – Ona tobie chyba też?

– Ona lubi trupy. Ja nie bardzo – skwitował Czarny, nawet na mnie nie zerknąwszy.

– Przestań, widziałem, jak na nią patrzysz. – Poklepałem go po ramieniu. – Poza tym musisz trochę lubić trupy. Inaczej nie pracowałbyś w kryminalnym.

– Lubię adrenalinę i zagadki. Trupy są koniecznością. Ale fakt. – Uśmiechnął się i wyrzucił peta pod nogi. – Ma w sobie coś fajnego. Tylko że ja umówiłem się dziś na randkę.

– Tam stoi aszynbecher. Ino pamiętaj: jak się seksu nie uprawia, to dzieje się coś z dekle. – Spróbowałem rozluźnić atmosferę. – Znam sporo takich przykładów. Seks to jedna z podstawowych potrzeb, do których zaspokojenia człowiek dąży instynktownie. Jak jej nie zaspokajają, to w głowie nie dzieje się dobrze. I nie różnicowałbym tu płci. I chop, i baba potrzebują dać ujście tej energii. Tak że wiesz...

– Głodnemu chleb na myśli – odgryzł się Szulc, a ja wolałem nie wgryzać się w temat.

– Dobra, leć. – Ruszyłem do samochodu z petem w dłoni. – Tymczasem musimy czekać. Jak Iga się czegoś dowie, daj znać.

Po spotkaniu z Czarnym postanowiłem zjeść kilo mięcha i odwiedzić siłownię. Wchodząc jednak do restauracji w galerii, szybko zmieniłem zdanie. Kupiłem owoce morza i duszone warzywa dla Kasi. Wstąpiłem jeszcze do kwaciarni. W drodze do domu pogodziłem się z tym, że przecież bycie aż

takim twardzielem nie leżało nigdy w mojej naturze. Bywałem za to skurwielem, ale tylko wtedy, gdy okazywało się to niezbędne.

Częstochowa
Mieszkanie doktora Lasaka
Wieczór

Doktor Ryszard Lasak

Oczywiście po powrocie do domu najpierw musiałem wyjść z psem. Po spacerze marzyłem tylko o ciepłym posiłku i zalegnięciu przed telewizorem, żeby nie myśleć już o pracy. Dzisiejszy dzień na oddziale był ciężki. Zaczęło się od Pauliny, a później już, cholercia, poszło lawinowo. Często tak bywa, że kiedy pogarsza się jednemu pacjentowi, inni na to reagują. Zupełnie jakby za sprawą jednej osoby rozsypywał się domek z kart. Na dodatek moja żona pojechała dziś do swoich rodziców, a to oznaczało, że wróci późno. Na stole w kuchni zostawiła mi karteczkę z informacją, jak podgrzać pyszny obiad ukryty w lodówce, oraz dopiskiem „Kocham cię, wariacie”. Mówiła tak do mnie, odkąd podjąłem pracę w szpitalu psychiatrycznym. Śmiała się, że wreszcie znalazłem sobie doborowe towarzystwo, bo zawsze miałem trochę nie po kolei w głowie. Na pocieszenie od razu dodawała, że jak każdy z nas, tylko trzeba się do tego przyznać. Helena była psychologiem i poznaliśmy się już na studiach. Byliśmy dobrym i zgodnym małżeństwem. Nigdy nie pomyślałem o zdradzie. Nie musiałem. Była wspaniałą żoną, przyjaciółką i kochanką. Wychowaliśmy córkę, która obecnie studiuje we Wrocławiu. My zaś mamy dla siebie więcej czasu i staramy się z tego korzystać. Pozostało mi więc towarzystwo doga o śmiesznym imieniu Placek i telewizor, bo na książkę kompletnie nie miałem sił.

Przez dłuższą chwilę przeskakiwałem bez sensu z kanału na kanał. Byłem w pudełku nicości. Najlepiej resetowałem mózg w taki właśnie sposób. Nie byłem w stanie na niczym się skupić, a myśli niestety wracały do rozmowy z Pauliną. Jadłem, trzymając talerz na kolanach, czego moja żona nie znosiła. Robiłem tak jednak zawsze pod jej nieobecność. Placek leżał pod moimi stopami, wyczekując na smaczne kęski. Ostatecznie pozostawiłem kanał informacyjny i zastanawiałem się nad słowami swojej pacjentki. Czy to możliwe, że mówiła o sobie?

Rozmawiałem z jej ojcem i nigdy bym nie pomyślał, że ten ciepły mężczyzna mógłby posunąć się do molestowania, a tym bardziej gwałcenia własnej córki. Była jego jedynym dzieckiem. Praca jednak nauczyła mnie, że pozory często mylą, a ludzie nigdy nie mówią wszystkiego. Niejednokrotnie spotykałem się z przeróżnymi zachowaniami rodziców, które doprowadzały moich pacjentów do choroby. Nie zapomnę przykładu nauczycielki, która w trakcie nauki w domu biła syna po głowie wałkiem przy każdym błędzie. Ten dorosły już mężczyzna, który wierzył w kosmitów, wyznał mi, że to było jego najgorsze wspomnienie z dzieciństwa. Matka oczywiście zaprzeczyła, ale w trakcie konfrontacji przyznała, że biła go dłonią po głowie. Wiedziałem, że ugładziła prawdę, by pozbyć się wyrzutów sumienia, a tym samym odpowiedzialności za przyczynienie się do choroby własnego dziecka. Tylko wówczas od pierwszej rozmowy z matką czułem, że coś jest nie tak. Wyznanie Pauliny natomiast kompletnie przeczyło moim spostrzeżeniom dotyczącym jej ojca. I kim była tajemnicza ONA, która miała zabijać znowu? Początkowo dziewczyna upierała się, że sama zabiła. Na koniec jednak zmieniła wersję, mówiąc o jakiejś kobiecie. Będę musiał po raz kolejny porozmawiać z ojcem na temat znaczących kobiet w jej życiu i dowiedzieć się, czy przeżyła jakąś traumę w dzieciństwie. Nagle dotarły do mnie informacje dobiegające z telewizji.

– Dziś w lesie w miejscowości Odrzykoń – relacjonowała młoda reporterka – znaleziono zamordowanego mężczyznę. Z uzyskanych informacji wiemy, że nie był on mieszkańcem Częstochowy. Jerzy Ż. – o cholercia! Omal nie upuściłem talerza na podłogę – został brutalnie okaleczony i zamordowany dziś w nocy. Nieoficjalne źródła podają, że był wcześniej torturowany. Policja już wszczęła postępowanie. Trwa sekcja zwłok...

Dalsze słowa dochodziły do mnie jak przez mgłę. Nie mogłem w to uwierzyć. Przecież w tym lesie znaleziono Paulinę i dokładnie takie imię mężczyzny wymieniła dziś rano. Czy to możliwe? Przecież ona nie mogła go zabić, będąc na oddziale! Przez krótką chwilę zastanawiałem się, co powinienem zrobić najpierw. Chciałem jak najszybciej porozmawiać z Pauliną, żeby dopytać o szczegóły i sprawdzić, czy istnieje możliwość, że opuściła szpital. Nie, to bzdura, całkiem nierealne! Żaden pacjent nie wyszedłby ze szpitala niezauważony! Nigdy nam się nic takiego nie przytrafiło. Zresztą rozmowa z nią teraz nie będzie miała sensu, ponieważ dostała końską dawkę leków na uspokojenie. Musiałem jednak coś zrobić. Zbyt dużo z tego, co właśnie usłyszałem w telewizji, zgadzało się z opisem

wizji Pauliny. Pobiegiem więc do kuchni i wyszukałem w telefonie numer do Pawła Wilka.

Rozdział 2

Trójką
Wieczorem

Czarny

Siedzieliśmy w gabinecie Wilka, który darł się na nas niczym trener na boisku po nieudanej rozgrywce. Zawsze zaskakiwały mnie jego wybuchy. Zazwyczaj był opanowany. Oczywiście niekiedy dawał upust złości, klnąc jak szewc, ale takiego jak teraz nie widziałem go już bardzo dawno. Był wysokim, szczupłym mężczyzną o szpakowatych włosach. Twarz miał pociągłą. Oczy podkrążone. Chyba podobał się kobietom. Myślę, że Idze najbardziej. Czasem miałem wrażenie, że był jej niespełnioną miłością. A może po prostu sprawa, przy której razem pracowali, zanim awansował, mocno ich do siebie zbliżyła? Iga sporo się wówczas dowiedziała o jego, jak się okazało, podwójnym życiu. Patrząc na niego, zastanawiałem się, czy jest szczęśliwym człowiekiem. W tej chwili na pewno nie był. Pewnie dlatego, że zawsze czuł się odpowiedzialny za ludzi. To był jego priorytet.

– Możecie mi wyjaśnić, jakim sposobem te informacje przedostały się do prasy?! Skąd oni wiedzieli o obrażeniach denata? Już pojawiają się nagłówki.

– Wziął do ręki tablet i odczytał: – *Bestialski mord w małej wsi obok Częstochowy. Policja nic nie robi. Czy jesteśmy bezpieczni?*

– Spokojnie, szefie – starałem się załagodzić sytuację, choć sam byłem wściekły, że pismaki zbyt dużo wiedzą. To zawsze utrudniało sprawę. –

Ludzie gadają. Może ten gość, który znalazł zwłoki, dał się ponieść wyobraźni?

– Już zaczęły się telefony od dziennikarzy. Jeśli nie ruszymy z miejsca, to dobiorą nam się do dupy albo, co gorsza, zrobią z tej sprawy taki hit, że będziemy jeździć do sfrustrowanych mieszkańców zamiast zajmować się sprawą! Powiedzcie mi, że zdążyliście coś ustalić.

– Szefie, cudów od nas oczekujesz? – obruszyłem się. – Byłem na miejscu zbrodni. Rozmawiałem sam ze znalazcą zwłok. Wykopaliśmy tylko wątek zaginionej córki. Iga siedzi u pracowników ostatniej szkoły, do której chodziła dziewczyna, żeby się czegoś dowiedzieć. Pewnie zaraz wróci.

– Kurwa! Technicy też nic nie mają! Nad ranem padało, więc nie było szans na jakiegokolwiek ślady. To drzewo, pod którym go znaleźli, rośnie przy polnej drodze. Wszędzie tylko błoto. Czarny, podejrzewasz córkę?

– Nawet nie wiemy, czy żyje. Poza tym mówiłem już, że gdyby chciała się zemścić na ojcu, to chyba nie planowałyby zabijać kolejnych osób. I czemu po tak długim czasie? Musimy czekać na Igę. Jakaś godzinę temu dzwoniła, że ma listę kilku osób do sprawdzenia i chce to zrobić na gorąco.

Ledwie skończyłem mówić, wbiegła Iga, zdyszana, jakby przed chwilą ukończyła maraton.

– No, dziewczyno, mam nadzieję, że przynosisz dobre wieści – rzucił Wilk, wskazując jej miejsce obok siebie.

– Nie wiem, czy dobre, bo chyba wprowadzają jeszcze większy zamęt. Tak więc Jerzy Żukow w roku dwa tysiące drugim przeniósł się do Gliwic. Miał tam mieszkanie po rodzicach w kiepskiej dzielnicy. Jakaś stara kamienica. Do tego czasu mieszkał na obrzeżach Częstochowy. Sam wychowywał córkę, jego żona zmarła na raka. Dyrekcja szkoły w Gliwicach zeznała, że Klaudia pojawiła się u nich nagle, w połowie pierwszej klasy. Żukow wyznał, że pod Częstochową spłonął dom obok niego, a w nim trójka dzieci. Podobno poza swoją córką, która wówczas spała u sąsiadów, uratował jedną dziewczynkę z pożaru. To wszystko tak silnie na niego wpłynęło, że postanowił przeprowadzić się z powrotem do Gliwic. Przez kilka miesięcy dziewczynka nie realizowała obowiązku szkolnego. Podobno bała się wychodzić z domu. Nie miał jednak żadnych dokumentów od psychologa czy psychiatry, mimo że utrzymywał, że uczęszcza z córką do specjalistów. Klaudia Żukow początkowo nie sprawiała trudności wychowawczych. Była jednak bardzo skryta. Nie rozmawiała z nikim, nie miała koleżanek. Dobrze się uczyła. Była jednak dzieckiem, którego nikt nie był w stanie bliżej poznać. W klasie piątej nagle stała się wycofana i często była nieobecna. Przestała ćwiczyć na wuefie. Pedagog szkolna podejrzewała przemoc, wskazywała na to zmiana zachowania dziewczyny. Kiedy Klaudia po rzekomej dwutygodniowej chorobie wróciła do szkoły, poprosiła pedagoga o rozmowę. Wyznała, że jest bita i molestowana przez ojca. Właśnie wtedy, w kwietniu dwa tysiące

siódmego roku, sporządziły niebieską kartę, ale kilka dni później jedenastoletnia wówczas dziewczynka uciekła z domu. Jerzy Żukow się rozpił. Nigdy nie przyznał się do stosowania wobec córki przemocy. Dziewczyny nie udało się odnaleźć.

– No dobra, a może wcale nie uciekła, tylko on zwyczajnie się jej pozbył? – głośno myślał naczelnik.

– Śledczy badali sprawę – dodała Iga. – Nic na niego nie znaleziono. Ale posłuchajcie tego, co najważniejsze. Jerzy Żukow wcześniej mieszkał w miejscowości Odrzykoń w gminie Olsztyn. Czyli w miejscu odnalezienia zwłok.

– To ja tam jadę i popytam o niego mieszkańców. – Wstałem i już szykowałem się do wyjścia, kiedy w drzwiach stanął Tomek Zatorski z triumfem na twarzy.

– Panie naczelniku, mamy świadka w waszej sprawie.

Od razu usiadłem i odruchowo podrapałem się po bliźnie.

– Dzwonił i chciał z panem rozmawiać, ale poprosiłem, żeby tu przyjechał. Będzie za piętnaście minut.

– Wiesz coś więcej? – zapytał Wilk, a Zatorski pokręcił przecząco głową.

– Nie chciał ze mną rozmawiać, ale twierdził, że to bardzo ważne.

– Dobra. Czarny, zostajesz – skwitował Wilk, choć nigdzie się nie wybierałem. – Iga, zajmij się tymi mieszkańcami Odrzykononia. Tylko zabierz kogoś ze sobą. Masz moje błogosławieństwo na zorganizowanie działań. My z Czarnym przesłuchamy rzekomego świadka. Reszcie dziękuję.

**Trójkąt
Kilka minut później**

Doktor Ryszard Lasak

Od razu zaprowadzono mnie do gabinetu naczelnika. Znałem Pawła Wilka, ponieważ czasem zdarzali nam się pacjenci sądownie przekazywani do obserwacji psychiatrycznej pod kątem ustalenia poczytalności w momencie popełnienia zbrodni. Przeszliśmy na ty kilka lat temu, kiedy jeszcze nie był

naczelnikiem. Czułem się nieswojo. Rozglądałem się nerwowo po pomieszczeniu. Paweł zdziwił się na mój widok.

– Rysiek, a co ty tu robisz? Tylko mi nie mów, że ktoś wam uciekł z wariatkowa, a teraz wrócił, żeby się przyznać do morderstwa.

– Sprawa jest bardziej skomplikowana. – Usiadłem i spojrzałem na trzydziestokilkuletniego policjanta, który siedział z kubkiem gorącej kawy w dłoni.

– To jest Igor Szulc, prowadzi sprawę. Słuchamy cię uważnie. Chcesz kawy?

– Nie, dzięki. Muszę zaraz jechać do szpitala sprawdzić, czy moja pacjentka, o której zaraz wam opowiem, doszła do siebie po lekach uspokajających. Dziś rano Paulina Brzezińska, która jest u nas od ponad miesiąca, powiedziała mi, że w lesie, w którym ją znaleziono, leży martwy mężczyzna. Podała dokładne dane: Jerzy Żukow.

Policjanci spojrzeli na siebie wymownie.

– Mówiła, że miał podejrzięte gardło i ucięty język oraz że bardzo cierpiał. Twierdzi również, że był złym człowiekiem i gwałcił swoją córkę, gdy ta była dzieckiem. Najpierw Paulina utrzymywała, że to ona go zabiła, ale tuż przed atakiem paniki powiedziała coś w stylu: „Ona znów to zrobi”. Uprzedzę wasze pytanie. Cholercia, nie ma możliwości, żeby moja pacjentka zabiła tego człowieka, chyba że zginął ponad miesiąc temu! Dzwoniłem po drodze do szpitala, żeby upewnić się, czy pielęgniarki podawały jej w nocy leki. Spała w swoim łóżku przez całą noc. Dziewczyna, która jest z nią w sali, to potwierdziła. Nie wiem, o co tu chodzi. Paulina twierdzi od samego początku, że ma wizje. Nie brałem tego pod uwagę, ale kiedy po powrocie do domu obejrzałem wiadomości... Sam już nie wiem, co myśleć.

Czekałem na ich reakcję, spodziewając się gromkiego śmiechu, gdy wspomniałem o wizjach. Nic takiego jednak się nie stało. Młody policjant wyglądał na przejętego.

– Będę musiał porozmawiać z pacjentką – powiedział po chwili zastanowienia – pojedę więc z panem. I z tą dziewczyną, która jest z nią w sali, pogadam również.

– Obawiam się, że rozmowa z Pauliną może być utrudniona. Tak jak mówiłem, dziewczyna dostała ataku paniki. Trzeba jej było podać silny środek

uspokajający. Poza tym muszę być przy tej rozmowie. Ona może zrobić sobie krzywdę.

– Mimo wszystko pojedę z panem – skwitował Igor Szulc. – Ale może najpierw opowie mi pan o niej coś więcej.

– Dobrze. – Pokiwałem głową. – Ale najważniejsze jest to, że ona prosiła mnie o szybkie zgłoszenie sprawy. Mówiła, że zginie więcej osób i że on był pierwszy.

Wilk i komisarz Szulc po raz kolejny wymienili zdziwione spojrzenia. Policjant wskazał mi gestem ręki drzwi, więc wstałem i podałem Wilkowi dłoń. Szulc upił łyk kawy z parującego kubka i postawił go na komodzie przy drzwiach. Po drodze na parking zamieniliśmy kilka zdań na temat Pauliny. Wsiadliśmy każdy do swojego samochodu. Byłem tak skołowany, że droga do szpitala wydawała mi się dwa razy dłuższa. Policjant jechał za mną, a ja ciągle zastanawiałem się, czy to możliwe, żeby ktoś doświadczał wizji. Jako lekarz psychiatra nigdy nie wierzyłem w takie zdolności. Teraz jednak wszystko wydawało się totalną abstrakcją, która niestety miała swoje potwierdzenie w postaci rzeczywistego martwego człowieka.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Pół godziny później

Czarny

Rzeczywiście rozmowa z pacjentką doktora Lasaka nie przyniosła żadnych efektów. Dziewczyna leżała na łóżku prawie nieprzytomna. Kilka razy próbowała się podnosić i bełkotała zupełnie niezrozumiale. Później kontakt z nią urwał się zupełnie: albo wpatrywała się w sufit, albo leżała z zamkniętymi oczami, albo zapadała w sen. Wkurwiała mnie bezsilność. Tym bardziej że pojawienie się kolejnych ofiar stało się bardzo prawdopodobne. Doktor Lasak wciąż powtarzał, że gdyby wiedział, że to, co ona mówiła, jest prawdą, nigdy nie podałiby jej tak silnych leków. Koleżanka Pauliny z sali była na terapii indywidualnej, więc musiałem poczekać na rozmowę pół godziny. Doktor zaprosił mnie do gabinetu i zaparzył kawy. Byłem wściekły, że przyjechałem na próżno. Wyglądałem przez okno. Dookoła panowała

ciemność. Myślałem o tym miejscu. O tym, co działo się tu podczas wojny, a o czym opowiadała mi prababcia.

– Kiedy ona dojdzie do siebie? – Pisałem SMS do Agaty z informacją, że muszę przełożyć spotkanie o godzinę.

– Jutro rano powinno być lepiej. Pod warunkiem że nie dostanie kolejnego ataku. Wtedy natychmiast trzeba podać leki, a to znaczy, że będzie tak samo. Ja tu dziś zostanę i kiedy zorientuję się, że można z nią porozmawiać, zadzwonię do pana.

– Dobrze. Proszę się nie przejmować porą, dzwonić, jak tylko ona zacznie normalnie funkcjonować. Wierzy pan, że to były wizje? – Spojrzałem na lekarza sam zdziwiony, że zadaję tak bezsensowne pytanie.

– Jestem psychiatrą – odparł. – Zawsze jej powtarzałem, że te wizje odzwierciedlają jej lęki i problemy natury psychicznej – zawiesił głos na moment i spojrzał mi głęboko w oczy – ale nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżyłem. Moja pacjentka opowiedziała mi dokładnie o zamordowanym mężczyźnie. Podała jego nazwisko oraz opisała obrażenia, od jakich zginął. Powiedziała też, że krzywdził córkę. Już sam nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. – Kręcił głową, wpatrując się w kubek z parującym napojem.

Wprost uwielbiałem rozmawiać z psychicznie chorymi. No, kurwa, ubaw po pachy. Żeby cokolwiek zrozumieć i poskładać zeznanie w jakąkolwiek sensowną całość, musiałem wyteńczyć wszystkie swoje zasoby intelektualne. W dodatku dziewczyna co chwila podskakiwała mimowolnie na krześle i uderzała się co jakiś czas w głowę. Widać było, że wstydzi się tych zachowań, bo za każdym razem spuszczała potem wzrok i naciągała rękawy swetra na dłonie. Po piętnastu minutach poprosiłem doktora, żeby jednak towarzyszył nam podczas rozmowy. Okazało się, że kobieta w jego obecności jest spokojniejsza. Mówiła, że Paulina czasem opowiadała jej swoją wizję. Zawsze opisywała ją tak samo, jak zrelacjonowała to dziś rano lekarzowi. Nie podawała jednak wcześniej nazwiska.

– Dziś nie mówiła do mnie nic. Tylko płakała pod kołdrą. Potem nagle wybiegła z sali, a później już nie wróciła, bo dostała tego ataku. – Dziewczyna wykręcała sobie palce.

Wydawało mi się, że chce jeszcze coś powiedzieć, i spojrzałem porozumiewawczo na doktora.

– A w nocy zachowywała się jakoś dziwnie? Zauważyłaś coś jeszcze?

– No tak, ale panie Rysiu, niech jej pan tego nie mówi, dobrze? – Patrzyła na niego tak, jakby bała się, że zrobiła coś złego.

– To zależy, co się stało. Beatko, musisz nam powiedzieć. To bardzo ważne.

– Pan policjant powie, że nie powinnam. – W ogóle na mnie nie spojrzała, tylko znów uderzyła się w głowę.

Lekarz ponownie ją zachęcił.

– No bo jak ona tak wybiegła rano, to ja – kobieta naciągała sweter coraz bardziej na dłoń – no to ja tylko chciałam wygładzić jej kołdrę i znalazłam ten rysunek. On był taki straszny. Ja się przeraziłam i odeszłam. Zostawiłam go tam. Paulina nigdy takiego czegoś nie rysowała.

– Dobrze, Beatko – mówił ciepłym głosem doktor. – Nic złego się nie stało. Chciałaś tylko poprawić jej łóżko. Przynieś ten rysunek, dobrze? Dasz radę?

Pacjentka pokiwała głową i wyszła z wyraźną ulgą.

– Pan ma anielską cierpliwość...

– Ona się zawstydzila – przerwał mi. – Pan jest przystojnym mężczyzną, a ona kobietą, która zdaje sobie sprawę, że przez swoją chorobę nie ma szans u takich mężczyzn jak pan. Ma pan wymalowane na twarzy współczucie i konsternację. Niech pan postara się nad tym panować, a moi pacjenci będą swobodniejsi w kontakcie.

Współlokatorka Pauliny wróciła z kartką A4 w dłoni. Podała mi ją, a ja podziękowałam. Wtedy spojrzała na mnie po raz pierwszy. Uśmiechnąłem się. Odwzajemniła uśmiech i rzeczywiście nieco się rozluźniła. Było mi głupio, że przed chwilą patrzyłem na nią jak na małpę w zoo. Doktor Lasak szturchnął mnie, żebym zerknął na rysunek. Wytrzeszczyłem oczy ze zdziwienia. Kobieta podeszła bliżej i jeszcze raz spojrzała na kartkę.

– Też tak się przestraszyłam jak pan – powiedziała, a ja nie prostowałem, choć błędnie rozpoznała moje emocje.

A może miała rację? Może to był strach? Widziałem właśnie dokładny wizerunek denata, którego kilka godzin wcześniej oglądałem w kostnicy. Miał tak samo wytrzeszczone oczy, otwarte i puste usta oraz szeroką czarną linię wokół szyi, z której na rysunku skapywała czarna ołówkowa krew. Na górze grubymi literami napisano:

„Jerzy Żukow, Pierwszy z 5.

27 marca 2019”.

Ten obrazek Paulina Brzezińska namalowała dziś rano na oddziale zamkniętym szpitala psychiatrycznego. Co to, kurwa, miało znaczyć?!

– To czarne to chyba krew. – Z zamyślenia wyrwała mnie Beata, ruszając do drzwi. – Czy ja mogę już iść? Tylko proszę nie mówić, że ja wam to dałam, dobrze? Bo Paulina będzie na mnie zła. Ona nie lubi, jak ktoś ogląda jej rysunki.

– A jest ich więcej? – Spojrzałem pytająco na lekarza, ale on wzruszył ramionami.

– No pewnie – powiedziała Beata. – Ona cały czas coś bazgrze pod kołdrą. Miała też jakiś zeszyt, ale tam wpisywała same numerki. Tylko te poprzednie obrazki były ładne. Pierwszy raz narysowała coś tak strasznego.

Poprosiłem doktora, żeby przejrzał szkice swojej pacjentki i zadzwonił, jeśli znajdzie coś ważnego dla sprawy. W drodze do samochodu wysłałem Wilkowi zdjęcia rysunku.

**Trójką
Kilka minut później**

Jan Hejda

Wilk pokazał mi zdjęcia przesłane przez Czarnego ze szpitala. Obaj nie mogliśmy uwierzyć w to, co widzimy. Dziewczyna narysowała denata z taką skrupulatnością, jakby oglądała go na żywo. Miał dokładnie taki sam wyraz twarzy i pozycję ciała, w jakiej został znaleziony. Trzeba przyznać, że Paulina Brzezińska miała talent. Mimo że szkic powstał z użyciem zaledwie ołówka, każdy szczegół był dopracowany z niezwykłą dokładnością. Każdy makabryczny szczegół niestety również. Siedzieliśmy tylko we trójkę: ja, Wilk i Iga. Czarny, tak jak zapowiedział rano, mimo spóźnienia poszedł na randkę i napisał, że przez najbliższe godziny nie zamierza odbierać telefonu od nikogo poza doktorem Lasakiem, który obiecał dać znać, jak tylko pacjentka będzie mogła rozmawiać. Pomyślałem, że po tym, czego się dziś naoglądał, i tak pewnie nici z seksu. Nie podejrzewałem, żeby Czarny potrafił się dystansować do pracy. Zwłaszcza w takich przypadkach jak aktualne

śledztwo. W głębi duszy życzyłem mu jednak udanej randki. Zasługiwał na jakąś normalność. Moja normalność miała natomiast niebawem zostać zaburzona przez małego bajtla, który wywróci nasz świat do góry nogami. Czasem zastanawiałem się, czy dobrze z Kasią zrobiliśmy, podejmując decyzję o powiększeniu rodziny.

– Janek, co ty o tym myślisz? – odezwał się Wilk.

– A co mam myśleć? To jakaś czarna magia. Nie wierzę w bajki o wizjach, ale też się na tym nie znam. Dziewczyna, która siedzi w psychiatryku bez dostępu do telefonu, internetu. Nikt jej nie odwiedza poza ojcem, który od tygodnia jest w delegacji gdzieś na Mazurach. Wykonuje rano taki rysunek z dzisiejszą datą i tym, co denat miał wydrapano na ciele. Skąd mogła to wiedzieć? Nie mam zielonego pojęcia. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to że musimy odkryć, co jej się przytrafiło w tym lesie, zanim trafiła do Lublińca. To musi być klucz. Może ktoś jej podał szczegóły makabrycznego czynu, który ma zamiar popełnić?

– Rysiek mówił, że ona kompletnie nic nie pamięta z tamtego zdarzenia. Podobno przez dwa tygodnie nie wiedzieli, kim ona jest. Ojciec nie zgłaszał zaginięcia, bo się pokłócili i myślał, że po prostu się do niego nie odzywa. Był załamany, kiedy dostał informację, że córka jest w psychiatryku. Nic nie rozumiał. Choć przyznał, że ostatnio była bardzo nerwowa.

– No to jesteśmy w totalnej dupie! – Z bezsilności uderzyłem dłonią w blat biurka. – Iga, powiedz, że ty dowiedziałaś się czegoś więcej.

– Ten Odrzykoń to wygwizdów, panie prokuratorze. Stoi tam za ledwie kilka domów. Niedaleko jest oczyszczalnia, więc sam pan rozumie, że ludzie nie bardzo chcą tam mieszkać. Dwa domy na sprzedaż od lat. Kilka nowo powstałych: dużych i na bogato. Ci ludzie nic nie wiedzą, bo wprowadzili się w ciągu kilku ostatnich lat. Jedna z kobiet opowiadała mi o pożarze z dwa tysiące drugiego roku, ale tylko słyszała o nim od sąsiadki, która mieszkała właśnie w pobliżu spalonego domu. Oboje z mężem już nie żyją. Podobno ciągle mówiła, że to taka wielka tragedia. Że tam dzieci spłonęły. Z obecnych mieszkańców nikt nie zna Żukowa. Spisałam numery z domów na sprzedaż. Może uda się czegoś dowiedzieć. Coś mi się kojarzy jakiś pożar w tamtych okolicach. Kurczę, to chyba była dość głośna sprawa. Pójdę pogrzebać trochę w bazie, poszukam jakiegoś artykułu na ten temat. To co, szefie, jestem wolna?

Wilk z rezygnacją pokiwał głową.

– Trzeba jeszcze zorganizować spotkanie z mediami. Chcą mnie zjeść. Musimy im coś powiedzieć, bo za chwilę będę czytał na swój temat znacznie gorsze brednie niż to, że nic nie robimy. Janek, załatwisz to ze mną? Czarny niech się lepiej trzyma od mediów z daleka. Jeszcze by sobie ulżył i wybuchnął, a skandalów nie chcemy.

– Pewnie. Daj znać jutro, jak będziesz miał dogodny termin. Razem to jakoś ogarniemy.

– Janek, jeśli to prawda, co mówi ta dziewczyna, pojutrze znów będziemy mieli trupa. – Wilk oparł łokcie o blat biurka i złapał się za głowę. – Oby tylko udało nam się znaleźć cokolwiek, zanim zginą następne osoby.

– Stary, na razie nie mamy na to wpływu. Nie jesteśmy jasnowidzami. – Wypowiedziałem te słowa i zawiesiłem głos, bo do głowy wpadł mi pewien pomysł. – No właśnie!

– Co właśnie? – Wilk aż podskoczył na krześle.

– Zadzwoń do psychiatry. Trzeba zrobić wszystko, żeby ta Paulina nam pomogła. Jeśli ona wiedziała o pierwszym morderstwie, nieważne, skąd i dlaczego, musimy spróbować namówić ją do współpracy. Być może zna jakiegokolwiek szczegóły dotyczące kolejnych ofiar lub sprawcy. Jeśli rzeczywiście ma wizje, może coś zobaczy lub już widziała. Oczywiście żartuję, choć sam nie wiem, co o tym myśleć. Jeśli zaś zna sprawcę lub z nim współpracuje, trzeba to od niej wyciągnąć. Postaraj się. Pojadę tam z Czarnym. Już piszę do niego SMS.

Zostawiłem Wilka bez słowa pożegnania. Chyba był tak samo zdziwiony moimi słowami jak ja. Nie wiedziałem, czy mam rację, ale to właśnie podpowiadała mi intuicja. Zawsze się nią kierowałem i nigdy mnie nie zawiodła. Było jeszcze coś, co ją dopełniało. Wiedza mojej żony. Dlatego chciałem jak najszybciej znaleźć się w domu.

Częstochowa
Bloki przy ulicy Sportowej
Późny wieczór

Czarny

Zorganizowałem wszystko, jak trzeba. Nawet kupiłem nową koszulę i eleganckie spodnie na tę okazję. Zawsze chodziłem w dzinsach i podkoszulkach z nadrukiem. Dziś czułem się trochę jak Hejda. Wysztafirowany. Chciałem jednak zrobić na Agacie dobre wrażenie. Nawet ułożyłem włosy i wybrałem jedną z najlepszych i niestety najdroższych restauracji. Pojechałem po Agatę pod blok. Zadzwoiłem domofonem. Nie zaprosiła mnie do środka, więc czekałem przed klatką. Stresowałem się, ale nie zapaliłem papierosa. Nie chciałem śmierdzieć jak popielniczka.

Otworzyły się drzwi i przywitała mnie szybkim cmoknięciem w policzek. Wyglądała ślicznie. Miała na sobie czarną dopasowaną sukienkę, skórzaną krótką kurtkę i buty na niewielkim obcasie. Jej ciemne, proste włosy opadały na ramiona i kiedy otwierałem jej drzwi do samochodu, poczułem ich cudowny zapach. Widziałem jednak, że coś jest nie tak. Unikała mojego wzroku i była ewidentnie spięta. Miałem nadzieję, że chodzi tylko o spóźnienie. Próbowałem nawiązać rozmowę i postanowiłem nie mówić dziś nic na temat pracy. Wiedziała tylko, że jestem policjantem. Musiałem jej to wytłumaczyć ostatnim razem, zanim mnie oddelegowali na półroczną akcję pod przykrywką. Nie była zadowolona. Zdziwiła się, że zadzwoniłem kilka dni temu. Myślała, że dałem sobie z nią spokój.

Poznaliśmy się przypadkiem w kawiarni. Piła kawę, dosypując do niej mnóstwo cukru. Siedziała naprzeciw mnie i zorientowała się, że się jej przyglądam. Uśmiechnęła się nieśmiało. Zapytałem, czy zawsze tyle słodzi, i zaczęliśmy rozmawiać. Przegadaliśmy ponad godzinę o błahostkach. Śmiałyśmy się, a kiedy powiedziała, że musi już iść, poprosiłem o numer telefonu. Bez chwili wahania napisała mi go na serwetce. Zadzwoiłem wieczorem i zaproponowałem spotkanie. Wrzesień był bardzo ciepły i spacer po Alejach okazał się świetnym pomysłem. Kiedy się rozstawaliśmy, pocałowałem ją, a ona powiedziała, że czeka na telefon. I to by było na tyle. Zadzwoili z komendy. Kilka dni trwało przygotowanie mnie do wejścia w grupę przestępczą porywającą kobiety. Później zniknąłem na pół roku. Zdążyłem jej tylko powiedzieć, że muszę wyjechać na pół roku i nie będę mógł się z nią kontaktować. Teraz, gdy patrzyłem na nią skupioną na drodze, zastanawiałem się, jak to możliwe, że dała mi drugą szansę. Zaczynała się piosenka *Somebody That I Used to Know*. Ona lekko się uśmiechnęła, spojrzała na mnie, a ja znów zobaczyłem ten wspaniały błysk w jej oczach. Dokładnie taki sam, z jakim odwzajemniała kiedyś mój pocałunek.

Stolik, który zarezerwowałem, był przystrojony kwiatami. Pożałowałem, że nie wpadłem na pomysł, żeby wręczyć jej bukiet na przywitanie. No nic, może znajdę gdzieś jeszcze otwartą kwiaciarnię. Agata ku mojemu zdziwieniu zamówiła shoarmę. Poszedłem w jej ślady. Zanim kelner przyniósł jedzenie, po raz kolejny próbowałem rozluźnić atmosferę, czując, jakbym odbijał się słowami od ściany. Nagle ona spojrzała na mnie przeciągle ze smutkiem w oczach.

– Posłuchaj, Igor...

– Mam się bać? – zapytałem, choć zupełnie niepotrzebnie, bo czułem każdym kawałkiem swojego ciała, że coś jest nie tak. Od samego początku.

– Chciałam się spotkać, żeby powiedzieć ci to osobiście...

Poczułem ucisk w sercu i narastającą złość.

– Nie wiem, jak to ująć. – Spojrzała mi w oczy, jakby czekając na moją reakcję.

Chciałem krzyknąć, żeby w końcu to z siebie wydusiła, ale bałem się, że jeśli już się odezwę, stracę nad sobą panowanie. Wpatrywałem się w nią tylko z nadzieją, że nie powie tego, czego się spodziewałem. Moja blizna znów mnie swędziała. Zawsze tak było, gdy pojawiało się napięcie.

– Masz kogoś, tak? – szepnąłem, a ona zaprzeczyła, więc przez chwilę jeszcze się łudziłem. Dopóki nie wyrzuciła z siebie kolejnego zdania.

– Myślę, że to nie ma sensu. – Patrzyła już na swoje dłonie, a mnie zaczynało roznosić z wściekłości.

– Co nie ma sensu? Co? To spotkanie? Nasza znajomość?

– Naprawdę się ucieszyłam, że cię poznałam. Bardzo mi się podobasz. Kiedy zniknąłeś – zawiesiła głos i spojrzała na mnie – źle się z tym czułam. Wiem. Taka jest specyfika twojej pracy, ale to nie dla mnie. Nie wyobrażam sobie, żeby tak było zawsze... Igor, ja nie potrafię żyć w strachu. Nie chcę tego. Dobrze, że tak się stało na samym początku, bo gdybym się zakochała i przez pół roku nie miała z tobą kontaktu, tobym chyba tego nie wytrzymała.

– Agata – przerwałem jej – to była wyjątkowa sytuacja. To naprawdę rzadko się zdarza. Teraz już jestem tu, w Częstochowie, i choć znów prowadzę trudną sprawę i czasem mogę być niedostępny, to będę dzwonić. Daj nam szansę. Proszę cię.

Dotknąłem jej dłoni, a ona jej nie cofnęła. Splotła palce z moimi i przez chwilę nic nie mówiła. W końcu zaczęła:

– Ja lubię mieć wszystko poukładane, przewidywalne. – Ściągnęła brwi. – Naprawdę jest mi z tobą bardzo przyjemnie, ale po co mamy się kłócić? No wiesz, że nie odbierasz, że cię nie ma, chociaż miałeś być...

– Yhm. – Zabrałem dłoń i skrzyżowałem ręce na piersiach. – To lepiej w ogóle nie spróbować, tak? Okay, to jest bezpieczniejsze. – Zobaczyłem jej wzrok i zorientowałem się, że jak zwykle się zapędziłem, ale nie miałem z tego powodu wyrzutów sumienia. Zdenerwowała mnie. – Chyba mogłaś mi to powiedzieć przez telefon. Wiesz co, straciłem ochotę na jedzenie. Zapłacę.

Wstałem i poszedłem do kelnera, żeby uregulować rachunek. Wróciłem do stolika i pocałowałem ją w policzek, co bardzo ją zdziwiło. Podniosła wzrok. W oczach miała łzy, ale nie obchodziło mnie to. Zostawiłem ją samą i ruszyłem do samochodu. Po drodze kopnąłem kosz na śmieci przy parkingu. Wsiadłem, włączyłem głośno Prodigy i ruszyłem z piskiem opon.

Kurwa, kurwa, kurwa! Zanim się zorientowałem, szklany blat mojego nowego stolika wyglądał jak sterta potłuczonych flaszek. Od razu przypomniał mi się mem z podobnym zdjęciem i opisem w stylu: „Stolik do samodzielnego montażu w wersji Ikea”. Nie spodziewałem się, że tak mnie to rozbawi. Usiadłem i śmiałem się na głos. Gdyby widział mnie teraz doktor Lasak, bez wahania zamknąłby mnie na swoim oddziale. Może nawet dobrze by mi to zrobiło. Mając za sobą takie niewydarzone wybory życiowe, inny już by popadł w głęboką deprechę. Postanowiłem nie siedzieć sam w domu.

Ledwie dotarłem do Hejdów, Kasia już krzątała się w kuchni, żeby przygotować coś do jedzenia. Widziałem, że jest jej ciężko – miała brzuch jak wielki balon. Poza tym ani nie przytyła, ani nie pokazywała po sobie zmęczenia. Nadal była piękna i naturalna. Cięża tylko podkreślała jej kobiecość. Janek miał szczęście. Posmutniałem na myśl, że mnie chyba nigdy nie będzie to dane. Kasia rozstawiła na stoliku kawowym pięknie pachnące jedzenie i usiadła obok mnie na sofie. Złapała kawałek pizzy i umoczyła go w paście z awokado. Podniosła do ust szklanę z czerwonym płynem i skrzywiła się, a potem duszkiem wypięła całą zawartość.

– Sok z buraka. – Przewróciła oczami. – Obrzydliwy, ale lekarka mi kazała. Pizzę przyniósł przed chwilą Janek i dzięki Bogu, ją mogę jeść. – Zaśmiała się, wpychając łapczywie kolejny kawałek do ust, jak dziecko, które od bardzo dawna nie jadło słodczy i nagle niespodziewany gość przyniósł czekoladę.

– Chyba powinienem zamówić trzy duże. – Janek wykorzystał okazję, by jej przygryźć, nie narażając się na ripostę.

Kaśka tylko wzruszyła ramionami.

– Jedzcie lepiej szybko – mruknęła po chwili, biorąc kolejny kawałek. – Igor, powiesz coś o randce?

– Dajcie spokój. Nic z tego. Umówiła się ze mną tylko po to, żeby mi prosto w oczy powiedzieć, że to nie ma sensu. – Czułem, jak ramiona mimowolnie opadają mi wzdłuż ciała. Kaśka pogładziła mnie po plecach, ale nie skomentowała tego. – Powiedz mi, Kasiu, co ja mam zrobić z tym fantem? Przez chwilę pomyślałem, żeby nie odpuścić i bardziej się o nią postarać. Ale skoro baba mówi mi już na pierwszej randce, że nie zniesie mojej pracy i związanego z nią strachu? To przecież rzeczywiście kompletnie nie ma to sensu. Miała łzy w oczach, jak wychodziłem. Rozwaliłem po drodze kosz, a w domu roztrzaskałem szklany stolik. Wołałem przyjechać do was, niż zastanawiać się nad tym, czy znów nie powalczyć w klatce.

– Dobrze zrobiłeś. – Hejda wstał i poszedł do szafki z alkoholem. Nalał whisky do dwóch szklanek i ruszył w moim kierunku. – Zostaniesz z nami na noc. Napijemy się, a jutro pojedziemy razem na rozmowę z Pauliną Brzezińską. Coś wymyśliłem.

Janek postawił na stole butelkę whisky i colę i opisał mi swój pomysł. Cieszyłem się, że przyjechałem tutaj, zamiast dać się znów ponieść emocjom. W chwilach takich jak ta łudziłem się, że zaczynam nad nimi panować. W głębi duszy jednak wiedziałem, że to nieprawda.

Rozdział 3

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Czwartek, 28 marca, szósta rano

Paulina Brzezińska

Obudziłam się nagle, czując ogromne pragnienie. Usta miałam spierzchnięte, a gardło tak suche, jakbym połknęła piasek, który osadził się w środku, trąc wnętrze jamy ustnej i gardła. Zawsze tak było po środkach uspokajających. Leżałam w sali przypięta pasami. Przydarzyło mi się to dopiero trzeci raz, ale czułam się upokorzona. Było mi jednocześnie źle, smutno, przykro i wstyd. Rodzice nigdy mnie nie karali, więc nie znałam tego stanu. Zawsze ze mną rozmawiali. Niekiedy nawet się zastanawiałam, skąd oni mieli tyle cierpliwości. I to ona właśnie ze mną wygrywała. Choćbym nie wiem jak bardzo była zła, ich cierpliwość działała na mnie kojąco. Zwłaszcza mamy. Wtedy życie było takie proste i piękne.

Dopiero w szkole zaznałam uczucia upokorzenia, gdy dzieci śmiały się z mojej blizny na twarzy. Rodzice mówili, że się poparzyłam. Zawsze czułam jednak, że był to temat tabu. Z czasem nauczyłam się go omijać i zasłaniać skutecznie bliznę. Chciałam się jej nawet pozbyć. Myślałam o operacji plastycznej, ale kiedy poruszyłam z rodzicami ten temat, wszystko nagle się zmieniło. Jedno spotkanie sprawiło, że zrozumiałam wszystko. Zrozumiałam, że blizna jest częścią mnie i nigdy nie powinnam się jej wyzbyć. To jedno spotkanie zmieniło mnie i całe moje życie! Już nigdy nie było tak pięknie jak kiedyś, a ja musiałam nauczyć się kłamać. Musiałam nauczyć się życia na nowo.

Poczułam, jak łza spływa mi po policzku. Odwróciłam głowę w bok. Na krześle obok mojego łóżka spał doktor Lasak. Zdziwiłam się. Po chwili doszłam do wniosku, że policja już tu była. Na pewno znaleźli ciało i chcieli ze mną porozmawiać. Nie spodziewałam się, że nastąpi to tak szybko. Sądziłam, że zanim odkryją moje powiązanie z tą sprawą, upłynie kilka dni

i zginie kolejna osoba. Widocznie pan Rysio poinformował ich o moim wyznaniu. Zresztą taki był plan. Tak miało być. W końcu po to wczoraj o wszystkim mu opowiedziałam. Nie przypuszczałam, że tak szybko mi uwierzy. A jednak! Za szybko! Chciałam jeszcze trochę odpocząć przed tym wszystkim, co teraz będzie się działo. Łudziłam się, że uda mi się wcześniej ustalić z nią szczegóły rozmowy.

Znów zrobiło mi się gorąco, a serce zaczęło bić szybciej. Poczułam zimny pot na dłoniach i karku. Ucisk w klatce piersiowej i gardle. Mimo że leżałam pod kołdrą, dygotałam z zimna. Nadchodził kolejny atak. Zamknęłam oczy i skupiłam się na oddechu, żeby się wyciszyć. Nie chciałam, by mój stan znów się pogorszył. A może jednak to nie byłoby takie złe? Znowu naszprycowaliby mnie środkami uspokajającymi i miałabym kolejny dzień spokoju. Tylko czy powinnam? Ona chyba życzyła sobie, żebym z nimi porozmawiała. Mimo silnego pragnienia postanowiłam zamknąć oczy i ułożyć sobie w głowie, co powinnam im powiedzieć. Przypomnieć sobie wszystko dokładnie od początku do końca i zmusić ciało do pełnej gotowości na stres. Teraz nie mogłam sobie pozwolić na słabość. Trzeba zrealizować ten cholerny plan. Nie ma już odwrotu.

**Częstochowa
Dom Hejdów
28 marca, wcześniej rano**

Czarny

Ocknąłem się o szóstej nad ranem. Przewracałem się z boku na bok na sofie Hejdów, ale ból głowy nie ustępował. Nie mogłem zasnąć ani skupić się na niczym. W końcu musiałem pogrzebać im w szafkach w poszukiwaniu jakiegoś leku przeciwbólowego. Nie czułem się z tym dobrze, ale ból wygrał, a nie chciałem ich budzić. Tłumaczyłem sobie, że nie będą mi mieli tego za złe. Poza tym okazało się, że już w drugiej górnej szafce odnalazłem domową apteczkę. Na samym przodzie stało mnóstwo różnych specyfików dla kobiet w ciąży. Tuż za nimi znalazłem solpadeine max. Niemal ucałowałem ze szczęścia opakowanie. To był najlepszy lek na migrenę, jaki do tej pory wypróbowałem. Podobno nieco uzależniający, ale nie dbałem o to w takiej chwili jak ta. Potrzebowałem ukojenia. Nie chodziło o pracę. Migrena

zazwyczaj pojawiała się z powodu takich emocji jak smutek i rozczarowanie. Lub porażka. Zresztą jak zwał, tak zwał. Dlatego starałem się ich zbyt często do siebie nie dopuszczać. Reagowałem wściekłością, biłem się, strzelałem lub skakałem ze spadochronem. Adrenalina blokowała niepotrzebne emocje, w końcu przychodziły ulga i czas na złapanie oddechu. Usłyszałem o tym kiedyś na terapii. Podobno też nie było to dobre rozwiązanie, ale lepszych pomysłów nie miałem.

Postanowiłem zatem zacząć dzień od dostarczenia organizmowi adrenaliny. Bez tego migrena będzie powracać. Koniecznie musiałem mieć przy sobie leki na wypadek, gdyby zaczęła się w nocy lub nad ranem. Tabletkę już prawie rozpuściła się w wodzie. Połknąłem ją i odczekałem chwilę, by zadziałała. Napisałem kartkę i zostawiłem ją na blacie w kuchni. Wziąłem klucze z wieszaka przy drzwiach i pojechałem się przebrać, żeby prosto ze strzelnicy jechać na komendę. Gdybym wszedł tak ubrany jak teraz, pół komendy pytałoby, co się stało. Nawet na wigilijnych imprezach nie wyglądałem tak elegancko. Chciałem sobie oszczędzić pytań. I głupich żartów również. Miałem tylko nadzieję, że Wilk nie wspomni o mojej randce. Janka nie musiałem się obawiać. Wiedziałem, że potrafi być dyskretny.

Parkując samochód, cieszyłem się, że właściciel strzelnicy dobrze mnie zna. Jak zwykle chciałem wejść przed czasem, a on co rano zjawiał się tam już godzinę przed otwarciem. Sam wszystko przygotowywał i wychodził z pojawieniem się pracownika. Pewnego dnia ucieliśmy sobie dłuższą rozmowę. Dał mi swój numer, żebym dzwonił, jeśli będę miał ochotę postrzelać poza godzinami otwarcia. Chyba mnie polubił, bo teraz ucieszył się na mój widok. Dostałem nawet niewielką zniżkę. Miałem niecałe pół godziny i chciałem je maksymalnie wykorzystać. Przeprosiłem go więc i poszedłem odreagować. Po dwudziestu minutach byłem spokojniejszy. Aż do momentu, w którym usłyszałem telefon. Zanim udało mi się do niego dotrzeć, rozbrzmiewał po raz kolejny. Miałem nadzieję na telefon od psychiatry, ale zobaczyłem na ekranie uśmiechniętego Wilka.

– Tak?

– Gdzie ty jesteś? Od dwudziestu minut nie mogę się do ciebie dodzwonić! Spojrzałem na wyświetlacz: rzeczywiście to była siódma próba połączenia.

– W Chorzowie. Widocznie wystrzały zagłuszyły dźwięk.

– Po coś tam pojechał?

– No przecież mówię. Jestem na strzelnicy. – Czułem, że dobrze zrobiłem, przyjeżdżając tutaj, bo nawet jego krzyki nie wyprowadzały mnie z równowagi.

– Czarny, nie mogłeś skorzystać z naszej?

– Nie, bo tu jest lepsza. Swój przydział wykorzystałem już w styczniu, więc jak już miałem zapłacić za tę przyjemność, wolałem wybrać dobrą miejscówkę.

– Nieważne, zbieraj dupę w troki. Za pół godziny masz być w Herbach...

– Chyba sobie żartujesz! – przerwałem mu. – Jeszcze nie wychodzę, a zresztą po chuj mam być w Herbach? – Chyba jednak nie wyciszyłem się wystarczająco.

– Iga wyszperała coś ciekawego. W dwa tysiące drugim roku ten dom w sąsiedztwie Żukowa na Odrzykoniu podpalili rodzice dzieci, które tam spłonęły. Facet siedzi w Herbach. Matka wyszła niedawno. Trzeba ją odnaleźć. Masz umówione spotkanie za pół godziny.

– Jak to, podpalili własne dzieci? – Nie mieściło mi się to w głowie.

– Normalnie, żeby dostać odszkodowanie. Sęk w tym, że nie bardzo chcieli te dzieci ratować, a Żukow zeznawał przeciwko nim. Ale opowiem ci może o tym, jak już łaskawie odpalisz silnik samochodu, bo nie zdążysz!

– Już chyba kojarzę tę sprawę. Dobra, za dziesięć minut zadzwonię...

– Za jakie dziesięć minut?!

Rozłączyłem się i pobiegłem oddać kilka strzałów. Pojawili się podejrzani i kolejny motyw. Sprawa zaczynała nabierać tempa i to właśnie lubiłem.

**Dom Hejdów
Kilka minut później**

Hejda

Wilk obudził mnie i Kasię porannym telefonem. W związku z dobrymi wiadomościami nie miałem mu tego za złe. Znalazłem kartkę od Czarnego i zanim do niego zadzwoniłem, postanowiłem poszperać w internecie i poszukać wiadomości na temat sprawy z podpaleniem. Po krótkiej chwili dostałem wiadomość od Igi z linkami. Dziewczyna dobrze się spisała. Jak

dotąd była skuteczniejsza od Igora. Iga potrafiła dobrze kojarzyć i szybko znaleźć potrzebne dokumenty, ale gorzej jej szło w kontaktach z podejrzanymi i świadkami. To Czarny miał do tego smykałkę. Na dodatek świetną intuicję. Tak, o wiele lepszą od mojej. Potrafił dostrzegać drobne szczegóły i czytać między wierszami. Kiedy trzeba było wykorzystać urok osobisty, był w tym perfekcyjny. Szkoda, że nie potrafił używać tych cech w kontaktach z kobietami. Przy nich zawsze robił się sztywny i milczący. W pracy zaś wiedział, kiedy grać dobrego, a kiedy złego policjanta. Z jakiegoś powodu zawsze odkrywał prawdę. Kiedy musiał użyć siły, nie wahał się ani chwili, nawet gdyby miało go to kosztować karierę. Zresztą Czarny nie pracował dla kariery, ale dla idei. Jemu zależało na efektach i ochronie pokrzywdzonych. Myślę, że gdyby dostał ofertę wyższego stanowiska, uciekłby gdzie pieprz rośnie.

Z zamyślenia wyrwała mnie Kasia, zaglądając mi przez ramię i lekko całując mnie w nasadę szyi. Spojrzałem na nią, a ona się uśmiechnęła. Wiedziała, że bardzo jej pragnę, ale oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że seks nie jest teraz możliwy. Lekarka zabroniła. Istniało ryzyko przedwczesnego porodu, bo Kasia musiała brać leki na podtrzymanie ciąży. Ginekolog kazała nam poczekać najlepiej do bezpiecznego terminu porodu. Było to strasznie frustrujące dla nas obojga, bo moja żona również teraz miała większą ochotę na seks. Bezpieczeństwo dziecka było jednak ważniejsze.

– Co tam masz od rana? – zapytała, by zredukować napięcie, które pojawiło się między nami.

– Zobacz. – Przesunąłem laptop na środek, a ona usiadła obok mnie. – Czarny właśnie ma przesłuchać jednego z podpalaczy.

– Pamiętam tę sprawę. Moja szefowa mi o niej opowiadała. Mówiła, że to była dla niej najbardziej wstrząsająca sprawa, jaką prowadziła. Podpalili własne dzieci w domu, żeby dostać wysokie odszkodowanie. Sąsiad obciążył ich, zeznając, że nawet nie próbowali ich ratować. On wbiegł do płonącego domu, a rodzice tylko stali i wzywali pomocy. Poza swoją córką, która tam spała, udało mu się uratować jedno dziecko z czwórki rodzeństwa. Reszta spaliła się żywcem. Chyba chłopiec i dwie dziewczynki. Kiedy ten mężczyzna wybiegł z domu z dziewczynką i pobiegł ratować następne dziecko, ogień odciął mu drogę i zawaliła się część budynku. To był długi i skomplikowany proces. Szefowa mówiła, że nigdy nie poznała takiego psychopaty jak ten ojciec, który podłożył ogień. Nie wykazał nawet cienia skruchy. Jego żona

była mu całkowicie podporządkowana, ale w pewnym momencie pękła. Udawali przed mediami zrozpaczonych rodziców. Ludzie im pomagali, organizując zbiórki. Dopiero po zeznaniach sąsiada ich zatrzymano. Kiedy ogłaszano wyrok, facet siedział z uśmiechem na twarzy. Aż mam ciarki, kiedy o tym mówię.

– A teraz uważaj. – Złapałem ją delikatnie za dłoń. – Tylko się nie stresuj. Nasz denat, czyli Jerzy Żukow, to właśnie ten sąsiad.

Kasia zrobiła wielkie oczy.

– Przeprowadził się z córką do Gliwic. Był przez nią oskarżony o molestowanie. Nic mu jednak nie udowodniono, bo córka po tym wyznaniu w szkole uciekła i zapadła się pod ziemię. A matka, która była współwinna podpalenia, miesiąc temu wyszła z więzienia za dobre sprawowanie.

– Niewiarygodne.

– Mamy dwie zaginione kobiety, które są głównymi podejrzanymi, a według tego, co ustaliliśmy, mają być jeszcze cztery trupy.

– Dzwonię do Hanki, żeby odnalazła u nas akta tej sprawy i mi je przywiozła. Ja ci naszykuję ubrania i szybkie śniadanie, a ty idź się umyć, bo śmierdzisz przetrawioną whisky.

– Kocham cię. Tylko nie wychodź mi z domu, okay?

Spojrzałem na nią z troską, a ona pogładziła mnie po twarzy i pocałowała. Odwzajemniłem pocałunek, a później pobiegłem pod prysznic.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Wczesne godziny poranne

Doktor Ryszard Lasak

– Pić – usłyszałem jakby z zaświatów głos, który wyrwał mnie ze snu. – Pić, proszę.

Zerwałem się natychmiast z krzesła i przetarłem oczy. Paulina się obudziła. Zostałem wczoraj w szpitalu i postanowiłem czuwać przy niej całą noc. Podszedłem i sprawdziłem reakcję dziewczyny na światło. Wszystko było w porządku, a ona wydawała się spokojna. Odpiąłem jej pasy i pozwoliłem usiąść. W nocy pojękiwała w zamroczeniu, teraz jednak wyglądało na to, że

wróciła do rzeczywistości. Nie spodziewałem się, że nastąpi to tak szybko. Zasnąłem niedawno. Widocznie, cholercia, nie pomogły te dwie kawy, które wypilem w nocy. Podałem jej plastikowy kubek z wodą, którą łapczywie wypła do dna. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie bez słowa. Paulina miała podkrążone oczy, co chwila oblizywała bardzo suche wargi.

– Policja już tu była – powiedziała ze smutkiem, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Tak, a skąd wiesz?

– Domyśliłam się. Normalnie chyba tu pana jeszcze nie było, prawda?

– Zgadza się. – Odetchnąłem z ulgą: nie twierdziła, że znów miała wizje. – Za chwilę powiadomię ich, że już mogą z tobą porozmawiać. Dobrze się czujesz?

– Nie – odpowiedziała szybko i stanowczo. – Teraz już nic nie będzie dobrze. Już mi pan wierzy, panie doktorze?

– Nigdy nie sądziłem, że ktoś może doświadczać wizji.

Uśmiechnęła się na te słowa.

– Powiesz mi, kiedy to wszystko się zaczęło?

– Nie pamiętam dokładnie. Chyba jak byłam nastolatką. Myślałam, że to takie dziwne przecucia. Za każdym razem jednak wiedziałam, że nadciąga coś złego. Wtedy kiedy mnie znaleziono w lesie, straciłam kontakt z rzeczywistością. Pamiętam, że wsiadłam do autobusu, a potem już wszystko jak przez mgłę. Wtedy zobaczyłam to. Śmierć tego mężczyzny. Straszna śmierć.

– Czy widziałaś, kto mu to zrobił?

Dziewczyna odwróciła wzrok i nerwowo ścisnęła kubek, który trząsał nieprzyjemnie. Podszedłem do niej i ująłem delikatnie drżącą dłoń.

– Jeśli nie chcesz, nie musimy o tym rozmawiać, ale policja na pewno będzie o to pytać.

– Wiem. Tylko to wszystko jest jak pułapka. Kiedy znów zacznę o tym myśleć, pewnie przyjdzie kolejny atak. A za każdym razem po lekach uspokajających obraz jest mniej wyraźny.

– Dobrze, to zanim zadzwonię po policjanta prowadzącego sprawę, zapytam cię tylko, czy wiesz, kto jest odpowiedzialny za śmierć tego człowieka.

Dziewczyna pokiwała twierdząco głową. Zaczęła drżeć na całym ciele.

– Czy to ma związek z tym, co powiedziałaś przed atakiem? Pamiętasz?

Paulina znów potwierdziła słabym skinieniem głowy.

– Tak, to ona.

– Czyli to jest kobieta?

– Muszę porozmawiać z policją. Niech pan po nich zadzwoni.

Dolałem jej wody do kubka. Podziękowała smutnym uśmiechem. Wyjąłem telefon i wybrałem numer komisarza Szulca. Wyszedłem na korytarz i zanim odebrał, poprosiłem pielęgniarkę, żeby zaopiekowała się Pauliną.

**W drodze do więzienia w Herbach
Godzina 9.10**

Czarny

Po drodze naczelnik streścił mi sprawę. Kiedy rozmawialiśmy, wszedł do niego Hejda, który dołożył znalezione przez siebie informacje. Jechałem z myślą, że muszę z tego dupka wycisnąć wszystko, co się da. Miałem tylko nadzieję, że Robert będzie dziś na dyżurze. Próbowałem się do niego kilkakrotnie dodzwonić, ale nie odbierał. Pewnie był w więzieniu. To przesłuchanie nie będzie przyjazne ani przyjemne. Facet z premedytacją spalił własne dzieci, a my mieliśmy coraz mniej czasu, żeby odnaleźć naszego mordercę, zanim znów kogoś zabije. Te sprawy ewidentnie się ze sobą wiązały. Moim zadaniem było odkrycie klucza, który doprowadzi nas do sprawcy. Szybko.

Kiedy parkowałem, rozdzwonił się telefon. Nie patrząc, kto to, odebrałem. Rozpoznałem głos doktora Lasaka i przeklinałem w myślach, że nie mogę być w dwóch miejscach jednocześnie. To, co usłyszałem, jednak mnie uspokoiło. Doktor oznajmił, że dziewczyna się ocknęła, ale chciałby mieć chwilę, żeby poobserwować jej zachowanie. Wstępnie z nią rozmawiał i uważa, że jest gotowa do współpracy.

– Dobrze, czy jeśli dotrę za jakąś godzinę, może półtorej, będzie okej?

– Tak. – W głosie lekarza brzmiała ulga. – Uprzedziła, że chce się wykapać i trochę dojść do siebie. Mówi, że to dla niej bardzo trudne. Potwierdziła

wszystko, co wczoraj powiedziała na porannym spotkaniu. Tylko proszę tego nie przeciągać w nieskończoność. Leki jeszcze działają, ale jeśli przyjedzie pan zbyt późno, istnieje ryzyko kolejnego ataku lęku.

– Dobrze, będę jak najszybciej – skwitowałem i zakończyłem rozmowę.

Zadzwoiłem do bramy.

Tak jak się spodziewałem, Robert miał dyżur i już na mnie czekał. Przeszedłem standardowe procedury i poszliśmy do sali przesłuchań. Nie chciałem wykorzystywać miejsca widzeń. Musiałem być z Pasternakiem sam na sam. Robert patrzył na mnie nerwowo, gdy czekaliśmy na przyprowadzenie więźnia.

– Tak jak zawsze, okay? – zapytałem, a on przytaknął. – Tylko bądź tu przy lustrze.

– A co, chcesz się przechwalać? – zaśmiał się. – Wątpię, czy coś z niego wyciśniesz. To jest totalny psychol. Mieliśmy tu z nim mnóstwo problemów. Teraz się trochę uspokoił. – Przerwał, kiedy jeden z jego kolegów wprowadził skazanego w kajdankach i posadził na krześle. Nie czekałem na resztę opowieści i ruszyłem do wejścia. – To daj znak – rzucił mi tylko Robert na odchodne, a ja kazałem zdjąć skazanemu kajdanki i opuścić wszystkim salę.

Widziałem, jak klawisze uśmiechają się do siebie. Nie umknęło to również uwadze Rafała Pasternaka. Pseudonim Łysy, jak się przed chwilą dowiedziałem. Podobno uznano go za piromana. W opinii biegłych powołanych przez obrońcę miał wszystkie objawy tego zaburzenia. Z tego powodu nie ratował dzieci – stał i napawał się widokiem ognia. W związku ze świadomym zamordowaniem trójki dzieci prokurator i pani sędzia byli jednak nieugięci. Skurwiel dostał największy możliwy wymiar kary. Nie miał szans na opuszczenie więzienia.

Usiadłem na krześle i przyglądałem mu się w skupieniu. Potrzebowałem chwili, żeby go poobserwować. Facet był całkowicie wyluzowany. Patrzył mi z uśmiechem prosto w oczy. Nie zmieniał pozycji. Nie wiercił się. Nie spuszczał ze mnie wzroku, zupełnie jak ja z niego. Był wysokim, tęgim mężczyzną o niebieskich oczach. Czaszka wygolona na łyso i wyglancowana jak lakierki przed weselem. Ewidentnie często korzystał z siłowni i nieraz uczestniczył w bójkach, o czym świadczyły jego krzywy nos i bruzdy po nożu w kilku miejscach na twarzy. W jego oczach zaś było samo zło. Spędził w tym więzieniu już prawie siedemnaście lat, a wyglądał na takiego, który dopiero zaczął się tu zadomawiać. Wizerunek łysego, przypakowanego skurwysyna

miał zapewne odstraszać i budzić respekt. Już na pierwszy rzut oka widać było, że resocjalizacja w jego przypadku nie zadziałała nawet odrobinę. Co tylko potwierdzało, że to pieprzony psychopata.

– Będziemy tak sobie milczeć? – zapytał rozbawiony i rozparł się na krześle. – Spoko. Dla mnie to zawsze jakaś atrakcja. Całkiem fajny z ciebie goguś, panie Igorze. Chyba sobie później pierdolną pamięć. – Zaczął się śmiać, ale na mnie nie zrobiło to wrażenia.

Kiedy skończył rechotać, wyjąłem papierosa i zapaliłem. To zawsze działało. Patrzył z utęsknieniem na paczkę leżącą na stole.

– Co mi powiesz o Jerzym Żukowie? – zapytałem.

– Daj zapalić, to może mózg mi się rozjaśni.

– Mózg ci się rozjaśniać nie musi, bo przez jego zeznania tu jesteś i chyba raczej się nie zapowiada, żeby to się miało zmienić. Jeśli natomiast chcesz się zemścić, to masz okazję. Słucham cię uważnie. Później pomyślę, czy cię poczęstować fajką.

– Ptaszki ćwierkają, że coś mu się stało. – Znów się uśmiechał.

– Ptaszki, mówisz?

– W telewizji mówili przecież...

Próbowałem wyczytać, czy mówi prawdę, czy zasłania się telewizją, żeby nie wpaść w bagno.

– Co ja mam ci powiedzieć? Spierdolił do Gliwic, jeszcze zanim proces się zakończył. Tyle wiem. Wczoraj słuchałem o jakimś morderstwie pod Odrzykoniem. Jerzy Ż. To raczej nie przypadek.

– Czyli nic nie wiesz o jego śmierci? No dobra, to powiedz mi coś o sobie. – Przybliżyłem się do niego nieco bardziej. – Jak to z tobą jest, co? Fajne to uczucie podpalić swoje dzieci? Stanął ci na myśl, że palą się tam żywcem, a ty nic nie robisz?

– Tak – mówił to z rozmarzeniem, jakby wspomnienia, które przywołałem, były dla niego najlepszym doznaniem w życiu. – I zrobiłbym to jeszcze raz, gdybym tylko tu nie siedział. Tylko przy obcych bachorach nie byłoby to aż tak przyjemne. – Uśmiechał się szyderczo, a we mnie rosło napięcie. – Jak wynosił moją córkę, to się podnieciłem, czując zapach jej spalonych włosów.

Chciałem mu przywalić, ale to nie był jeszcze dobry moment.

– Co się z nią stało? – Wstałem i oparłem dłonie na blacie stołu.

– Na początku musieliśmy udawać troskliwych rodziców, więc ją odwiedzaliśmy w szpitalu, a później... – Zawiesił głos, rozparł się znów na krześle i przeciągnął. – Pewnie poszła do bidula. Gdzieś se tam żyje teraz, nie? Włosy już chyba jej odrosły. Może to ona zajebała Żukowa? Może ma geny po tatusiu? – zarechotał znowu przeciągle.

Nie zamierzałem dłużej czekać. Kiwnąłem Robertowi głową. Odliczyłem od dziesięciu w dół i zaatakowałem natychmiast. Wskoczyłem na stół i zanim się zorientował, dostał czubkiem mojego buta prosto w twarz. Runął bokiem na ziemię.

– Co jest, kurwa?! – Próbował wstać, ale przycisnąłem mu nogą twarz do podłogi. Wierzgał, ale z każdym moim silniejszym naciskiem ledwie oddychał.

– Gdzie ona jest?!

– Nie wiem! – krzyknął, a ja kopnąłem go w plecy, aż zacharczał, nie mogąc złapać powietrza od celnego ciosu na wysokości płuc i dławiąc się własną krwią po poprzednim uderzeniu.

– Gdzie jest twoja córka?

– Podobno jacyś ludzie ją adoptowali – zaczął mówić szybko, kuląc głowę.
– Daj spokój. Żukow był wkurwiony, bo jego córka też u nas wtedy była. Najpierw wyniósł moją Paulinę, a potem Klaudię...

– Coś ty powiedział?! – Nachyliłem się, a on w obronnym geście podniósł ręce nad głowę, jakby chciał ją zasłonić.

– Ja naprawdę nic nie wiem. Chciałem ich wszystkich spalić, ale z tym, co się teraz dzieje, nie mam nic wspólnego, choć szkoda, że to nie ja go zajebałem – mówił, kiedy łąpałem go za fraki i podnosiłem na krzesło.

Usiadłem, mierząc się z jego wściekłym spojrzeniem. Wycierał krew z twarzy. Rzuciłem mu paczkę fajek i zapalniczkę. Od razu odpalił papierosa.

– Spodziewałem się, że większy z ciebie twardziel – rzuciłem, opanowując złość. – Czyli mówisz, że twoja córka to Paulina?

– Nic ci już nie muszę mówić...

– Ale chcesz – przerwałem mu.

– Chyba to nie było potrzebne. – Wskazał swoje zakrwawione dłonie. – Wystarczyło zapytać. Ja lubię o tym opowiadać...

– Właśnie dlatego wpierdol ci się należał – znów mu przerwałem i zauważyłem, że wcale nie był na mnie zły za napaść. – A teraz mów, co się tam dokładnie stało. Dlaczego Żukow tak szybko się wyprowadził?

– Bo się bał. – Zaciągał się pośpiesznie papierosem. – Wiedział, że mogę na niego kogoś nasłać. Znałem trochę ludzi, którzy chętnie wyeliminowaliby go z roli świadka.

– I tyle?

Pokiwał głową, wpatrując się we mnie.

– I co, mam ci uwierzyć?

– A po co ty to, chłopaczku, rozgrzebujesz po tylu latach, co? Spierdolił wam morderca Żukowa? Odpuście sobie poszukiwania. Konfidentowi się należało.

– Masz z tym coś wspólnego?

– Może. – Uśmiechał się, paląc kolejnego papierosa.

Niepotrzebnie zapytałem. Absolutnie jasne było, że kompletnie nie wie, o co chodzi.

– Słyszałeś, że twoja żona wyszła?

Nagle coś w jego twarzy się zmieniło. Był szczerze zaskoczony.

– Jakiś miesiąc temu – sprecyzowałem. – Wiesz, gdzie może być?

– Jeśli wydaje wam się, że to ona – zaśmiał się, ale tym razem zupełnie normalnie – to nie tędy droga. Ona sama palcem do dupy nie umiała trafić. Robiła tylko to, co się jej kazało. Zbyt inteligentna nie była. Gdyby się chciała zemścić, to raczej na mnie, ale myślę, że nawet jej to do tego pustego łba nie wpadło. Nadawała się tylko do ruchania i rodzenia. Nawet ognia dobrze podłożyć nie umiała. Sam musiałem wszystko robić, a potem jeszcze parę z gęby puściła i się wszystko posypało. Szkoda, że też jej tam nie spaliłem.

Ku jego zdziwieniu zabrałem resztę fajek i wyszedłem.

– Stary, przesadziłeś. – Robert już czekał wściekły za drzwiami.

– Biorę to na siebie. Niewykluczone, że znów będę musiał z nim pogadać. Postaram się łagodniej. Odwdzięczę się, a ty spróbuj się dowiedzieć, czy wie, gdzie mogła się ukryć żonka. – Klepnałem go po ramieniu. – Może coś powie kolegom z celi. Sorry jeszcze raz, ale nerwy mi puściły.

– No przecież się przewrócił na schodach w drodze powrotnej. – Robert posłał mi uśmiech. – Nawet po tych siedemnastu latach mu się ten wpierdol należał. Odkryłeś jego nowe oblicze. To bardziej wrażliwe. – Zaśmiał się, a ja już gnałem do samochodu, żeby zadzwonić do Wilka i Hejdy.

Rozdział 4

**Komenda Miejska Policji w Częstochowie
Godzina 10.00**

Jan Hejda

Wychodząc z Wilkiem przed komendę, doskonale wiedzieliśmy, jak trudna będzie rozmowa z dziennikarzami. Na całe szczęście nie znali tych wszystkich szczegółów, do których my dotarliśmy przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Musieliśmy się jednak przygotować na ewentualne domysły lub przecieki. Wspólnie ustaliliśmy, że rozpocząć powinien naczelnik. Ja miałem czuwać nad niewygodnymi pytaniami – według Wilka lepiej sobie z nimi radziłem. Tuż przed wyjściem odebraliśmy telefon od Czarnego, pokrótce streścił nam swoją rozmowę z Rafałem Pasternakiem. Teraz jechał do szpitala w Lublińcu przesłuchać kobietę, która wczoraj rano przyznała się do morderstwa, ale nie miała fizycznej możliwości, by się go dopuścić.

Idąc po schodach, usłyszeliśmy gwar jak na targowisku. Słysząc było śmiechy i głośne rozmowy na temat rzekomego mordercy, który został okrzyknięty „Rzeźnikiem ze świętego miasta”. Określenie było mroczne, ale trafne. Przed nami rozlewało się morze dziennikarzy. Nie spodziewaliśmy się ich aż tylu. Od dłuższego czasu w naszym mieście nikogo nie zamordowano. Przynajmniej nie w tak bestialski sposób. Na nasz widok większość reporterów pośpiesznie zajmowała miejsca jak najbliżej. Po krótkiej chwili zapanowała niemal idealna cisza. Słysząc było tylko przejeżdżające samochody. Kamery wycelowane były w nasze twarze, które zaprezentowaliśmy na tle wyremontowanego słynnego Trójkąta. Budynek komendy robił wrażenie. Spojrzałem na Wilka. Uświadomiłem sobie, że było to jedno z jego pierwszych oświadczeń dla prasy. Był zestresowany, ale bardzo skutecznie maskował to poważnym wyrazem twarzy oraz dokładną obserwacją wszystkich zebranych przed komendą. Podtrzymywał

odpowiednie do sytuacji napięcie. Zanim się odezwał, wziął jeszcze szybki łyk wody z trzymanej w dłoni butelki. Wreszcie zaczął poważnym tonem:

– Dzień dobry państwu. Spotykamy się dziś w trudnych okolicznościach. Na terenie naszego powiatu popełniono wczoraj brutalne morderstwo. Doszło do niego w godzinach nocnych. Ze wstępnych ustaleń wynika, że sprawca znęcał się nad ofiarą przez kilka wcześniejszych dni. Ciało Jerzego Ż., mieszkańca Gliwic, znaleziono wczoraj rano w lesie w pobliżu miejscowości Odrzykoń. Mężczyzna miał obcięty język oraz poderżnięte gardło. Czynu dokonano na miejscu znalezienia zwłok. Obecnie trwają czynności wyjaśniające i mamy już podejrzanych. Wraz z prokuratorem Janem Hejdą dokładamy wszelkich starań, by sprawę jak najszybciej wyjaśnić oraz doprowadzić do ujęcia sprawcy.

– Czy może pan coś więcej powiedzieć na temat podejrzanych? – Pierwsza wyrwała się młoda kobieta, która zbyt wcześnie uznała, że naczelnik już skończył.

Zapanowała chwilowa konsternacja, a Wilk zmierzył ją piorunującym spojrzeniem.

– Będę wdzięczny za zadawanie pytań w przeznaczonym na tę okoliczność czasie. Robimy państwu przysługę, udzielając jakichkolwiek informacji. Odpowiadając jednak na pani pytanie, mogę powiedzieć jedynie, że jest zbyt wcześnie, by podawać jakiegokolwiek szczegóły. Po zakończeniu czynności wyjaśniających oraz dokładnej analizie materiału znalezionego na miejscu zbrodni zostanie zorganizowane kolejne spotkanie z państwa udziałem, na którym przekazemy dokładniejsze dane. Czy mają państwo jeszcze jakieś pytania? – Podniósł się las rąk, a Wilk wskazał na niewysokiego mężczyznę w średnim wieku.

– Czy odnaleziono miejsce przetrzymywania mężczyzny przed dokonaniem zabójstwa?

– Tak jak powiedziałem, pracujemy na pełnych obrotach, a podejrzanych będziemy przesłuchiwać, kiedy otrzymamy wyniki wszystkich przeprowadzonych badań. – Wilk zręcznie wybrnął z sytuacji, nie ujawniając jednocześnie najgorszego. Tego, że obie podejrzane kobiety zniknęły jak kamień w wodzie. Co gorsza, co do jednej z nich nie mieliśmy nawet pewności, czy żyje.

– Czy istnieje niebezpieczeństwo, że morderca znów kogoś zaatakuje? – zapytał kolejny dziennikarz.

– Ryzyko istnieje zawsze. – Wkroczyłem do akcji z zamiarem dyplomatycznego zakończenia tego spotkania. – Jednak bardzo państwa proszę o powstrzymanie się od nakręcania emocji i niepotrzebnych artykułów mogących wzbudzić strach wśród mieszkańców naszego miasta. To, że podejrzany nie został zatrzymany, nie oznacza, że nie podjęliśmy odpowiednich środków ostrożności.

– A co pan powie na temat znęcania się nad ofiarą przed śmiercią? Chodzi mi w szczególności o napis wycięty na ciele. – Patrzył na mnie młody mężczyzna, który nie ukrywał zadowolenia z tego, że wywołał tym pytaniem zamieszanie. – Czy znacie już tożsamość kolejnej ofiary mordercy?

Zawrzało. Nagle wszyscy dziennikarze zaczęli się wzajemnie przekrzykiwać, a Wilk posłał mi surowe spojrzenie niosące tylko jeden przekaz: skąd oni to, kurwa, wiedzą?!

– Nie wiem, skąd ma pan takie informacje, bo my nie otrzymaliśmy jeszcze dokładnej opinii patomorfologicznej.

Wilk niepotrzebnie to powiedział. Podniosła się fala krzyków z kolejnymi pytaniami i zarzutami o brak kompetencji.

– Nie chcieliśmy ujawniać pewnych faktów. Znany jest państwu zapewne dobrze mechanizm, na którego uruchomieniu najczęściej zależy tego typu mordercom. – Trzeba było ujawnić pewne szczegóły, żeby uspokoić dziennikarzy. W przeciwnym razie czekałyby nas tysiące telefonów od zalekniionych osób, które nawet w sąsiadach dostrzegą oprawcę. Oczywiście po przeczytaniu artykułów o seryjnym mordercy. – Jeżeli sprawca oczekuje gratyfikacji w postaci nagłośnienia swojego bestialstwa, to tylko pogorszy sytuację. Głównym motywem tego czynu była zemsta. Nic nie wskazuje na to, by miały być kolejne ofiary. To zaś, w jaki sposób Jerzy Ż. został zamordowany, może świadczyć jedynie o dążeniu mordercy do zapewnienia sobie sławy i poklasku. Ustaliliśmy tu wątek osobisty. Mamy pewność, że zbrodni dokonała osoba z bliskiego otoczenia ofiary. Myślę, że wyjaśniłem to państwu bardzo dokładnie. W związku z tym proszę o przemyślane teksty. Nie szukajmy sensacji na siłę. To tyle na dzisiaj.

Znów podniosła się wrzawa i wykrzykiwano kolejne pytania, a ja zauważyłem, że mężczyzna, który zapytał o kolejną ofiarę, oddala się.

Szepnąłem Wilkowi, by zakończył to widowisko, i ruszyłem za dociekliwym redaktorkiem do bramy. Dziennikarze stali stłoczeni tuż przy nas, a ja próbowałem za wszelką cenę szybko się wydostać, żeby zatrzymać

nieznajomego. Nie było łatwo przedrzeć się przez gąszcz mikrofonów wycelowanych we mnie niczym karabiny w tarczę. Recytowałem więc „bez komentarza” tak często, że brakowało mi czasu na przecinki między kolejnymi słowami. Kiedy w końcu udało mi się wydostać z tłumu, nikogo już nie dostrzegłem. Ruszyłem biegiem w kierunku parkingu, ale tu również nie było żywej duszy. Pod budynkiem stał policjant. Krzyknąłem do niego:

– Widziałeś wysokiego młodego mężczyznę z ciemnymi krótkimi włosami?

– Tak. – Skonsternowany młody funkcjonariusz patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, wskazując palcem na wyjazd. – Przed chwilą.

Zdażyłem tylko zobaczyć włączającego się do ruchu niebieskiego forda focusa. Szybko wyjąłem telefon i zrobiłem zdjęcie, mając nadzieję, że udało mi się złapać tablice rejestracyjne.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu W tym samym czasie

Czarny

Dojeżdżając do szpitala psychiatrycznego, byłem już spokojniejszy. Podziwiałem po drodze wielką inwestycję Lublińca, czyli niemal całkowicie przeszkloną bibliotekę. Swoją nowoczesnością robiła wrażenie. Uroku dodawał namalowany na budynku obok mural, na którym czytająca kobieta wyglądała jak żywy olbrzym. A może to było dziecko? Postanowiłem to kiedyś sprawdzić. Pomyślałem, że Lubliniec pomimo swojej złej historii z okresu wojny staje się pięknym miejscem. Przejeżdżając obok restauracji, zapragnąłem kawy i dobrego ciastka. Nie było jednak czasu na takie rarytasy. Emocje po przesłuchaniu Rafała Pasternaka opadły. W głowie pozostały jedynie pytania i wątpliwości, które, miałem nadzieję, rozwieje rozmowa z Pauliną Brzezińską. Pierwszą moją myślą, kiedy usłyszałem imię wypowiedziane przez skazanego na dożywocie, było to, że pacjentka doktora Lasaka jest jego córką. Musiałem się tego dowiedzieć. Nazwisko miała inne, ale przecież tamta dziewczynka trafiła do adopcji. To jednak nie wyjaśniało, jak kobieta, która przebywała na zamkniętym oddziale, mogłaby dokonać morderstwa. W dodatku nie miała motywu – przecież Jerzy Żukow uratował

jej życie. Wyniósł ją z płonącego budynku. Z jakiegoś jednak powodu była ona kluczem do rozwiązania tej zawilej zagadki. Oby tylko jej stan psychiczny pozwolił na wydobycie potrzebnych informacji. Nie mogłem odpuścić, choć musiałem zapewnić lekarza, że będę ją przesłuchiwał jak najdelikatniej.

Doktor Lasak zaprosił mnie do gabinetu i poszedł po swoją pacjentkę. Kiedy stanęła w drzwiach, zamarłem z wrażenia. Wczoraj, gdy leżała na łóżku przypięta pasami, wyglądała zupełnie inaczej. Przynajmniej inaczej ją zapamiętałem. Jako bladą, wychudzoną młodą kobietę z zapadniętymi oczami. Takiego widoku się spodziewałem. Może nawet jakiegoś szaleństwa w spojrzeniu. A tymczasem stała przede mną śliczna dziewczyna. Miała długie włosy splecione niedbale z tyłu głowy. Krótka grzywka i podcięte po bokach jasne, nieco rudawe włosy dodawały jej uroku. Wyglądała na nastolatkę. Była bardzo szczupła, spod bluzy wystawały sterczące kości obojczykowe. Na dłoni miała świeży opatrunek. Wpatrywała się we mnie dużymi, zielonymi przestraszonymi oczami. Ten strach niemal wypływał z nich potokiem. Usiadła naprzeciw mnie i nie spuszczała ze mnie wzroku. Przedstawiłem się, a ona, wypowiadając swoje nazwisko, podała mi dłoń. Była lodowata.

– Chcę zostać z panem policjantem sama – powiedziała, zwracając się do zdziwionego lekarza.

– Jesteś tego pewna? – zapytał, a ja obserwując ją z boku, widziałem, że dziewczyna tak właśnie myśli.

Skinęła tylko twierdząco głową.

– Panie Igorze, gdyby coś się działo, proszę szybko wzywać pomoc. Będę w dyżurce pielęgniarek – poinstruował mnie doktor i wyszedł niepewnie.

– Czego chciałby pan się dowiedzieć? – zapytała dziewczyna, zasłaniając krótkimi pasemkami włosów część twarzy, na której dopiero teraz dostrzegłem bliznę po oparzeniu.

– Na początek chciałbym usłyszeć, czy jest pani adoptowana.

– Nic na ten temat nie wiem – odpowiedziała i lekko się skrzywiła. Nie potrafiłem rozszyfrować tego grymasu. – Mam ojca. Może jego powinien pan o to zapytać. Mama nie żyje od wielu lat. Ale skąd takie pytanie? Myślałam, że chce pan ze mną rozmawiać o morderstwie.

– Wróćmy jednak do pani dzieciństwa. – Zauważyłem, że nieco się spięła i zaczęła delikatnie drapać opatrunek na dłoni. – Jakie są pani najwcześniejsze

wspomnienia?

– Proszę pana, naprawdę uważam, że powinniśmy porozmawiać o popełnionym morderstwie. Istnieje ryzyko, że znów dostanę ataku paniki i nie zdążę panu powiedzieć tego, co najważniejsze.

– Lubi pani mieć kontrolę nad innymi?

Na jej twarzy malowało się coraz większe zaskoczenie. Nie spodziewała się takich pytań, a ja czułem, że dzięki temu zyskuję nad nią przewagę.

– Nie chce pan wiedzieć, jak wygląda morderczyni i kogo jutro zabije? – zapytała, zbliżając się do mnie, aż poczułem zapach jej mydła.

Patrzyła na mnie w skupieniu, ale widziałem też ciągle w jej oczach ten nieprzenikniony strach. Pomyślałem, że może chce szybko uwolnić się od swojej wiedzy. Postanowiłem jeszcze chwilę nie odpuszczać, choć oczywiście najważniejsze było to, co właśnie chciała mi powiedzieć.

– Skąd pani to ma? – Wskazałem na jej bliznę, niemal jej dotykając, a dziewczyna cofnęła się odruchowo, odsuwając dalej krzesło. – To chyba stara blizna z dzieciństwa, prawda?

– Podobno się oparzyłam. Nie pamiętam tego. Rodzice nie chcieli ze mną o tym rozmawiać. To naprawdę nie jest teraz istotne – upierała się i robiła się przy tym coraz bardziej niespokojna.

Musiałem więc zbastować.

– Dobrze. Zostawmy to na później. Co chce mi pani przekazać? Co pani wie?

– Kolejną ofiarą będzie kobieta. Starsza. Koło czterdziestu pięciu, może pięćdziesięciu lat.

– Potrafi ją pani narysować? – Zdziwiło ją moje pytanie, ale potaknęła. – Widziałem pani poprzedni rysunek. Może dzięki temu uda nam się uratować tę kobietę.

Paulina potrząsnęła głową.

– Na pewno nie. Ona już pewnie ją porwała. Zabije ją jutro lub dziś w nocy. Ale zrobię ten rysunek zaraz po rozmowie z panem.

– Ile to pani zajmie?

– Godzinę... może trochę dłużej.

– Co pani wie o morderczyni?

– Jest w moim wieku. Podobna do mnie. Zawsze widzę ją tyłem, ale mam wrażenie, że jest bardzo podobna. Też ma bliznę na twarzy.

– Skąd pani to wie, skoro widzi ją pani tyłem? – zapytałem, a dziewczyna wstała i stanęła plecami do mnie.

– Niech pan spojrzy. – Pokazała nieznacznie bok twarzy. – Ta blizna jest w takim miejscu, że można ją zauważyć w taki sposób.

Ponownie usiadła. Była bardzo spokojna. Zupełnie jakby opowiadała mi o czymś całkiem błahym, nieistotnym. Zauważyłem, że kiedy mówiła o morderczynie, strach w jej oczach jakby zmalął. Przerazenie pojawiało się przy opisywaniu ofiary. Postanowiłem to wykorzystać.

– Co więcej może pani powiedzieć o ofierze?

Znów ten wzrok pełen grozy. Ta dziewczyna ewidentnie współczuła kobiecie, co oznaczało, że nie była oprawcą. Ale zbrodniarkę musiała znać, inaczej nie wspominałaby o niej tak bez emocji.

– Myślę, że może krzywdzić młode dziewczyny, ale nie mam pewności.

– Co pani ma na myśli? – wszedłem jej w słowo. – Biję? Namawia do nierzędu? – Źrenice dziewczyny lekko się rozszerzyły. Nie czekałem więc na odpowiedź. – Okay. Rozumiem, że to drugie. A jest stąd czy z innego miasta, jak Żukow? Ma jakieś znaki szczególne?

– Chyba jest stąd. Żukow zresztą też tu kiedyś mieszkał. Raczej nie ma znaków szczególnych. Jest mi przykro, że ona musi zginąć. – W jej oczach zbierały się łzy.

– Skąd pani to wszystko wie? Przepraszam, ale ja nie wierzę w te wizje...

– Doktor Lasak też nie wierzył – przerwała mi.

– Ale doktor Lasak nie pomyślał, że pani zna morderczynię, prawda? – Patrzyłem na zaskoczenie wymalowane na jej twarzy. Złapała się za gardło i zaczęła ciężko oddychać. – Pani Paulino, czy chce pani nam pomóc?

Pokiwała niemal niezauważalnie głową, a ja podszedłem do niej, kucnąłem i delikatnie ująłem jej dłoń.

– Czy zna pani morderczynię?

– Tak – powiedziała, oddychając coraz ciężiej i niemal wbijając mi paznokcie w rękę. Zaczęła charczeć, a ja zastanawiałem się, czy nie udaje. – Muszą mi dać leki.

– Powiedz mi, kim jest ta kobieta? – Patrzyłem jej prosto w twarz i nagle poczułem, że jej uścisk słabnie. Kurwa! Straciła przytomność! Ułożyłem ją delikatnie na podłodze i pobiegłem po pomoc.

**Trójkąt
Kilkanaście minut później**

Jan Hejda

Kiedy wbiegłem z powrotem do gabinetu Wilka, siedział z miną zawodnika sumo, poczerwieniały na twarzy niczym Rusek w szczybie zimowych mrozów. Uderzał palcami o blat biurka, a po chwili wstał, odpalił papierosa i otworzył na oścież okno.

– Udało mi się złapać rejestrację tego dziennikarza. Chłopaki już się tym zajmują.

– No, kurwa, zjedli nas na śniadanie! – krzyknął. – Porażka totalna. Trzeba rzecznika dać następnym razem. Obaj to spierdoliliśmy, Hejda. Zaraz się zacznie.

Zadzwoił mój telefon, więc szybko odebrałem. Wysłuchałem relacji Czarnego, na koniec kazałem mu odebrać opinię patomorfologiczną i potem przyjechać na komendę. Sam zamierzałem zająć się panem dziennikarzem.

– Szulc przesłuchiwał Brzezińską. Twierdzi, że ona zna morderczynię. Niestety, dostała kolejnego ataku, no i nie dowiedział się wiele. Następną ofiarą ma być kobieta, która najprawdopodobniej jest stręczycielką. Tyle wiemy. Brzezińska, jak się ocknie, ma ją narysować. A... – Zatrzymałem się w drzwiach. – Brzezińska może być córką Pasternaka. Dobry ten twój komisarz, a ty, chopie, weź się w garść. – Wskazałem na papierosa. – Nie paliłeś już chyba, co? Po co ci to nazad? Niech Iga szuka w bazie wszystkich kobiet z wyrokami lub podejrzanych o nakłanianie do nierządu. Trzeba sprawdzić, czy któraś z nich nie zaginęła. Wiek ofiary – jakieś czterdzieści pięć – pięćdziesiąt lat. Bierta dupy w troki! – Wyszedłem z uśmiechem na twarzy, kiedy Wilk wyrzucił fajkę przez okno.

Po drodze zgarnąłem dwóch chłopaków, którzy ustalili mi tożsamość upierdliwego dziennikarza. Okazało się, że Marcel Miśta, dwudziestoczteroletni student biotechnologii Politechniki Częstochowskiej,

wynajmuje mieszkanie w mrówkowcu przy hali Polonia. Pojechałem tam z funkcjonariuszami, ale tak jak się spodziewałem, nikogo nie zastaliśmy. Chłopaki obiecały zająć się poszukiwaniem pana Miśty, a ja musiałem wrócić do swojego biura ogarniać pozostałe sprawy. Poza tym sekretarka na prośbę Kasi przetrząsała archiwum w poszukiwaniu akt Pasternaków. Miałem nadzieję natknąć się w nich na coś istotnego. Trzeba było działać na kilka frontów, choć przecucie mówiło mi, że idzie nam zbyt łatwo. Miało zginąć pięć osób, a my nagle trafiliśmy na tyle tropów. Przyszły mi do głowy dwa możliwe wyjaśnienia: albo morderczyni nas świadomie zwodzi, albo stanowiło to część jej planu. Tym bardziej że Czarny był niemal pewien, że Brzezińska zna morderczynię. Kolejne pytanie brzmiało więc: jaki jest cel niezidentyfikowanej kobiety mordującej z zimną krwią?

**Prosektorium
Godzina 11.15**

Czarny

W prosektorium dowiedziałem się, że Dziegielewska jest w terenie. Zuza Skalik już od pięciu minut rozmawiała z nią przez telefon, spoglądając na mnie z uśmiechem. Notowała wszystko, co mówiła jej mentorka. Chyba szykowała się do wyjścia. W każdym razie była ubrana normalnie. Miała na sobie obcisłe czarne spodnie z dziurami i koszulkę z logo Rolling Stonesów, bez rękawów i tak mocno wyciętą pod pachami, że kiedy stała do mnie bokiem, widziałem jej czarny stanik. Włosy nosiła spięte wysoko u góry, w sam środek koczka wbity był ołówek, który co chwila wyjmowała i drapała się nim po głowie. Była ładną, naturalną kobietą z zalotnym pieprzykiem przy górnej wardze. Szkoda, że sporo młodszą ode mnie. Kiedy skończyła, od razu otworzyła komputer i poszukała opinii z sekcji naszego denata.

– O, tutaj jest – powiedziała, a ja stanąłem za nią.

Poczułem jej zapach: delikatny i kwiatowy. Zauważyłem, jak się spięła. Pomyślałem, że chyba Hejda się nie mylił i naprawdę jej się podobam. A ja ku swojemu zaskoczeniu miałem wielką ochotę ją pocałować. Zanim zdążyłem się otrząsnąć z tych niedorzecznych marzeń, Zuza się odwróciła. Spojrzała mi głęboko w oczy i... to ona mnie pocałowała. Krótko i delikatnie, obserwując nieśmiało moją reakcję. Objąłem ją w talii i przycisnąłem do siebie, kolejny

pocałunek był już długi i namiętny. Wplotła mi dłonie we włosy. Podniosłem ją jedną ręką, a drugą przesunąłem laptop, żeby posadzić ją na biurku. Przez cały czas patrzyliśmy sobie w oczy. Oplotła mnie nogami i wsunęła mi dłonie pod koszulkę. Odpiąłem jej stanik i dotknąłem piersi. Odchyliła się do tyłu, pojękując delikatnie. Zacząłem całować jej szyję, schodząc niżej w kierunku piersi. Nagle mnie zastopowało.

– To chyba nie jest dobre miejsce. – Oparłem się czołem o jej czoło i patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. Musiałem ochłonać. –

Przepraszam, ale seks w prosektorium... – Uśmiechnąłem się rozbawiony sytuacją.

– Masz rację. – Odpowiedziała uśmiechem i przygryzła na moment moją dolną wargę. – Ale może znajdziemy jakieś dogodniejsze miejsce?

– Wszędzie, byle nie tutaj. Zadzwoń, jak się trochę uporam z pracą, okay?

Znów się uśmiechnęła i zaczęła zapinać stanik.

– Mój współlokator wychodzi na jakąś imprezę. Jeśli znajdziesz wieczorem czas, puść mi głuchego, to napiszę ci adres. Będę w domu od czwartej.

Cofnąłem się i znów staraliśmy się skupić na opinii patomorfologicznej denata. Zadzwoił mój telefon. Paulina Brzezińska się ocknęła. Okazało się, że tym razem jedynie zemdląła. Doktor Lasak poinformował mnie, że już zaczęła rysować portret kolejnej ofiary. Po chwili telefon zabrzączał znowu. Wilk chciał wiedzieć, gdzie jestem i kiedy pojawię się w komendzie. Przekazałem mu najnowsze dane, prosząc gestem Zuzę o wydrukowanie opinii. Nagle okazało się, że każdy coś ma, a puzzle składają się powoli w całość.

– Ciężki dzień, co? – zapytała Zuza, kiedy skończyłem.

– Nic mi nie mów. Czasem chciałbym być w kilku miejscach jednocześnie. Przeczytam to w komendzie i będę dzwonił z pytaniami, okay? Muszę jechać do Lublińca. – Wziąłem kartki z drukarki, pocałowałem piękną stażystkę i ruszyłem do drzwi.

– Igor, nie chcę, żebyś o mnie źle pomyślał – odezwała się cicho, a ja odwróciłem się w jej kierunku. – Ja nigdy tak nie robię... Nie wiem, co mnie napadło. Po prostu nie mogłam się powstrzymać, kiedy stałeś tak blisko. – Była zawstydzona, a ja wpatrywałem się w jej seksowny pieprzyk nad wargą.

– A ja każdą zaliczam. Nawet do Dziegielewskiej się przystawiałem. Taki już jestem. – Powiedziałem to jak najpoważniej i na widok jej miny parsknąłem śmiechem. Jak zwykle wyszedłem na pajaca. Znow ją pocałowałem. – Żartuję. Zaskoczyłaś mnie, ale było bardzo miło. – Patrzyła na mnie podejrzliwie, a ja czułem, że muszę stąd iść, żeby znow nie palnąć czegoś durnego. – Zuza, gadam głupoty. Zawsze tak mam, kiedy kobieta mi się podoba. Zadzwoń albo po prostu przyjadę, okay?

Dziewczyna pokiwała twierdząco głową, a ja wyszedłem. Najchętniej bym teraz zadzwonił, że rezygnuję z tej sprawy, i zabrał ją na jakieś wakacje. Wiedziałem jednak, że ani ja, ani ona nie wytrzymałybyśmy bez pracy nawet dnia. Na tę myśl uśmiechnąłem się do siebie.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu Południe

Doktor Ryszard Lasak

Miałem wyrzuty sumienia z dwóch powodów. Po pierwsze, że zgodziłem się na rozmowę Pauliny i komisarza Szulca bez mojej obecności. Drugi powód był nieco bardziej błahy. Zachowałem się wobec policjanta fatalnie, kiedy okazało się, że pacjentka podczas przesłuchania straciła przytomność. Zwyczajnie, cholercia, na niego nakrzyczałem i kazałem mu się wynosić. Ochrzaniłem go za brak profesjonalizmu. Tymczasem to ja zachowałem się kompletnie nieprofesjonalnie. Dałem się ponieść emocjom. Nawet pielęgniarka była zaskoczona moim zachowaniem. Bardzo rzadko cokolwiek lub ktokolwiek potrafi wyprowadzić mnie z równowagi. Uświadomiłem sobie z niepokojem, że zbyt mocno angażuję się emocjonalnie w tę sprawę i za bardzo troszczę się o pacjentkę. Poza tym praktycznie nie spałem.

Paulina nie miała tym razem ataku. Kiedy przegoniłem Szulca, okazało się, że jedynie straciła na moment przytomność. Prawdopodobnie z powodu silnych emocji. Gdy się ocknęła, pielęgniarka zaprowadziła ją do sali. Oczywiście pracownicy szpitala dopytywali się, co się dzieje i dlaczego mamy wizyty policji w sprawie Brzezińskiej. Nie musiałem nic mówić, a oddział i tak huczał od plotek. Atmosfera i wśród personelu, i wśród pacjentów była mocno napięta. Tak mnie ta sprawa przytłoczyła, że nie chciało mi się nawet wychodzić z gabinetu. Wielkim szczęściem ordynator miał dziś wolne. Choć

może dobrze by mi zrobiło, gdybym musiał się mu ze wszystkiego wytłumaczyć. Choć częściowo zrzuciłbym z siebie ciężar odpowiedzialności za to, co się dzieje. Bardzo przydałaby mi się rozmowa z żoną, która pewnie niepokoiła się moją nieobecnością w nocy. Sięgnąłem więc po telefon i wybrałem numer. Już miałem naciskać zieloną słuchawkę, kiedy usłyszałem delikatne pukanie do drzwi. Odłożyłem więc telefon z głośnym westchnieniem rozczarowania.

– Proszę – powiedziałem.

W drzwiach stanęła Paulina.

– Panie doktorze, czy mogę wyjść do ogrodu i spróbować porysować? Nie mogę sobie nic przypomnieć. Może jak usiądę na ławce, na słońcu, zamknę oczy, to będzie mi łatwiej. Bardzo chcę pomóc policji, ale widzi pan, ile wyszło z rysunku. – Pokazała mi niewyraźne kontury owalu twarzy i oczu.

Rzeczywiście trudno było kogokolwiek w tym rozpoznać.

– Obawiam się, Paulinko, że w zaistniałych okolicznościach nie mogę się na to zgodzić. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Dziewczyna beznamiętnie pokiwała głową.

– Im bardziej chcę pomóc – zaczęła, nie patrząc na mnie – tym bardziej coś mi w tym przeszkadza. Tak jakby moja podświadomość mnie blokowała. Jakby nie chciała, żebym pomagała. Czuję się z tym strasznie.

– Może coś w tym jest, dziecko – powiedziałem. Byłem bardzo zmęczony.
– Dobrze. Pójdziemy razem na tę ławkę, jeśli to ma ci coś ułatwić. Pod moim okiem raczej nic ci nie grozi.

Dziewczyna uśmiechnęła się, a ja czułem, że powinienem napić się mocnej kawy. Czekąco mnie jeszcze sześć godzin dyżuru. Zastanawiałem się, jak to przetrwam. Poza Pauliną miałem jeszcze wielu innych pacjentów i odpowiadałem przecież za to, co się dzieje na oddziale.

Wyszliśmy przed szpital. Pani Danko, która obstawiała dziś dyżurkę, z zatroskaną miną zaproponowała mi kawę. Naprawdę musiałem wyglądać kiepsko, skoro obiecała mi przynieść kawę na ławkę. Czekąca tylko na koleżankę, która za piętnaście minut zaczynała dyżur. Miałem nadzieję, że wrócę szybciej. Dzień był piękny. Słońce grzało i czuć było wiosnę. Ptaki ćwierkały w oddali i nawet w tym posępnym miejscu panował błogi nastrój. Paulina siedziała skupiona nad kartką, a ja zamknąłem oczy, wystawiając twarz na działanie promieni słonecznych. Zerkąłem na pacjentkę od czasu do

czasu: rysowanie podobizny kobiety tak bardzo ją pochłonęło, że wyglądała, jakby znalazła się w zupełnie innym świecie. Postanowiłem wykorzystać te kilkanaście minut na odpoczynek, jedną z niewielu przyjemności dzisiejszego dnia. Krótka obecność na świeżym powietrzu przysłuży się i Paulinie, i mnie. Przynajmniej tyle mogłem dla siebie zrobić. Pozwolić, by witamina D3 regenerowała mój zmęczony organizm. Skupiłem się na swoim oddechu i ciepłe słonecznych promieni.

Rozdział 5

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu Kwadrans po południu

Czarny

Im częściej odwiedzałem Lublinieć, tym wyraźniej dostrzegałem, jak ciekawa jest ta miejscowość. Kiedy przyjechałem tutaj pierwszy raz, wydawało mi się, że jest tu wręcz mroczno. Takie wrażenie na pewno sprawiał szpital ze swoją historią z czasów wojny. Szpital psychiatryczny w miejscu masowego mordy i eksperymentów, które hitlerowcy przeprowadzali na dzieciach – taka lokalizacja mroziła krew w żyłach. Przypominały mi się historie opowiadane przez moją prababcię, kiedy byłem małym chłopcem. Pracowała jako pielęgniarka i widziała tutaj straszne rzeczy. Matka zawsze złościła się na nią, że opowiada mi te wszystkie przerażające historie. Prababcia chyba jednak widziała, że trafiła na dobry grunt.

Właśnie wskutek jej opowieści wyobrażałem sobie to miejsce jako złe, ponure i opustoszałe. Kto by chciał mieszkać przy więzieniu dla kobiet, szpitalu dla chorych psychicznie i opuszczonym cmentarzu z grobami dzieci, na których hitlerowcy robili doświadczenia? Postanowiłem odwiedzić te miejsca ponownie. Głównie po to, żeby sprawdzić, czy się zmieniły. Cmentarz podobno nie. Pewnie nawet wyglądał gorzej. Gdy byłem tutaj z prababcią, paliły się znicze. Teraz raczej nikt o to nie dbał. Ludzie, którzy pamiętali tamte czasy, już nie żyli. Któż więc przychodziłby tu z sentymentu dla tych biednych dzieci? Kto wzruszałby się tym, przez co musiały przechodzić? Pamiętam, jak trudne było dla mnie to przeżycie. Prababcia przyprowadziła mnie tutaj, a ja nie mogłem uwierzyć, że ktoś zabijał dzieci. Sam byłem dzieckiem i nie mieściło się w mojej wyobraźni, że rodzice przywozili tu swoich synów i córki. Podobno jedni robili to z własnej woli, a innych do tego zmuszano. Pytałem czasem prababcię, czy tu straszy. Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi.

Przyjeżdżając do Lublińca po tak długim czasie, nie sądziłem, że jest tu przyjemnie. To miejsce tętniło życiem. Wszędzie biegało mnóstwo dzieci. Ludzie spieszyli się do pracy lub na zakupy i wyglądali na bardziej serdecznych niż gdziekolwiek indziej. W budynku, w którym mieściła się kiedyś siedziba SS, działał teraz żłobek. Sytuacja nieco absurdalna, ale mieszkańcy chyba wyparli ze świadomości to, co rozgrywało się w ich okolicy. Ciekawe, ilu obywateli Lublińca jest miejscowych, a ilu przyjezdnych. Ja sam nigdy nie zdecydowałbym się na zamieszkanie w takim miejscu.

Prababcia zmarła, gdy miałem osiem lat. Już wtedy chciałem zostać policjantem. Ona uświadomiła mi tymi historiami coś bardzo ważnego: ktoś musi czuwać nad bezpieczeństwem innych. Matka ciągle powtarzała, że zmarnuję sobie życie i z moim lotnym umysłem powinienem aspirować wyżej. Nigdy mnie nie rozumiała. Skupiła się na mojej młodszej siostrze, a ja z uporem maniaka realizowałem swoje dziecięce postanowienie. I jestem z tego dumny. Praca to dla mnie ogromna wartość. Jest ciężka, ale dzięki niej czuję się potrzebny i ważny. Nie żyję w luksusach i nie biegnę radośnie do domu, zamknąwszy o 16.00 swoje biuro. Jest jednak coś, co daje mi satysfakcję: pakuję niebezpiecznych ludzi do więzienia, ratując tym samym życie innych. Dla mnie to jest misja i czuję, że właśnie po to żyję na tym świecie. Okazało się przy tym, że świat od wojny wcale się tak bardzo nie zmienił. Ludzie nadal zabijają się wzajemnie, mężczyźni biją i gwałcą kobiety, kobiety znęcają się nad swoimi dziećmi. Żeby się nie wypalić, musiałem szybko przyjąć do wiadomości, że nie na wszystko mam wpływ i wszystkich nie jestem w stanie uratować. Ciągle jednak próbuję.

Nie spotkałem dotąd kobiety, która by to zrozumiała. I to zaczynało mi przeszkadzać. Chciałem z kimś być. Chciałem kiedyś założyć rodzinę. Nie byłem przecież złym człowiekiem. Po tym, co dziś się wydarzyło w prosektorium, nabrałem nadziei, że być może w końcu to się zmieni. Na samą myśl o Zuzce miałem ciarki na plecach. Nigdy nie czułem się tak, całując kobietę. To było jak żywioł. Wszedłem w to całym sobą. No właśnie. Zawsze na początku znajomości coś mnie blokowało, a przy tej dziewczynie zapomniałem o całym świecie. Chciałem tylko być z nią. Czuć jej energię i dawać swoją.

Zaparkowałem przed szpitalem i zapaliłem papierosa. Nie zdejmowałem okularów przeciwsłonecznych, bo słońce dziś naprawdę oślepiało i grzało tak, że wcale nie czuło się chłodnego wiatru. Było bardzo wiosennie. Rozejrzałem

się dookoła i zauważyłem dwie osoby siedzące na ławce. Dziewczyna bacznie mi się przyglądała. Poznałem ją – to była Paulina Brzezińska. Obok niej z głową opartą o ławkę siedział doktor Lasak.

Gdy się do nich zbliżyłem, zauważyłem, że lekarz śpi. Jego pacjentka przyglądała mi się tak, jakby widziała mnie po raz pierwszy. Uśmiechała się cynicznie lekko podekscytowana. I, co mnie uderzyło, kiedy tylko do niej podszedłem, kompletnie nie widać było po niej strachu. Strachu ani nieśmiałości, które tak bardzo rzucały się w oczy podczas pierwszego mojego spotkania z tą dziewczyną. Jakbym patrzył na to samo ciało, ale zupełnie innego człowieka. Paulina zauważyła moje zaskoczenie i uśmiechnęła się szeroko i ironicznie. Zaraz później poklepała lekarza po ramieniu, komunikując, że przyszedłem. Doktor Lasak podskoczył jak oparzony. Spojrzał na Paulinę i odetchnął z ulgą.

– Cholerka, to słońce chyba mnie uśpiło. Chciałem tylko chwilę odpocząć, ale nieprzespana nocka dała o sobie znać. – Spojrzał na czarny wytarty zegarek. – Zdrzemnąłem się na jakieś piętnaście... nie, dziesięć minut. Paulina, czy wszystko w porządku?

Dziewczyna pokiwała głową, nie spuszczać ze mnie wzroku. Wpatrywała się we mnie jak w obrazek. Doktor Lasak przepuścił ją przodem. Ciągłe tłumaczył się ze swojej krótkiej drzemki. Był na siebie zły za tę nieoczekiwaną chwilę słabości. W drzwiach szpitala spotkaliśmy pielęgniarkę niosącą lekarzowi kawę. Podała mu z troską kubek. Wymienili kilka zdań. Ja zaś przyglądałem się Paulinie. Dziewczyna szła pewnie i prosto. Zupełnie jej nie poznawałem. Jeszcze niedawno była zgarbiona, jakby również ciało wyrażało cały jej strach. Teraz po tych emocjach nie było ani śladu. Zastanawiałem się, jak to możliwe.

Prokuratura Rejonowa w Częstochowie
Godzina 11.30

Jan Hejda

Spojrzałem na teczki spraw, które pewnego dnia niemal przypadkowo poukładały się w siedem tematów. Siedem grzechów głównych. Zawsze podpisywałem sprawy motywem. Szybko przekonałem się, że ludzie

popęniają zbrodnie właśnie według tego klucza: zazdrość, nieczystość, nieumiarkowanie, chciwość, pycha, próżność, wreszcie gniew. Trochę miał na to wpływ mój dobry kolega, który był księdzem. Pewnego dnia nasza rozmowa zeszła na temat motywu popełniania złych czynów i Tomasz dokładnie mi to objaśnił. Ciekawiło mnie, jakim motywem kierował się sprawca tym razem.

Sporządziłem kilka niecierpiących zwłoki pism, po czym zawołałem do siebie Hanię. Dziewczyna przyszła na zastępstwo, kiedy moja żona dostała zwolnienie lekarskie, czyli niemal natychmiast po zajściu w ciążę. Kaśka sama ją wybrała spośród kilkorga kandydatów. Hanka była bardzo skrupulatna i pracowita. Mimo że często zarzucałem ją robotą papierkową, nigdy nie narzekała, a wręcz cieszyła się, że może się czegoś nauczyć. Tym razem weszła do gabinetu z miną zbitego psa. Nie miała dobrych wiadomości.

– Przepraszam, panie prokuratorze, ale nigdzie nie mogę znaleźć tej teczki. Nie rozumiem, o co chodzi. Sprawdzalam już kilka razy i nic.

– Jak to?! Może ktoś ją przestawił? – Zamyśliłem się – Dobra, nieważne. Spróbuję za chwilę sam. Pewnie ktoś ją dokądś przeniósł w trakcie ostatniego remontu. Trzeba się zastanowić, kaj ona jeszcze może być. – Uderzałem palcami o blat biurka, głośno myśląc. – Najgorsze, że to było tak dawno, że raczej nie została wprowadzona do systemu.

– Od tego zaczęłam – westchnęła Hania. – Nie ma jej. Może spróbuję skontaktować się z panią Józefowicz? Kasia mówiła, że ona prowadziła tę sprawę, więc powinna coś wiedzieć.

– Poczekaj moment. – Odebrałem telefon i wysłuchałem Igi. Obiecałem, że za chwilę u nich będę. – Muszę teraz jechać do komendy, a ty spróbuj złapać panią Józefowicz. Nie zaszkodzi. Ino wartko. Może nawet powie ci coś ciekawego na ten temat.

W komendzie wrzało jak w ulu. Iga podbiegła do mnie z teczką w dłoni.

– Mamy dane zaginionej. – Pokazała mi wydruk ze zdjęciem zniszczonej kobiety, na oko koło pięćdziesiątki. – To Teresa Wojtyna. Sąsiadka zgłosiła zaginięcie wczoraj wieczorem. Twierdzi, że nie widziała jej od trzech dni. Poszła wczoraj do jej mieszkania i był tam większy bałagan niż zwykle, stół przewrócony. Klienci czasem się u niej awanturowali. Figuruje w naszej bazie. Trzy lata temu miała sprawę o nakłanianie do nierządu. Zeznawały dwie małoletnie z pogotowia opiekuńczego. Jedna czternaście, a druga piętnaście

lat. Ta starsza zaginęła, a młodsza wycofała zeznania. Podobno zawzięły się na nią, bo odmówiła im noclegu, kiedy uciekły z placówki.

– Ile ma lat?

– Czterdzieści dwa.

– Boże, wygląda na co najmniej dziesięć więcej!

– Warszawska. Pewnie alkohol, klej i narkotyki. Tam młode dziewczyny mają za sobą takie przejścia, że szkoda mówić. Chłopaki pojechały zabezpieczyć mieszkanie. Kończą już przesłuchiwać sąsiadkę. Naczelnik na pana czeka.

Pochwaliłem Igę za dobrą robotę. Dziewczyna uśmiechnęła się i ruszyła do swoich spraw. Miałem zamiar zadzwonić do Czarnego, ale odłożyłem to na później i postanowiłem najpierw rozmówić się z naczelnikiem.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Godzina 12.20

Czarny

Brzezińska znów poprosiła lekarza o rozmowę ze mną sam na sam. Nie zgadzał się, ona jednak tak bardzo się przy tym upierała i była tak stanowcza, wręcz opryskliwa, że musiał ustąpić. Doktor patrzył na nią z niedowierzaniem. Na pewno również zauważył tę niewiarygodną przemianę. Był skonsternowany. Zgodził się, ale poprosił mnie na korytarz. Paulina zadowolona została w gabinecie. Ewidentnie zależało jej na rozmowie tylko ze mną. Bez świadków.

– Cholerka, coś jest nie tak – powiedział szeptem Lasak. – Właśnie dlatego zastanawiałem się nad osobowością wieloraką u Pauliny. Już kilka razy tak było. Ona ni stąd, ni zowąd zachowuje się jak zupełnie inna osoba.

– Zauważyłem. – Wpatrywałem się w niego zniecierpliwiony, oczekując dokładniejszych wyjaśnień.

– Paulina będzie teraz bezczelna, pobudzona i kipiąca złością – tłumaczył.
– Proszę uważać. Ze mną w takich chwilach nigdy nie chciała rozmawiać, ale zdarzyło jej się uderzyć Beatę, sąsiadkę z sali. Muszę to znów skonsultować z innym specjalistą. Osobowość wieloraka to bardzo rzadkie zaburzenie.

Paulina Brzezińska jest pierwszą pacjentką w mojej karierze z takim podejrzeniem.

– Rozumiem. Pożycz mi pan jakąś książkę na ten temat?

Lasak potwierdził, a ja ruszyłem na rozmowę z jego pacjentką.

Wpatrywała się we mnie bez słowa. Zupełnie jakby obserwowała jakieś niezwykle zjawisko, a nie policjanta, z którym niedawno rozmawiała. Czułem się trochę nieswojo. Cały czas miałem wrażenie, że jestem w tym pomieszczeniu z kimś kompletnie obcym. Starłem się nie okazać słabości. Najgorsi psychopaci zazwyczaj nie budzili we mnie lęku, a ona w jakiś dziwny sposób tak. Może za sprawą tej niespodziewanej i niemal nieprawdopodobnej zmiany. A może jej pozornej kruchości. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że ta drobna i śliczna kobieta mogłaby być agresywna.

– Interesujący pan jest, panie komisarzu Szulc – przerwała moje rozmyślenia. Zachowywała się tak, jakby ze mną flirtowała. – Nie sądziłam, że sprawę dostanie ktoś taki. – Przysunęła się z krzesłem tak blisko, że nasze kolana niemal się stykały. – Jestem pod wrażeniem pana intuicji. Nader szybko doszedł pan do tego, że znam morderczynię.

Patrzyła na mnie, bawiąc się włosami, i choć byłem kompletnym kretynem w kwestii relacji z kobietami, nawet ja zorientowałem się, że ona ewidentnie ze mną flirtuje. Poczulem woń jej mocno korzennych perfum. Pachniała zupełnie inaczej niż wcześniej, ale przed pierwszą rozmową po prostu mogła ich nie użyć. Tym razem postanowiłem jej nie przeszkadzać. Niech sama mówi. Obserwowałem. Położyła kartkę z rysunkiem na podłodze obok krzesła. Kiedy nadal nic nie mówiłem, wstała i zaczęła przechadzać się po gabinecie. Wzięła do ręki zdjęcie stojące na biurku Lasaka i z uśmiechem mu się przyjrzała. Rozglądała się po ścianach, zupełnie jakby była w tym miejscu po raz pierwszy. Podeszła do niewielkiej biblioteczki. Dotykała książek opuszkami palców i uśmiechała się do mnie. Kiedy się odwróciłem, zbliżyła się i stanęła za moimi plecami. Zesztywniałem, a ona to wyczuła i roześmiała się głośno. Nachyliła się do mojego ucha. Poczulem wstręt, ale coś mi podpowiadało, że nie powinienem teraz wstawać. Wtedy to powiedziała.

– Spokojnie, panie Igorze, nic panu nie grozi... na razie. Zaintrygował mnie pan. Winszuję. W związku z pana przebiegłością musiałam nieco przyspieszyć swój plan. Jest pan go ciekawy? Na pewno – odpowiedziała za mnie. – W jednym się tylko pomyliłeś – nagle przeszła na ty. Siedziałem bez ruchu, choć wściekłość we mnie buzowała. – Otóż moja wiedza na temat

morderczyni polega na tym, że jestem... jak by to powiedzieć? Jej częścią. Może wytłumaczę prościej. Te oto dłonie – podsunęła mi je przed oczy – zrobiły te wszystkie straszne rzeczy.

Pochyliła się bardziej i zaczęła mnie wąchać. Nie wytrzymałem. Złapałem ją za dłoń. Wstałem i odwracając się do niej twarzą, ścisnąłem mocniej. Sprawilem jej ból, ale tylko nieznacznie się skrzywiła.

– Gdzie masz opatrunek? – zapytałem.

– Zdjęłam dziś rano.

– Doprawdy? – Pociągnąłem ją do drzwi, otworzyłem je i zawołałem doktora Lasaka.

– Ale ja jeszcze nie wszystko powiedziałam. – Zanim zdążyłem zaprotestować, dziewczyna kontynuowała, wypluwając słowa niczym w transie. – Teresa Wojtyna. To ona leży martwa i tylko ja wiem gdzie. Należało się tej kurwie. Już nikogo nie skrzywdzi. To tam zabiłam Żukowa. Chcesz znać adres?

– Co ty pieprzysz, dziewczyno? – krzyknąłem jej prosto w twarz. Lekarz zamknął drzwi, żeby nikt nie podsłuchiwał, i stał z szeroko otwartymi oczami. – Jak ich zabiłaś? Telepatycznie?!

Wskazała na kartkę leżącą pod krzesłem.

– Tam masz jej podobiznę. Na odwrocie narysowałam ci małą mapę, choć może to raczej zagadka? Jest tam kilka wskazówek. Jak będziesz bystry, to odnajdziesz miejsce zbrodni. Puść mnie – zasyczała, patrząc na moją dłoń. Kiedy rozluźniłem uścisk, przybliżyła się do mnie tak, że jej nos dotykał mojego podbródka. Pomyślałem, że mam szczęście, że nie jest mojego wzrostu. Wówczas sięgnęłyby do ust, co byłoby obrzydliwe. – Jeszcze raz zrobisz mi krzywdę, a nie dostaniesz już żadnej wskazówki i zginie więcej osób, rozumiesz?

Patrzyła na mnie z mieszanką nienawiści i fascynacji. Wyciągnęła dłoń do moich włosów, jakby chciała mnie pogłaskać, ale szybko się odsunąłem. Wziąłem z ziemi kartkę i wyszedłem. Pielęgniarki patrzyły na mnie złowrogo. Nagle usłyszałem za sobą głos Lasaka.

– Panie komisarzu, pilnie muszę panu coś pokazać. To ważne.

– A co z nią?

Odwrociłem się. Pielęgniarka właśnie wyprowadzała Brzezińską z gabinetu.

– Przyjechał mój dobry kolega. Był akurat tutaj, tylko na innym oddziale, gdy do niego zadzwoniłem. Zgodził się na konsultację. – Pokierował mnie w głąb korytarza. – Również psychiatra i psychoterapeuta. Będzie z nią teraz rozmawiać. Chciałem natychmiast skonsultować z nim swoje podejrzenia. Dzwoniłem do jej ojca. Ma tu być wieczorem.

– Dobrze. Chcę być przy rozmowie. – Weszliśmy do jakiegoś gabinetu, w którym był ekran, a na nim film z monitoringu.

– Proszę to zobaczyć.

Ujęcie przedstawiało śpiącego na ławce Lasaka i Brzezińską, która podchodzi do ogrodzenia i zagłębia się w równo przyciętym żywopłocie z tui.

– Co to ma znaczyć? Chwilę! – Coś dostrzegłem. – Proszę to cofnąć.

– Też to zauważyłem. Ona tam z kimś rozmawia.

– Cholera jasna! Ten morderca się z nią w taki sposób kontaktuje. Może podaje jej jakieś narkotyki i dlatego jest taka agresywna? Niech pan zrobi testy toksykologiczne. Ktoś mi to musi nagrać. Jest to teraz możliwe?

– Nie ma naszego informatyka...

– Dobra, zaraz przyślę ekipę, żeby to zabezpieczyła. – Nie pozwoliłem mu dokończyć. – Do tego czasu nikt poza panem nie ma tu wstępu. Rozumiemy się?

Lasak pokiwał głową.

– Jak często ona wychodziła na zewnątrz?

– Nie wiem, ale nie więcej niż parę razy w trakcie całego pobytu. Raczej wychodzili w kilka osób. Zawsze jednak pod czyjąś opieką. – Spojrzałem na niego spod byka. – Ma pan rację. Dziś zawałem. Nie wiem, jak to się stało, że zasnąłem. Tak mnie zdziwiła jej zmiana, że postanowiłem obejrzeć monitoring.

– Dobrze. – Pochwaliłem go, a raczej próbowałem, ale nie wyszło. – Jadę do komendy. Muszę zorganizować poszukiwanie tej kobiety, o której mówiła. Nigdy więcej proszę jej nie wyprowadzać na zewnątrz! Ma tu być zamknięta i pod baczną obserwacją do wyjaśnienia sprawy.

Lekarz przytaknął jak żołnierz podczas musztry, a ja wybiegłem, trzasnąwszy za sobą drzwiami. Pielęgniarka już czekała na mnie przy wyjściu.

Paulina Brzezińska

Nie znosiłam tych zmian! Brzydziłam się nimi. Siedziałam i trzęsłam się na całym ciele. Chciało mi się wymiotować. Czułam się brudna i zła. Czułam się winna! Zginęła następna osoba, a kolejna kobieta została porwana. To wszechogarniające poczucie winy rozchodziło się po moim ciele niczym narkotyk. Nie, to nie jest dobre porównanie. Narkotyk powoduje, że człowiek czuje się lepiej, a ja czułam się znacznie gorzej! Każdego kolejnego dnia! W każdej kolejnej minucie było mi coraz gorzej! Wpadłam w panikę, ale to nie był taki atak jak zawsze, gdy traciłam przytomność. Teraz bałam się, że nie podołam, że nie wytrzymam, że pęknę. Ona tego nie zniesie. Zabije mnie wtedy.

Ale czy ja naprawdę boję się śmierci? Do tej pory chciałam żyć, żeby próbować ją powstrzymać, ale dziś przekonałam się, że to niemożliwe. Powinnam przestać łudzić się tą głupią nadzieją, że ona mogłaby stać się taka jak ja! Kiedy zabiła Żukowa, wyszło z niej zło, którego do tej pory nie znałam. Była jak w transie. Nie kontrolowała swojej żądzы zniszczenia. Już nawet ze mną rozmawiała inaczej. Była cały czas wściekła. Do niedawna myślałam, że zdołam jej jeszcze pomóc... sobie pomóc, ale teraz widzę, że to nierealne. Już jest za późno! Cała treść żołądka podeszła mi do gardła. Ledwie powstrzymałam wymioty. Najgorsze, że musiałam wytrzymać do nocy. Dopiero wtedy znów będę mogła być sobą. A może to teraz jestem sobą? Już wszystko mi się mieszało. Jakbym wariowała. A jeśli naprawdę zwariowałam?

Słyszałam głos jakiegoś obcego mężczyzny, ale nie docierało do mnie znaczenie słów. Był jakby gdzieś bardzo daleko. Opuściłam głowę i starałam się skupić na swoich myślach. I wtedy przyszło mi do głowy jedyne rozwiązanie. Muszę przestać bać się śmierci. Ona jest nieuchronna. Już tak dalej nie wytrzymam! Jedyne rozwiązanie jest śmierć. Zapragnęłam zabić ją i w końcu się uwolnić. Nie wiedziałam tylko, czy temu podołam – ona była bardzo silna. Jeśli nie, pogodzę się z porażką i już na zawsze odejdę z tego świata. Przestałam drzeć i poczułam upragniony spokój.

Jan Hejda

Zanim dotarłem do Wilka, w kieszeni zawibrował mi telefon. Pomyślałem, że ściągnąłem myślami Czarnego, ale okazało się, że dzwoni Hania. Odrzuciłem ją, wolałem najpierw porozmawiać z naczelnikiem. Niestety, nie odpuszczała. Spojrzałem na sufit i niechętnie odebrałem. Hania mówiła szybko i nieskładnie. Dopiero po chwili zorientowałem się, co się stało.

– Jestem przed domem pani Józefowicz. Furtka była uchylona. Na podjeździe stoi samochód, a drzwi wejściowe są otwarte. Dzwoniłam już chyba z dziesięć razy, ale nikt nie odpowiada. Chciałam wejść, żeby zobaczyć, czy coś się stało, ale pomyślałam, że może nie powinnam. Panie Janku, coś tu jest nie tak. Może pan przysłać policję? Ja się boję sama wchodzić do tego domu.

– Dobrze. Wyślij mi dokładny adres. Już biorę chłopaków i jedziemy. Zostań tam, gdzie jesteś – rzuciłem, biegnąc do Wilka. – Albo lepiej nie. To może być niebezpieczne. Idź do samochodu. Gdyby ktoś stamtąd wychodził, rób zdjęcia. Jeśli coś usłyszysz, dzwoń!

Omam się nie wywaliłem, wpadając do gabinetu. Wilk patrzył na mnie oniemiały. Streściłem mu sytuację i razem pobiegliśmy po posiłki. Zawołał Igę i Tomka Zatorskiego. Podejrzywałem najgorsze. Podałem adres Idze i ruszyliśmy dwoma samochodami do domu Józefowicz. Oni jechali na sygnale. Ja niestety zostałem z tyłu.

Kiedy dotarłem na miejsce, Hania chodziła w tę i z powrotem po chodniku przed posesją. Iga z Tomkiem byli już w środku. Hania pokazała mi samochód, na którym widniał napis: „Nieuważna”. Przed domem pojawiali się sąsiedzi. Dwie starsze panie, mniej więcej w wieku prokurator Józefowicz, pytały piskliwymi głosami, czy coś się stało. Z domu wyszła Iga, przypinając broń do kabury. Próbowałem wyczytać cokolwiek z wyrazu jej twarzy, ale mi się nie udało. Zawołała mnie. Kobiety chciały wejść za mną, ale je powstrzymałem. Kazałem poczekać przed bramą, tak abyśmy mogli z Igą porozmawiać na osobności.

– Wszystko wskazuje na porwanie. W salonie jest przewrócony stół, a na ziemi leży strzykawka. Sam wiesz, co to znaczy. Już wezwałam techników. Trzeba zabezpieczyć dom. Tomek poszedł sprawdzić górę.

Jak na zawołanie Zatorski pojawił się obok nas.

– Wszędzie czysto, ślady walki tylko w salonie. W łazience jest woda w wannie. Zupełnie zimna. Chyba kobieta szykowała sobie kąpiel. Pójdę sprawdzić na tył domu. Iga, dzwoniłaś po techników?

– Tak. Zaraz pogadam z sąsiadami, a ty poczekaj na ekipę. Janek, widziałeś samochód? – Pokiwałem głową. – Co o tym myślisz?

– Myślę, że to nasza morderczyni. Mamy dwie porwane kobiety. Tę z Warszawskiej i emerytowaną prokurator. Wszystko wskazuje więc na to, że dobrze rozszyfrowaliśmy klucz. Teraz tylko, kurwa, trzeba znaleźć winną, zanim zginie więcej osób.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie bez słów. Później Iga ruszyła w kierunku gapiów, a ja odpaliłem papierosa. Hanka blada jak ściana podeszła i zapytała, czy może jechać do prokuratury. Patrząc, jak rusza, zacząłem się zastanawiać nad sprawą podpalenia. „Nieuważna” znaczyło tyle, że Józefowicz coś przeoczyła w tej sprawie. Zadzwoiłem do Kasi, żeby szukała w mediach wszystkiego, co się da, na temat Pasternaków. Trzeba szybko ustalić, co tam się stało naprawdę.

Rozdział 6

**Droga z Lublińca do Częstochowy
Przed godziną 13**

Czarny

Przejechałem już mniej więcej połowę drogi do komendy. Byłem wkurwiony, że nie mam czasu przeczytać opinii patomorfologicznej ani zerknąć na rzekome zgadywanki Brzezińskiej, bo prowadzę samochód. Nagle mnie olśniło. Przecież to jest zamierzone działanie! Dostajemy jakieś wyrywki i fragmenty starej sprawy i błądzimy jak we mgle. Ginie kolejna osoba, jeśli to oczywiście prawda. Winę na siebie bierze dziewczyna, która tylko przez kwadrans była przed szpitalem. I co to, kurwa, wszystko ma znaczyć?! Tylko że, do jasnej cholery, rozmawiając z nią, miałem nieodparte wrażenie, że rozmawiam ze sprawcą. Wszystko na to wskazywało. Zastanawiało mnie jeszcze jedno: na jej dłoni nie widziałem żadnej rany. Po co w takim razie wcześniej miała opatrunek? Oczywiście w zamieszaniu zapomniałem zapytać o to Lasaka. Sięgnąłem do tylnej kieszeni po telefon, ale go nie znalazłem. Kurwa! Gdzie się podział? Przywaliłem kilka razy rękami w kierownicę, głośno wyklinając. Niechcący trafiłem w klakson, którego dźwięk przestraszył kierowcę na przeciwnym pasie. Zjechałem na pobocze i zacząłem szukać aparatu pod siedzeniem. Niestety przepadł.

Były tylko dwa miejsca, w których mogłem go zgubić. Albo mi wypadł w trakcie rozmowy, a raczej szamotaniny z Brzezińską i leży w gabinecie Lasaka. Albo jest gdzieś w pokoju z monitoringiem. Starłem się skupić i przypomnieć sobie, gdzie miałem go ostatni raz. Pamiętałem tylko, że gdy usiadłem na krześle naprzeciw Brzezińskiej, czułem, że uwiera mnie w tyłek, wysunąłem go więc nieznacznie w górę kieszeni, żeby zbędnym ruchem nie przerywać jej monologu. Leżał więc zapewne gdzieś w gabinecie doktora Lasaka.

Nie miałem już czasu po niego wracać. Za niecały kwadrans będę w bazie. Droga powrotna do Lublińca zajęłaby mi prawie dwa razy tyle. Odpaliłem z powrotem silnik i ruszyłem na Trójkąt. Muszę spokojnie przyjrzeć się wszystkiemu. Przeczytać opinię, zobaczyć rysunek Brzezińskiej i pogrzebać w sprawie Pasternaków. Choćby skały srały, muszę to zebrać do kupy i spróbować wyciągnąć właściwe wnioski! Niech Wilk przydzieli zespół do działania, a ja skupię się spokojnie na tej pieprzonej zagadce.

W bazie okazało się, że połowy ludzi nie ma, a reszta biega lub wisi na telefonie. Coś się musiało stać. Ruszyłem prosto do Wilka, ale zatrzymałem się przy biurku Igi, żeby zadzwonić do szpitala w sprawie mojego telefonu. Lasak był na spotkaniu z tym swoim kolegą, z którym miał konsultować przypadek Pauliny. Pielęgniarka obiecała, że sprawdzi, co z komórką, i przekaże wszystko doktorowi. Wtem zobaczyłem nadbiegającego Wilka.

– Czy ktoś mi, kurwa, może powiedzieć, gdzie jest Czarny?

Na mój widok wściekłym wzrokiem wskazał drogę do siebie, a ja kipiałem ze złości, że znów nie mam czasu usiąść i przyjrzeć się zgromadzonym dokumentom.

– Co się tu dzieje? – zapytałem, wchodząc.

– A gdzieś ty w ogóle był?! Nie mogę się do ciebie dodzwonić! – darł się na mnie, szukając czegoś w szufladzie. Wyjął papierosa, ale ledwie na niego spojrział, wrzucił go z powrotem do szuflady i zatrzasnął ją, aż całe biurko zadygotało.

– Przecież dzwoniłem po Herbach, że jadę do Lublińca. Byłem też w prosektorium, ale tyle się dzieje, że nawet nie zdążyłem przeczytać opinii! Telefon wypadł mi gdzieś w szpitalu.

– No, kurwa, dzieje się! – krzyknął znowu. – Mamy dwa zaginięcia. Jedna to szumowina z Warszawskiej. Może być kolejną ofiarą...

– Teresa Wojtyna – przerwałem mu.

– Zgadza się! – Zatkąło go, a ja pokazałem mu zafoliowaną kartkę z podobizną kobiety narysowaną przez Brzezińską. – To ona. Co ta wariatka od wizji ci powiedziała?

– Że Wojtyna jest już martwa. Z tyłu mam jakiś, kurwa, rebus do rozwiązania, żeby odnaleźć zwłoki. Podobno w tym samym miejscu był przetrzymywany Żukow. A ta druga zaginiona?

– A skąd ona to wszystko wie? – Zignorował moje pytanie i podrapał się po brodzie. Nadal stał w pozycji bojowej przy biurku. – Udało ci się coś z niej wycisnąć?

– Twierdzi, że to ona zabija, ale to niemożliwe. Była jednak dzisiaj przez kwadrans na spacerze. Kamery zarejestrowały, że rozmawiała z kimś przy żywopłocie.

– Jak to, kurwa?! Przecież ona jest na oddziale zamkniętym! Jak to wyszła?
– Naczelnikowi zaczynały puszczać nerwy.

Próbowałem być spokojny, bo jeśli obaj zaczniemy krzyczeć, do niczego nie dojdziemy.

– Z doktorem Lasakiem, tylko chłop był tak zmęczony, że przysnął na chwilę na ławce. Nie wrócił do domu, tylko siedział przy niej całą noc. Wyślij chłopaków, żeby zabezpieczyli tam monitoring, i to szybko.

Usiadłem, bo poczułem, jak mój żołądek skręca się z braku jedzenia. Wilk też usłyszał burczenie i rzucił mi cukierka.

– A skąd ja mam ludzi brać? Człowieku, technicy pojechali zabezpieczać dom emerytowanej prokurator, a reszta szuka jej i tej Wojtyny.

– Kurwa, szefie! – Tym razem to ja nie wytrzymałem i walnąłem w biurko pięścią. – Jak mi tam nikogo nie wyślesz, a ten monitoring nagle szlag trafi, to nie dowiemy się, kto może być mordercą!

Do Wilka dotarło. Zadzwoił, gdzie trzeba, a ja w tym czasie przyjrzałem się rzekomej mapce prowadzącej do zwłok. Nic z niej nie rozumiałem. Nawet nie wiedziałem, z której strony na nią patrzeć. Kiedy naczelnik skończył i sapiąc, usiadł na fotelu, zapytałem o drugą zaginioną.

– I co? To wszystko, czyli to całe zamieszanie, robi jedna baba?

Nie odpowiedział od razu.

– O co, kurwa, chodzi? Dwa trupy, jeśli ta Wojtyna rzeczywiście nie żyje. Jedna zaginiona szycha. A my, psiamać, mamy prawie wszystkich ludzi w terenie i bladego pojęcia, kogo ścigać.

– To wszystko jest zamierzone, szefie. – Mlaskałem, żując słodką krówkę.
– Kluczem jest sprawa pożaru Pasternaków, a ta baba zyskuje na czasie, bo nikt nie ma czasu się temu przyjrzeć. Dlatego muszę usiąść na dupie i to wyjaśnić. Odkryć, czy tam nie było jakiegoś drugiego dna. Bo ona zabija ludzi związanych z tą sprawą. A czy ktoś szuka Pasternakowej?

– Tak, pojawił się jakiś ślad w Gliwicach. Poprosiłem chłopaków z gliwickiej komendy, żeby jej szukali. Hejda tam nawet dzwonił, że to bardzo ważne. Uruchomił swoje znajomości. Dobra, idź zajmij się tym pożarem. – Już wstawałem, kiedy Wilk zapytał z udawanym spokojem:

– Czarny, masz chociaż jakieś podejrzenia?

– Myślę, że Brzezińska jest ocalałą córką Pasternaków. Dziś będę rozmawiał z jej ojcem, dowiem się, czy została adoptowana. Myślę też, że morderczynią może być Klaudia Żukow. One są w tym samym wieku. Trzeba jakoś dotrzeć do informacji o niej. Tę sprawę prowadziła zaginiona prokurator, tak?

– Właśnie. Hejda wysłał do niej swoją sekretarkę, żeby zapytała o akta sprawy, bo zaginęły. Na miejscu okazało się, że ktoś panią prokurator uprowadził.

– Co tylko potwierdza, że chodzi o to, żebyśmy się czegoś o tym pożarze nie dowiedzieli. Dobra, jestem u siebie, gdyby ktoś dzwonił. Powiedz chłopakom, żeby zabrali mój telefon, jak pojedą zabezpieczać monitoring. Gdzieś go tam zgubiłem. I może Iga niech tu zjedzie, żeby mi pomóc? Ona jest dobra w łączeniu faktów. Razem szybciej coś odkryjemy.

– Nie ma mowy, chłopie! – zaprotestował stanowczo. – Ktoś mądry musi tam rozdzielać obowiązki.

– Trudno. Skseruję te rysunki, daj je chłopakom do analizy odcisków palców. Niech to robią w trybie natychmiastowym.

– Idź już i daj mi kolejny powód, żeby uznać cię za najlepszego w naszym wydziale. Rusz tą swoją mądrą głową i wróć z dobrymi wiadomościami.

Nawet na niego nie spojrzałem. Słyszałem tylko, że znów otwiera szufladę.

**Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
W tym samym czasie**

Doktor Lasak

Paulina w trakcie rozmowy z moim kolegą zachowywała się tak, jakby zupełnie była pozbawiona świadomości. Janusz twierdził, że nic do niej nie docierało. Nie nawiązywała kontaktu i dygotała na całym ciele. Uznał, że

powinniśmy wstrzymać podawanie jej jakichkolwiek leków i stale obserwować. Opowiedziałem mu o atakach paniki i utracie przytomności, a on wysunął hipotezę, że wszystkie te objawy mogą być symulowane. Nie obstawiał osobowości wielorakiej, ale też jej nie wykluczał. Najważniejsza jest teraz obserwacja, powtórzył. Zwrócił uwagę, że zbyt angażuję się emocjonalnie w tę sprawę i że według niego Paulina mnie zmanipulowała, sugerując związek między jej wizjami a morderstwem. Uważał, że powinienem traktować ją jak każdą inną pacjentkę, absolutnie nie zostawać specjalnie dla niej poza dyżurami. Policja sama sobie poradzi. Kilkakrotnie podkreślił, że nie wierzy w wizje. A na koniec kazał mi jechać do domu, wypaść się i wypocząć.

Skoro więc Janusz wykluczył wizje i twierdził, że dziewczyna symuluje, to albo jest ona w zмовie z mordercą – co zresztą obstawiał komisarz Szulc, albo sama popełnia te zbrodnie. Tylko, cholercia, jak?

Tak jak obiecałem komisarzowi, pobraliśmy od dziewczyny próbki do badania na obecność narkotyków oraz leków psychotropowych. Spisałem wszystkie, jakie ostatnio zostały jej podane, żeby porównać z wynikami. Klucz do sali, w której znajdował się monitoring, miałem przy sobie i zabroniłem pielęgniarkom wydawać komukolwiek zapasowy. Szukałem telefonu komisarza, ale bezskutecznie. Zadzwoiłem do żony i pokrótce streściłem jej całą sytuację. Obiecałem, że przyjadę na noc do domu. Musiałem poczekać po dyżurze na ojca Pauliny, z którym umówiłem się na osiemnastą. Jeszcze przed chwilą obiecywałem Januszowi, że odpuszczę. Byłem już bardzo zmęczony i czułem się strasznie ze świadomością, że prawdopodobnie to ja umożliwiłem Brzezińskiej kontakt z mordercą.

Mimo wszystko było mi szkoda tej dziewczyny, choć Janusz podejrzewał, że wciągnęła mnie w swoją grę – przy mnie udawała ofiarę, a przy innych mężczyznach pokazywała swoje prawdziwe ja. Zasugerował, że powinienem porozmawiać z jej ojcem, dowiedzieć się jak najwięcej o tym, jak dziewczyna zachowywała się przy nim, a jak wobec innych mężczyzn. Wspomniał o ewentualnym wykorzystaniu seksualnym, przy czym stwierdził, że niekoniecznie musiało dojść do aktu seksualnego – sama relacja mogła być toksyczna, jeśli mężczyzna skrycie pożądał córki.

Nadal nic mi się nie składało w żadną sensowną całość. Ciągłe miałem wrażenie, że moja pacjentka jest skromna, załęczniona i dobra, że to jest jej prawdziwa twarz. To, jak zachowywała się dziś i jeszcze ze dwa razy

wcześniej, było do niej zupełnie niepodobne. Chętnie obejrzałbym jeszcze raz nagranie z monitoringu, ale bałem się, że przez złośliwość rzeczy martwych coś mogłoby się uszkodzić, a to byłaby niepowetowana strata.

Czułem się kompletnie rozbity. Moja pacjentka przyznała się dziś do zamordowania kolejnej osoby. I była w tym wyznaniu bardzo przekonująca. Widziałem, jak patrzyła na komisarza. Jaką satysfakcję sprawiło jej ostrzeżenie, że jeśli znów zrobi jej krzywdę, zginie więcej osób. A ten jej okropny, urągliwy uśmiech – całkiem jak z horroru! Dzisiaj Paulina Brzezińska wyglądała jak morderczyni. Jak prawdziwa, wyzbyta emocji i skrupułów psychopatka. To nie była moja pacjentka. Nie wiedziałem, jak to wytłumaczyć, ale na oddziale nie mieliśmy dziś pacjentki o nazwisku Paulina Brzezińska. Pojawiła się inna kobieta o nieznanym tożsamości. I właśnie tak postanowiłem ją traktować: jak nową pacjentkę. Może to okaże się kluczem do roszyfrowania jej psychiki? Nagle drzwi otworzyły się na oścież – stała w nich szyderczo uśmiechnięta kobieta, którą miałem zamiar poznać.

Częstochowa
Posesja Anny Józefowicz
Godzina 15.00

Jan Hejda

Iga pojechała na dworzec kolejowy, bo dostała wiadomość z komisariatu w Gliwicach, że Lucyna Pasternak według świadków wsiadła do pociągu jadącego w kierunku Częstochowy. Ja zostałem na miejscu z technikami na wypadek, gdyby udało się znaleźć coś, co mogłoby pomóc w odnalezieniu Józefowicz. Niestety czynności trwały już od dwóch godzin i nadal nie było żadnego punktu zaczepienia. Jedynymi śladami okazały się pojedynczy włos obok stolika i zeznanie sąsiadki, która widziała w nocy ubraną ciemno postać. Starsza pani powiedziała, że gdyby sądzić po posturze, to była kobieta. Miała na sobie ciemne spodnie, bluzę z kapturem i czapkę bejsbolówkę. Standard. Kiedy sąsiadka zobaczyła, że wjeżdża, otwierając bramę pilotem, pomyślała, że to wnuczka przyjechała w odwiedzin. Później słyszała ruszający samochód, ale zanim podeszła do okna, nikogo już nie było. Nie pamiętała marki samochodu. Jedynie kolor, choć też nie była pewna, czy samochód był

czarny, czy granatowy. Norma: kobieta, w dodatku starsza pani. Nie miała zielonego pojęcia o samochodach.

Byłem wściekły! Iga kazała policjantom sprawdzić, czy ktoś z sąsiadów ma może monitoring. Sąsiadka z naprzeciwka, która widziała napastniczkę, sądziła, że raczej nie. To była dzielnica dość bogata, ale ludzie znali się i nigdy nic złego się nie działo. Niedaleko znajdowało się Sanktuarium Krwi Chrystusa, ulica Świętego Kaspra del Bufalo zaś należała do tych niewielkich, ale zadbanych. Kawalek dalej wybudowano nowe bloki. Ludzie często spacerowali i biegali przez Aleję Brzozową. Pani Józefowicz po śmierci męża kupiła nawet psa, ale nie miała do niego cierpliwości, więc córka zabrała go do siebie.

Nie mieliśmy dosłownie nic. Wszystko stało się w nocy, nie liczyliśmy zatem nawet na świadków. Postanowiłem przejść się Aleją Brzozową i zapalić. Zadzwoiłem do Czarnego. Opowiedział mi o swoich odkryciach. Doszedł do tego samego wniosku co ja: sprawa pożaru i jej ukryte dno ściśle wiążą się z naszą sprawą. Kasia siedziała teraz pewnie przed komputerem i próbowała znaleźć coś, czego jeszcze nie wiedzieliśmy. Nie mówiłem jej o prokurator Józefowicz, żeby jej nie denerwować. Na zewnątrz zaczęło siąpić. Postawiłem kołnierz płaszcz a i żałowałem, że nie mam na sobie bluzy. A najlepiej kurtki przeciwdeszczowej. Przez tę mżawkę czułem się jeszcze podlej. Nic. Zupełnie nic! Dotychczas nigdy nie spotkałem się z czymś takim. Zawsze coś tam mieliśmy. Włos, ślad buta, odcisk palca, jakiś przedmiot zgubiony w pośpiechu. Tutaj – zero absolutne! To znaczyło, że sprawca jest perfekcjonistą i zaplanował wszystko już wcześniej. I to w najdrobniejszych szczegółach! Nic nie było przypadkiem. Musiał więc też zaprojektować nasz udział w sprawie. Ciekawe, czy morderczyni lub morderca – bo tego też przecież nie mogliśmy wykluczyć – słowem, czy ten ktoś poznał nasze tożsamości. Nagle przeszedł mnie dreszcz przerażenia. Pomyślałem o swojej ciężarnej żonie. Wróciłem. Natychmiast podszedł do mnie jeden z techników z telefonem zabezpieczonym folią. Pokazał mi wyświetlacz.

– Proszę spojrzeć, panie prokuratorze.

Przeczytałem korespondencję Józefowicz z nieznanym numerem. Z treści jednoznacznie wynikało, że była szantażowana. Miała dostarczyć teczkę akt sprawy Pasternaków. Były także zdjęcia jej wnuków na placu zabaw oraz fotografia zamordowanej kobiety z dopiskiem, że tak skończą jej wnuki, jeśli powiadomi policję. Ostatni SMS brzmiał: „Zostaw klucze w otwartej skrzynce

pocztowej”. To wyjaśniało, jakim sposobem sprawczyni bez problemów dostała się na posesję. Dziwne tylko, że emerytowana prokurator nie zawiadomiła policji. Ba! W dodatku popełniła przestępstwo, wykradając akta sprawy z archiwum prokuratury. Sama na siebie ściągnęła nieszczęście. Popatrzyłem jeszcze raz na zdjęcie bawiących się dzieci. Czy zrobiłbym to samo co pani Józefowicz, gdyby Kasi i naszemu dziecku groziło takie niebezpieczeństwo? Z zamyślenia wyrwał mnie technik.

– Numer już podałem do sprawdzenia. Niebawem dowiemy się, na kogo był zarejestrowany. Dzwoniłem też do komendy, żeby pojechali do córki pani Józefowicz sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku, oraz popytać, czy jakaś kobieta nie kręciła się niedawno wokół jej rodziny. Może ktoś zauważył coś więcej.

– Dziękuję.

Już miałem odejść, kiedy zauważyłem, że technik chce jeszcze coś powiedzieć, tylko nie może się zdecydować. Popatrzyłem na niego zachęcająco.

– O co chodzi z tymi Pasternakami? – zaczął, a ja tylko wzruszyłem ramionami. – Pamiętam tę sprawę. Znajomy mojego ojca badał miejsce zbrodni. Wynosili te biedne dzieci, a raczej to, co z nich zostało. Skontaktować z nim pana? Na pewno chętnie pomoże.

– Spadłeś mi, chopie, z nieba! Dzwoń ty do niego i pytaj, czy mogę zajrzeć tera na kawę.

Mężczyzna uśmiechnął się – nie wiem tylko, czy rozbawiły go moje śląskie wstawki, czy dlatego, że okazał się pomocny. Po krótkiej rozmowie podał mi adres i poinformował, że znajomy ojca oddzwoni, gdy będzie gotów na spotkanie. Zadzwoiłem do Igi i Czarnego z wiadomością, że Teresa Wojtyna nie żyje. Mamy na to dowód w telefonie Józefowicz. Iga się przejęła, a Czarny spodziewał się tego już dawno. Powinienem mu pomóc w rozwiązywaniu rebusu. Miał kilka tropów, ale nic do końca nie pasowało. Wydałem technikom kilka pilnych poleceń i odjechałem. Dotarłem do Alei Brzozowej i uświadomiłem sobie, że kiedy ja w nocy smacznie spałem po paru szklaneczkach whisky, tę biedną kobietę ktoś właśnie uprowadzał. Mieszkałem niedaleko. Gdybym mógł to przewidzieć...

Zadzwoił mój telefon. Miałem pojawić się na Rakowie za godzinę. Świetnie, że emerytowany technik zgodził się tak szybko na rozmowę. Postanowiłem zajrzeć do Kasi. Musiałem ją przytulić i pocałować.

Doktor Lasak

Paulina przyniosła mi telefon komisarza Szulca. Twierdziła, że znalazła go w trakcie rozmowy z moim kolegą. Leżał pod krzesłem, a ona odruchowo schowała go do kieszeni. Zauważyła aparat, kiedy się przebierała, a policjant na pewno go szuka. Nie wierzyłem w ani jedno jej słowo. Po pierwsze, nie przebrała się. Co prawda miała kilka par takich samych spodni i bluzek, ale szare spodnie dresowe miały tę samą plamę na wysokości kolana co rano, a bluzka była zbyt zmięta, by uznać ją za świeżą. Poza tym uśmiechała się tak nieszczercze, że bez wątpienia nie mówiła prawdy. Skąd wiedziała, że to telefon komisarza? Wzięła go zupełnie świadomie i z premedytacją albo po prostu ukradła.

Po co? Chciała się skontaktować z mordercą? Zadzwoić do kogoś innego lub sprawdzić coś w internecie? To stary model z przyciskami, internet odpadał. A może próbowała się czegoś dowiedzieć o komisarzu? Miałem nadzieję, że to jego służbowy telefon, zabezpieczony PIN-em. Ponieważ dziewczyna nie wyraziła chęci na rozmowę, zaniósłem telefon technikom, którzy badali monitoring. W drodze powrotnej postanowiłem, że spróbuję jednak porozmawiać z Brzezińską. Jeśli nie będzie chciała, posiedzę i ją poobserwuję. Dzięki Bogu, dyżurka pielęgniarek stała w przejściu. Musiałem poprosić dziewczyny o jakiś prowiant i kawę. Mocną kawę.

Poinformowałem techników, że to podejrzana miała telefon komisarza. Skrzywili się nieznacznie, widząc, że trzymam go gołą ręką, i od razu zafolowali. Cholercia, pierwszy raz poczułem się tak, jakbym był na miejscu zbrodni. Istny surrealizm. Mimo że moja pacjentka przyznała się do morderstwa, było fizycznie niemożliwe, by je popełniła.

Techników zainteresowało kilka miejsc. Dziwili się, że na terenie szpitala psychiatrycznego stoją opustoszałe budynki rozwalające się ze starości, na przykład wiekowy warsztat mechaniczny. Wyjaśniłem, że sam teren nie jest zamknięty. Działa wiele przychodni i poradni, między innymi pracownie USG, EKG, RTG, a także biblioteka, apteka, laboratorium. Ludzie krążą tutaj nieustannie: alkoholicy i narkomani przychodzą na terapię, matki przywożą dzieci do neurologa lub po prostu na badania. Mieliśmy tylko kilka oddziałów

zamkniętych: detoksykacyjny, psychiatrii sądowej o podstawowym i wzmożonym stopniu zabezpieczenia oraz psychiatrię ogólną z pododdziałami. Opustoszałe teraz budynki w dawnych czasach też wykorzystywano, dzięki nim szpital był samowystarczalny.

Nie wiem, dlaczego władze miasta pozostawiły je, aż popadły w ruinę. Taki był Lubliniec. Miał mnóstwo dziwnych miejsc, o które nikt nie dbał. Ludzie mijali je każdego dnia, ale nie zastanawiali się głębiej nad sensem ich istnienia. Były jak gdyby pomnikami, których ze względu na ich złą sławę najlepiej było nie zauważać. Do nich należały Miejsce Pamięci Narodowej, czyli mogiła zbiorowa stu dziewięćdziesięciorga czworga dzieci, więzienie dla kobiet i niestety również nasz szpital. Nikt tu nie przyjeżdżał, jeśli nie musiał. Mieszkańcy zaś nauczyli się żyć z bolesną przeszłością.

Zresztą w dzisiejszych czasach ludzie coraz mniej zwracają uwagę na to, co ich otacza. Życie pędzi niczym lokomotywa. Zatrzymuje się tylko na chwilę, zbyt krótko, żeby przynajmniej złapać oddech. To dlatego psychiatria ma wciąż więcej i więcej pacjentów. Ludzie odcinają się od tego, co powinno być najważniejsze. Spełniają tylko oczekiwania stawiane samym sobie lub przez otoczenie. Najlepiej w pośpiechu, bez zastanowienia, bo na horyzoncie pojawiają się już nowe, kolejne. Przez ten pęd i dążenie do „lepszego” życia zmieniają się priorytety. Nie ma czasu na prawdziwy relaks i spokój, nawet one stają się kolejnym punktem do odhaczenia na liście zadań. Dorośli i dzieci mają mnóstwo zajęć, ale coraz mniej jest w tym wszystkim radości i spontaniczności. Kobiety pracują, ile się da, żeby dzieciom było lepiej, zupełnie zapominając o własnych potrzebach. Tymczasem dzieciom absolutnie niezbędne są obecność i czułość matki – bez wymyślnych zabawek, iluś tam dodatkowych zajęć i prestiżowej szkoły za wszelką cenę doskonale się obejdują. Dla niektórych kobiet praca staje się ucieczką przed macierzyństwem, zatem rzucają się bez opamiętania w wir obowiązków. Ale ani ciało, ani psychika bez odpoczynku, wyciszenia, nabrania oddechu długo nie wytrzymają. Ludzie, którzy sami sobie robią krzywdę, w końcu potrzebują pomocy.

Byłem właśnie po to, żeby im pomagać. Czułem się czasem jak worek, do którego w najgorszych chwilach moi pacjenci wrzucają całe gówno świata, wszystkie swoje lęki, urojenia i obsesje. Większość z nich nie zdaje sobie sprawy, że sami sobie na nie zapracowali. Sami karmią te demony we własnych umysłach. Najłatwiej iść do lekarza po receptę. Cholercia, tylko nie tędy droga. Leki pomagają na chwilę. Terapia pomoże na dłużej, pozwoli

poznać samego siebie i zrozumieć, skąd się biorą problemy, wskaże sposoby, jak sobie z nimi poradzić. Jeżeli jednak pacjent nie poświęci sobie czasu, nie zajrzy w głąb siebie, nie zmieni na trwałe swojego trybu życia, jeżeli znów stanie do morderczego wyścigu, to żadna poprawa nie nastąpi.

Nie jestem człowiekiem wielce religijnym (choć moja żona żyjąca zgodnie ze wskazaniami jogi sądzi inaczej), uważam jednak, że ludzie pogubili się w priorytetach. Traktują siebie jak bogów, wydaje im się, że są nieśmiertelni i niezniszczalni, łamią wszelkie prawa natury. Patrząc na to wszystko od wielu lat i wiem, że będzie tylko gorzej. Niebawem zaczną brakować miejsc w szpitalach, nie tylko psychiatrycznych, bo chory umysł zaraża również ciało. I boję się, że nawet to nie przekona ludzi do zmian.

Z zadumy wyrwał mnie telefon od żony. Nie odebrałem, nie potrafiłem tak od razu oderwać się od swoich przemyśleń. Osadzały mnie one twardo w dzisiejszej trudnej rzeczywistości. Musiałem rozwiązać zagadkę Pauliny Brzezińskiej i pojąć, jaki jest jej udział w zbrodni.

Pauliny nie było w sali. Beata powiedziała, że poszła się przejść. Zrobiła przy tym dziwną minę, jakby chciała dać do zrozumienia, że jej sąsiadce całkiem odwaliło. Beata za tydzień miała opuścić szpital. Była tu już trzeci raz, spodziewałem się więc, że jeszcze się zobaczymy. Zaczęła mówić o spotkaniu z komisarzem. Dopiero teraz do mnie dotarło, jak bardzo potrzebowała o tym porozmawiać. Postanowiłem chwilę z nią posiedzieć. Cholerka, przez Brzezińską zaniedbywałem resztę pacjentów. Byłem na siebie wściekły. Przecież nawet jeśli nie sygnalizują potrzeby wsparcia, to nie znaczy, że ona nie istnieje.

Beata opowiedziała o swoich lękach i fantazjach dotyczących Igora Szulca, po czym spojrzała na mnie przeciągle i uderzyła się w głowę. Przy zespole Tourette'a był to objaw zupełnie normalny. Stygmatyzował jednak człowieka z tą chorobą do końca życia. Dziewczyna wygięła usta w dziwny grymas i znów nią rzuciło.

– Panie Rysiu, ona dzisiaj jakaś dziwna jest – wyszeptała.

– Chodzi ci o Paulinę?

– No tak. Śmieje się cały czas i ogląda swoje dłonie. Jest dla mnie bardzo niemiła. Trzymam się od niej z daleka. Wie pan dlaczego?

Kiwnąłem głową.

– Chyba nawet będę się dziś bała tu spać. A jak mnie uderzy?

– Wiesz dobrze, że tak się nie stanie.

– Oj, nie wiem – przerwała mi, znów tłukąc się w głowę. – Ona jest jakaś nawiedzona dzisiaj. Panie Rysiu, ona ma obsesję na tle tego pana policjanta. Pan zobaczy, co wydrapała tam za łóżkiem. – Wskazała palcem na miejsce za poduszką. – Tylko ja panu nic nie mówiłam, okay? – Spojrzała z niepokojem na otwarte drzwi. – Ja pójdę teraz do kibelka, a pan sobie obejrzy.

Wstała z łóżka i ruszyła do wyjścia. Przez dłuższą chwilę zastanawiałem się, czy chcę to zobaczyć. W końcu odsunąłem poduszkę. Nie wierzyłem własnym oczom.

Trójkąt
Po godzinie 15

Czarny

Miałem przed sobą laptop, na którym pootwieriałem mapy dzielnic i całego naszego miasta w różnych konfiguracjach i przybliżeniach. Odwracałem je na wszystkie strony i porównywałem z rysunkiem Brzezińskiej. Nic mi nie pasowało. Nie wiedziałem, co oznaczały cztery kwadraty umieszczone blisko siebie i czy przecinające się linie to były ulice, czy może zwykłe ścieżki. Hejda obiecał pomóc, ale okazało się, że umówił się z technikiem badającym spalony dom Pasternaków, a wcześniej chciał zajrzeć do Kasi i coś zjeść. Nie miałem mu tego za złe, w końcu nie był kawalerem. Ja mogłem tu siedzieć non stop, choć ciągle wracałem myślami do tego, co wydarzyło się między mną a Zuzką.

Iga wciąż poszukiwała Józefowicz i Pasternak. Na przystanku w Częstochowie w pociągu wskazanym przez gliwicką policję Pasternakowej nie było. Ktoś z pasażerów widział ją jednak wysiadającą kilka przystanków wcześniej. Niestety nie potrafił powiedzieć, gdzie dokładnie. Pamiętał tylko, że to jakaś wieś, bo przystanek wyglądał mizernie.

Poszukiwano rzekomego dziennikarza, którego złapał monitoring, i ustalono jego tożsamość. Nie było go ani na uczelni, ani w domu, ani w pracy. Wojtyny nie szukano. Zdjęcie odkryte w telefonie emerytowanej prokurator nie pozostawiało wątpliwości, że kobieta leży gdzieś martwa. No

właśnie: gdzieś! Tylko gdzie? Miałem do tego dojść, a gównu udało mi się ustalić.

Znów pomyślałem o Zuzce i o tym, że już niedługo skończy pracę, a tu taki sajgon, że nie wyjdę z roboty zapewne przez kilka najbliższych dni. To jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło. Wydrukowałem kilka zbliżeń map, które najbardziej pasowały mi do rysunku. Było ich siedem. Postanowiłem sprawdzić te miejsca. Najchętniej zabrałbym ze sobą Zuzkę, ona pewnie też ochoczo wyruszyłaby na taką eskapadę, ale byłoby to zbyt niebezpieczne. Nie mogłem jej przecież narażać. Wpadłem do Wilka i omówiłem z nim opinię patomorfologiczną, która nie wносиła nic nowego poza tym, że Żukow był pod wpływem silnych leków odurzających. Może nawet nie czuł tych wszystkich tortur. Okazało się też, że miał raka płuc z przerzutami, ale to nie miało absolutnie żadnego znaczenia dla naszej sprawy.

Spojrzałem na zegarek. Zaraz powinienem jechać do Lublińca. Zbliżała się czwarta. Za dwie godziny pojawi się ojciec Brzezińskiej. A ja chciałem jeszcze porozmawiać w spokoju z Lasakiem. Zabrałem wszystko, co potrzebne, i ruszyłem na parking. Postanowiłem wpaść na chwilę do Zuzy. Na szczęście zanim zgubiłem telefon, zapamiętałem jej adres, który mi przysłała SMS-em. Nie miałem czasu na nic poza krótką rozmową, ale to wystarczy, żeby jej wyjaśnić, że spotkanie z nią jest dla mnie ważne.

Był kwadrans po czwartej. Usłyszałem jej głos w domofonie i serce zabiło mi szybciej. Zuzka ucieszyła się na mój widok. Powitała mnie pocałunkiem. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, ona już wiedziała, że nie mam teraz czasu. Miała rozpuszczone, świeżo umyte włosy, które pachniały obłędnie, dżinsy i obcisłą bokserkę. W malutkim przedpokoju panował bałagan, jakiego chyba nigdzie jeszcze nie widziałem. Męskie ciuchy, części rowerowe i mnóstwo innych rzeczy leżało na szafce, pod nią i wszędzie, gdzie tylko się dało, włącznie z podłogą. Zuza się uśmiechnęła.

– To mój współlokator. – Przewróciła oczami. – Nie mam już sił mówić mu, żeby sprzątał chociaż tak, żebym bez narażenia życia mogła przejść z pomieszczenia do pomieszczenia. On jest niereformowalny. Widzę, że nie masz czasu, ale wejdźmy do mojego pokoju albo do kuchni, co?

Pierwsze drzwi po prawej prowadziły do jej pokoju. Był mały jak całe mieszkanie, ale panował tu przyjemny kobiecy porządek. Nie było łóżka, tylko sam materac przykryty wełnianym kocem. Nie zdążyłem się jeszcze dobrze rozejrzeć, a Zuza przyłgnęła do mnie i pocałowała mnie bardzo

namiętnie. Ściągnęła mi koszulkę i zanim zdążyłem zaprotestować, szepnęła, że to nie zajmie nam dużo czasu.

Seks był wspaniały. Gdy skończyliśmy, wtuliła się we mnie mocno pośladkami i plecami, oplatając się moją ręką. Położyłem głowę na jej szyi i wdychałem zapach włosów i perfum. Nie miałem ochoty stąd wychodzić. Czuję się przy niej cudownie.

– To co, panie komisarzu, naprawdę musi pan już iść? – Odwróciła się, prześwietlając mnie oczami, w których tańczyły iskry radości.

Pocałowałem ją, a ona ze śmiechem zmierzwiła mi włosy. Nie czekając na odpowiedź, usiadła i włożyła spodnie i podkoszulkę. Ja również zacząłem się ubierać. Usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwi. Zuzka związywała włosy, a ja próbowałem odnaleźć wzrokiem swoją koszulkę. Wtedy zza drzwi dobiegł głos jakiegoś mężczyzny:

– Zuzka, ja muszę zniknąć na parę dni. Nic się nie martw. Jakby psy o mnie pytały – spojrzałem na Zuzkę, która stała jak wryta, i wyskoczyłem z pokoju – to nic nie wiesz...

– O czym nie wie? – Na mój widok upuścił butelkę z wodą na ziemię, a mnie wystarczyło jedno spojrzenie, żeby go rozpoznać. – No to masz pecha, kolego.

Zanim skończyłem mówić, rzucił się do drzwi, ale przedpokój był tak wąski, że udało mi się zablokować przejście, a on potknął się o własny bałagan. Rzuciłem go na ścianę i przycisnąłem mu do niej głowę. Wykręciłem rękę za plecami tak mocno, że niemal zapiszczał:

– Co tu się dzieje?

Zuzka tylko wzruszyła ramionami.

– Puść, kurwa – wysyczał facet przez zaciśnięte z bólu zęby. – Kurwa, rękę mi złamiesz!

– Pójdiesz po dobroci? Może lepiej założymy kajdanki. – Wyciągnąłem obrączki z kieszeni i zatrzasnąłem mu je na przegubach. – To już, widzę, wiesz, że policja cię szuka. Teraz pojedziesz się tłumaczyć do komendy. Zuzka, masz w domu dostęp do opinii, które sporządzacie?

– O co tu chodzi? Igor, co on zrobił? Tak. Często poprawiam coś w domu, zanim wyślę Dziegielewskiej do sprawdzenia.

– To musisz lepiej pilnować swoich rzeczy. Podasz mi koszulkę? – Zuzka zniknęła w pokoju i po chwili rzuciła mi zagubioną część garderoby. Włożyłem ją i sięgnąłem po kurtkę, która wisiała na wieszaku obok głowy szanownego współlokatora.

– Igor, powiesz mi coś więcej? – zapytała Zuza.

– Mogłaś mnie uprzedzić, że z psami się zadajesz – rzucił jej kolega i dostał kolanem w kość ogonową. Zgiął się z bólu.

– Zamknij drzwi i bądź ostrożna. Jakby coś się działo, dzwoń do mnie albo do Igi. Tu masz wizytówkę. – Wyjąłem kartonik z kieszeni kurtki i położyłem na półce. – Odezwę się później, okay?

Staliśmy jeszcze przez chwilę, patrząc na siebie. W końcu Zuzka uśmiechnęła się i zasalutowała. Wyprowadziłem jej współlokatora przed drzwi i poczekałem, aż usłyszę zgrzyt przekręcanego klucza. Prowadząc gościa przed sobą, pomyślałem, że znów tracę cenny czas. Musiałem tego gnoja zawieźć do komendy.

Rozdział 7

Częstochowa
Bloki w dzielnicy Raków
Mieszkanie państwa Antczaków

Jan Hejda

Wdrapałem się na czwarte piętro, przeklinając się w duchu, że dotąd nie rzuciłem w końcu palenia. Zadyszałem się okrutnie i musiałem chwilę odsapnąć, zanim zadzwoniłem do mieszkania numer 29. Usłyszałem szczenie, drzwi się otworzyły i pies przywitał mnie radosnymi podskokami. Poczulem zapach świeżo upieczonego ciasta. Starsza pani uśmiechała się przyjaźnie.

– Proszę. Mąż już na pana czeka. Zrobić kawy czy herbaty?

– Kawki bardzo chętnie się napiję. Czarnej bez cukru. Takiej, wie pani, fest mocnej. – Odwzajemniłem uśmiech i poszedłem za nią do urzędzonego staroświecko schludnego salonu.

Ściany pokryte były beżową tapetą w złote wzory. W starych drewnianych oknach wciąż były srebrne żaluzje. Na komodzie stał płaski telewizor, na środku okrągły drewniany stół, a pan Roman Antczak siedział na jednym z dwóch dużych foteli. Bardzo modnego niegdyś koloru, który ja nazywałem po prostu sraczkowatym. W tym samym kolorze była rozkładana kanapa pod ścianą. W przeszklonej dużej części meblościanki zamiast kryształów, czego można się było spodziewać, leżały sterty książek. W większości z zakresu kryminalistyki, ale sporą część zajmowały również powieści kryminalne i romanse. Żona pana Romana postawiła na stole świeżutką babkę z polewą czekoladową i, o dziwo, kawę z ekspresu. Natychmiast nałożyłem sobie kawałek ciasta na talerzyk w kwiaty, co wywołało szczerzy uśmiech gospodyni. Podziękowałem serdecznie, gdy kobieta wychodziła z pokoju. Pan Roman również wziął kawałek ciasta i patrzył na mnie ze stoickim spokojem. Zjadłem i łyknąłem kawy.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną porozmawiać.

Mężczyzna kiwnął głową, przeżuując babkę.

– Słyszałem o prokurator Józefowicz. Wiecie już coś? – zapytał z troską.

– Na razie tyle, że została porwana. Robimy wszystko, by ją odnaleźć.

– Czy to prawda, że to porwanie było związane ze sprawą Pasternaków?

Pokiwałem głową.

– Proszę na siebie uważać. Nie mogę zdradzać szczegółów, ale muszą państwo zgłaszać, gdyby pojawiły się jakieś niepokojące telefony albo gdyby zauważyli państwo, że kręci się w pobliżu ktoś dziwny. Mam nadzieję, że tą rozmową nie narażam państwa na niebezpieczeństwo.

– Sam się na nią zgodziłem – skwitował szybko i przez krótką chwilę bacznie mi się przyglądał. – Tamta sprawa wstrząsnęła całym miastem, a może nawet krajem. To, co zrobili Pasternaki, w głowie nikomu się nie mieściło. Do tej pory mam przed oczami te spalone dzieci. Gdy tam weszliśmy... – Zawiesił głos. – Widok był przerażający. Zwłoki w pozycji embrionalnej, z zaciśniętymi z bólu zębami. Chłopiec był tuż przy drzwiach. Chyba próbował je wyważyć, bo płonąca szafka uniemożliwiała ich otwarcie. Dziewczynki spłonęły przytulone do siebie, na to wskazywało ułożenie ciał. Mówię to na podstawie naszych ustaleń, gdy już lekarze poskładali resztki ciał w kupę. Cała skóra, tłuszcz i tkanka były wypalone. Pozostały jedynie odkryte kości. To, co zostało z ciał dziewczynek, było wymieszane, w tym samym miejscu. Runęła na nie część ściany. To były sześciolatek dzieci. – Oczy mężczyzny się zaszklily. – Każdy z nas miał nadzieję, że to je zabiło, że nie musiały cierpieć katuszy. Na starszego chłopca przewróciła się szafa i spadły belki. Jego ciało dzięki temu spaliło się najmniej. Nigdy nie zapomnę tego widoku zwęglonych resztek ludzkiej cielesności. Mały wyglądał tak, jakby kuczał nachylony, osłaniając sobie rękami głowę. Oczywiście kiedy go znaleźliśmy, leżał na boku, ale najwyraźniej próbował się ochronić. Tylko że to nie było możliwe. – Pan Roman wytarł pojedynczą łzę spływającą wzdłuż nosa na podbródek. – Przepraszam. Dla mnie to była najstraszniejsza śmierć, jaką było mi w życiu dane zobaczyć. Co pan chciałby wiedzieć?

– Czy coś w tej sprawie wydawało się dziwne? Coś, co sprawiało wrażenie, że nie pasuje lub nie do końca jest jasne? – zapytałem prosto z mostu, a on złapał się za brodę i długo myślał.

– Oczywiście zachowanie Pasternaków. Udawali zbolełych rodziców i wszyscy dookoła im pomagali. Odwiedzali uratowaną córkę w szpitalu. Płakali publicznie, a później ludzie widywali ich w barach na imprezach. Pili za pieniądze tych, którzy ich wspierali. Nikogo na początku to nie dziwiło. Po takiej tragedii trudno się nie rozsypać. Dopiero kiedy Żukow zeznał na komisariacie, że jak poskładał sobie wszystko w głowie, to nabrał podejrzeń, że oni są winni tej tragedii, policja zaczęła ich baczniej obserwować. Funkcjonariusze wypytywali ludzi o ich zachowanie. No i pewnego dnia znalazł się kolejny świadek, który zeznał, że Pasternakowa przyznała mu się, że podpalili z mężem dom, choć wiedzieli, że w środku są dzieci. Ale ten Żukow też dziwnie się zachowywał.

– To znaczy?

– On nikogo nie dopuszczał do córki. Tuż po pożarze go nie było. Małą Pasternaków zostawił pod opieką mieszkającego obok starszego małżeństwa i kazał czekać na karetkę. A sam ze swoją córką pojechał na pogotowie. Może to był szok? Nie wiem, ale dziwne było, że zawiózł ją sam i po kilku dniach wyprowadził się do Gliwic. Na sprawy sądowe przyjeżdżał. Podobno w domu zostawił praktycznie wszystko.

Rozczarowała mnie ta odpowiedź.

– Dziękuję panu bardzo...

– Mogę panu zorganizować nasze akta – przerwał mi. – Dziś jest już za późno, ale umówmy się na jutro rano. Dokładnie wiem, gdzie one są. Młodzi chyba gubią się w naszym porządku archiwalnym. Zupełnie tak jak my, starzy, w ich programach. Usiądziemy i obejrzymy razem. Może przypomnę sobie coś jeszcze.

– Dobrze – ucieszyłem się. – To przyjadę po pana koło ósmej.

– Wie pan, ja myślę, że Żukow mimo wszystkich swoich zasług i bohaterstwa, którym się wykazał, coś ukrywał. Pytał pan, więc odpowiadam. Ale to takie moje dziwne przeświadczenie. Dobrze by pewnie było dotrzeć do policjantów prowadzących śledztwo.

Podziękowałem mu serdecznie, a żonę ucałowałem w dłoń. Schodząc po schodach, pomyślałem, że warto by było zrobić spotkanie ze wszystkimi osobami zaangażowanymi w śledztwo sprzed siedemnastu lat. Takie rozwiązanie zaoszczędziłoby sporo czasu i dało szybsze efekty. Postanowiłem

więc jechać do Wilka i ustalić nazwiska zapewne emerytowanych już policjantów.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu

Doktor Lasak

Zbliżała się osiemnasta, czyli godzina spotkania z ojcem Brzezińskiej, a Szulca, cholercia, nadal nie było. Technicy prawie skończyli zabezpieczanie monitoringu. Dostali nakaz zebrania nagrań z okresu pobytu Pauliny w szpitalu. Niestety nie do końca było to możliwe, ponieważ nasz informatyk resetował system co dwa tygodnie. W ramach nadgodzin musiał przyjechać, by pomóc policji w pewnych ustaleniach. Denerwowałem się, bo chciałem jeszcze przed rozmową z Brzezińskim opowiedzieć Szulcowi o swoim odkryciu przy łóżku Pauliny. Od jej ojca miałem nadzieję dowiedzieć się czegoś więcej o ich relacji. Nie zamierzałem jednak zostawać w szpitalu zbyt długo. Obiecałem sobie i żonie, że przyjadę do domu o przyzwoitej porze. Od kilku godzin marzyłem, żeby wziąć ciepłą kąpiel, porządnie zjeść i się wyspać.

Zadzwoiłem do komendy. Okazało się, że Szulc po drodze do szpitala natknął się na podejrzanego w sprawie i zanim wyruszy do nas, musi zadbać o odpowiednie procedury dotyczące przesłuchania. Mówiłem, że mam mu do powiedzenia coś bardzo pilnego, ale minęła już prawie godzina, a on ani nie oddzwonił, ani się nie pokazał. Paulina leżała apatyczna w swoim łóżku. Nie chciała ze mną rozmawiać. Dowiedziałem się od pielęgniarek, że dziwnie się zachowywała. Krążyła blisko dyżurki w tę i z powrotem i obserwowała wszystkich dookoła. Jedna z sióstr kilka razy powtórzyła, że trzeba na nią uważać. Dziwiła się, że zdecydowałem się wstrzymać podawanie leków, mimo że pacjentka była w takim stanie. Nie miałem siły wszystkiego tłumaczyć.

Nocny dyżur wypadł dzisiaj niedawno przyjętemu młodemu lekarzowi. Nie lubiłem go. Chłopak ewidentnie zadzierał nosa, choć jeśli chodzi o wiedzę medyczną, nie było do tego żadnych podstaw. Do jego fachowości miałem wiele zastrzeżeń. Był jednak synem znajomego ordynatora i świetnie zdawał sobie sprawę ze swojej uprzywilejowanej pozycji. Kompletnie nie przejmował się przy tym obowiązkami. Pacjenci narzekali, że na dyżurach większość

czasu spędza w gabinecie i nie ma ani chwili na rozmowę. Poprosiłem o ostrożność i zachowanie dzisiaj szczególnej czujności. Niby mi to obiecał, ale nie miałem do niego zaufania. Porozmawiałem także z pielęgniarkami, których zdanie i sumienność liczyły się dla mnie o wiele bardziej. Przyrzekły, że będą nowego angażować, ile tylko się da. Przez okno zauważyłem parkującego Brzezińskiego i w tym samym momencie do mojego gabinetu wpadł komisarz Szulc, tłumacząc swoje spóźnienie. O dziwo przeprosił. Oddałem mu telefon. Schował go do kieszeni, a ja uprzedziłem, że lada chwila będzie tutaj ojciec Pauliny.

– Co takiego pilnego chciał mi pan powiedzieć? – zapytał, siadając na krześle.

Rozbawiło mnie, że zawsze na nim siadał, mimo że obok stał wygodny fotel.

– Paulina po rozmowie z panem napisała ołówkiem na ścianie, za poduszką, coś bardzo niepokojącego. Pokazała mi to Beata. Zrobiłem zdjęcie telefonem. Już panu pokazuję.

Zanim zdjęcie w telefonie się otworzyło, usłyszeliśmy pukanie. Podszedłem do drzwi i poprosiłem Brzezińskiego, żeby poczekał krótką chwilę. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

– Napisała dokładnie tak: „Szulc jest mój. Lalka Zuza”.

Spojrzał na zdjęcie i podskoczył jak oparzony. Druga część napisu była przekreślona krzyżem.

– Mówił jej pan o swoim odkryciu? – zapytał silnie wzburzony.

– Tak, ale tylko się uśmiechała. W ogóle nie da się nawiązać z nią kontaktu.

– Proszę zacząć rozmowę z jej ojcem. Ja muszę pilnie zadzwonić.

– Jeśli planuje pan ją znów zaatakować, to uprzedzam, że za chwilę wybieram się do domu, a mój młodszy kolega może mieć problem z odpowiednią reakcją na jej zachowanie.

– Muszę sprawdzić, czy to groźba, bo być może bliska mi osoba jest w niebezpieczeństwie. – Bez dalszych wyjaśnień wyskoczył z gabinetu, przed którego drzwiami stał zakłopotany ojciec Brzezińskiej.

Sam przez chwilę nie wierzyłem w to, co słyszę. Brzeziński patrzył na mnie pytająco. Zaprosiłem go więc do środka.

Paulina Brzezińska

Musiałam się ukryć. Kiedy usłyszałam jego głos, wiedziałam, że do mnie przyjdzie. Znalazłam bezpieczne miejsce i siedziałam cicho jak mysz pod miotłą. Nie mogłam pozwolić, żeby mnie odnalazł. Na pewno poradziłabym sobie, przecież nie mógł mi nic zrobić, ale nie chciałam się narażać. Rozwścieczyłabym ją, a teraz to byłoby bardzo niewskazane. Doszłam do tego wniosku zaraz po tym, jak postanowiłam z nią walczyć. Teraz jedyną szansą na wygraną jest uspienie jej podejrzliwości. Muszę zrobić wszystko, żeby upewnić ją na sto procent, że chcę z nią współpracować i że sprawia mi to przyjemność. Bałam się jedynie tego, że ona czyta w moich myślach. Przynajmniej tak mi się ostatnio wydawało. Jakim cudem tak dobrze mnie zna, skoro tak bardzo się różnimy? Może właśnie dlatego, że jesteśmy jednością? Mamy przecież wspólne ciało, a raczej wyglądamy tak samo. Sama nie wiem, jak to opisać, bo wszystko mi się miesza. Już nie wiem, czy jestem sobą, czy nią. Czy coś ze mnie jeszcze pozostanie? Czy ja to w ogóle jeszcze jestem ja? Chyba naprawdę zacznę wariować!

Wszystko było takie piękne, zanim uświadomiłam sobie jej istnienie. Chociaż całe życie czułam, że nie do końca jestem pełna. Jakby ktoś zabrał mi część tożsamości i ta moja druga połowa gdzieś była. Nie wiem, jak to wyjaśnić nawet samej sobie, ale czułam, że nie jestem sama. Tak bardzo się ucieszyłam, kiedy ona się pojawiła. Choć był to dla mnie wielki szok i długo mierzyłam się z ogromnym lękiem. Wszystko zaczęło się zmieniać, gdy poznałam ją bliżej, a raczej gdy zaczęli ją poznawać rodzice i znajomi. Wtedy okazało się, że oni jej nie akceptują. Pytali, co się ze mną dzieje i skąd nagle we mnie tyle złości. Nie umiałam im na to odpowiedzieć, bo okazało się, że kompletnie jej nie rozumiem.

Wtedy pojawiło się poczucie winy i to mnie zgubiło. To właśnie wtedy ona wciągnęła mnie w tę chorą grę. Grę o ludzkie życie. Początkowo przyznałam jej rację, ale teraz już się z tym wszystkim nie zgadzam. Dlatego kiedy uda mi się wrócić do normalności, muszę ją powstrzymać. Kiedy uznam, że jestem już bezpieczna, opowiem o wszystkim doktorowi Rysiowi. Powiem mu, jak mi jest trudno i że już dłużej tak nie mogę. To jedyne wyjście z sytuacji. Tylko

on mnie zrozumie i pomoże znaleźć dobre rozwiązanie. Tylko jemu teraz ufam!

Czarny

Wybiegłem na korytarz z telefonem w dłoni. Miałem nadzieję, że źle zinterpretowałem treść napisu na ścianie, ale kiedy włączyłem telefon i spojrzałem na wyświetlacz, moje złudzenia pękły niczym bańka mydlana. Na wyświetlaczu był SMS od Zuzy. Jestem pewien, że do Hejdy dzwoniłem po jego odczytaniu, to znaczy, że Brzezińska przeglądała wiadomości, a adres Zuzki zainteresował ją szczególnie. To tylko potwierdziło moje obawy. Zadzwoiłem szybko do Zuzy. Zapytałem, jak się czuje. Wystraszyła się, kiedy poprosiłem, by nie wychodziła dziś z domu i nie otwierała nikomu drzwi. Powiedziałem, że jej kolega na pewno szybko nie wróci. Nie miałem czasu jej wszystkiego tłumaczyć, ale obiecałem, że przyjadę po nią później i pojedziemy do mnie. Nie mogłem pozwolić, żeby była dziś sama. Zaraz po zakończeniu rozmowy sprawdziłem historię połączeń. Na liście widniały tylko wybrane przeze mnie numery. Skoro jednak Brzezińska choć przez chwilę miała dostęp do mojego telefonu, a rzeczywiście współpracuje z morderczynią, mogła wykasować połączenie z historii. Musiałem to sprawdzić w billingu. Teraz jednak, kurwa, nie było na to czasu! Znowu nie było czasu! Poszedłem do sali, w której powinna być Paulina. Kiedy gwałtownie otworzyłem drzwi, Beata zerwała się z łóżka jak oparzona. Patrzyła na mnie przestraszona, ale widząc, że przyglądam się pustemu łóżku Brzezińskiej, usiadła i wzięła do ręki upuszczoną wcześniej książkę.

– Nie ma jej – powiedziała spokojnie. – Prawie w ogóle jej tu dziś nie ma. Jakiś czas temu pielęgniarki ją przyprowadziły, ale po chwili znów wyszła, niby do toalety.

– Jak dawno to było? – rzuciłem wściekły.

– Może pół godziny, a może dłużej. – Spojrzała na mnie i znów jej ciało wygięło się, jakby szarpnięte niewidzialnymi sznurkami. – Niech się pan nie martwi. Przecież stąd nie uciekła. Ja się cieszę, że jej nie ma. Dzisiaj się jej boję.

– Beata, powiedz mi, jak często ona się tak zachowuje? – zapytałem spokojnie.

– Tak jak dzisiaj nigdy. Niech pan zapyta pielęgniarek. Pewnie widziały, dokąd poszła.

Podziękowałem jej i wyszedłem. Pielęgniarki nie wiedziały, gdzie jest Paulina. Nie ukrywałem złości. Jak mogą tego nie wiedzieć?! Któraś odpowiedziała coś zdawkowo. Wpadłem do gabinetu Lasaka.

– Paulina zniknęła. Może mi to pan wytłumaczyć?! – krzyknąłem, nie bacząc na ojca Brzezińskiej.

– Jak to zniknęła? – pierwszy zareagował Brzeziński.

– Spokojnie, panie komisarzu – zaczął doktor Lasak. – To może pójde wy badać sytuację, a panowie sobie w tym czasie porozmawiają? To komisarz Igor Szulc, który prowadzi sprawę, a to Andrzej Brzeziński.

Podał mi dłoń i usiadłem, próbując się uspokoić. Nie było to łatwe. Roznosiło mnie na samą myśl, że jego córka zagłądała do mojego telefonu.

Mężczyzna nie do końca rozumiał, dlaczego kazano mu natychmiast przyjechać. Myślał, że stan zdrowia Pauliny się pogorszył. Kiedy poinformowałem go o prowadzonej przeze mnie sprawie, był zszokowany. Mimo że nie pojmował, jaki udział w morderstwach i porwaniu mogłaby mieć jego córka, obiecał współpracę. Wyglądał na szczerze przerażonego. Opowiedział o sytuacji rodzinnej, o tym, że Paulina od jakiegoś czasu już z nim nie mieszka, i o swoich ostatnich niepokojach dotyczących jej nerwowości. Kiedy zapytałem o adopcję, westchnął i zaczął mówić z przejęciem i smutkiem:

– Nie mogliśmy mieć z Marią dzieci. Żona kilka razy poroniła. Zdecydowaliśmy się na adopcję. Wszystkie testy przeszliśmy bardzo dobrze. Maria pracowała jako psycholog w szpitalu na oddziale onkologii dziecięcej – zamyślił się na krótką chwilę – i chyba dlatego zaproponowano nam adopcję Pauliny. Miała tylko sześć lat i była w strasznym stanie emocjonalnym. Zaraz po skazaniu rodziców, a tym samym odebraniu im praw do dziecka, ośrodek adopcyjny skontaktował się z nami. Wszystko nam wyjaśnili. Paulina cierpiała na zespół stresu pourazowego i na swoje szczęście kompletnie nic nie pamiętała. Miała nieznaczne oparzenia na twarzy. Od pierwszego dnia traktowała nas jak swoich rodziców. Jakby zawsze z nami była, choć początek był bardzo ciężki. Przez pierwsze kilka miesięcy nic nie mówiła i moczyła się w nocy. Żona postanowiła z nią spać i wtedy zaczęło się poprawiać. Czy mam panu wszystko opowiadać?

– Nie. Chodzi mi głównie o to, czy Paulina wiedziała, że jest adoptowana. Czy przypomniała sobie, co się wydarzyło? I czy mieli państwo z nią jakieś problemy wychowawcze? Ewentualnie czy coś was niepokoiło?

– Nie wiedziała, że jest adoptowana. Nic sobie nie przypomniała. Zaprowadziliśmy ją do psychologa dziecięcego, który zalecił nie wracać do przeszłości, jeśli ona jej nie pamięta. Tak żyliśmy. Zapytała nas kilka razy, skąd ma bliźnię. Mówiliśmy, że jako dziecko się oparzyła, ale nie wchodziliśmy w szczegóły. Ona się zresztą nie dopytywała. Gdzieś pod koniec gimnazjum zaczęła wspominać o operacji plastycznej. Chciała się pozbyć tej bliźny. Obiecaliśmy pokryć koszty. – Mężczyzna spojrział na mnie, jakby doznał olśnienia. – I chyba właśnie wtedy wszystko się zmieniło. Nagle zrezygnowała z tego pomysłu. No i zaczęły się te jej drastyczne wahania nastrojów. Jeździliśmy do różnych lekarzy. Uznali, że to zmiany hormonalne i wiek dorastania. Tylko ona tak bardzo się czasem różniła od tej Pauliny, którą znaliśmy, że aż trudno było w to uwierzyć. Zaczęło się od jakiejś dziwnej apatii. Siedziała u siebie w pokoju. Nie chciała z nikim rozmawiać i co chwila płakała. Trwało to jakiś miesiąc. Konsultowaliśmy się ze szkołą. Podejrzewaliśmy, że ktoś się z niej wyśmiewa lub przeżyła zawód miłosny, ale nikt niczego takiego nie zauważył. Choć nauczyciele i koleżanki rzeczywiście wspominali o zmianie zachowania. Paulinka stała się apatyczna i wycofana. Niepokoiłiśmy się coraz bardziej, ale później wszystko minęło. Tak nagle, jak się pojawiło. Paulina zaczęła się zachowywać zupełnie jak wcześniej.

Brzeziński przerwał i napił się wody, po czym opowiadał dalej:

– Wróciliśmy do normalności. Tak nam się przynajmniej wydawało. Po mniej więcej pół roku przyszedł bardzo kiepski czas. Najpierw uderzyła najlepszą koleżankę z klasy. Nie chciała jej przeprosić. Nie chciała również wytłumaczyć, co się stało. Kiedy próbowaliśmy naciskać, wściekała się. Krzyczała i przeklinała, co wcześniej nigdy jej się nie zdarzało. W ataku szału rozwaliła krzesłem drzwi swojego pokoju. Uciekła wtedy z domu. Odchodziliśmy od zmysłów. Poinformowaliśmy policję, ale rano Paulina po prostu wróciła. I znów była naszą spokojną córeczką. Później co jakiś czas zdarzały się takie epizody. Byliśmy u psychiatry, ale nic nie stwierdził. Chciał ją zobaczyć w tym gorszym okresie, tyle że ona absolutnie nie godziła się wtedy na żadne wizyty. Każda rozmowa na ten temat kończyła się ucieczką. Lekarka zasugerowała, że może ona po prostu bierze narkotyki. Przeszukiwaliśmy jej rzeczy i kilka razy pod pretekstem badania moczu robiliśmy testy. Nigdy nic nie wykazały. Wszystko skończyło się gdzieś

z początkiem klasy maturalnej. Paulina się uspokoiła, żyliśmy sobie normalnie.

Mężczyzna zerwał się z krzesła i przeszedł parę razy po pokoju. Usiadł i wrócił do swojej niewesołej historii.

– Niespodziewanie żona zmarła. Ja popadłem w pracoholizm, to pomogło mi przetrwać żałobę. Paulina się wyprowadziła. Nie dała się przekonać, że przecież mnie praktycznie w ogóle nie ma w domu. Postanowiła iść na swoje. Nie chciałem jej tego zabraniać. Jakies dwa, może trzy tygodnie przed znalezieniem jej w tym lesie znów zaczęła się dziwnie zachowywać. Ale nie miało to nic wspólnego z tym, co działo się z nią wcześniej. Dzwoniła do mnie czasem w nocy i płakała. Mówiła, że przez nią stanie się coś złego. Kiedy pytałem, o co chodzi, stawała się nerwowa i twierdziła, że nie może nic więcej powiedzieć, bo naraziłaby mnie na niebezpieczeństwo. Prosiłem, żeby wróciła do domu, ale się nie zgodziła. Później na prawie tydzień zamilkła. Byłem wtedy na budowie w Niemczech. Spanikowałem. Zostawiłem tam pracowników i przyjechałem. Nie było jej w mieszkaniu. Szukałem jej w pracy. Usłyszałem, że wyszła nagle i ma wyłączony telefon. Wahałem się, czy zgłaszać jej zaginięcie. Nie musiałem. Następnego dnia rano dostałem telefon, że znaleziono ją w lesie i po krótkiej obserwacji zostanie przewieziona tutaj na oddział psychiatryczny. Wiem, jak to zabrzmi, ale ucieszyłem się. Byłem szczęśliwy, że nic jej się nie stało i że być może tutaj ktoś zrozumie, co jej jest. Opowiedziałem doktorowi Lasakowi to, co teraz panu, a on wspomniał o osobowości wielorakiej. Wierzyłem, że jest tu pod dobrą opieką. Kiedy zadzwonił, że policja chce ze mną rozmawiać, nie wiedziałem, co z sobą zrobić. Czy uważa pan, że ona może mieć coś wspólnego z tymi morderstwami? – Patrzył na mnie z nadzieją, że zaprzeczę.

Zdziwiła mnie jego opowieść. Wszystko bowiem wskazywało, że Paulina rzeczywiście cierpiała na zaburzenia psychiczne. Mogła być jednak łatwym celem manipulacji dla kogoś jeszcze bardziej chorego od niej.

– Dziś rano wykorzystała krótki pobyt na zewnątrz – nie zamierzałem opisywać szczegółów, by nie podważać autorytetu doktora – i monitoring zarejestrował, że rozmawiała z kimś przy żywopłocie. Niestety technicy dopiero zabezpieczyli materiał dowodowy i będą go badać, ale po tym zdarzeniu Paulina oświadczyła mi, że to ona zabiła. Wykonała dokładny portret kolejnej ofiary oraz mapkę miejsca, gdzie znajdują się zwłoki.

– I rzeczywiście tam były? – zapytał przerażony.

– Niestety mapa to tylko wskazówka, a ja nie potrafię jej rozszyfrować. Zbyt wiele miejsc pasuje do tego, co narysowała. Po rozmowie z panem pojedę sprawdzić te miejsca. Wiemy jednak, że kobieta nie żyje. Kolejna zaś została porwana. Prowadziła sprawę pożaru, z którego ocalała pana córka.

– Mój Boże! – Złapał się za głowę i pochylił ją w odruchu paniki i smutku.

– Wiemy też z niemal stuprocentową pewnością, że sprawcą jest kobieta. Paulina przyznała się do morderstw. Przebywa jednak tutaj, więc wydaje się fizycznie niemożliwe, żeby to była ona. Przed chwilą okazało się, że nigdzie jej nie ma. Pewnie gdzieś się ukryła. W końcu to oddział zamknięty. Sam pan widzi, że sprawa jest bardzo skomplikowana. Tutaj chodzi o ludzkie życie, więc jeżeli jest pan w stanie jako ojciec jakoś do niej dotrzeć i nakłonić ją, żeby powiedziała cokolwiek, będę wdzięczny za pomoc.

– Oczywiście, zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Już nie miałem tak ogromnej chęci potrząsnąć Brzezińską, żeby wyjaśniła mi, co znaczy napis na ścianie. Teraz było mi jej nawet żal. Jej psychika nie funkcjonowała normalnie. Ciekawe, na ile był to efekt nieświadomionej przeszłości. Żyła lub nadal żyje w przekonaniu, że w dzieciństwie się oparzyła. Jeśli ojciec mówił prawdę, nawet nie podejrzewa, że jej prawdziwi rodzice chcieli, by spłonęła żywcem. Szybko jednak dotarło do mnie, że najgorsi psychopaci potrafią wszystko zaplanować z maniacką precyzją, odgrywając przy tym ofiary pomyłki. Nie powinienem więc widzieć w niej chorej dziewczyny, która nie radzi sobie sama ze sobą. Dla mnie była morderczynią, bo to ona przyznała się do zabicia dwóch osób. Choć nie istniały żadne dowody na jej udział w morderstwie, a jej pobyt w tym szpitalu uniemożliwiał postawienie jakichkolwiek zarzutów, musiałem traktować ją jak sprawczynię zbrodni. Tylko w taki sposób mogłem odkryć prawdę.

– Ma pan tę mapę? – wyrwał mnie z zamyślenia Brzeziński. Zdziwiło mnie to pytanie. – Znam kilka takich odludnych miejsc, do których lubiła uciekać. Może przypadkiem to jedno z nich.

Wyjąłem ksero rysunku i pokazałem mu. Przyglądał się dłuższą chwilę, po czym położył rysunek przede mną bokiem i wskazał dwie linie.

– To mi wygląda na tory kolejowe, a te kwadraty tutaj – kilka przylegało do siebie, a jeden był osobno, w odległości centymetra – to mogą być garaże. W tym miejscu stoi stary murowany, niski opuszczony budynek. Dzieciaki podobno tam palą i ćpają. Nie jest to miejsce Pauliny. Ona uciekała w naturę, ale mój pracownik ostatnio narzekał na te garaże na Rakowie. Przestał używać

swojego. Kilka razy mu się włamali. Pokazywał mi je, kiedy ostatnio zabierałem go w trasę. Mogę się mylić, ale wyglądają podobnie. Zaraz wyszukam w internecie.

– Nie musi pan – powiedziałem, zabierając rysunek, gdy chciał go odwrócić na drugą stronę. – Wiem, o którym miejscu pan mówi. Trafne spostrzeżenie.

Mężczyzna uśmiechał się, a ja odwzajemniłem jego uśmiech. Zastanawiałem się jednak, jak to możliwe, że tak szybko rozszyfrował mapę. Mnie nie udało się to przez kilka godzin. Zwykły przypadek? Wyglądało to raczej tak, jakby wiedział, jak ją czytać.

Rozdział 8

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Godzina 18.30

Doktor Ryszard Lasak

Zajrzałem do każdej sali i pytałem wszystkich pracowników, gdzie jest Paulina Brzezińska i kiedy ją ostatnio widziano. Nikt, cholercia, nie potrafił powiedzieć nic konkretnego. Od pielęgniarek usłyszałem, że jakoś niedawno się tu kręciła. Tyle tylko, że „niedawno” to bardzo nieprecyzyjne określenie. Dokładnie to samo tyczyło się miejsca. Krążyła dziś po całym szpitalu wyraźnie niespokojna i dziwnie się zachowywała. Każdy widział ją „gdzieś”. To na korytarzu, gdzie bacznie się wszystkiemu i wszystkim przyglądała, podobno czytała nawet wszystkie tabliczki na drzwiach i oglądała wszystkie obrazy na ścianach. To przy dyżurce, dziwnym tonem zagadując pielęgniarki. Jedna zresztą nawet się jej dziś obawiała. Wiele razy chodziła też do toalety i chyba trzykrotnie była pod prysznicem, za co została skarcona przez jedną z pielęgniarek. Za każdym razem wychodziła z mokrą głową i uśmiechem na twarzy, jakby specjalnie chciała zirytować personel. W ostatnim trudnym do określenia czasie znów spacerowała po korytarzu oraz była w toalecie. Niektórzy pacjenci też mówili, że się jej obawiają. Jedna z upośledzonych kobiet twierdziła, że Paulina namawiała ją do seksu. W to jednak nie uwierzyłem – jej choroba objawiała się między innymi tym, że według niej każdy, kto pojawiał się na oddziale, oczekiwał od niej stosunków seksualnych.

Starłem się, jak mogłem, utrzymywać w tajemnicy sprawy związane ze śledztwem policji. Teraz jednak każdy czuł w kościach, że coś jest bardzo nie tak. Po pierwsze ze względu na częste wizyty komisarza Szulca w szpitalu. Po drugie dlatego, że żadnego pacjenta nie traktowałem do tej pory tak nadzwyczajnie, żeby aż zostać o dyżur dłużej. Teraz w dodatku szukałem Pauliny i wypytywałem o nią nie tylko personel, ale i pacjentów. Cała ta sytuacja stała się tak trudna dla wszystkich, że tylko czekałem, aż coś

wybuchnie. Już na horyzoncie pojawiały się, cholercia, burzowe chmury, które zbierały się głównie w głowach naszych chorych pacjentów. To była kwestia czasu, żeby za chwilę rozpętało się tu piekło. Musiałem porozmawiać na ten temat z Szulcem. Paulina Brzezińska nie była moją jedyną pacjentką. Nie mogłem narażać pozostałych na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Choćby takie jak nasilenie objawów chorobowych. Chyba powinniśmy pomyśleć o umieszczeniu Brzezińskiej w izolatce.

Wyszedłem z ostatniej sali, usiadłem na krześle i oparłszy głowę na dłoniach, starałem się skupić i zastanowić, gdzie jeszcze jej szukać. Przecież jeśli wejdę do swojego gabinetu i oświadczę Szulcowi, że nigdzie jej nie ma, choć na pewno stąd nie wyszła, zrobi tu taki kipisz, że nawet nie próbowałem sobie tego wyobrazić. Facet ewidentnie miał problem z opanowaniem emocji. Taka praca. Pewnie widywał już w swoim życiu takie rzeczy, że jego reakcje były zupełnie uzasadnione. Nie mogłem jednak pozwolić, żeby w szpitalu psychiatrycznym ktoś tak się zachowywał. Już rano dał pokaz, którego świadkiem na szczęście byłem tylko ja. Pielęgniarki usłyszały jedynie jego krzyki.

Czułem się bezradny. Byłem wściekły, zmęczony jak nigdy dotąd i coraz bardziej przeszkadzał mi zapach własnego potu. Nie mówiąc o skurczach żołądka, bo poza kawą i kanapką od pani Danki nie miałem w ustach nic od wczorajszego podgrzanego obiadu, który zjadłem, zanim pojechałem na Trójkąt. Jeśli zaraz nie znajdę Pauliny, znów będę musiał tu zostać, a ta myśl doprowadzała mnie do szału. Chciałem w końcu zobaczyć się z żoną, odreagować silne emocje i odpocząć. Następny dyżur zaczynałem jutro z samego rana.

Podeszła do mnie pielęgniarka i zapytała, czy ma sprawdzić toalety i łazienkę. Nie pozwoliłem nikomu dołączyć do poszukiwań, żeby nie wzbudzać jeszcze większej sensacji, ale wiele bym dał, żeby to ktoś inny znalazł Brzezińską. Podziękowałem jednak. To była chyba ostatnia szansa. Przyszło mi na myśl jeszcze pomieszczenie socjalne, choć drzwi do niego powinny być zamknięte na klucz, takie były procedury. No i nie zajrzałem do drugiego gabinetu lekarskiego, który zajął Karol Górny. Ten pucybut w trakcie mojego niespełna półgodzinnego poszukiwania nie wyściubił nosa nawet na chwilę. Ciekawe, czy śpi, czy coś ogląda. Kompletny brak profesjonalizmu! Zamierzałem po raz kolejny zwrócić na to uwagę ordynatorowi, oczywiście dopiero kiedy wróci z Teneryfy czy dokąd tam wyjechał na urlop. Wyprostowałem się, a moje stare już kości chrupnęły wzdłuż kręgosłupa.

Wziąłem kilka głębokich oddechów i ruszyłem w kierunku toalet. Tam spotkałem niestety jedynie Beatę, która akurat myła ręce. Widocznie tuż po rozmowie ze mną wyszła z sali, czego nawet nie zarejestrowałem, a siedziałem przecież na korytarzu. Właśnie tak tu było. To oddział zamknięty. Nie musieliśmy się więc martwić, że pacjenci uciekną. Oczywiście każdy z nas sprawdzał co chwila, co się dzieje w salach. Reagowaliśmy niemal natychmiast na każde niepokojące zachowanie. Zresztą pacjenci nam w tym pomagali, skarżąc się na innych. Nikt jednak nigdy nikogo nie śledził. Poza tym młodym gogusiem nasz personel był profesjonalny i uważny. Stanowiliśmy zgrany zespół. Czasem nawet określaliśmy się mianem rodziny. Nagle Beata rozejrzała się i włożyła mi do fartucha coś wielkości kalendarzyka kieszonkowego. Gestem nakazała, żebym milczał, i pociągnęła mnie za rękę bliżej drzwi. Wtedy szepnęła mi na ucho:

– Chyba jest pod prysznicem, a to niech pan zobaczy później. Tylko nie przy niej.

Wyszła. Wyjąłem z kieszeni fartucha mały notes w twardej oprawie i choć byłem bardzo ciekawy, co zawiera, schowałem go z powrotem i przykryłem paczką chusteczek higienicznych i okularami. Ledwie wszedłem do łazienki, wiedziałem, że Paulina tu jest. Jedna kotara była zasłonięta i słychać było plusk wody o kafelkową posadzkę. Serce mi stanęło, gdy zobaczyłem tuż przy zasłonie prysznicowej ślad krwi. Oczywiście w głowie pojawił mi się najgorszy z możliwych scenariuszy. Mianowicie taki, że Brzezińska znalazła coś ostrego i targnęła się na własne życie. Stałem tak bez ruchu, bojąc się nawet oddychać. Przez krótką chwilę słyszałem tylko kap, kap, kap i dudniące w mojej piersi serce. Czuję zapach wilgoci, a na karku pojawiła mi się gęsia skórka. Dotknąłem szyi i wciąż bałem się odsłonić kotarę. Wtedy jednak usłyszałem coś, co sprawiło, że odetchnąłem z ulgą. Cichy szloch. Podeszedłem i uchyliłem zasłonę. Paulina siedziała naga, trzęsąc się z zimna. Z przylegających do twarzy włosów kapały kropelki wody. Siedziała, przyciskając kolana do klatki piersiowej. Drżała na całym ciele i patrzyła na mnie ze strachem. Nie był to jednak zwykły u niej atak paniki. Przyglądając się baczniej, dostrzegłem w jej oczach oprócz strachu coś jeszcze. Figlarny błysk. Jak u dziecka, które coś spsościło i boi się konsekwencji. Ta dziewczyna grała, i to bardzo przekonująco. Odezwała się do mnie płacząco:

– On tu znowu jest. Ja się go boję. Niech go pan stąd zabierze. Przez niego nie jestem sobą.

Dopiero wtedy spostrzegłem, że z nosa kapie jej krew, rozmywając się z wodą i wpływając do odpływu. Widocznie dostała niewielkiego krwotoku. Z rurki mocującej zasłonkę prysznicową zdjąłem ręcznik i podałem jej bez słowa. Zdziwiło ją, że nie pomogłem jej się podnieść. Wytarła się i stała przede mną, nie zasłaniając się zupełnie. Wskazałem leżące na taborecie ubrania. Zauważyłem, że zaczyna się robić nerwowa. Chyba spodziewała się po mnie czegoś innego.

– A teraz, gdy skończyliśmy tę szopkę, zapraszam cię do mojego gabinetu – oznajmiłem, obserwując jej reakcję.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu Pięć minut później

Czarny

Już zamierzałem wychodzić, kiedy doktor Lasak wkroczył do gabinetu z uciekinierką. On miał minę trudną do rozszyfrowania. Na twarzy malowały mu się jednocześnie zadowolenie i wściekłość. Na kogo? Spojrzał na Paulinę, a ja przestałem mieć wątpliwości. Na pewno nie wkurzał się z mojego powodu. Poza tym wyglądał, jakby przez ostatnie pół godziny postarzał się o kilka lat. Ten człowiek przecież w ogóle nie spał od wczoraj. Paulina weszła do gabinetu uśmiechnięta, ale na widok swojego ojca przez ułamek sekundy nie wiedziała, jak się zachować. Nagle wybuchnęła głośnym płaczem. Rzuciła się do stóp ojca, szlochając jak malutkie dziecko. Dosłownie zalewała się łzami. Lasak tylko przewrócił oczami. Podeszedł do Brzezińskiego i spokojnym głosem oświadczył:

– Musimy przerwać tę inscenizację. Pan komisarz powinien zamienić kilka słów z pana córką na osobności.

Brzeziński chciał zaprotestować, patrząc na wyjąca Paulinę, ale doktor uniósł rękę i powstrzymał go. Nie tracąc opanowania, zakomunikował:

– Pana córka ukryła się pod prysznicem, udając, że boi się komisarza Szulca. To, co dzieje się w tej chwili, również jest manipulacją. Zapewniam pana, że widziałem ją dziś rano i nie ma w niej nawet odrobiny strachu. Gwarantuję przy tym, że w tym miejscu nie stanie jej się żadna krzywda. – To mówiąc, spojrzał na mnie wymownie.

Brzeziński nic nie zauważył. Mnie zaś Lasak tym krótkim spojrzeniem nakazał, żebym powstrzymał się od wszelkich awantur. Byłem mu wdzięczny za to, co właśnie zrobił. Coraz bardziej doceniałem tego człowieka.

Kiedy drzwi za mężczyznami się zamknęły, Brzezińska jakby nigdy nic wstała i otarła łzy. Rozpacz tak, jak się pojawiła, tak w jednym ułamku sekundy zniknęła. Cud! Uśmiechnąłem się, a ona usiadła na krześle i wpatrywała się we mnie tak jak rano. Tym razem to ja obszedłem ją dookoła i stojąc za nią, nachyliłem się do jej ucha.

– Jeżeli jeszcze raz dowiem się, że grozisz komukolwiek, kogo znam, nie będę zwracał uwagi na miejsce, w którym się znajduję.

– Uuu, pan komisarz się zdenerwował, że zainteresowałam się tą lalą Zuzią, tak?

Oplotłem jej szyję ramieniem i przycisnąłem. Nie za mocno, ale tak, żeby poczuła, że nie żartuję. Ona jednak tylko się roześmiała. Zaciśnąłem więc ramię trochę silniej. Po chwili puściłem i usiadłem naprzeciw niej. Nie kryłem wściekłości, ale ona swojego rozbawienia całą sytuacją również.

– Chcę tylko nakierować pana na właściwy tor, a żeby tak się stało, musisz zacząć myśleć. – Znow nie mogła się zdecydować, jak się do mnie zwracać, ale zaciekawiło mnie to, co mówi, więc jej nie przerywałem. – Znaleźliście już Wojtynę? Czy zagadka jest zbyt skomplikowana?

W tym momencie zadzwonił mój telefon: Iga. Odszedłem na bezpieczną odległość i wyjaśniłem, że właśnie znow rozmawiam z Brzezińską. Iga poinformowała mnie, że trafili na ślad Lucyny Pasternakowej. Rozpoczęli poszukiwania z psami tropiącymi. Paulina siedziała z wyraźnie zmienioną miną. Teraz ewidentnie była zła. Jej oczy płonęły gniewem. Domyśliłem się, że usłyszała część relacji Igi.

– Niedobrze. – Zerwała się z krzesła, które runęło na ziemię. – Dlaczego nie kierujecie się moimi wskazówkami?! Przez to zginie więcej osób, a nie taki był plan!

– Możesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi? – zapytałem najspokojniej, jak potrafiłem.

– O to, że miałam nadzieję, że nadajesz się do tego, by rozwikłać tę zagadkę. Tylko tyle od ciebie chcę! Siedemnaście lat temu to zjebali i wydawało mi się, że jesteś na tyle bystry i dokładny, że w końcu to

rozgryziesz! Jeśli ta policjantka będzie wyprzedzać fakty, obiecuję, że nie dożyje do ostatniej ofiary.

Zacisnąłem zęby, żeby nie wybuchnąć, a ona wyszeptała:

– Jedź teraz na miejsce wskazane na mojej mapie i zamiast bzykać się z Zuzią, rozwiąż tę pierdoloną zagadkę! Bo ja z utęsknieniem czekam na ostatnią ofiarę, ale ty możesz ją jeszcze ocalić.

– To może powiesz mi, kogo mam chronić? Lub chociaż wytłumacz, czego mam szukać w tamtej sprawie.

– Masz znaleźć coś ważnego, na co wtedy nikt nie zwrócił uwagi – powiedziała z rezygnacją. – Nic więcej ci nie podpowiem. Już i tak za wiele robię.

Zanim zdążyłem zareagować, Paulina wybiegła z gabinetu i pognąła w stronę dyżurki. Znów zanosila się płaczem i wołała, że chce rozmawiać z ojcem.

Zacząłem dostrzegać w niej nie tylko obłęd, ale i pewnego rodzaju desperację. Dlaczego tak bardzo jej zależało, żebym rozwiązał zagadkę sprzed siedemnastu lat? Dlaczego to było takie istotne? Wiedziałem, że gdyby udało mi się to rozwikłać, poznałbym sprawcę. Czuję to. Może właśnie o to chodziło? Może tak naprawdę ktoś inny był winien tego pożaru? Ale przecież jej biologiczny ojciec się do tego przyznał. Może przed pożarem rozgrywała się tam jakaś większa tragedia? A może wręcz przeciwnie?

Z tymi myślami ruszyłem do wyjścia. Gdzieś z głębi korytarza słyszałem nieustającą, udawaną histerię Pauliny. Przekazałem pielęgniarce, żeby doktor Lasak zadzwonił do mnie, gdy już będzie wychodził. Nie chciałem czekać i tracić kolejnych cennych minut. Postanowiłem natychmiast pojechać w trzy najbardziej prawdopodobne miejsca, gdzie mogły się znajdować zwłoki Teresy Wojtyny. Początkowo zamierzałem sprawdzać kolejno punkty po drodze. Uznałem jednak, że zacznę od garaży wskazanych przez Brzezińskiego, mimo że były one najdalej. Odkąd powiedział mi o garażach na Rakowie, zacząłem się zastanawiać, czy to nie on jest sprawcą. Był niski i szczupły. Gdyby przebrał się w odpowiednie ciuchy, można by go wziąć za kobietę. Odwiedzał też Paulinę w szpitalu, miał okazję instruować ją na bieżąco. A jeśli on w ogóle stąd nie wyjeżdżał? Jeśli to z nim Paulina rozmawiała rano przy żywopłocie? Stąd jej dziwne zachowanie.

Mówił, że jej zaburzenia zaczęły się w okresie dorastania. Paulina była ładną dziewczyną. Istniało więc prawdopodobieństwo, że ją molestował. To były jednak tylko moje podejrzenia. Wiedziałem jedno: muszę go sprawdzić. Dokładnie zbadać jego firmę i ustalić, gdzie przebywał przez ostatni miesiąc. Poproszę Wilka o przydzielenie kogoś do zweryfikowania moich przypuszczeń. Teraz czułem tylko zmęczenie i głód. Mimo że adrenalina napędzała mnie do działania, potrzebowałem chociaż chwili odpoczynku albo przynajmniej dobrej kanapki, kawy i snickersa. W dodatku zrobiło się chłodno i coraz mocniej padało. Rano pogoda zachęciła mnie do włożenia T-shirtu i skórzanej kurtki. Teraz żałowałem, że nie mam bluzy. Spojrzałem w lusterko i zauważyłem, że na tylnym siedzeniu leży sweter. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz miałem go na sobie i jak długo tam leżał, ale ucieszyło mnie, że tam był. Sięgnąłem po niego, położyłem na siedzeniu pasażera i zadzwoniłem do Igi. Psy coś zwęszyły. Przedzierali się przez jakieś chaszczce i szukali. Było już niestety ciemno, ale miała ze sobą kilkunastu ludzi. Obiecała informować mnie na bieżąco.

Wjeżdżając na Raków, zorientowałem się, że za chwilę również będę potrzebował latarki. Miejsce, o którym mówił Brzeziński, było oświetlone raczej kiepsko. Jedyne ratunek, że w pobliżu znajdowało się dość ruchliwe skrzyżowanie. Wszyscy, którzy wracali z Sabinowa lub Dźbowa, najczęściej mimo dziur wybierali ten objazd. Nie było jeszcze tak późno, więc liczyłem, że światła przejeżdżających samochodów ułatwią mi zadanie. Zaparkowałem w błocie przy najdalej położonym garażu. Deszcz przybierał na sile. Włożyłem sweter i kurtkę i ruszyłem w kierunku blaszaka. Wiało mi za kołnierz, trząłem się z zimna. Woda skapywała mi po włosach i zalewała oczy. Na drzwiach wisiała kłódka, więc musiałem użyć zdolności nabytych w dzieciństwie, by ją otworzyć. Zanim uchyliłem drzwi, sięgnąłem po broń. Od razu wyczułem ten charakterystyczny zapach. Zapach śmierci, a dokładniej, rozkładającego się ciała. Poświeciłem latarką. Na ziemi leżały dwie kobiety. Jedna twarzą do góry z otwartymi, pustymi oczami, a druga twarzą do ziemi. Zlustrowałem pomieszczenie i podszedłem do starszej kobiety leżącej twarzą w dół. Miała ledwie wyczuwalny puls. Zadzwoniłem po karetkę i do Wilka i rozpocząłem reanimację.

Częstochowa
Dom przy ulicy Kalinowej
Okolo godziny 19.30

Jan Hejda

W komendzie ustaliłem z Wilkiem parę spraw. Rozmowa miała być krótka, ale zajęła nam prawie dwie godziny. Naczelnik obiecał odszukać policjantów zaangażowanych w sprawę Pasternaków i zorganizować spotkanie z ekipą badającą tę sprawę. Uznaliśmy, że w ten sposób najszybciej dojdziemy do jakichkolwiek wniosków.

Wilk sam rozmawiał z córką Józefowicz. Była załamana porwaniem matki. Zeznała, że rzeczywiście w ciągu kilku ostatnich dni baczniej pilnowała dzieci, ponieważ zauważyła, że kręci się wokół nich jakaś młoda dziewczyna. Nie była w stanie podać rysopisu, ponieważ kobieta zawsze ubrana była na czarno i miała na głowie bejsbolówkę. Dwa dni temu późnym wieczorem zauważyła ją stojącą pod ich domem. Zastanawiała się nawet, czy nie zadzwonić na policję, ale gdy wyjrzała drugi raz, kobiety już nie było i od wczoraj jej nie widziała. Doszła więc do wniosku, że to pewnie zwykły zbieg okoliczności. Teraz jednak bardzo żałowała, że nie zawiadomiła policji. Dwukrotnie telefonowała już do Wilka z pytaniem, czy jej matka się nie znalazła.

Karta telefoniczna, z której zostały wysłane SMS-y do emerytowanej prokurator, należała do niejkiej Żanety Włodarczyk. Kobieta dwa tygodnie temu zgłosiła kradzież portfela z dokumentami. Karta SIM została aktywowana kilka dni temu. Najprawdopodobniej nasza sprawczyni wykorzystała do jej zakupu kradziony dowód osobisty pani Włodarczyk. Kiedy ustalaliśmy wszystkie fakty, zadzwonił Czarny. Wracał właśnie ze szpitala. Podejrzewał ojca Brzezińskiej. To, co mówił, trzymało się kupy. Rozstaliśmy się więc z Wilkiem z kolejnym ustaleniem: należało sprawdzić Brzezińskiego.

Kiedy wróciłem do domu, Kasia spała na sofie. Dookoła niej leżało mnóstwo notatek zapisanych na wszystkim, co się dało. W laptopie znalazłem kilkanaście otwartych stron dotyczących pożaru w Odrzykoniu. Część z nich dobrze znałem, ponieważ Iga przesłała mi je rano. Pozostałe były nowe i pochodziły z nieistniejących już zapewne gminnych lub lokalnych gazet. Nie miałem siły ich teraz czytać. Byłem zmarznięty, głodny i zmęczony. Postanowiłem wziąć ciepły prysznic, bo towarzyszący deszczowi mroźny wiatr dał mi się we znaki, kiedy wystąpiłem się kilka godzin przed domem Józefowicz, czekając na jakiegokolwiek dobre wiadomości od techników, niestety nadaremnie. Już czułem drapanie w gardle. Ciepła woda rozgrzewała

moje ciało, a ja zastanawiałem się, czy pan Antczak powiedział mi wszystko. Był dość tajemniczy. Gdy teraz o tym myślałem, uświadomiłem sobie, że mówił mi to, co sam chciał. A ja za mało dopytywałem. Muszę zapisać sobie wszystkie wątpliwości, zanim się z nim jutro znów spotkam. Ubrałem się w piżamę i starałem się jak najciszej otworzyć lodówkę, żeby coś przegryźć. Ciepła kawa i ciasto u Antczaków pozwoliły mi przetrwać do tej pory i dopiero we własnym domu mój organizm pozwolił sobie na słabość. Najchętniej przytuliłbym się do Kasi i zasnął. Obudziłem się jutro rano i wiedział, co zrobić, żeby odnaleźć Józefowicz całą i zdrową. Kasia bardzo przeżyłaby, gdyby pani prokurator coś się stało. Niezwykle ceniła tę kobietę. W końcu przy niej zaczynała karierę zawodową. Często powtarzała, że ona wiele ją nauczyła i wprowadziła do mrocznego świata zbrodni i kary. Zupełnie jakby wyczuwając, że o niej myślę, zerwała się nagle do pozycji siedzącej i zasyczała, łapiąc się za nogę. Podbiegłem z pomocą.

– Znowu skurcz – domyśliłem się, a ona tylko kiwnęła głową, zaciskając zęby z bólu.

– Cholera, mam tego dość. To gorsze niż ta pieprzona zgaga.

Położyła się i kiedy masowałem jej łydkę, ona zaczęła gładzić brzuch. Dzidzius się ruszał i patrząc na to, nie mogłem się nie uśmiechać. To było piękne. Dotknąłem brzucha dłonią, a Kasia nakierowała ją na miejsce, gdzie dziecko rozpychało się najbardziej. Oboje się uśmiechaliśmy. Nigdy w życiu nie czułem się tak wspaniale. To nie do opisania! Moja piękna żona nosiła pod sercem największy dowód naszej miłości. Małą istotę, która będzie miała nasze cechy. Będzie częścią nas.

– Chyba to dziółszka. – Uśmiechałem się wpatrzony w oczy swojej żony, a dziecko w tym samym momencie mnie kopnęło. – Widzisz, potwierdza.

– To bez znaczenia przecież! – Kasia sięgnęła po szklankę wody ze stolika. – Nie chcieliśmy wiedzieć, bo przecież najważniejsze, żeby dziecko było zdrowe. Chyba trzeba będzie niedługo skrócić łóżeczko. A, znów dostałeś pocztówkę od tajemniczej Izki. – Spojrzała rozbawiona, a ja złapałem się za głowę. – To już druga w tym roku. Tym razem z Hiszpanii. Ciekawa jestem, kim jest ta twoja wielbicielka.

Zaśmiała się, bo dobrze wiedziała, że nie miałem zielonego pojęcia.

– A jak w pracy? Ciężko dzisiaj, co? Nawet nie miałeś chwili, żeby zadzwonić. – Nie powiedziała tego z wyrzutem, a raczej ze zrozumieniem. Pogładziła mnie po głowie i twarzy.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Opowiedziałem jej o porwaniu Anny Józefowicz i znalezieniu w jej telefonie SMS-ów od szantażystki i zdjęcia martwej Wojtyny. Kasia przyjęła wszystko spokojniej, niż się spodziewałem. Dopytywała się o szczegóły porwania swojej byłej szefowej, ale starała się nie okazać zdenerwowania i ciągle powtarzała, że ona nie da się zabić, bo to twarda baba. Potwierdzał to jej zdaniem fakt, że nie zawiadomiła policji.

– Musiała mieć jakiś plan – powiedziała po chwili zastanowienia. – Ja ją znam. Jesteś pewien, że nie zostawiła wam żadnej wskazówki?

– Kasiu, no co ty wymyślasz? Miała plan? Przecież została porwana.

– Posłuchaj – przerwała mi. – Gdzie znaleźli ten jej telefon?

– Nie wiem dokładnie...

– Musicie tam wszystko przejrzeć – znów mi przerwała. – Ona na pewno zostawiła jakiś trop. Zadzwoń do techników i niech dokładnie sprawdzą metr po metrze. Ona często robiła notatki na gazetach. Janek, wiem, że uznasz mnie za wariatkę, ale gdyby jakoś się nie przygotowała do tego porwania, dałaby komuś znać. Proszę cię, zadzwoń do techników lub najlepiej jedź tam jutro sam i posprawdź gazety, notesy, ściany. Rozejrzyj się dokładnie. Mogę jechać z tobą. Wiem, jak ona się zachowywała w swoim otoczeniu w każdej sytuacji. Tym bardziej stresowej. Mówię ci, że pisała wtedy, gdzie się dało. Na ścianie też.

Patrzyła na mnie z wielką nadzieją w oczach, że zabiorę ją ze sobą na miejsce przestępstwa. Na to nie miałem zamiaru się zgodzić, ale musiałem przyznać jej rację. Ona pracowała z nią długo i znała tę kobietę bardzo dobrze. Wiedziała, co mówi, sugerując, że szefowa prawdopodobnie zostawiła wskazówkę prowadzącą do morderczyni.

– Przemyślę to, okay?

Kaśka zapiszczała ze szczęścia, szeroko się uśmiechając.

– Poza tym zobacz. – Wskazała mi artykuł o Pasternakach. – Do tego dziennikarza też możemy spróbować dotrzeć. On wyraźnie pisał o dziwnym zachowaniu Żukowa po pożarze. Tu jest wywiad z sąsiadami. Niestety to starsze małżeństwo chyba już nie żyje. Ale z artykułu jasno wynika, że jego dziwaczne zachowanie zwróciło uwagę ludzi mieszkających w najbliższym sąsiedztwie. Podobno gdy w dwa tysiące drugim roku wyjeżdżał do Gliwic, prowadził córkę do samochodu w nocy. Starsza pani twierdziła, że dziecko nie

wyglądało na śpiące, a raczej na pijane. Słaniało się na nogach. W dodatku było tak okutane ubraniem, że nawet oczu spod czapki nie było mu widać. Dziwne, co?

– Dobrze, zapisz mi nazwisko tego dziennikarza. Ale my grzebiemy się w sprawie sprzed siedemnastu lat, a tymczasem giną ludzie. To mnie przeraża. Mam wrażenie, że nie jesteśmy w stanie nic zrobić, żeby kogokolwiek uratować.

– A ja mam wrażenie, że o to właśnie chodzi morderczynie. Zależy jej na tym, żebyśmy rozszyfrowali tę starą sprawę. Powinieneś chyba porozmawiać z Pasternakiem...

– Czarny już próbował – przerwałem jej – i nic z tego nie wyszło. To kompletny psychol podobno. Ani trochę się nie zresocjalizował. Nie możemy i nie chcemy mu nic zaoferować. A jeśli nic nie będzie z tego miał, to nie piśnie ani słowa. Po co? Jego żona zapadła się pod ziemię. Widziano ją w Gliwicach. Wsiadła do pociągu do Częstochowy, ale po drodze gdzieś wysiadła. Z tego co wiem, Iga jej nie znalazła. Mam już serdecznie dość tej sprawy! Brak najmniejszego punktu zaczepienia, a giną kolejni ludzie. To strasznie frustrujące, że nie wiem, jak do tego podejść.

– To zapytaj go, co ukrywał Żukow. – Kasia drążyła temat, a mnie on już wyłaził uszami.

– I myślisz, że tak po prostu mi odpowie? – Spojrzałem na nią ze złością, ale po chwili się zreflektowałem. Przecież ona tylko próbuje pomóc. – Przepraszam, kochanie, ale on spalił swoje dzieci, rozumiesz? Podpalił dom z dziećmi w środku, stał i napawał się tym. Naprawdę uważasz, że taki człowiek jest w stanie współpracować?

– Uważam, że warto spróbować – naciskała, a ja zrezygnowany opuściłem głowę.

– Kobito, wykończysz mnie. – Uśmiechnąłem się. – Pomyślę. Muszę się podzielić robotą z Igą i Czarnym, bo sam nie ogarnę tego wszystkiego. Braknie mi dnia.

– Dobrze, kochanie, to teraz coś zjemy i pójdziemy spać.

Ledwie to powiedziała, zadzwonił mój telefon. Wilk strzelał słowami jak z karabinu maszynowego. Nie byłem w stanie nic wtrącić ani zadać jakiegokolwiek pytania. Zakończył rozmowę dwoma krótkimi zdaniem:

– Ja pierdolę, co za rzeź. Widzę cię u siebie jutro z pierwszym pianiem koguta.

Potem słyszałem tylko sygnał. No, za wiele to ten naczelnik dzisiejszej nocy nie pośpi. Przez chwilę zastanawiałem się, czy powinienem jechać na któreś miejsce zbrodni. Kasia patrzyła na mnie wytrzeszczonymi oczami.

– Czarny znalazł ciało Wojtyny w jakimś garażu. Była tam też Józefowicz. Reanimował ją, ale jest w stanie krytycznym. A Iga wytropiła Pasternakową. Ustalili, że wyskoczyła na przystanku w Kusietach. Poszli tam z psami. Na jakiejś Zielonej Górze znaleźli ją przypiętą łańcuchami do drzewa. Spaloną żywcem. To mamy już trzy trupy. Zostały jeszcze dwa, pod warunkiem że Józefowicz przeżyje, a nasza morderczyni nie rozkręci się jeszcze bardziej.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu Pół godziny wcześniej

Doktor Ryszard Lasak

Dłuższą chwilę zajęło mi przekonywanie Brzezińskiego, że jego córka odstawia inscenizacje. Chciał porozmawiać jeszcze z Szulcem, ale okazało się, że ten wybiegł po rozmowie z Pauliną i prosił, żebym zadzwonił. Próbowałem, ale nie odbierał. Pozostawała mi do wyjaśnienia jeszcze jedna bardzo ważna kwestia: relacja Pauliny z ojcem. I chciałem bardzo poznać wersję Brzezińskiego. Z nią mogłem o tym porozmawiać później. Spojrzałem na zegarek i westchnąłem. Co najmniej godzinę temu powinienem już być w domu. Jeśli nie pojawię się do północy, moja żona gotowa przyjechać tutaj. Była cierpliwa do czasu. Znała mnie też i wiedziała, że nigdy nie zostawałem w pracy aż tak długo. Co tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że dzieje się coś poważnego.

Brzeziński wrócił z toalety. Zastanawiałem się przez bardzo krótką chwilę, jak zacząć rozmowę. Postanowiłem grać w otwarte karty.

– Porozmawiajmy o waszej relacji, dobrze? Jako córki i ojca. Jak ona wyglądała? Jaka była? Z kim Paulina w dzieciństwie spędzała więcej czasu? I jak ta relacja się zmieniła po śmierci pana żony?

– Dużo pytań – westchnął mężczyzna. Miał worki pod oczami, tak jak ja. Czyżby również nie spał w nocy? A jeśli tak, to co wówczas robił? – Ta

rozmowa ma pomóc policji czy panu w leczeniu mojej córki? Bo już zaczynam się w tym wszystkim gubić. Poza tym uważam, że ten policjant źle wpływa na jej stan. Nawet jeśli są to inscenizacje, w co nie do końca wierzę. Wiem, że jest pan dobrym specjalistą. Tylko chyba za bardzo pan wspiera policję zamiast moją córkę.

– Panie Brzeziński, zaręczam panu, że chodzi mi o zdrowie pana córki. Dziś zachowała się wobec mnie nieco dziwnie. – Miałem nadzieję, że konkretny przykład przekona go do rozmowy. – Kiedy znalazłem ją w łazience, w pewnym momencie potraktowała mnie dość... – świadomie zawiesiłem głos, by zaobserwować jego reakcję – prowokacyjnie.

– Co pan ma na myśli? – zdenerwował się.

– Stała przede mną zupełnie naga i obserwowała moją reakcję. Ewidentnie była rozczarowana, kiedy postąpiłem inaczej, niż oczekiwała. Mianowicie że nie zrobiła na mnie wrażenia jako kobieta. Muszę więc wiedzieć, czy zdarzały jej się takie sytuacje w stosunku do pana. – Złapałem ten ułamek sekundy, w którym dostrzegłem zażenowanie.

– Czy moja odpowiedź jest niezbędna do diagnozy?

– Tak. Może pan ją oczywiście ukryć lub mnie okłamać, ale to oddala mnie od prawdy na temat jej zaburzeń. Chyba obaj chcielibyśmy wiedzieć, co jej naprawdę dolega. Zapytam wprost. Paulina jest adoptowana. Jest też bardzo atrakcyjną młodą dziewczyną. Czy w wieku dorastania patrzył pan kiedykolwiek na nią nie jak na córkę, ale jak na kobietę? Bardzo interesującą kobietę?

Pokiwał nieznacznie głową.

– Chyba każdy mężczyzna cieszy się, że jego córka staje się atrakcyjną kobietą.

Rozpoznałem w tym już mechanizm obronny. Coś więc było na rzeczy.

– Pytam o sytuację, w której Paulina sprowokowała podtekst seksualny.

– Tak, raz. – Spuścił wzrok zawstydzony. – Kiedyś nie zamknęła drzwi do łazienki. To było jakoś przed jej osiemnastką. Wróciłem z pracy. Długo jechałem i potrzebowałem szybko skorzystać z toalety. Wszedłem, a ona masturbowała się oparta o wannę. Speszyłem się, a ona nie. Patrzyła na mnie lubieżnie. Trwało dosłownie kilka sekund, zanim zamknąłem drzwi, ale długo mnie to męczyło. Właściwie ciągle mnie męczy.

– Rozumiem. Każdy ojciec na pana miejscu zareagowałby tak samo. Próbował pan z nią o tym rozmawiać?

– Tak. Zaraz po tym, jak wyszła z łazienki. Dziwnie się tylko uśmiechnęła i powiedziała, że następnym razem zatrzaśnie drzwi. Mnie ta rozmowa bardzo zdeprymowała. Była dla mnie cholernie trudna. A ona jakby zupełnie się nie przejęła. Ale to było wtedy, gdy miała te ataki i była inna niż zawsze. Taka jak dzisiaj. – Patrzył na mnie, nie kryjąc już zażenowania. Wiedziałem, że mówi prawdę.

Później rozmawialiśmy już swobodniej. Kiedy omówiliśmy tę krępującą dla niego sytuację i zauważył, że nie mam zamiaru go oceniać ani wykorzystywać tych informacji, otworzył się. Opowiedział, jak to wspomnienie do niego wracało. O obrzydzeniu, jakie czuł do siebie, bo podniecił się na widok własnej córki. Że często po tym zdarzeniu omijał ją z zakłopotania lub wstydu. Ta rozmowa okazała się dla niego terapeutyczna. Mówił też o zupełnie poprawnej relacji Pauliny z matką. Oczywiście dziewczyna miała z matką lepszy kontakt i to jej się zwierzała. Aż do tej zadziwiającej przemiany. Później była albo zamknięta w sobie, albo agresywna. Nic więc nie wskazywało na jakiegokolwiek nadużycia seksualne z jego strony. Podziękował mi na koniec z wyraźną ulgą. Teraz już rozumiałem, dlaczego po śmierci żony nie naciskał, by Paulina została w domu, a sam uciekł w pracoholizm. Poszedł pożegnać się z córką i powiedział, że zamówił sobie nocleg w Częstochowie, żeby móc się z nią zobaczyć rano.

Ja również postanowiłem porozmawiać z Pauliną dopiero jutro. Marzyłem, żeby w końcu wrócić do domu. Ustaliłem wszystko z pielęgniarkami, a gdy dowiedziałem się, że młody lalusz nadal nie wyszedł z gabinetu, postanowiłem zrobić przed wyjściem mały obchód. Paulina spała. Pewnie dlatego Brzeziński tak szybko wyszedł. Pożegnałem się ze wszystkimi. Mocno lało, więc ruszyłem biegiem do samochodu. Byłem tak zmęczony, że zamiast biec, ledwie truchtałem. Czułem, jak strużki deszczu spływają mi za kołnierz i wsiąkają w materiał koszulki, który po chwili zrobił się lodowaty. W aucie włączyłem nawiew, licząc, że szyby w moim starym samochodzie nie zaparują zbyt szybko. Przede mną było pół godziny drogi, ale cieszyłem się, że w końcu jadę do domu.

Słuchając jakiejś audycji na temat najnowszego kryminału napisanego przez kobietę, zauważyłem na pustej drodze samochód. Mimo że jechałem

dość szybko, a deszcz padał intensywnie, byłem niemal pewien, że to honda Brzezińskiego. Z takiego właśnie samochodu wysiadał na parkingu przed szpitalem. Nie miałem stuprocentowej pewności, ale przecież nie zwróciłbym na niego uwagi, gdyby nie wydał mi się znajomy. Twarzy kierowcy nie widziałem, ponieważ rozmawiał z wyzywająco ubraną tirówką, która otwierała drzwi pasażera. Cholercia, to niemożliwe! No, niemożliwe! Przecież Brzeziński nie zatrzymałby się, żeby poużywać sobie z prostytutką. W dodatku pewnie młodocianą. No właśnie! Widziałem go dosłownie ułamki sekundy. Jego samochód stał na poboczu, a ja jechałem pustą drogą ponad sto na godzinę. Wpatrywałem się w lusterko wsteczne, ale po chwili straciłem go z oczu. Nie ruszył się z miejsca. Zniknął za wyłaniającymi się światłami innych pojazdów. Przez całą drogę zastanawiałem się, czy to możliwe. Przecież ten człowiek wydawał się wiarygodny. Opowiadał z takim zażenowaniem o incydencie z Pauliną, a tymczasem zabawiał się z młodymi prostytutkami? Na to pytanie pewnie nigdy nie uzyskam odpowiedzi. Pozostanie jako wspomnienie bardzo zmęczonego człowieka. Chyba nawet Szulc nie uwierzy w moje dziwaczne odkrycie.

Po wyjściu ze szpitala zadzwoniłem do Heleny, że jadę. Dzięki temu na stole czekał już na mnie gorący posiłek. Zapach był tak przyjemny, że czułem się jak w kreskówce – jakby niewielki dymek złapał mnie za nos i ciągnął w swoją stronę. Nawet mój żołądek zaczął silniej bulgotać, chcąc pewnie dać mi do zrozumienia, że nie mogę go już więcej oszukiwać. Nie miałem zamiaru. Natychmiast pochłonałbym wszystko, co ukazało się moim oczom. Sporo gotowanych warzyw, którymi głównie żywiła się moja żona. Tak więc miałem na talerzu po różyczce brokuła i kalafiora, zieloną fasolkę i papkę ze szpinaku i fety z dodatkiem śmietany. To wręcz uwielbiałem. Helena przyrządzała szpinak fenomenalnie. Choć wolałem go w wersji lasagne. Specjalnie dla mnie przygotowała też soczysty kawałek szynki w sosie własnym. Sama od kilku lat w ogóle nie jadała mięsa. Próbowwała mnie namówić na to samo. Bezskutecznie. Byłem jej wdzięczny, że karmi mnie mięsiwem, mimo że według niej niszczy ciało i duszę. Pochłonięty tymi przyjemnymi myślami, z Louistem Armstrongiem w tle, wpychałem jedzenie w usta i przełykałem, niemal nie gryząc. Zakończyło się to zadławieniem. Helena poklepała mnie po plecach i podała mi szklanekę wody z ziołami i cytryną. Usiadła naprzeciw.

– Jedz spokojnie, kochanie. Nic ci nie ucieknie z talerza.

– Wiem, ale jestem tak głodny, że nawet nie myślałem, co robię. – Złapałem ją za rękę i uśmiechnąłem się. – Myślałem o tobie. O tym, że specjalnie dla mnie robisz to mięso, choć go nie jesz.

– No widzisz. – Roześmiała się głośno. – Musiało mi coś nie wyjść, skoro aż się zakrztusiłeś. No, ale tak to się dzieje, kiedy się kogoś kocha. Przez tyle lat niezmiennie, co? – Z czułością pogładziła mnie po dłoni. – No, opowiadaj, co tam się u was dzieje.

Zrelacjonowałem jej wszystko ze szczegółami. Chciałem zrzucić z siebie choć część odpowiedzialności za Paulinę i posłuchać, co myśli o tym inny fachowiec. Moja żona była dobrym psychologiem. Już nie pracowała w zawodzie, ale miała bardzo dobrą intuicję i rozumiała intencje ludzi, które czasem wydawały się nie do zrozumienia. Słuchała mnie w kompletnej ciszy, ani razu mi nie przerwała. Czasem tylko kiwała głową lub otwierała szerzej oczy. Zwłaszcza wtedy, gdy mówiłem o wizjach i wczorajszym porannym wyznaniu Pauliny. Dziwnie również zareagowała na nazwisko i imię jej ojca. Byłem jednak tak zajęty opowiadaniem, że ledwie przelotnie zarejestrowałem te zmiany w jej wyrazie twarzy. Teraz, gdy skończyłem i czekałem przez chwilę na jej reakcję, wróciły do mojej świadomości.

– Co myślisz o tym komisarzu? – Zdziwiła mnie tym pytaniem. – Ona rzeczywiście osobliwie na niego reaguje. Może rzeczywiście jest w to zamieszana i ta reakcja to mechanizm obronny?

– Raczej widzę to jako prowokację. Zupełnie nie rozumiem tych jej zmian. Janusz uważa, że to może być symulacja. Sceptycznie podchodzi do mojej teorii o osobowości wielorakiej. Odstawiłem jej leki. Chcę to sprawdzić. A Szulc jest chyba dobrym policjantem. Widzę, że ma problem ze złością, a raczej agresją. Widzę też, że bardzo się w to śledztwo angażuje. Chce być przy rozmowach. Stara się wyjaśniać najdrobniejsze szczegóły. Zaczynam myśleć, że Paulina ma z tym wszystkim wiele wspólnego i po prostu się obawia, że komisarz coś odkryje. Już sam nie wiem.

– Faktycznie, całkiem sprzeczne są te jej zachowania. – Zamyśliła się, a ja wykorzystałem moment, by zadać jej pytanie:

– Dlaczego tak dziwnie zareagowałaś na nazwisko Pauliny?

– Bo chyba znam jej matkę. – Zaskoczyła mnie. – To znaczy znałam, zanim poznała tego Andrzeja. Dziwny człowiek, wiesz? Jeśli to Maria, to studiowałyśmy na jednym wydziale.

– Ona nie żyje, kochanie – przerwałem jej.

Helena zatkała usta dłonią.

– Jak to? O Boże! Przecież ona była młodsza ode mnie. Co się stało? Od dawna?

– Miała wypadek. Nie pamiętam dokładnie, kiedy zmarła. To jest w papierach, na pewno kilka lat temu. Dobrze się znałyście?

– To straszne. Wtedy się przyjaźniłyśmy. To znaczy na studiach. Zresztą może i ty też ją poznałeś. Chociaż nie pamiętam, kiedy związała się z Andrzejem. To była świetna dziewczyna. Młodsza, ale poznałyśmy się na jakichś zajęciach. Była bardzo ambitna. Chodziła na wykłady dla starszych roczników. Miała w sobie mnóstwo pasji do tego zawodu. Był czas, że uczyłam ją trochę i dawałam jej swoje notatki, jeśli miała tych samych wykładowców. Później poznała Andrzeja i dosłownie zniknęła. Rysiek, on był dziwny. Miał w sobie coś takiego nefajnego. Takiego... – starała się znaleźć odpowiednie słowo – takiego... No, cholera, najprościej rzecz ujmując, ja uznałam go za zbrojeńca.

– Czyli jednak?

– Co jednak?

– Dziś, kiedy wracałem ze szpitala, miałem wrażenie, że zabiera tirówkę do samochodu. Uznałem, że mi się przywidziało. Rozmawiałem z nim przecież i nigdy bym go o to nie podejrzewał. Wydawało mi się, że rozpoznaję jego samochód, ale jechałem dość szybko i padało. Teraz, kiedy mi o tym opowiedziałaś, zaczynam myśleć, że to jednak był on. Ale nawet jeśli tak, to potrafi dobrze grać. Dla mnie był poczciwym i dobrym ojcem.

– Może się zmienił. Nie wiem. A może nauczył się ukrywać swoje prawdziwe emocje. Nie zapomnę nigdy, jak on się na nas wszystkie patrzył, kiedy Marysia przyprowadziła go do baru. Oblizywał się na nasz widok jak taki prawdziwy psychol, który za chwilę zgwałci swoją ofiarę. Samo to wspomnienie mnie obrzydza.

– A co miałaś na myśli, kiedy mówiłaś, że Maria zniknęła, gdy go poznała?

– No zniknęła. – Wzruszyła ramionami. – Przeszła na system zaoczny. Przestała się z nami kontaktować. Nie odbierała telefonu. Chyba nawet później zmieniła numer. Z akademika też się wyprowadziła. Koleżanki z grupy nic nie wiedziały. Zupełnie jakby zapadła się pod ziemię. Pojawił się Andrzej i widocznie zagarnął ją tylko dla siebie. Odcięła się od nas. Pewnie

tego chciała. Ale dziwne to wszystko było. Powiedz temu komisarzowi, żeby mu się przyjrzał dokładniej.

– Tak zrobię, kochanie.

Pocałowała mnie w czoło i zagoniła pod prysznic, po którym zasnąłem jak niemowlę.

Częstochowa Dzielnica Raków, garaże przy przejeździe kolejowym

Czarny

Reanimacja Anny Józefowicz pozostanie w mojej pamięci już chyba na zawsze. Przez niemal kwadrans próbowałem utrzymać przy życiu emerytowaną prokurator, a jednocześnie wpatrywały się we mnie puste oczy sutenerki z Warszawskiej. W pewnym momencie zmęczony walką o życie starszej kobiety miałem nawet wrażenie, że martwa Wojtyna chce mi coś przekazać. Przypomniał mi się film, w którym pewien lekarz wysnuł ciekawą hipotezę. Mianowicie że w oczach martwego człowieka można zobaczyć ostatni obraz, który widział przed śmiercią. Teraz właśnie tak się czułem. Cały czas jakiś wewnętrzny głos mówił mi, żebym nachylił się nad zwłokami Wojtyny i spróbował z nią porozmawiać, zajrzeć jej w oczy. Wiedziałem, że profilerzy tak robią. Ja nie potrafiłem. A raczej nie chciałem. Czy jednak nie powinniśmy tu ściągnąć profilera? Jednego z najlepszych w kraju poznałem na studiach, mogłem się z nim skontaktować. Tyle że Wilk pewnie się na to nie zgodzi. Za duże ryzyko i dodatkowe koszty. On jeden będzie się z nich musiał tłumaczyć.

Kiedy pogotowie zabrało Józefowicz, zrobiłem więc coś zupełnie innego. Już i tak ja i ekipa ratownicza zniszczyliśmy mnóstwo śladów. Teraz musiałem stać w miejscu i bez ruchu czekać na techników. Pozostała mi więc dokładna i wnikliwa obserwacja miejsca zbrodni. Wojtyna już mi nic nie powie. Nie zobaczę też jak w filmie odbicia mordercy w jej oczach. Miejsce zbrodni jednak zawsze ukrywa wiele śladów. Liczyłem, że zanim pojawią się technicy, odkryję choćby jeden, który powie mi coś o zabójcy. Poza nieopisanym bałaganem i krwawymi plamami dookoła nie było nic. No właśnie! Spojrzałem na ziemię obok miejsca, w którym stałem, czyli dokładnie tu,

gdzie leżała Józefowicz. Dostrzegłem sporo pojedynczych kropel krwi. Prokurator była dotkliwie pobita, ale nie widziałem na jej ciele żadnych krwawych śladów. Mogło więc to oznaczać, że krew, na którą patrzyłem, należała do mordercy. To zaś by oznaczało, że starsza pani zadała sprawcy cios jakimś ostrym narzędziem. Być może właśnie tym sposobem ocaliła życie. Od tego kazałem zacząć ekipie, która właśnie się pojawiła. Trzeba było pobrać krew do badania. To mógł być jedyny jak do tej pory ślad pozostawiony przez sprawcę.

Zostawiłem techników na miejscu zdarzenia i zadzwoniłem do Zuzy, że już po nią jadę. Było późno. Spała, ale wcześniej zdążyła spakować najpotrzebniejsze rzeczy. Otworzyła mi drzwi wystraszona. Prawie całą drogę do mnie milczeliśmy. Byłem cholernie zmęczony. Zaczęła ze mnie schodzić adrenalina. Ciało i umysł stawały się coraz cięższe. W mieszkaniu powitał nas rozsypany w drobny mak stolik, o którym w natłoku zdarzeń zupełnie zapomniałem. Na widok jej miny zrobiło mi się głupio.

– Przepraszam. Zaraz to posprzątam. Wczoraj miałem kiepski dzień i pojechałem do Hejdów na noc. Usiądź sobie i daj mi chwilę.

Zuzka zakasała rękawy.

– Dawaj szczotkę i przynieś kosz czy worek. Chyba musisz zapamiętać, że szklane stoliki nie są dla ciebie. – Oboje wybuchnęliśmy gromkim śmiechem.

Przyniosłem szczotkę z szufelką z przedpokoju. Zuza zaczęła sprzątać szkło, a ja wyciągnąłem kosz spod zlewu.

– Przydałby się odkurzacz. Te mniejsze kawałki powłaziły w dywan. Chyba że go zwiniemy i jutro wytrzepiesz go na zewnątrz. Teraz już trochę za późno.

Sprzątanie stolika zajęło nam jakieś pół godziny. Najpierw wrzuciliśmy całe szkło do kosza. Później rzeczywiście zwinęliśmy dywan i wynieśliśmy go do przedpokoju razem z ramą stolika. Na koniec Zuza szybko odkurzyła, a ja starałem się znaleźć w lodówce i szafkach coś, co nadawałoby się do zjedzenia. Dołączyła do mnie i przyglądała się wnętrzu mojej brudnej lodówki.

– A kiedy ty ostatnio jadłeś?

– Nie pamiętam. Rano dostałem od Wilka jakiegoś cukierka i wypłem kilka kaw. Po drodze z Lublińca musiałem zatankować, więc kupiłem na stacji gotową kanapkę i snickersa.

– Dobra – przerwała i poklepała mnie po ramieniu. – Odsuń się. Czyli musisz zjeść coś ciepłego. Idź się umyć, bo śmierdzisz, jeśli mam być szczerą. – Spojrzała na mnie z czułym uśmiechem i zwichrzyła mi włosy, po czym znów zaczęła przepatrywać lodówkę. – Za wiele tu nie ma, ale coś wymyślę. Może omlet z warzywami? Reszta pomysłów jest zbyt pracochłonna. Jakies wymagania?

Pocałowałem ją, złapałem za rękę i pociągnąłem za sobą.

– Tak, wspólna kąpiel.

Oswobodziła się z uścisku i wróciła do kuchni.

– Nie ma mowy. Musisz coś zjeść. No, idź już. Nie żartuję. Sio!

Nigdy nie jadłem lepszego omletu. Kiedy jej o tym powiedziałem, uśmiechnęła się szeroko, a jej pieprzyk wydał mi się jeszcze bardziej zalotny niż wcześniej.

– Jesteś taki głodny, że wszystko teraz smakowałoby ci jak danie z najlepszej restauracji. Nie można tak, Igor. Musisz coś jeść.

Była bardzo poważna, gdy to mówiła. Mnie zaś w pierwszej chwili rozbawiło jej pouczenie. Zaraz jednak zrobiło mi się przyjemnie, że ktoś się troszczy o moje zdrowie. Musiałem przyznać, że zawdzięczam pani „niezidentyfikowanej sprawczynie” znajomość ze wspaniałą dziewczyną. Włączyliśmy telewizor i usiedliśmy obok siebie na kanapie. Po ciepłym posiłku ogarnęło mnie zmęczenie. Mimo że miałem ochotę na seks. Tym razem bardziej wyszukany niż ten szybki numer u niej. Czułem jednak, że jeszcze chwila i odpłynę. Przytuliła się do mnie, oparła mi głowę na ramieniu i wzięła mnie za rękę.

– Mogłam jechać do znajomych. Nie musiałeś mnie zabierać do siebie.

– Przestań. Po pierwsze chciałem, a po drugie to przeze mnie być może grozi ci niebezpieczeństwo. Tutaj, mam nadzieję, nic ci się nie stanie. Rano odwiozę cię do pracy, a później będziemy w kontakcie, ale nie chodź nigdzie sama, okay? Nawet do sklepu. Ta kobieta lub mężczyzna, bo sam już nie wiem, w każdym razie ten ktoś jest niebezpieczny.

– Jak bardzo? Masz jakieś podejrzenia?

– Zabił już trzy osoby. Czwarta jest nieprzytomna. Pogotowie ją zabrało, ale ratownicy mówią, że ze względu na jej wiek musimy być przygotowani na wszystko. Została dotkliwie pobita. Zbadają, czy nie podano jej środków odurzających. Ten garaż wyglądał jak pracownia rzeźnika. Wszędzie było

pełno krwi: świeżej i zakrzepniętej. Mam nadzieję, że tym razem coś znajdziemy. Jutro macie z Dzięgielewską mnóstwo roboty. Dwa trupy, w tym jeden spalony.

– Szefowa będzie skakać z radości. – Skrzywiła się. – To wszystko rzeczywiście jest przerażające. Jeden sprawca i już trzy ofiary. To dopiero drugi dzień śledztwa. Myślisz, że są szanse, żeby ocalić pozostałe osoby? Odkryć, kto to jest?

– Nie wiem. – Opuściłem głowę i pocierałem sobie kark, próbując znaleźć odpowiedzi na te pytania, które nie pozwalały mi zasnąć. Znów zaczęła mnie boleć głowa. – Ta cała Brzezińska twierdzi, że muszę dociec prawdy o pożarze u Pasternaków. Tylko, kurwa, nie wiem jak! Nawet gdybym chciał przesłuchać wszystkich, którzy badali tę sprawę, naprawdę nie mam na to czasu. Ciągłe coś się dzieje. Hejda coś znalazł. Jutro rano może dowie się więcej.

– Ale wiesz co? – W jej oczach rozbłysnęły ogniki.

– Nie wiem. Nie bardzo był czas, żeby wdawać się w szczegóły. Jutro o szóstej mamy być razem u Wilka. Wtedy pewnie powie, o co chodzi. Właśnie, nawet nie mamy kiedy razem usiąść, żeby omówić swoje podejrzenia. Wszystko przez telefon i to w dwóch zdaniach.

– Czyli działacie po omacku?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Przytaknąłem.

– Zawsze tak o wszystkich dbasz? – Zmieniła temat.

– Gdyby mi na tobie nie zależało, zawiózłbym cię do rodziny czy znajomych. A tak zyskałem pretekst, żeby cię lepiej poznać. To taki podstęp. – Uśmiechnąłem się do niej, a ona podjęła ten żartobliwy ton.

– Znaczy mam cię uważać za rycerza na białym koniu, który wybawia mnie z opresji? Cholera, a myślałam, że tacy nie istnieją.

– Raczej za glinę w czarnej beemce.

– Ale powiem ci, że ten twój dzisiejszy wyczyn u mnie był ekscytujący. Mówię o aresztowaniu mojego współlokatora. Wybiegłeś i tak dzielnie sobie z nim poradziłeś. W dodatku na wpół nagi. Nie mogłam się napatrzeć na wszystkie twoje mięśnie.

– Dla mnie to była dość żenująca sytuacja, ale jeśli tobie się podobało, to już dostrzegam w tym pozytywy.

Delikatnie przejechałem opuszkami palców od jej dłoni po ramię. Spojrzała na mnie i długo nie czekałem na pocałunek.

Rozdział 9

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Okolo północy

Paulina Brzezińska

W końcu mogłam położyć się spokojnie w swoim łóżku. Była prawie północ. Oddział zamilkł. Wszyscy spali. Nawet pielęgniarki. Jak każdej nocy. Tylko ja czasem niemal bezszelestnie, w samych skarpetach, spacerowałam koło okien, by ukoić nerwy widokiem księżyca. Dziś był niestety niewidoczny. Deszcz już nie padał, ale chmury całkowicie pokrywały niebo. Nie było księżyca ani gwiazd. Zupełnie tak jak nadziei. Opuściła mnie, kiedy ona powiedziała o kolejnych ofiarach. Jedna z nich była niezaplanowana. Wywołana impulsem. Bałam się tych jej impulsów. Dziś bałam się nawet, że ze mną koniec. Coraz bardziej kurczyłam się w sobie. Przy niej stawałam się nikim. Do tej pory brzmią mi w uszach jej słowa, że mnie zabije, jeśli komuś wyznam prawdę. No i znów się bałam. Znów panicznie się bałam. Dygotałam w środku z lęku. Łudziłam się ciągle, że rano porozmawiam z panem Rysiem i śmiałość mi wróci. Chciałam, by tak się stało, ale nie wiem, jakie ona zrobiła tu spustoszenie, gdy wepchnęła mnie w to ciemne i wstrętne miejsce. Kiedy ona stawała się mną, nie miałam już kontroli nad niczym.

Najgorzej było, gdy musiałam poznawać jej świat. Chyba dlatego tak bardzo się jej bałam, ale jednocześnie tak bardzo było mi jej żal. Wszystko, co przeżywała, było straszne. Niewyobrażalne. Dopiero gdy kazała mi tego doświadczyć na własnej skórze, zrozumiałam, że nasze światy nie powinny się tak różnić. Powinnyśmy być jednością. Odkąd realizowałyśmy jej plan, coraz częściej marzyłam, żeby jej nie było. Tak! Tego właśnie pragnęłam! Czasem w modlitwie pytałam Boga, dlaczego ona jednak nie umarła. To wszystko, co teraz robiła, było przecież złe. Wstrętne, niegodziwe, obrzydliwe i grzeszne! Nie należałam do osób głęboko wierzących. Choć raczej powinnam powiedzieć: głęboko praktykujących. Modliłam się od dziecka. Mama mnie

tego nauczyła. Wierzyłam w Boga i Anioła Stróża, który nade mną czuwa. Tak było, dopóki ona się nie pojawiła. Później, gdy musiałam poznawać jej życie, uznałam, że Bóg nie istnieje. Byłam młodą, naiwną dziewczyną. Dopiero po pewnym czasie zrozumiałam, że to wszystko to przecież jej wybór. Wtedy zniknęła. Na długo.

Znów się modliłam i dziękowałam Bogu, że mnie od niej uwolnił. Teraz, kiedy się pojawiła, modliłam się o siłę, żeby znów się od niej wyzwolić. Na razie jednak tego nie potrafiłam. Dziś postanowiłam, że jedna z nas zginie. Jeśli będę to ja, zaznam wreszcie spokoju i nie będę musiała się jej bać. Tak było jeszcze kilka godzin temu. Teraz, patrząc przez to okno, czułam totalną bezsilność i poczucie winy. Dziś zginęła moja biologiczna matka. Choć cóż to za matka, która patrzy, jak jej dzieci płoną, i nic nie robi? Nie było mi jej żal, ponieważ jej nie znałam. Nie wiedziałam o jej istnieniu przez tyle lat. Początkowo nawet nie wierzyłam w całą tę historię. Pewnie dlatego, że nie pamiętałam niczego sprzed wypadku. Moja psychika wyparła tę traumę i ozdrowiałam.

Pomogli mi w tym wspaniali ludzie, którzy już zawsze będą moimi rodzicami. Nie mam innych. Później, gdy ona się pojawiła i zaczęło mi się wszystko mieszać, bałam się właśnie o nich. Dziś ten lęk wrócił. Bałam się, że jeżeli zniszczę jej plan, zabije mi jedyną bliską osobę, czyli ojca. Nie mogłam na to pozwolić. On był dobrym człowiekiem. Wszystkie jej ofiary były złe. Poza ostatnią. Ta, jak twierdziła, to niespodzianka. Nie chciała mi wyjawić swojej tajemnicy. Ja zaś chciałam mieć już to wszystko za sobą. Teraz właśnie, w tym momencie, pomyślałam, że może jednak dotrwam do końca jej ohydneho planu, a ona, tak jak obiecała, zostawi mnie już w spokoju. Zwyczajnie zniknie i zostanę tylko ja. Ja! Ale czy będę potrafiła żyć z tym brzemieniem? Ze świadomością, że tylu ludzi zginęło również przeze mnie? A jeśli ona mnie znów opęta i zacznie zabijać przypadkowe osoby? Tego najbardziej się obawiałam.

Częstochowa
Mieszkanie Igora Szulca
Piątek, 29 marca, tuż przed 6 rano

Czarny

Zuzka zachowywała się dziwnie. Ociągała się, co wprawiało mnie w szal, bo nie chciałem się spóźnić. Za dużo ważnych informacji mogło mnie ominąć. Kilka razy prosiłem ją, żeby się pospieszyła, a ona ślimaczyła się jeszcze bardziej. Wiem, nie powinienem się na nią złościć. W końcu to mnie się spieszy. Ale taki już byłem. Wkurwiałem się i nie potrafiłem tego ukryć. Ona zaczynała pracę dopiero za dwie godziny. Obiecała mi, że zostanie w prosektorium. Postanowiłem ją tam zawieźć, zanim pojedę na Trójkąt. Kiedy już w końcu udało jej się wszystko spakować i odsiedzieć w łazience kilkanaście minut, omal nie podskoczyłem z radości. Po co te baby tkwią tyle w tych łazienkach? Dziś myślałem tylko o tym, żeby w końcu już wyszła. Stwierdziłem, że wysikam się w komendzie, żeby nie tracić już czasu. Bałem się, że kiedy ja wejdę do kibla, ona sobie o czymś przypomni i znów będę musiał czekać. Jednak mnie przypiliło. Kiedy wyszedłem, stanąłem jak wmurowany, bo Zuzka przeglądała mój telefon. W dodatku w ogóle się nie zmieszała na mój widok.

– Co ty robisz?

– Mówiłeś, że ta cała Brzezińska mogła dokądś dzwonić. Sprawdzam historię, bo pewnie nie będziesz miał na to czasu...

– Już prosiłem, żeby wyciągnęli mój billing. – Zabrałem jej telefon i schowałem do tylnej kieszeni spodni. Spojrzałem na nią spod byka, ale tym również się nie przejęła. – I nie rób tak więcej! Bardzo nie lubię, kiedy kobieta grzebie w moich rzeczach.

– Spokojnie. – Cmoknęła mnie lekko. – Chciałam tylko pomóc. Dobra, jedźmy już, bo od rana jesteś nie w sosie.

– Po prostu się spieszę. Myślałem, że rozumiesz.

– Jak tylko cię będą u nas, zabiorę się do nich. – Włożyła jabłko do ust i zawiązywała trampki. Znów trwało to wieczność. Miałem ochotę zrobić to za nią. – Która ofiara pilniejsza?

– Nie wiem – usłyszałem swój wkurzony głos i zrobiło mi się głupio. – Możemy już iść? Zawiązesz buty w samochodzie, okay?

– No już, już. – Przeżuwała kęs jabłka, zabierając torebkę z ziemi. – Czuję się jak dziecko poganiane przez tatusia. I to nie jest aluzja do wieku. Tylko do twojego zachowania.

Dobrze, że stałem do niej tyłem, zamykając drzwi. Nie widziałem jej spojrzenia, ale bankowo ją zirytowałem. Jak zwykle. Potrafiłem spierdolić

najlepszą relację. Ale teraz miałem powód i liczyłem na to, że kto jak kto, ale ona to zrozumie.

– Pasternakowa – powiedziałem, odwracając się. – Trzeba ustalić, czy to rzeczywiście ona. Musimy mieć pewność.

– A Wojtyna nie jest ważna? – Spojrzała na mnie, jakby się zdenerwowała, że wybrałem nie tę osobę, którą chciała. – Chyba ma więcej obrażeń? Jak dla mnie, ona może wam powiedzieć więcej.

– Wam? – Zdziwiło mnie to stwierdzenie. – A nie nam? Przecież też jesteś w drużynie rozpracowującej tę sprawę. Tak samo jak Dzięgielewska.

– Poważnie? Jakoś nigdy się tak nie czujemy. Przychodzicie po opinie. Rzadko ktoś chce pogadać. Więc sorry, ale nigdy nie czułam się jak członek jakiegokolwiek drużyny. Chyba że seks z tobą mnie awansował? – Spojrzała ze złością. – Bo jeśli tak, to nie tędy droga. Ja stawiam na wiedzę, a nie na karierę łózkową.

– Zuzka... – Odpalałem samochód, kiedy ona schyliła się do wiązania sznurówek. – Przepraszam za ten poranek. Powinno być romantycznie i spokojnie, a jest nerwowo i w pośpiechu. Masz rację, ale w jednej kwestii się z tobą nie zgodzę. Po pierwsze opinię odbieramy tylko w błahych sprawach. Kiedy mamy do czynienia z takim kalibrem jak teraz, zawsze lekarz sądowy jest dla nas ważnym specjalistą. To wy wyławiacie dane, które dla nas są nie do wypatrzenia. Więc nie robisz kariery przez łóżko. Zresztą jestem zbyt mało ważny, żebym mógł komuś pomagać w robieniu kariery.

– Albo tak ci się tylko wydaje. – Uśmiechnęła się. – Ja tam słyszałam o tobie dużo dobrego, poruczniku Columbo. Podobno jesteś najlepszym kryminalnym w tym mieście. A Hejda najlepszym prokuratorem w całym województwie.

– Tak? A kto takie pierdoły opowiada?

– Nie będę zdradzać swoich informatorów, ale jeśli jakiś sprawca chce grać z tobą w zgadywanki, na pewno jest świadomy, z kim ma do czynienia. Zatem wie, że musi się napocić, żebyście z Hejdą nie rozpracowali sprawy. – Patrzyła na mnie wymownie, a ja zastanawiałem się nad jej słowami.

– Ciekawa koncepcja? Skąd taka?

– Gdybym to ja zabijała, to musiałabym wszystko wcześniej dokładnie zaplanować, żeby utrzyć wam nosa.

Po raz kolejny odebrało mi dziś mowę. Nie z powodu onieśmienia, raczej szoku, jaki wywołały jej słowa. Zacząłem się zastanawiać, skąd takie myśli. Co ona wyprawia? Patrzyła na mnie, doskonale widząc i rozpoznając moje emocje. Bawiło ją to.

– Nie. To nie mógłby być tylko dokładny plan – kontynuowała. – To musiałby być najbardziej szczegółowy plan w życiu. Wyliczony co do minuty.

Zaintrygowały mnie słowa Zuzki. Przez moment nawet ją podejrzewałem. A jeśli to ona? Po chwili jednak uderzyło mnie jedno zdanie, które wypowiedziała. Dało mi odpowiedź na pewne frustrujące pytanie. Niestety wraz z tą myślą pojawiło się mrowienie na skroniach, które zwiastowało migrenę. Teraz nie miałem jednak czasu o tym myśleć. Zerkąłem co chwila na Zuzkę, która zadowolona z siebie siedziała wpatrzona w zmieniającą się przestrzeń za oknem samochodu.

Iga opowiedziała o wszystkim, a raczej o niczym, co znaleziono na miejscu zbrodni w Kusiętach. Kobieta, najprawdopodobniej Lucyna Pasternak, była spalona powierzchownie. Ciało zwęgliło się do mięśni. Wyglądało na to, że później deszcz ugasił płomień, mimo że kobieta została polana materiałem łatwopalnym, najprawdopodobniej benzyną. Trzeba przyznać, że sprawca miał bujną wyobraźnię. Gdyby nie była to Pasternakowa, śmiało można by pomyśleć, że to morderstwo na tle mafijnym. Widziałem kiedyś coś podobnego. Młody diler został za długi spalony żywcem – dla przykładu. Zuza i Dzięgielewska będą musiały ustalić tożsamość na podstawie tego, co pozostało. Zwykle w takim przypadku najbardziej wiarygodne jest uzębienie. Już poinformowaliśmy więzienie, aby przesłali nam jej kartę zdrowia. Lada chwila pewnie dostaniemy ją faksem lub mejlem.

Teraz wszyscy oczekiwali w milczeniu na moją relację. Później zamierzałem poruszyć temat rozmów z Brzezińską i jej ojcem oraz moich podejrzeń co do niego. Wraz z pierwszymi wypowiedzianymi słowami pojawiło się delikatne mrowienie w głowie, a zaraz potem jeszcze niezbyt mocny ból zwiastujący to co najgorsze. Poszperałem w kieszeni, ale dotarło do mnie, że przecież zmieniłem spodnie. Nie miałem więc żadnego środka przeciwbólowego. Dobra. Skupię się na zadaniu i ból minie. Zacząłem więc referować, co już wiem o znalezionych w garażu kobietach. Ze szpitala otrzymaliśmy informację, że Józefowicz była pod wpływem silnych leków uspokajających podanych za pomocą iniekcji. Hejda dodał, że w jej domu znaleziono strzykawkę, co wskazywałoby, że odurzyła ją napastniczka.

Jechałem szybko dalej, zupełnie jakbym chciał ścigać się z własną migreną. Kto wygra? Kobietę kilkakrotnie uderzono w głowę. Być może o ścianę. Na szczęście nie spowodowało to obrażeń czaszki ani nie doprowadziło do mikrouszkodzeń mózgu. Wciąż jednak była nieprzytomna. Najciekawszy był przedmiot, który trzymała w mocno zaciśniętej dłoni. Lekarze znaleźli zakrwawiony gwóźdź. Krew nie należała do niej. Była więc nadzieja, że stara wyga, narażając życie, dostarczyła nam w końcu DNA sprawcy. Krople krwi, które zauważyłem, na pewno pochodziły z rany po gwoździu. Ta informacja była niesłychanie cenna, ale skrzywiłem się, bo moja migrena zaczynała wygrywać. Jak zwykle zresztą. Starłem się jednak skończyć to, co mam do powiedzenia. Iga o coś zapytała, ale ja dalej wygłaszałem swój monolog.

– Zuza dzwoniła, żeby przekazać to, co zaobserwowała przed chwilą. Wojtyna została potraktowana podobnie jak Żukow. Była mocno pobita. W pochwie miała butelkę po piwie. Tym razem nie był to tulipan. Butelkę jednak wepchnięto jej niemal całą. Oczywiście poderżnięte gardło. Z tego właśnie powodu miejsce zbrodni wyglądało jak rzeźnia. Musimy zbadać ten garaż na obecność DNA Żukowa. Być może również był torturowany w tym blaszaku. Janek, proszę cię, powiedz, co ustaliłeś. Mówiłeś coś o dokładniejszym zbadaniu domu Józefowicz. Możesz wytłumaczyć?

Przekazałem mu głos, bo musiałem przymknąć oczy i pooddychać głęboko, żeby spróbować opanować narastający ból, który stawał się nie do zniesienia. Pulsowała mi cała czaszka. Każdy dźwięk, włącznie z oddechem Hejdy siedzącego obok, przyprawiał mnie o dreszcze. Opuściłem głowę w nadziei, że światłowstręt za moment minie, ale nic takiego się nie działo. Wiedziałem, że jeżeli za chwilę nie połknę czegoś, co szybko zadziała, będę tu leżał na ziemi z poczuciem, że ktoś napierdala po mojej głowie ciężkim kamieniem. Wstałem i po omacku skierowałem się do drzwi. Po drodze walnąłem kolanem w róg szafki.

– A dokąd ty się, Czarny, wybierasz? – krzyknął Wilk, a ja miałem wrażenie, jakby jego zbyt silny głos przejechał walcem po moim mózgu.

– Jeśli zaraz nie wezmę czegoś na migrenę, to możesz mi odstrzelić łeb. Będę ci za to wdzięczny – powiedziałem niemal szeptem, niepewny, czy moje słowa w ogóle wydobyły się z ust.

Robiło mi się słabo. Podbiegł Hejda i złapał mnie pod rękę. Posadził pod ścianą i sięgnął do swojej aktówki. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo usłyszałem zgrzyt rozpinanego suwaka. Nie otwierałem oczu, ale po chwili

usłyszałem ciche „pszzsz”. Gdybym mógł teraz wstać, to chyba bym go ucałował ze szczęścia. Ból jednak pulsował z takim natężeniem, przechodząc w stronę lewego oka, że nie byłem w stanie nawet drgnąć. Miałem wrażenie, jakby moja gałka oczna miała zaraz wyskoczyć z oczodołu. Poczułem, jak ktoś wkłada mi szklankę w dłoń. Wypiłem lekko kwaskowatą zawartość jednym łapczywym haustem. Pozostało mi teraz czekać, aż lek zacznie działać. Po chwili chyba Iga przyłożyła mi coś mokrego i zimnego do czoła. Przesunąłem to nieco wyżej, tam gdzie było najgorzej, i oparłem głowę o ścianę w nadziei, że za chwilę wrócę do świata żywych. Po raz kolejny obiecywałem sobie w myślach, że pójdę na badania, że zadbam o siebie i będę bardziej szanował swoje ciało. Byleby tylko mi przeszło. Byleby ten ból odpuścił.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu Kwadrans później

Doktor RYSZARD Lasak

Po przebudzeniu czułem się trochę jak na kacu. Choć nie bardzo pamiętałem ten stan. Dawno już nie piłem. Najchętniej wszedłbym z powrotem do łóżka, przytulił się do żony i zasnął. Gdyby nie ta cała sytuacja, wziąłbym urlop na żądanie. Kiedy ostatnio tak zrobiłem? A kiedy ostatni raz chorowałem? Musiało to być, cholercia, wieki temu. Helena, oczywiście, poczuła, jak wstaję z łóżka, i byłem niemal pewien, że po wyjściu z łazienki będzie na mnie czekało gotowe śniadanie. Pod prysznicem przypomniało mi się, że muszę poinformować Szulca o Brzezińskim. Byłem na siebie zły, że tak szybko zasnąłem i nie zrobiłem tego wczoraj. W ogóle byłem wściekły, że on tak zawsze wybiega i nigdy nie mamy czasu usiąść i spokojnie porozmawiać. Omówić swoich spostrzeżeń. Ciekaw oczywiście byłem, jakie są efekty śledztwa. Ta sprawa była dla mnie wstrząsającym przeżyciem. Im więcej się o niej dowiadywałem, tym bardziej mnie zaskakiwała. Przyznam jednak szczerze, że w pewnym sensie to wszystko było podniecające.

Wychodząc z łazienki, poczułem zapach kawy. Helena potrafiła ją przyrządzać tak, że żadna inna, nawet ta w najlepszych kawiarniach, nie smakowała mi bardziej. Sekretem były jakieś przyprawy kupione

w specjalnych sklepach. Kawę również kupowała w jakimś tajemniczym miejscu. Mogłem się tylko domyślać, że był to mały, klimatyczny sklepik, z którego właścicielką moja żona zapewne już się zaprzyjaźniła. Była w tym nadzwyczajna. Wszędzie, gdzie się pojawiała, zjednywała sobie ludzi niemal natychmiast. Zasiadając do stołu, napisałem SMS do komisarza z prośbą o pilny kontakt. Za godzinę zaczynałem dyżur i miałem nadzieję porozmawiać z nim przed wejściem do szpitala. Zacząłem delektować się kawą.

– Zrobisz mi, kochanie, trochę do termosu? – zapytałem, widząc, jak nakłada mi kanapki na talerz, a kilka pakuje w papier śniadaniowy. – Wiesz, że ta szpitalna nie jest najlepsza.

– A wypiełeś już tę, którą ci kupiłam? – Spojrzała na mnie zdziwiona.

– Skończyła się w zeszłym tygodniu.

– Chyba wprowadzę ci ogranicznik. Mówiłam, żebyś pił na zmianę z zieloną herbatą. Kupiłam ci przecież taką lepszą. Obiecywałeś. – Tym razem patrzyła z lekką irytacją, ale też ogromem troski w swoich piwnych oczach.

Uśmiechnąłem się i nie pozostało mi nic innego jak po raz kolejny przyrzec, że zmniejszę ilość wypijanej kawy. Helena wyszła na moment, a ja spoglądałem na telefon w nadziei, że Szulc odpisze. Niestety wyświetlacz był pusty.

– To są twoje okulary. – Podała mi je wraz z drugim przedmiotem. – A to też było w fartuchu. Chusteczki wyrzuciłam, bo nasiąkły wodą. Ten dziwny notes również był nieco zmoczony, ale położyłam go przy grzejniku i chyba nic się nie rozmazało. Musisz sprawdzić.

No tak, zupełnie zapomniałem o notesie Pauliny, który włożyła mi do kieszeni Beata. Gdyby nie moja żona, nie wiem, kiedy bym sobie o nim przypomniał. Złapałem go, szybko sprawdzając, czy woda nie zniszczyła czegoś, co było zapisane w środku. Zacząłem go pobieżnie przeglądać. Był dziwny. Teraz już rozumiałem słowa Beaty, że Paulina pisze jakieś cyferki. Rzeczywiście kilka stron notesu zapełniały daty. Zaczynały się od roku dwa tysiące dziesiątego. Ostatnia data, zapisana dwukrotnie, była z wczoraj. Kolejna była dzisiejsza. Począwszy od wtorku, wszystkie daty były zapisane na czerwono i poprawiane wielokrotnie cienkopisem. Zupełnie jakby Paulina była w jakimś transie. Helena zaglądała mi przez ramię, równie zdumiona jak ja.

– Rozumiesz coś z tego? – zapytałem, a ona wzruszyła ramionami.

– To tej Brzezińskiej?

Pokiwałem twierdząco głową.

– To oblicz, ile miała lat, kiedy zaczęły się te wpisy. Może już dowiedziałeś się czegoś o tych wszystkich wydarzeniach. Spróbuj z nią porozmawiać. Zapytaj, kiedy zaczęła się czuć lepiej. Może ojciec coś ci mówił?

– No tak. Te zmienne stany zaczęła miewać koło końcówki gimnazjum.

– Ile lat ma teraz? Dwadzieścia trzy, tak? Poczekaj. – Zaczęła liczyć na głos. – Trzeba odjąć pięć lat studiów. Mówiłeś, że urodziła się w dziewięćdziesiątym szóstym. Rysiek, to by się zgadzało. To wygląda tak, jakby ona od początku zdawała sobie sprawę ze wszystkiego i zapisywała to w tym notesie. Spójrz. – Wzięła w ręce zeszytik i zaczęła go obracać. – Widać, że jest stary i podniszczony. Musiała go mieć zawsze przy sobie. Nie jest możliwe przecież, żeby po latach odtworzyć daty sprzed dziewięciu lat z taką dokładnością. Ciekawe, co oznacza ten kolor czerwony.

– Śmierć – powiedziałem z przerażeniem. – Dziś zginie kolejna osoba.

Poczułem ciarki na całym ciele. Helena omal nie upuściła notesu. Położyła go z obrzydzeniem na stole. Nie mogłem czekać, aż Szulc oddzwoni. Wybrałem numer i czekałem na sygnał.

Trójkąt
Godzina 7.15

Jan Hejda

Wraz z Igą ułożyliśmy Czarnego na podłodze. W momencie, w którym zwinął się w pozycję embrionalną, wszyscy gibko opuściliśmy gabinet naczelnika włącznie z nim samym. Paweł nie protestował. Sam miał w życiu migrenę tylko kilka razy, ale bardzo źle to wspominał. Nie znałem tego problemu. Dla mnie była to babska przypadłość. Czarnemu jednak nigdy nie zarzuciłbym ani kłamstwa, ani babskiego zachowania. Jeżeli okazał publicznie słabość, znaczyło to tylko tyle, że nie miał na to żadnego wpływu. Koniec i kropka. Trzeba było dać mu chwilę spokoju i poczekać na działanie leku. Nikt nie podejrzewał go raczej, że będzie sobie smacznie spał w gabinecie Wilka.

Za wiele nie omówiliśmy. Głównie najważniejsze fakty. Nikt z nas nie zdążył się podzielić swoimi podejrzeniami i spostrzeżeniami. W tej sprawie stawało się to jakąś dziwną regułą, która coraz bardziej mnie drażniła. Spojrzałem na zegarek i uświadomiłem sobie, że za niecałą godzinę mam się spotkać z Antczakiem. Zamierzałem jeszcze spisać sobie kilka pytań. Iga z Wilkiem powinni jak najszybciej zorganizować spotkanie emerytów, bo tak je nazwaliśmy. Obiecali, że dzisiaj zdobędą potrzebne kontakty i zaproszą wszystkich na jutrzejszy poranek. Naciskałem na dzisiejsze popołudnie, ale Wilk od razu stwierdził, że to nierealne. Dodał też, żebym przestał śnić i zszedł na ziemię. Używając przy tym kilku niewybrednych słów.

– Dobra, zanim znów się rozejdziemy: macie jakieś podejrzenia? Coś zwróciło waszą uwagę?

– Tak – zaczął Wilk. – Mnie się nie podoba ta Wojtyna. Ona musi być tu ważna. Całą noc o tym myślałem. Zastanówcie się. Pozostałe osoby były bezpośrednio związane ze sprawą pożaru. Mówię oczywiście o Żukowie i Annie Józefowicz. Brzezińska zresztą również. Choć ona jest żywa i nie wiadomo, o co z nią chodzi w tej sprawie. Ale Wojtyna? – Spojrzał na nas tak, jakby spodziewał się odpowiedzi. – Ona tu kompletnie nie pasuje. Sutenerka z Warszawskiej. Uważam, że ona miała być jakimś znakiem. Miała nam powiedzieć coś o mordercy czy morderczynie. Patrząc na to od tej strony, coraz bardziej jestem skłonny uwierzyć, że to jednak młoda kobieta. Brzezińska pasowałaby tu idealnie, ale siedzi w psychiatryku, do cholery!

– Idąc twoim tokiem rozumowania – głośno myślałem – wziąłbym pod uwagę Klaudię Żukow. Jeśli fater richtig ją molestował, a ona uciekła w wieku jedenastu lat, mogła trafić na ulicę. Zaopiekowała się nią Wojtyna, ale nie w taki sposób, jak powinna. Teraz dziółcha zemściła się na ojcu i kobiecie, która zmarnowała jej życie.

– Dobra, chłopaki – przerwała Iga. – Tylko co ma do tego pani prokurator? Przypominam wam, że na jej samochodzie widniał napis „Nieuważna”. To sugeruje, że przegapiła w tej sprawie coś istotnego. Ponadto dlaczego Żukow miałyby zabijać Pasternakową? No, chyba że po to, żeby się zemścić za śmierć przyjaciółki z dzieciństwa.

– Ale ona jest zaginiona! – Naczelnik niemal zapiszczał ze złości. – I znów jesteśmy w dupie.

– Mogła zmienić tożsamość. – Ta myśl wpadła mi do głowy dopiero teraz, ale mina Igi świadczyła, że ją również olśniło.

– Cholera. Gdzieś mam jej zdjęcie ze szkoły z dwa tysiące siódmego roku. Zresztą w bazie też jest. Co prawda miała wtedy jedenaście lat, ale może coś uda się powiązać. Trochę to jak szukanie igły w stogu siana, jednak warto spróbować. Dam chłopakom do analizy bazy. Mielibyśmy szczęście, gdyby kiedykolwiek była za coś karana.

– Posłuchajcie. – Nikt nawet nie zauważył, że Czarny uchylił drzwi i choć nadal siedział na podłodze, był już całkiem przytomny. – Brzeziński też jest dziwny. On mi wskazał ten garaż.

– Jak to wskazał? – zdziwiłem się.

Igor streścił nam swoją rozmowę z ojcem pacjentki Lasaka. Rzeczywiście można było go podejrzewać. Ale równie dobrze mógł to być zwykły przypadek. Jak dla mnie wytłumaczenie o garażu pracownika w sąsiedztwie było dość prawdopodobne. W trakcie jego opowieści usłyszeliśmy dźwięk SMS-a. Kiedy Czarny mówił o tym, że Brzeziński ma największy dostęp do Pauliny, ponieważ jest jej ojcem, zadzwonił jego telefon. Zdążył nam jeszcze powiedzieć, że to Brzeziński może jej przekazywać szczegóły zbrodni i przychodzić do niej pod szpital. Nawet się to trzymało kupy. Telefon zabrzączał po raz kolejny. Czarny odebrał, a Wilk już zacierał ręce.

– Iga, zlecasz chłopakom to przeszukanie bazy w kwestii Żukowej, a ty mi sprawdź Brzezińskiego. Chcę o nim wiedzieć wszystko. Kiedy i dokąd wyjeżdża? Co robi? Jak umarła jego żona?

– Paweł, teraz to ty zejdź na ziemię – przystopowała go Iga, a ja śmiałem się w duchu, widząc jego minę.

– Dobra, dowiedz się wszystkiego, czego tylko zdołasz, okay?

Czarny wstał, podtrzymując się ściany. Nadal był blady.

– Muszę, kurwa, znowu jechać do Lublińca. Iga, trzeba sprawdzić monitoring na trasie. Za jakieś pół godziny dostanę zdjęcie, w którym dokładnie miejscu. Może będziemy mieli szczęście. Brzeziński wczoraj zgarniał do samochodu młodocianą prostytutkę. Lasak nie był do końca pewien, ale jego żona studiowała z żoną Brzezińskiego. Powiedziała, że on już na studiach był bardzo dziwny. No i dzisiaj pewnie pojawi się kolejny trup. – Pokiwał głową wyraźnie zrezygnowany.

Wilk doskoczył do niego.

– Jak to? Skąd wiesz?

– Lasak ma jakiś notes Brzezińskiej. Od wtorku daty są zaznaczone na czerwono. Dziś jest kolejna. Muszę tam jechać i módlcie się, żeby ta dziewczyna w końcu coś powiedziała.

– Powinieneś ją przycisnąć! – Naczelnik chciał wydać rozkaz, ale się zawahał.

– Jak, szefie? Mam ryzykować, że zejdzie na atak paniki? Weźmiesz to później na siebie? Bo ja nie mam zamiaru. Tylko najpierw muszę zobaczyć monitoring z tego szpitala. Coś mnie niepokoi. Muszę to sprawdzić. Idę do chłopaków.

Zanim zdążyliśmy cokolwiek powiedzieć, Czarny nas opuścił. Staliśmy jak wmurowani, nie wiedząc, co myśleć, a on poszedł coś sprawdzić. Nawet nie powiedział co. Taki już był. Miałem spotkanie z Antczakiem, więc też bez słowa pożegnania zostawiłem Wilka i Igę. Klaudia Żukow lub Andrzej Brzeziński. Przynajmniej to już ustaliliśmy. Problem w tym, że znów ktoś miał zginąć. Nawet przez chwilę w mojej głowie nie zaświtała myśl, że uda się tę osobę uratować.

Trójkąt
Pół godziny później

Czarny

Siedziałem nad monitorem i co chwila kazałem chłopakom zatrzymywać nagranie lub cofać. Nie doszedłem jeszcze do dnia, w którym Paulina siedziała z Lasakiem na ławce przed szpitalem. Miałem jednak wrażenie, że na filmie sprzed trzech dni widzę jej ojca. Niestety okazało się, że to zupełnie inny mężczyzna. Dzień później z kolei pojawiła się Brzezińska. Przynajmniej tak mi się wydawało. Cofaliśmy film chyba po raz setny, ale nic nie było widać. Czarna bluza, czarna bejsbolówka, kawałek podbródka i policzka. Tylko kiedy patrzyłem na ten chód, od razu widziałem przed sobą tę odmienioną wczorajszą Paulinę. A może na siłę chciałem zobaczyć coś, co nie istnieje?

– Szefie, to nie ma sensu – powiedział jeden z techników. – Przecież tu nic nie widać. Swoją drogą, niech pan spojrzy. Ona czy on, bo w sumie może to być też nastolatek, idzie do tego starego opuszczonego budynku. Nie

rozumiem, po co na terenie szpitala psychiatrycznego takie budynki. Pytałem o to Lasaka.

– Jakie budynki?

Wskazał mi obiekt z czerwonej cegły, który wyglądał jak stary warsztat. Miał metalowe drzwi i wielki komin, a obok wejścia stare szyby w oknach, chyba cudem ocalałe. Kawalek dalej stała cała kolonia żółtych budynków z powybijanymi oknami. Rzeczywiście zaskakujący widok. Budynki znajdowały się między oddziałami szpitala, w których zresztą łatwo było się pogubić – jakby jakiś wariat uciekł, to ja bym zaczął poszukiwania właśnie tam. To świetne miejsce.

Przyjrzałem się budynkom i uznałem, że chłopak ma rację. Nigdy wcześniej nie zwróciłem na nie uwagi, ale faktycznie było to idealne miejsce na kryjówkę. Postanowiłem je sprawdzić. Pomyślałem też, że warto odwiedzić cmentarz ze zbiorową mogiłą dzieci. Chodził mi po głowie, odkąd zacząłem bywać w Lublińcu. To zajmie kilkanaście minut. Szpital znajdował się tuż obok. Trzeba tylko przejechać na drugą stronę drogi.

– Dobra, chłopaki, pokazujcie dalej. Muszę zobaczyć te budynki.

Na twarzy młodego technika zawitał uśmiech.

Kolejne dwa dni, choć oglądałem nagrania bardzo dokładnie, minęły bez żadnych atrakcji. Przyjrzałem się, jak Lasak wchodzi na dyżur i opuszcza szpital. Rozpoznałem kilka pielęgniarek i drugiego lekarza. Okolica wydawała się naprawdę spokojna. Spojrzałem na godzinę i z niecierpliwością czekałem na wyjście Pauliny z doktorem Lasakiem przed budynek. Zachowywali się normalnie, miałem tylko wrażenie, że Paulina kilkakrotnie spogląda na żywopłot. Doktor Lasak odpłynął dość szybko. W sumie zaraz po tym, jak usiadł, odchylił głowę do tyłu i tak już pozostał. Paulina początkowo skupiona była na rysunku. Od czasu do czasu zerkała w stronę żywopłotu. Później zrobiła się niespokojna. Już nie rysowała, pukała ołówkiem w swoją nogę i patrzyła na lekarza. Może sprawdzała, czy śpi. Po jakichś siedmiu minutach wstała i bardzo wolno ruszyła w kierunku żywopłotu. Weszła do środka i poza znikającą ręką z opatrunkiem nie dało się już nic zobaczyć. Żywopłot nieznacznie się poruszał i widać było zarys dwóch postaci. Obie ubrane były na szaro. Tyle. Po pięciu minutach Paulina wynurzyła się spod gałęzi i wróciła na ławkę. Uderzyło mnie nie tylko to, że jej chód stał się pewniejszy. Na dłoni nie miała opatrunku! Zauważyłem to już wczoraj rano. Ponadto byłem niemal pewien, że to ona była wcześniej ubrana na czarno. Teraz

pozostawało mi obejrzenie miliona zwolnień krok po kroku. Musiałem coś znaleźć.

– Szefie! – Z zamyślenia wyrwał mnie młody, wskazując palcem żywopłot.
– Pan patrzy.

Zza żywopłotu wyszła zgarbiona postać w szarych spodniach, czarnej bluzie i bejsbolówce. Mam cię! Czyli dobrze zaobserwowałem. Ta sama postać kręciła się tu kilka dni wcześniej i kierowała się dokładnie w to samo miejsce. Szła w kierunku opuszczonych budynków.

– Dobra, młody. – Złapałem kurtkę i ruszyłem pędem do drzwi. – Obejrzyj to dalej dokładnie i dzwoń do mnie, jak coś zaobserwujesz. Wiesz już, czego szukać. Ja jadę zobaczyć te budynki. Dzięki.

Wybiegłem. Po drodze widziałem Igę, jak z przejęciem rozmawia z kimś przez telefon. Machała do mnie ręką, żebym się zatrzymał, ale gestem pokazałem jej, że nie mogę. Z rezygnacją wskazała na telefon. Jak zwykle, tylko to nam zostało. Nie było szans na normalną rozmowę. Zaczął się wyścig z czasem. Stawką były kolejne ofiary.

Rozdział 10

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Godzina 8.30

Doktor Lasak

Super, że udało mi się dodzwonić do Szulca. Niewiele powiedział, ale słyszałem, że się przejął. I na pewno był bardzo zmęczony. Obiecał, że gdy obejrzy w końcu monitoring, przyjedzie na normalną rozmowę. Bardzo mnie to ucieszyło. Przez całą drogę do szpitala zastanawiałem się, jak mam rozmawiać z Pauliną, żeby w końcu, cholercia, jakoś do niej dotrzeć. Musiałem zrobić wszystko, żeby się czegokolwiek dowiedzieć. Będę ją trzymał w gabinecie tak długo, aż wybuchnie i nie kontrolując emocji, powie zbyt wiele. Taki miałem plan. Jakież było moje zdziwienie, gdy na obchodzie okazało się, że Paulina znów jest taka jak dwa dni wcześniej. Nie mogłem w to uwierzyć. To dlatego Górny zdziwił się, gdy zapytałem, jak ona się dziś zachowywała. Z podejrzliwym uśmiechem odpowiedział, że tak jak zawsze. Pomyślałem, że pewnie za wiele nie zaobserwował i taką odpowiedź uznał po prostu za bezpieczną. Tymczasem Paulina wraz z porankiem znów zmieniła oblicze. Całe moje rozważania szlag trafił. Nie była zadowolona, kiedy podczas obchodu oświadczyłem, że za pół godziny czekam na nią w swoim gabinecie. Mimo to zjawiała się punktualnie. Zanim zdążyłem wstawić wodę na kawę – termos został w samochodzie – usłyszałem ciche pukanie do drzwi. Weszła skulona i starała się na mnie nie patrzeć. Kiedy udało mi się złowić jej spojrzenie, skuliła się jeszcze bardziej. Usiadła na krześle. O dziwo, zaczęła pierwsza.

– Czy to coś ważnego? Bo bardzo źle się czuję. Boli mnie głowa i chce mi się wymiotować...

– Tak! – Aż podskoczyła, gdy jej przerwałem. – Musimy porozmawiać o twoim wczorajszym zachowaniu.

– Ale ja nic nie pamiętam. – Zaczęła skubać róg swetra naciągniętego na całe dłonie. – Pan wie, że już tak kiedyś było. To mi się czasem zdarza. Zmieniam się w kogoś innego, ale nic nie pamiętam.

– To nieprawda! – zaprotestowałem stanowczo, wyjąłem notes i położyłem go na stole.

Spojrzała na dziennik, a później na mnie. Była przerażona.

– W tym notesie są zapisane dokładne daty twoich zmian – mówiłem dalej. – Każdego dnia, kiedy doświadczałaś zmiany osobowości, zapisywałaś to. Jesteś więc tego całkowicie świadoma. I skończ z tą farsą! – krzyknąłem zbyt gwałtownie, widząc jej łzy. Musiałem zaryzykować.

– Skąd pan go ma?

– Dałaś mi – skłamałem, żeby zobaczyć, jak zareaguje. – Wczoraj, zanim skończyłem dyżur.

– Nieprawda. – Pokręciła głową. – To niemożliwe. To nie miałoby sensu...

– Co nie miałoby sensu?! – Znów się wystraszyła. – Dziecko, dziś też jest czerwona data. Jeżeli nic mi nie powiesz, zginie kolejna osoba!

– Już jest za późno. On nie żyje, ale zasługiwał na to. Jego nie jest mi żal. Wcale go nie pamiętam. Był psychopata...

– O kim ty mówisz? – zdziwiłem się.

– O swoim prawdziwym ojcu. Tym, który chciał mnie spalić. Tym, który do końca życia miał sobie wypoczywać w więzieniu za pieniądze podatników. Wiem, że więzienie nie było dla niego karą. On nie czuł i nigdy by nie poczuł skruchy. Wyrok sprawił tylko, że nie zabił więcej osób. Bo mordowałby częściej. Gdyby nie Żukow, robiłby to do teraz. Ale Żukow też nie był bez winy. W sumie to wszystko zaczęło się przez niego. Gdyby był dobry i tak jej nie krzywdził...

– Dziecko, ty to wszystko zaplanowałaś? – nie wytrzymałem. – Ktoś zabija te wszystkie osoby na twoje zlecenie?

Paulina pokręciła przecząco głową.

– Gdybym mogła cofnąć czas, wołałabym spłonąć w swoim domu. Nie miałabym teraz takich wyrzutów sumienia.

Paulina ruszyła do drzwi. Byłem jednak szybszy i zastawiłem je własnym ciałem. Spojrzała na mnie z przerażeniem.

– Proszę, panie doktorze. Chciałabym panu wszystko powiedzieć, ale jeśli to zrobię, ona zabije ostatnią bliską mi osobę. Nie mogę na to pozwolić.

– Przykro mi, ale dopóki nie powiesz mi wszystkiego, nie wyjdiesz stąd. Lada chwila będzie tu komisarz Szulc i myślę, że zabierze cię na przesłuchanie.

– Dobrze, to poczekajmy na niego. Kiedy tu przyjedzie, powiem już wszystko.

Usiadła na krześle. Spojrzałem na zegarek. Miałem nadzieję, że komisarz pojawi się tu szybko. Zanim dziewczyna znów zamilknie.

Ktoś zapukał do drzwi. Myślałem, że to Szulc, ale okazało się, że pani Danka przyniosła wyniki badań Brzezińskiej. Te, które zleciłem, żeby sprawdzić, czy nie została czymś odurzona. Pielęgniarka szepnęła mi, że słyszała o jakimś zamieszaniu na terenie szpitala wznieconym podobno przez młodego komisarza. Tym sposobem po raz kolejny dała do zrozumienia, jak bardzo ten człowiek nie przypadł jej do gustu. Wychodząc, dodała jeszcze, że dzwoniła moja żona, podobno w pilnej sprawie. Poprosiłem pielęgniarkę, żeby oddzwoniła i wyjaśniła, że czekam na pilne spotkanie z komisarzem.

Spojrzałem na Paulinę, która stawała się coraz bledsza. Usta jej posiniały. Nie zdołałaby udać takiego stresu, jak to sugerował mój kolega. Nie podnosiła głowy. Ciągle skubała sweter i niemal niewidocznie bujała się w tył i w przód. Widziałem, że strach znów ją paraliżuje. Cholercia, jeżeli Szulc zaraz się nie pojawi, ona zamilknie. Kilka razy próbowałem nawiązać z nią kontakt. Bezskutecznie. Miałem złe przeczucia, widziałem jednak, że pragnie coś z siebie wyrzucić, wykrzyknąć. Ciągle więc była nadzieja. Spojrzałem na wyniki badań i przeszedł mnie dreszcz. Te wyniki wyglądały tak, jakby należały do kogoś zupełnie innego. Leki, które dziewczyna dostawała, nie zostały wykryte. Stwierdzono natomiast obecność amfetaminy. To mnie nie zdziwiło, Paulina mogła ją dostać od tajemniczej postaci przy żywopłocie. Nie potrafiłem jednak wytłumaczyć sobie nieobecności leków podawanych tutaj w szpitalu. Nie mogłem jej teraz zostawić samej. Wysłałem więc do pani Danki SMS z pytaniem, czy istnieje możliwość, że ktoś pomylił próbkę krwi oddaną do badania. Nie musiałem długo czekać na odpowiedź: to wykluczone. Próbka została oddana do laboratorium o innej porze niż pozostałe. Pani Danka zaniósła ją osobiście, a dziewczyny w tym dniu nie przeprowadzały wielu badań. Zadałem więc kolejne pytanie, na które znałem odpowiedź, ale chciałem zyskać pewność: czy istnieje możliwość, żeby Paulina nie

przyjmowała podawanych leków. Wiedziałem, że nasze pielęgniarki bardzo dbają o to, żeby pacjenci połykali wszystkie tabletki. Zawsze sprawdzały dokładnie usta, zaglądały pod język. Nie zdziwiła mnie więc krótka, ale treściwa odpowiedź na moje pytanie: nie. Cholercia jasna! Nic nie rozumiałem. I właśnie w tym momencie Paulina powiedziała coś, co mnie dosłownie замуrowało. Jedno zdanie. A potem zasłoniła sobie usta i patrzyła na mnie przerażonymi oczami.

Teren Szpitala Psychiatrycznego w Lublińcu Godzina 8.35

Czarny

Stałem pod pierwszym z opuszczonych budynków. Nie dało się do niego dostać. Na środku blaszanych drzwi widniały dwie tabliczki. Ta nowsza głosiła tylko: „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”. Ta starsza: „Warsztat mechaniczny, obcym wstęp wzbroniony”. Dzięki niej nie musiałem pytać nikogo, co to jest, a raczej co to było za miejsce. Z drugim budynkiem nie miałem już takiego szczęścia. Obszedłem go dookoła i nie znalazłem żadnej informacji. Budynek był długi, narożny. Tak jak poprzedni miał bardzo wysoki komin. Z przodu znajdowało się wejście. Z daleka wyglądało strasznie. Zupełnie jak ciemny korytarz z horroru. Prostokątna dziura gdzieś zapewne zakończona drzwiami. Postanowiłem zlokalizować je później. Długa ściana była jak cała reszta w kolorze żółtym. Dopiero na wysokości piętra znajdowały się powybijane okna. Na końcu były niskie filary, nad którymi szła rynna. Tuż za ostatnim było okno. Dalsza część budynku zakręcała pod kątem prostym. Swobodnie mogłem zajrzeć przez wszystkie cztery okna, oczywiście również wybite. Na pierwszy rzut oka nic nie dostrzegłem. To nadal nie był koniec. Kolejna część, nieco niższa, miała już okna zakratowane i dziwny daszek pod nimi. Nad daszkiem był wąski lufcik i dalej również okna, przez które trudno było cokolwiek zobaczyć.

Cofnąłem się do wejścia, rozglądając się przy okazji, czy moje zachowanie nie wzbudza czyjś zainteresowania, ale nikogo nie zauważyłem. Dziwne. Tym bardziej że z jednej strony widziałem kaplicę szpitalną, a z drugiej był oddział psychiatrii sądowej o wzmocnionym zabezpieczeniu. Pod rysunkiem pawilonu chorych znajdowała się informacja, że obiekt jest monitorowany.

Ucieszyłem się. Musiałem wysłać techników do zabezpieczenia kolejnego monitoringu, a sam postanowiłem jeszcze sprawdzić ten obskurny żółty budynek. Wszedłem więc w otchłań czarnej dziury, która okazała się małym korytarzem. Wilgotnym i śmierdzącym. Zanim złapałem za klamkę starych drzwi, włożyłem rękawiczki. Żeby nie zniszczyć dowodów, ale również z obrzydzenia. Uchyliłem skrzypiące drzwi. Cuchnęło wilgocią, szczochami i, co mnie zaskoczyło, wymiocinami. To znaczyło tylko jedno: ktoś tutaj był. Niedawno. Zapaliłem latarkę i od razu spostrzegłem zmięty koc i brudną poduszkę.

Na drugim końcu stało wiadro z fekaliami. Moje podejrzenia się potwierdziły. Dziś w nocy ktoś tutaj był i miałem nadzieję, że technicy trafią na DNA sprawcy. Najlepiej, jeśli będzie zgodne z tym znalezionym na miejscu ostatniej zbrodni. A już szczytem marzeń byłoby, gdyby figurowało w naszej bazie. Nagle odezwał się mój telefon, a dzwonek odbił się echem od ścian. Odwróciłem się gwałtownie i mógłbym przysiąc, że widziałem cień za oknem. Wybiegłem, ale nikogo nie zauważyłem. W chwili gdy pomyślałem, że jestem chyba przewrażliwiony, spostrzegłem idącego w moim kierunku postawnego mężczyznę. To był ochroniarz.

– Co pan tutaj robi? – zapytał, a ja wyciągnąłem legitymację służbową.

– Dobrze, że pan jest. Proszę tu zostać. Muszę wezwać techników, którzy zbadają to miejsce. – Zanim zaczął protestować, dokończyłem: – Prowadzimy bardzo ważne dochodzenie w sprawie morderstw. Być może uda nam się znaleźć tutaj DNA sprawcy. Będę w gabinecie doktora Lasaka, na przesłuchaniu pacjentki. – Stwierdziłem tymczasem, że to właśnie doktor próbował się do mnie dodzwonić.

– A ile to zajmie? Powinienem obchodzić teren...

– Za jakieś pół godziny będą tutaj technicy. Pan jest sam?

Mężczyzna przytaknął.

– Proszę mi podać numer do pana zwierzchnika. Zadzwoń i wszystko mu wytłumaczę. Proszę się nie obawiać. Tylko nie wolno się panu stąd ruszyć. Żeby nikt stąd nic nie wynosił ani nie wchodził do środka. Tutaj jest moja wizytówka. Gdyby się coś działo, proszę natychmiast dzwonić. Jestem w budynku E.

Ochroniarz mimo obaw nie zaprotestował i zgodził się pilnować miejsca do przyjazdu techników. Chciał znać więcej szczegółów. Okazało się, że

w szpitalu już huczy od plotek na temat pacjentki doktora Lasaka. Nawet na innych oddziałach. Zasłoniłem się jednak brakiem czasu. Zadzwoiłem w parę miejsc, żeby przyjechali tu właściwi ludzie, i ruszyłem na rozmowę z Pauliną Brzezińską. Miałem nadzieję, że w końcu czegoś się od niej dowiem.

**Trójkąt
Godzina 7.45**

Jan Hejda

Przed wyjściem udało mi się jeszcze przez chwilę porozmawiać z Igą. Dziewczyna próbowała załatwiać mnóstwo spraw jednocześnie. Ogarniała ludzi na spotkanie w sprawie Pasternaków. Zadzwoiła do szpitala, gdzie leżała Józefowicz, i dowiedziała się, że jej stan się nie zmienił, czyli wciąż jest nieprzytomna, ale stabilna. Zlecała sprawdzanie Brzezińskiego i przeszukiwanie bazy w sprawie Klaudii Żukow. Na koniec pytała o DNA z gwoździa i przesłała Dzięgielewskiej kartę medyczną Pasternakowej, żeby mogła szybciej potwierdzić tożsamość spalonej kobiety. I jeszcze znalazła chwilę, żeby ze mną porozmawiać. W tej chwili uświadomiłem sobie, że kobiety rzeczywiście działają jak maszyny wielofunkcyjne. Robią kilka rzeczy naraz i świetnie im to wychodzi, choć wyglądają wtedy tak, jakby naćpały się amfetaminy lub innego gówna przyspieszającego obroty. Zapisując pytania do Antczaka, miałem wrażenie, że gdy patrzę na Igę, widzę film w przyspieszeniu. Niby to, co ta kobieta robiła, samo w sobie nie spowodowałoby przełomu w śledztwie, ale bez tego nawet nie ruszyłoby ono do przodu. No i była w swojej robocie bezbłędna.

– Co myślisz o teorii Wilka? O tym, co prawil o Wojtynie? – zapytałem, a ona w końcu skupiła na mnie swój rozbiegany wzrok. Zdążyła nawet przeczytać moje notatki.

– Zapytaj tego gościa, czy wie, co mogła przegapić Józefowicz. A w sprawie Wojtyny myślę, że to dobry trop. W ogóle wydaje mi się, że idziemy w dobrym kierunku. Brzezińska w tym siedzi albo wie, kto zabija. Ja raczej obstawiałabym Klaudię Żukow. Dlatego myślę, że Wilk ma rację co do Wojtyny. Ona jest wskazówką. Ta dziewczyna chce, żebyśmy to odkryli. Teraz tylko musimy się dowiedzieć, co działo się u niej w domu. Czy ojciec

naprawdę ją molestował i dlatego przeprowadził się do Gliwic. To znaczy tak naprawdę. Bo oficjalną wersję oczywiście znamy.

– Kaśka znalazła jakiegoś dziennikarza – przypomniałem sobie. – Zaraz poproszę, żeby do niego zadzwoniła i umówiła nas. Pisał o dziwnym zachowaniu Żukowa po pożarze. Może on nam pomoże.

– A może trzeba go ściągnąć na to spotkanie? Słuchaj, chyba cuda się zdarzają, bo wszystko wskazuje na to, że uda mi się tych ludzi zebrać na dziś wieczorem. Wstępnie proponuję wszystkim godzinę osiemnastą, ale mam jeszcze potwierdzać. Oni wszyscy są praktycznie na emeryturze, więc dla nich pewnie to atrakcja. Dobra, Janek, lecę. Daj znać, jak coś ustalisz. Też będę się odzywać. I wyślij mi SMS-em numer do tego dziennikarza.

Potwierdziłem, ale chyba już tego nie zauważyła, bo ktoś ją zawołał i pobięła, uderzając się po drodze w biodro.

Dzwoniłem do Kasi kilkakrotnie, ale nie odbierała. Już zacząłem się martwić, że coś jej się stało, kiedy dostałem SMS, że wszystko w porządku, gotuje i zadzwoni, jak skończy. Odetchnąłem z ulgą. A po chwili przekląłem na głos, bo zapomniałem swojej kartki z pytaniami do Antczaka. Zacząłem więc powtarzać sobie wszystko to, co tak skrętnie zapisywałem w komendzie. Dobrze chociaż, że nie zapomniałem aparatu, którym zamierzałem sfotografować akta z archiwum. Tak na wszelki wypadek, gdyby i one miały zginąć.

Mimo że byłem pięć minut przed czasem, okazało się, że starszy pan już wszedł. Młoda kobieta wskazała mi salę, do której powinienem się udać. Chyba wszyscy go tu znali, bo kiedy wymieniałem nazwisko, każdy reagował entuzjastycznie. Najwidoczniej był dobry w tym, co robił, lub po prostu był przyzwoitym człowiekiem, którego wszyscy szanowali. Lub jedno i drugie. Na mój widok uśmiechnął się i powitał mnie silnym uściskiem dłoni. Na stole było już wszystko porozkładane. Bardzo dokładnie i bardzo porządnie. Starszy pan odznaczał się więc przesadnym perfekcjonizmem. Niczym detektyw Monk. Pokazywał wszystko chronologicznie. Zaczęliśmy od zdjęć dzieci. Najpierw tych zrobionych, kiedy jeszcze żyły, dopiero później obejrzelśmy spalone resztki ich ciał. Rzeczywiście widok był druzgoczący. Dwie dziewczynki uśmiechnięte i przytulone do siebie na jednym ze zdjęć. Na kolejnym jedna z nich ze starszym bratem. A obok – ich kości. Chłopiec naprawdę wyglądał najgorzej. Teraz rozumiałem poruszenie Antczaka. Takiej śmierci nie da się wymazać z pamięci. Ofiarami tej zbrodni były bezbronne

dzieci. Jak można dopuścić się czegoś tak potwornego? Wobec dzieci?! Własnych dzieci?! Nie, Józefowicz niczego nie przeoczyła. W takiej sprawie każdy na pewno robił wszystko, żeby osoby odpowiedzialne za to barbarzyństwo trafiły do więzienia i nigdy już nie oglądały świata poza nim. Aż do śmierci.

Pasternakowa jednak, cholera jasna, wyszła na wolność. Może to właśnie sprowokowało mordercę? Dowiedział się, że osoba współwinna bestialstwa opuściła więzienie za dobre sprawowanie. Skoro mnie to tak bardzo wzburzyło, to co musiał czuć ktoś, kto na przykład był świadkiem zbrodni? Klaudia Żukow spała wtedy u Pasternaków i gdyby nie ojciec, również by spłonęła. Paulina Brzezińska też. A mimo to Jerzy Żukow był pierwszą ofiarą. Oznaczało to więc, że bez wątplenia coś ukrywał. A jeśli jego zeznania pograżyły niewinne osoby? Jeśli to nie Pasternakowie byli odpowiedzialni za pożar i ktoś to odkrył?

Wróciłem do rzeczywistości. Antczak mówił właśnie, że w tej sprawie nie było żadnych dowodów poza zeznaniami Żukowa i jakiegoś Roberta Stańczyka. To ten człowiek, który doniósł, że Lucyna Pasternak przyznała się w barze do podpalenia wraz z mężem domu. Kasia jak zwykle miała rację: powinienem jechać do Herbów porozmawiać z Rafałem Pasternakiem.

– Czy myśli pan, że mogły zostać skazane niewłaściwe osoby? – zapytałem Antczaka.

Był zaskoczony i chyba zezłościło go to pytanie.

– Nie rozumiem, skąd ten pomysł! Ci ludzie się przyznali. Rafał Pasternak nie wyraził nawet skruchy. Badali go biegli sędziwi. W momencie popełnienia zbrodni był poczytalny. Wszystko, co powiedział, zgadzało się z ekspertyzą. Przed podpaleniem rozlał w domu benzynę skradzioną z pobliskiej stacji. W środku zostawił kanister do połowy wypełniony paliwem. – Pokazywał mi wszystkie dokumenty na dowód tego, co mówił. – To dlatego strażacy długo nie byli w stanie ugasić ognia. Nikt z nas nie miał wątpliwości, że to oni popełnili tę zbrodnię. Dlaczego pan zadaje tak absurdalne pytanie? – powiedział z wyrzutem.

– Na samochodzie prokurator Józefowicz był napis: „Nieuważna”. Kiedy stwierdził pan, że nie było żadnych materialnych dowodów, pomyślałem, że istnieje takie prawdopodobieństwo...

– Nie wiem, co porywacz pani prokurator miał na myśli. Jestem jednak w stu procentach pewien, że te dzieci – wskazał zdjęcia żywych jeszcze

maluchów – zostały zamordowane przez własnych rodziców.

Chciałem jeszcze o coś zapytać, ale mój telefon dzwonił już drugi raz. Żona wybrała zły moment, ale musiałem odebrać. Właśnie wtedy, patrząc na fotografie dzieci, spostrzegłem drobny, niemal niezauważalny szczegół.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu Kwadrans przed godziną 9

Paulina Brzezińska

Bardzo szybko pożałowałam, że powiedziałam aż tak dużo. Zapędziłam się i nie potrafiłam wybrnąć z sytuacji, a doktor Lasak uniemożliwił mi ucieczkę ze swojego gabinetu. Żeby zyskać na czasie, obiecałam, że wyznam wszystko, kiedy przyjedzie komisarz Szulc. Teraz musiałam szybko coś wymyślić. Tylko co? Do diabła, co ja mam zrobić? Może rzeczywiście powinnam w końcu powiedzieć prawdę? Może warto zaufać temu policjantowi? Wydaje się dobry w tym, co robi. Wmawiałam sobie, że jeżeli uwolnię się od tego brzemia, to w końcu odzyskam spokój i nie będę musiała ciągle się jej bać! Czułam, jak całe moje ciało krzyczy, żebym już teraz wszystko powiedziała. Całą sobą chciałam to zrobić, ale strach przed konsekwencjami odbierał mi odwagę. Przecież jestem współwinna! O tym też musiałam pamiętać. Od początku o wszystkim wiedziałam i mogłam temu zapobiec, ale nic nie zrobiłam! Chyba to byłabym w stanie jeszcze ścierpieć. Nawet gdyby wsadzili mnie na zawsze do więzienia. Przecież też mi się należy! Ale jeżeli coś stałoby się mojemu tacie... Tego bym sobie nie darowała! Widziałam, jak doktor na mnie patrzy. On widział, że właśnie toczę ze sobą walkę. Gdybym umiała wykrzesać z siebie choć trochę jej odwagi! Zacząć krzyczeć, walić pięściami i niczym się nie przejmować! Może dałby się oszukać? Może by się wystraszył i puścił mnie do sali. Schowałabym się pod kołdrę i czekała, aż ona skończy...

Zrobiło się zamieszanie, które zdenerwowało mnie jeszcze bardziej. Najpierw podskoczyłam na sam dźwięk otwieranych drzwi. Serce waliło mi jak oszalałe, ale okazało się, że to tylko pielęgniarka przyniosła moje wyniki. Coś szeptała doktorowi na ucho. Nie wyglądał na zadowolonego. Kiedy wyszła, usiadł i pisał jakieś SMS-y. Jak on tak mógł?! Ja tutaj siedzę, moja sytuacja robi się coraz bardziej beznadziejna, a on sobie esemesuje? Nigdy się

tak nie zachowywał. Tak mnie to rozwścieczyło, że przestałam się kontrolować.

– Moja siostra wciąż żyje! – zawołałam i zatkałam sobie usta dłonią.

Ale było już za późno. Te słowa naprawdę padły z moich ust. Doktor Lasak zmarł, a do gabinetu wszedł właśnie komisarz. Teraz najbardziej na świecie chciałam zemdleć i obudzić się co najmniej za tydzień!

Częstochowa
Dom emerytowanej prokurator Anny Józefowicz
Godzina 8.20

Katarzyna Hejda

Kiedy Janek wyszedł z domu, ubrałam się i postanowiłam jechać do domu Józefowicz w poszukiwaniu jakiejś poszlaki. Nikt nie znał jej tak jak ja. Byłam niemal pewna, że zostawiła tam jakiś ślad. Janek nie pozwoliłby mi pojechać, a sam nie miał na to czasu. Spotykał się z Czarnym i Wilkiem, a zaraz potem z Antczakiem. Chciałam się tylko rozejrzeć. Tym bardziej że było to rzut beretem od naszego domu. Przecież nic mi tutaj nie groziło. Policjant pilnujący miejsca zdarzenia był zdziwiony, ale gdy zobaczył dokument, a na nim moje nazwisko, zbyt wiele nie musiałam kłamać. Wszłam bez problemu.

W salonie panował straszny bałagan. Stałam w miejscu i próbowałam odtworzyć sobie w wyobraźni, co się tutaj wydarzyło w noc porwania. Józefowicz czekała na porywaczkę, więc pewnie siedziała w tym przewróconym teraz bujanym fotelu. Z treści SMS-ów w jej telefonie wynikało, że obiecała zostawić klucze do bramy w skrzynce pocztowej. Nie było śladów włamania, czyli albo w skrzynce znajdowały się również klucze od domu – choć Anna by się na to raczej nie zgodziła – albo sama poszła otworzyć porywaczkę drzwi. W przedpokoju był porządek, zatem walka zaczęła się dopiero tutaj.

Spojrzałam na podłogę dookoła bujanego fotela. Poniewierało się na niej mnóstwo rozrzuconych gazet. Podeszłam bliżej. Na górze znajdowały się jakieś czasopisma modowe i ulotki reklamujące drogie specyfiki do pielęgnacji ciała. Już to zwróciło moją uwagę, ponieważ Anna, choć była

kobietą bardzo elegancką, gardziła drogimi kosmetykami i nigdy nie wydawała dużo na swoją garderobę. Twierdziła, że kobieta powinna starzeć się z gracją i szacunkiem do samej siebie. Wniosek był tylko jeden: kupiła je specjalnie, żeby coś pod nimi ukryć jako wskazówkę dla nas. Pewnie miała nadzieję, że pojawię się tutaj ja. I bardzo dobrze, że tak się stało. Mimo że brzuch bardzo mi w tym przeszkadzał, kucnęłam, by przyjrzeć się temu, co znajduje się pod stertą „odwracaczy uwagi”. Oczywiście się nie myliłam. Po pierwsze odnalazłam tam kserokopię zagubionych akt sprawy Pasternaków. Była zszyta z okładką gazety. W kolejnej okładce znajdowało się kilka wyciętych artykułów z czasów, gdy toczyła się ta sprawa.

Z uśmiechem na twarzy spróbowałam się podnieść. Podparłam się na lewej ręce i szybko dźwignęłam ciało w górę. I wtedy to poczułam. Coś ciepłego leciało mi ciurkiem po nogach. Spojrzałam w dół. Miałam wrażenie, jakby wylało się ze mnie co najmniej wiaderko ciepłego płynu. Jęknęłam. Po pierwsze z przerażenia, bo właśnie się zaczęło. Po drugie dlatego, że zanieczyściłam miejsce przestępstwa. Mimo że technicy już wszystko zbadali, miałam wyrzuty sumienia, które minęły wraz z pojawieniem się pierwszego silnego skurczu. Wyjęłam telefon i modliłam się, żeby Janek odebrał. I miałam wielkie szczęście.

– Kochanie, gdzie jesteś? Mamy pewne problemy – wykrztusiłam, z trudem powstrzymując krzyk bólu, który się nasilał. Jakby coś rozdzierało mi pochwę. Dosłownie! Zaczęłam oddychać miarowo i starałam się być spokojna, ale nie tak wyobrażałam sobie swój poród!

– Kasiu, co się dzieje?

– Właśnie odeszły mi wody...

– Pieronie! – Nie pozwolił mi skończyć. – Będę góra za dziesięć minut. Wytrzymasz? Czy wzywać karetkę i jechać od razu w lazaryt?

– Wezwij karetkę, tylko na adres Kaspra del Bufalo...

– Jak to? – wydzierał się z paniką w głosie.

Nawet mnie to rozbawiło, dopóki nie poczułam, że idzie kolejny skurcz. Trzymając się ściany, skierowałam się do wyjścia. Uświadomiłam sobie, że szpital jest dosłownie minutę drogi stąd.

– Jestem w domu Józefowicz – mówiłam, wychodząc na zewnątrz. – Już proszę policjanta, żeby mnie odwiózł do szpitala. Tak będzie najszybciej. Zabierz torbę z domu. – Janek znów mi przerwał, ale nie miałam zamiaru

słuchać jego jazgotu. – Do jasnej cholery, twoje dziecko chce wyjść na świat! I długo nie będzie na ciebie czekać!

Rozłączyłam się i widząc wielkie oczy zbaraniałego funkcjonariusza, omal się nie roześmiałam. Ze strachu, że za chwilę będę miała swoje dziecko w spodniach, zdążyłam tylko huknąć, żeby zabrał mnie natychmiast na porodówkę, bo sam będzie odbierał poród! Byłam w szoku, jak szybko usadził mnie w radiowozie. Po dwóch minutach krzyczał przy wejściu, że ma rodzicą i że dziecko już w drodze. Ściskając jego dłoń z całych sił, zdążyłam powiedzieć, że zostawiłam na tylnym siedzeniu ważne dowody, które natychmiast musi zobaczyć Czarny. Wciąż bowiem miałam nadzieję, że Janek zdąży przyjechać i nie będzie miał czasu ich przejrzeć. Byłam przerażona, bo obiecaliśmy sobie, że to będzie poród rodzinny. Chciałam, żeby był przy mnie.

Rozdział 11

Częstochowa
Wojewódzki Szpital Specjalistyczny Zakład Medycyny Sądowej
Okolo 8.30

Zuzanna Skalik

Miałam już dosyć, a dzień dopiero się zaczynał. Na szczęście Dzięgielewska również przyjechała tuż po szóstej, gdy odczytała SMS-y z komendy. Zrobiliśmy więc sporo, jak na wstępne oględziny. Dzisiejsze badania zwłok były bardzo pracochłonne. Musiałyśmy zwracać uwagę na najmniejsze szczegóły. Oba ciała, choć każde w zupełnie inny sposób, były swego rodzaju sarkofagami pełnymi wskazówek dla śledczych.

Lucyna Pasternak spalona. Znalezienie znaku na jej ramieniu było moim wielkim wyczynem. Dzięgielewska patrzyła na mnie z uznaniem. Początkowo myślałyśmy, że to więzienny tatuaż. Szybko jednak okazało się, że nie było w nim tuszu. To był znak dokładnie taki, jak w przypadku Żukowa: wydrapany i wygojony. Na co to mogło wskazywać? Nie miałam pojęcia. To ja wpadłam na pomysł, by zrobić kilka fotografii rany z różnych perspektyw, ponieważ na spalonym ciele nie dało się rozszyfrować dokładnie kształtu liter. Dopiero kiedy ściągnęłam zdjęcia na laptop i zaczęłam je oglądać w zbliżeniu, udało nam się ułożyć cały napis: „Wyrodna matka”. Ewidentnie więc ktoś ukarał ją za zbrodnię na dzieciach. Zginęła taką samą śmiercią jak one. Paulina Brzezińska była jedyną ocalałą córką Pasternakowej. Czy zatem było to morderstwo na zlecenie?

To jednak nie była moja działka. Takie hipotezy niech sobie snuje Igor. Do mnie należały sekcje zwłok. Kiedy nazwał mnie członkiem zespołu, zrobiło mi się miło. W końcu poczułam, że ta praca może dać wiele dobrego. Dlatego tak bardzo się dziś starałam i odnalazłam ważny ślad. Dzięki moim zdjęciom ustaliliśmy również, że rana była porządnie zblizniona. To oznaczało, że kobiecie wydrapano ten napis na ramieniu co najmniej kilka dni przed

śmiercią. Najprawdopodobniej zrobiła to morderczyni lub ktoś, komu to zleciła. Czy Pasternakowa uciekła? Czy specjalnie ją wypuścili, wiedząc, że za kilka dni ją spalą? Tego też byłam bardzo ciekawa. Zresztą moja mentorka również. Była zafascynowana tym, w jaki sposób nasz sprawca obchodzi się ze swoimi ofiarami. Oczywiście fascynacja dotyczyła zostawianych wskazówek, nie zaś bestialstwa, jakiego dopuszczono się na tych ludziach. W przypadku Lucyny Pasternak wszystkie obrażenia i sposób zadania śmierci wskazywały bowiem, że głównym motywem była tu zemsta. Zemsta za jej przestępstwo sprzed lat.

Ciało Teresy Wojtyny kryło kilka informacji. Dwóch z nich dostarczyła wyjęta z pochwy butelka. Porównanie z listem w butelce wrzuconej do morza może i było niestosowne, ale nader trafne. Butelka, która została niemal po denko wsunięta w pochwę denatki, zawierała w środku liścik z kilkoma zdaniem. Morderczyni wiedziała więc dokładnie, jak ukryć wiadomość, żeby nie była oczywista na pierwszy rzut oka. Musiała uważać ją za bardzo ważną, a zostawienie jej w butelce w formie zawiniątka nadawało jej wartość sentymentalną. Butelka była cała, nie w formie tulipana, a więc liścik przetrwał nienaruszony i pozostał czytelny, nic się nie rozmazało. Kiedy rozwinęłyśmy zawiniątka, okazało się, że w nim była druga karteczka z imionami i nazwiskami czterech kobiet oraz datami. Nazwisko na samej górze kojarzyłam: Klaudia Żukow, a data obok to 25.04.2007 r. Na pierwszej kartce napisano odręcznie: „To nas skrzywdziłaś w ten zimny dzień, obiecując schronienie”. Wychodziło na to, że Wojtyna skrzywdziła cztery wymienione na kartce kobiety.

Chciałam się tym jak najszybciej podzielić z Czarnym, ale nie odbierał i nie oddzwaniał. Byłam na niego wściekła zupełnie tak, jak on rano na mnie. Swoją drogą kompletnie nie rozumiałam, dlaczego tak się złościł. Czy po prostu nie potrafi okazywać uczuć? Przez chwilę nawet myślałam, że jestem kolejną panną na jedną noc, której tym sposobem próbował się rano pozbyć. To by było okropne, bo było mi z nim bardzo dobrze. Nawet jak się na mnie złościł. Dziegielewska, o dziwo, zorientowała się, że coś jest na rzeczy. Pytałam skąd, ale ona skwitowała to po swojemu: stare baby czują pismo nosem. Cokolwiek to miało znaczyć, była w tym dobra. Choć nie przyznałam się do niczego, za każdym razem, gdy w trakcie badania wspominała nazwisko Czarnego, posyłała mi perfidny uśmiezek. Nawet mnie to rozbawiło.

Poprosiłam ją o dziesięć minut przerwy i wyszłam na papierosa. Paliłam rzadko, ale chwila oddechu i trochę świeżego powietrza mi się należały. Chciałam też po raz kolejny zadzwonić do Czarnego. A także sprawdzić, czego chce mój współlokator, który od rana bezskutecznie do mnie wydzwaniał. Jego numer wybrałam najpierw, żeby mieć to z głowy. Byłam wściekła, że przeglądał mój komputer i udostępnił zawarte w nim informacje innym dziennikarzom. Na prośbę Igora, a ku mojej radości policjanci zatrzymali go na przesłuchaniu trochę dłużej, niż powinni. Okazało się, że chciał mnie przeprosić. Wykrzyczałam mu, że przeprosin nie przyjmuję, bo przez jego nieodpowiedzialne zachowanie mogłam mieć duże problemy. Próbował się tłumaczyć, coś tam jąkał, w końcu obiecałam, że porozmawiamy o tym wieczorem. Zgodził się bardzo szybko i znów zaczął przeproszać. Pewnie po prostu chciał zarobić. Moim kosztem! Frajer jeden!

Patrzyłam na telefon, zastanawiając się, czy po raz kolejny dzwonić do Igora. Nie chciałam być namolna. Musiałam jednak przekazać mu wszystko, czego się dowiedziałyśmy w trakcie sekcji zwłok. Zauważyłam kątem oka jakąś zakapturzoną postać, która szła w moim kierunku. Cofnęłam się w głąb korytarza prowadzącego do prosektorium. Dotarło do mnie, że tutaj był zakaz palenia, a ja przed chwilą odpaliłam papierosa. Wcisnęłam zieloną słuchawkę i zanim ruszyłam do przodu, poczułam coś zimnego na szyi i czyjąś obecność za plecami. Szybko opuściłam rękę z telefonem, modląc się, żeby Czarny jakimś cudem odebrał telefon. Rozpoznałam dość intensywne damskie perfumy i usłyszałam jej głos:

– Znalazłaś wszystko, co powinnaś, lalko?

– O co ci chodzi? – wysyczałam, a wtedy ona przycisnęła mi mocniej ostrze do gardła.

Byłam przerażona, w oczach miałam łzy. Co powinnam zrobić? – myślałam w panice. Czy się bronić, czy liczyć, że mnie nie skrzywdzi? Jedno cięcie wystarczyło, żeby pozbawić mnie jakichkolwiek szans na przeżycie. Dobrze to wiedziałam. Pamiętałam, jak nieumiejętnie poderżnięte gardło miał Żukow. Przez te kilka sekund ona zbliżyła się do mnie tak, że czułam jej dotyk na plecach.

– Pytam, czy znalazłaś wszystko, co trzeba. Wszystko co miałaś znaleźć.

– Tak – wydusiłam z wysiłkiem. – Chyba tak.

– Trzy wiadomości?

– Tak – przerwałam jej i szybko tego pożałowałam.

Poczułam, jak ostrze nieznacznie nacina moją skórę. Drżały mi ręce. Bałam się, że zauważy telefon.

– To teraz zapamiętaj. Trzymaj się od niego z daleka. Rozumiesz?

Próbowałam odruchowo kiwnąć głową, przez co krew popłynęła intensywniej. Napastniczkę to rozbawiło. W tym momencie pożałowałam, że wybrałam takiego faceta.

– Policz sobie teraz, laleczko, od dziesięciu w dół. – Nacisk metalu zelżał.
– I radzę ci się nie odwracać, inaczej koleżanka będzie zbierać twoje flaki z tego muru. Chyba nie muszę ci mówić, że nie żartuję?

Zamknęłam oczy i zaczęłam odliczanie. Trzęsłam się jak galareta, ale czułam też ogromną radość, że nic wielkiego mi nie zrobiła. Kiedy doszłam do zera, popatrzyłam na telefon i okazało się, że połączenie trwało ponad trzy minuty. Rozejrzałam się dookoła i kiedy stwierdziłam, że stoję w korytarzu sama, przyłożyłam aparat do ucha.

– Halo? – odezwał się i rozplakałam na głos.

Dotknęłam swojej szyi i szybkim krokiem ruszyłam z powrotem.

– Zuza? Zuza, wszystko dobrze?! – słyszałam spanikowany głos Igora. Rozbeczałam się jeszcze mocniej. – Zuza, nic ci nie zrobiła? Poczekaj! Już jadę! Jestem w Lublińcu, ale zanim dotrę, wyślę tam chłopaków!

– Nie! – powiedziałam, kiedy weszłam do sali. Dzięgielewska stała tyłem i opierała się o metalową tacę z narzędziami. – Nic mi nie jest. Igor, musisz ją złapać! Już ci mówię, co odkryłyśmy...

– Jeśli to Szulc – wtrąciła się Dzięgielewska – powiedz mu, że Wilk jest wściekły. Wiozą nam kolejnego trupa. – Dopiero teraz zauważyła krew na mojej bluzce i szyi. Doskoczyła do mnie, ściągając rękawiczki. – Dziecko, co się stało?!

– Zaraz opowiem. Igor pyta, jaki trup. Przyślij nam może jakąś ochronę, dobrze?

Igor obiecywał, że zaraz to załatwi, a do mnie dotarły słowa mojej mentorki.

– Igor, kolejną ofiarą jest Rafał Pasternak. Załatw nam ochronę. To nie są żarty!

Szpital w Lublińcu
Wejście na oddział psychiatryczny przy budynku E
W tym samym czasie

Czarny

Zadzwoiłem do Wilka i musiałem się gęsto tłumaczyć, dlaczego mój telefon był ciągle zajęty. Po pierwsze wydzwaniałem, żeby ktoś przyjechał zabezpieczyć teren pustostanu. Musiałem też poinformować szefa ochrony, że zatrzymałem jego człowieka do czasu przyjazdu techników. Później prosiłem, żeby kolejna ekipa przyjechała zabezpieczyć monitoring z innej części szpitala. Zanim poprosiłem naczelnika o ochronę dla Zuzki i Dzięgielewskiej, on oświadczył mi, kto jest kolejnym trupem. Oczywiście poinformowałem go, że przed chwilą poznałem ten niezwykle tajemniczy szczegół. A później opowiedziałem, że przez kilka minut słuchałem, jak jakaś kobieta atakowała Zuzkę. Na pewno był to damski głos. Zresztą Zuzka to potwierdziła. Choć rozdygotana, zauważyła, że to kobieta mniej więcej jej wzrostu. Nazwała ją lalką, więc od razu pomyślałem o Brzezińskiej. Tyle że ona siedziała w gabinecie Lasaka.

Byłem rzut beretem od niego i wiedziałem, że na mnie czeka, ale nie miałem teraz czasu. Kiedy odebrałem telefon i usłyszałem pisk Zuzki, a potem rozmowę, a raczej krótki monolog sprawczyni i płacz Zuzy, niemal mnie sparaliżowało. Jak mogłem ją podejrzewać, choćby przez krótką chwilę? Rano zachowywała się dość dziwnie. Zresztą wieczorem też była podekscytowana, gdy mówiłem, że błądzimy po omacku. Przeglądanie mojego telefonu zupełnie wytrąciło mnie z równowagi. Później Iga wysnuła hipotezę, że Klaudia Żukow zmieniła tożsamość, i pamiętam, że pomyślałem wówczas, że Zuzka jest w tym samym wieku. Teraz czułem się jak kretyn! Przecież nie udawałaby ataku na siebie. Sam słyszałem, jak Dzięgielewska pyta, co jej się stało.

W całym tym zdarzeniu najbardziej zaskoczyło mnie jedno zdanie: „Czy znalazłaś wszystko, co miałaś znaleźć?”. Dlaczego morderczyni, jeśli to ona, nie spytała o jakieś konkrety? Jakby umówiła się z nią wcześniej, co ma znaleźć. Cholera, chłopie, przestań! Podejrzewasz dziewczynę, która spodobała ci się jak żadna inna dotąd! Kiedy tak opieprzałem siebie

w myślach, kompletnie nie słuchając marudzenia Wilka na temat braku ludzi, on nagle zmienił temat.

– Józefowicz się ocknęła.

Bardzo mnie uradowała ta wiadomość.

– Ale lekarka jeszcze nie pozwala jej odwiedzać. Jak załatwisz Lublinieca, jedź tam i spróbuj w szarmancki... powtarzam: szarmancki sposób przekonać panią doktor, żeby zgodziła się na przesłuchanie. Iga pojechała zabrać jakieś ważne papiery od Kasi Hejdy.

– Od Kasi? – powtórzyłem zdziwiony.

– Tak. Cholera, pojechała do domu Józefowicz i coś tam znalazła. Niestety zaraz potem zaczęła rodzić...

– Co? – krzyknąłem przerażony. – Janek wie?

– Tak. Nie odbiera, więc chyba rodzą razem. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Kaśka zostawiła w radiowozie coś, co znalazła w domu pani prokurator. Podobno to jakieś gazety. A, i Pasternak rzekomo zmarł z powodu ataku ostrym narzędziem. Dostał kilkanaście ciosów. Nie wiedzą, od kogo. Wszystko byłoby okay, gdyby nie to, że w kieszeni miał kartkę z napisem: „Przedostatni skurwysyn. Szulc musi się pospieszyć, bo nie zdąży”. – Wymówił te słowa tak dziwnym tonem, że nie potrafiłem go rozszyfrować. – Chłopie, trafiła ci się jakaś fanka, która może ci zepsuć karierę. Mnie zresztą też. – Teraz już rozpoznałem smutek w jego głosie, ale chyba nie miał do mnie pretensji. – Prosiłem Roberta, żeby zadbali o szybkie śledztwo i dowiedzieli się, kto zlecił zabójstwo tego chuja. Nie szkoda mi go, ale myślę, że to dzieło naszej bestii ze świętego miasta. Tylko powiedz mi, czego ona chce od ciebie?

– Nie wiem, szefie. – Odpalałem już chyba szóstego papierosa w ciągu ostatnich kilkunastu minut i znów czułem nadchodzącą migrenę. Wyjąłem tabletkę z kieszeni, wylałem połowę wody z butelki i wrzuciłem pastylkę, żeby szybko się rozpuściła. – Brzezińska, gdy mówiła, że to ona zabija, powiedziała coś dziwnego. Mianowicie, że wszyscy prowadzący tę sprawę przeoczyli coś najważniejszego, a ja muszę to odkryć. Staram się jakoś to sklecić, ale sam widzisz, ile się dzieje. Wiem, że to marne tłumaczenie, ale głową muru nie przebijesz.

– Dobra, idź teraz na oddział i spróbuj załatwić przesłuchanie Józefowicz. Ja wyślę kogoś do budynku medycyny sądowej. Iga ma dzwonić, jak przejrzy materiał od Hejdów.

– Przycisnę Brzezińską – zacząłem, ale Wilk jakby mnie nie słuchał.

– Pamiętaj, młody, jeżeli to spierdolimy, to polecimy obaj. Ja mogę spokojnie wrócić na niższe stanowisko. Nawet się ucieszę, bo mniejsza odpowiedzialność. Szkoda mi tylko twoich umiejętności. Za dobry z ciebie skurwiol, żeby jakaś psycholka rozwalila ci karierę, rozumiesz?

– Nie wiedziałem, że tak się mną przejmujesz. – Niemal rozbawił mnie tą ojcowską gadką.

– Za dużo zachodu mnie kosztowało, żeby cię do nas ściągnąć. Po prostu żał by było, żeby ktoś taki jak ty wypisywał mandaty. – Rozłączył się bez dalszych wyjaśnień.

Mnie замуrowało. Wiedziałem, że naczelnik był zadowolony z mojej pracy. Niejednokrotnie dawał mi to do zrozumienia. W ten czy inny sposób. Teraz szczerze martwił się o moją karierę. Dość dziwacznie czułem się z męskim wsparciem. Tym bardziej że wychowałem się bez ojca. Było to dla mnie zupełnie obce uczucie. Po pierwsze robiło mi się przyjemnie, a po drugie zmobilizowało mnie jeszcze do działania. Ruszyłem na oddział. Postanowiłem nie wychodzić bez jakichkolwiek konkretów od Brzezińskiej.

Nie musiałem długo czekać. Paulina pod wpływem stresu powiedziała coś, co rzucało zupełnie nowe światło na całą sprawę. Usłyszałem to w momencie, kiedy otworzyłem drzwi. Zaraz potem zaczęła się nerwowo kołysać na krześle. Doktor Lasak zaproponował, żebyśmy wyszli na zewnątrz, ale pokazałem mu krótkim gestem, by usiadł i uczestniczył w przesłuchaniu. Usiadłem naprzeciw niej. W bardzo bliskiej odległości. Widziałem, że się mnie boi. Nie obchodziło mnie to jednak. Teraz musiałem iść za ciosem i wyciągnąć z niej, ile się da.

– Jak to możliwe, że twoja siostra wciąż żyje? – zapytałem najspokojniej, jak tylko potrafiłem. Dziewczyna gorączkowo próbowała coś wymyślić. – Paulina, to już nie ma sensu.

– Co? – Była przerażona, a mnie o to właśnie chodziło.

– Twoje kłamstwa. Zabieram cię na przesłuchanie do komendy. Twój udział w tym wszystkim jest pewny. Teraz to do ciebie należy decyzja, czy nam pomożesz. Od samego początku widzę, że chcesz, tylko nie możesz zdobyć się na odwagę. Zapytam cię po raz ostatni w obecności doktora Lasaka: jak nazywa się morderczyni?

– Dacie ochronę mojemu ojcu?

Bardzo uradowały mnie te słowa.

– Wszystko zależy od ciebie. Oczywiście nie chodzi ci o ojca biologicznego?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Klaudia Żukow.

– Co Klaudia Żukow? – nacisnąłem, bo po tych słowach zamilkła i tylko wpatrywała się we mnie.

– Pytał pan o nazwisko morderczyni.

– Proszę, żebyś podała mi więcej szczegółów.

– Jeśli nie zapewni pan natychmiast ochrony mojemu ojcu, nic nie powiem, bo ona go zabije.

– Skąd ta pewność?

– Bo ojciec to jedyna osoba, która jest dla mnie ważna, i ona to doskonale wie.

– I tylko dlatego nic nie mówiłaś? Zginęło kilka osób...

– Byłam jej to winna – przerwała mi. – Gdyby nie ja, ona nie przeszłaby przez całe to piekło.

– Jakie piekło?

– To, co robił jej Żukow. To, że musiała uciec z domu, wprost na ulicę, i robić te wszystkie rzeczy. Ja miałam dobre życie, a ona straszne, i to przeze mnie.

– Kto ci tak powiedział? Ona? – wtrącił się doktor Lasak.

Paulina potwierdziła, ukrywając twarz w dłoniach, a mój mózg zawrócił niczym pędzący samochód do pewnego szczegółu.

– A co ma do tego twoja siostra?

Paulina spojrzała na mnie tymi swoimi wystraszonymi zapłakanymi oczami. Odpowiedziała jednym zdaniem i zupełnie opadła z sił. Jakby zeszło z niej całe powietrze.

– Bo ona jest właśnie moją siostrą.

Jan Hejda

Wyprosili mnie z sali. Siedziałem na korytarzu i czekałem, nawet nie wiedząc, na co. Byłem przerażony! Kiedy dojechałem, pozwolili mi wejść do Kasi. Myśleliśmy, że przygotowujemy się do porodu rodzinnego. Położna nic nie chciała powiedzieć, zanim przyjdzie lekarz. Kiedy po raz trzeci zajrzała do KTG, bez słowa pobiegła po doctora i wtedy kazali mi wyjść. Miałem czekać przed wejściem na oddział, na tym obskurnym korytarzu, na którym stała jedna ryczka. Dobrze, że chociaż torbę zdążyłem jej podać. Położna powiedziała mi tylko po drodze, że coś jest nie tak z dzieckiem i lekarz zdecydował o natychmiastowej cesarce. Nie tak to sobie wyobrażaliśmy. Teraz jednak nie myślałem o wyższości cesarskiego cięcia nad porodem naturalnym czy odwrotnie, o czym rozpisywali się najrozmaitsi eksperci. Najważniejsze było dla mnie życie i zdrowie mojej żony i nienarodzonego dziecka. Odchodziłem od zmysłów! Ze sto razy już podchodziłem do słodów, żeby zejść na cygaryta, i rezygnowałem. Lekarz mógł pojawić się w każdej chwili, a mnie miało tutaj nie być? Nigdy w życiu nie bałem się tak jak teraz. Tego strachu nie dało się z niczym porównać. Do tego nic nie jest do końca gotowe. Dopiero zaczęliśmy ogarniać izbę.

Byłem na siebie wściekły. To przez tę sprawę moja żona leży teraz w sali operacyjnej! Wytrzasakałbym się po pysku za to, że tyle jej powiedziałem! Nie powinienem! Przecież znałem ją dobrze. Jak mogłem dać się nabrać, że ona zostanie w domu? Teraz moja rodzina mogła przypłacić zdrowiem za ten cały pośpiech. Goniłem za zabójczynią zwykłych zwyrodnialców. Sutenerki i baby, która bestialsko spaliła własne dzieci. I jeszcze faceta, który najprawdopodobniej molestował i bił swoją córkę. Jedyne Józefowicz nie pasowała do nich wszystkich, ale może właśnie dlatego przeżyła? Może właśnie tak miało być? Jeśli tak, pozostały nam jeszcze dwie ofiary. No właśnie, znów sprawa! Kasia nawet pomiędzy skurczami próbowała mi godać, co odkryła w domu Józefowicz. Okazało się, że zwróciła uwagę dokładnie na to samo, co mnie rzuciło się w oczy na fotografiach z akt Pasternaków. Potwierdziliśmy tylko swoje podejrzenia.

Za zamazanymi szklanymi drzwiami prowadzącymi na oddział coś się poruszyło. Ktoś zbliżał się do wyjścia. Serce przestało mi bić na moment, a żołądek się skurczył. Poczuję mdłości. Drzwi się uchyliły. Wstałem. Pojawił się dochtor, a ja o mało nie zemdlałem. Facet wyszedł do mnie prosto z operacji mojej żony. Wyglądał jak rzeźnik. Miał zakrwawiony kitel i kiedy uświadomiłem sobie, że to krew mojej żony i dziecka, musiałem oprzeć się o ścianę. Wtedy on się uśmiechnął.

– Wszystko w porządku.

Klapnąłem bez sił na ławkę.

– Przepraszam za mój wygląd, ale wiedziałem, że pan się tu niepokoi. Żona ocknie się dopiero za jakąś godzinkę. Co najmniej. Córką zajmują się teraz pielęgniarki i lekarka. Muszą ją zmierzyć, zważyć i określić dokładnie jej stan zdrowia. Powiem panu, że ma pan zdrową córę i dzielną żonę. – Poklepał mnie po ramieniu, a ja miałem ochotę krzyczeć ze szczęścia.

– Dziękuję, panie doktorze! – Złapałem go za rękę i zorientowałem się, że już nie jest zakrwawiona. Chyba po prostu zdjął rękawiczki.

– To moja praca. A teraz wybaczy pan. Muszę się przebrać, żeby nikogo nie wystraszyć, tak jak pana przed chwilą. Pan może teraz zapalić czy coś zjeść. Poinformować najbliższych. Za godzinę siostry pana wpuszczą. Do zobaczenia.

Poszedł, a ja wciąż siedziałem na ławce. Nie wierzyłem we własne szczęście. Rozpierała mnie duma, miałem wielką ochotę pochwalić się przed całym światem. Kiedy jednak wyjąłem telefon, zawahałem się. Czy powinienem wyłączyć opcję offline? Runie na mnie lawina telefonów z komendy i prokuratury, a ja w tej chwili zupełnie nie miałem głowy do żadnych spraw służbowych. Teroski musiałem zadbać o dwie najbliższe mi kobiety. Zadzwońię tylko do Hani, powiem, że dostarczę niebawem wniosek o tacierzyński. Byłem też winien telefon Wilkowi i Czarnemu. Później zablokuję ich numery, musieli jednak wiedzieć to, co najważniejsze w tej sprawie. To, co odkryliśmy z Kasią w dwóch zupełnie różnych aktach. Mianowicie że Paulina Brzezińska miała siostrę bliźniaczkę. Najpierw wybrałem numer do Czarnego.

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Tuż po 9 rano

Doktor Lasak

Siedziałem z szeroko otwartymi oczami i nie mogłem uwierzyć, że Paulina zaczęła mówić. Już kiedy pielęgniarka przyniosła mi jej wyniki, widziałem kątem oka, że jest u kresu wytrzymałości. Bałem się, że zemdleje lub dostanie ataku paniki. Nie spodziewałem się, że w końcu zdecyduje się powiedzieć prawdę. Na razie nie zdradziła zbyt wiele, ale mimo wszystko był to ogromny postęp. I trzeba przyznać Szulcowi, że ma cholerne wyczucie. Wszedł dokładnie w momencie, gdy ona powiedziała coś, z czego nie była już w stanie się wycofać. Wprawdzie po ostatnim zdaniu, w którym potwierdziła, że morderczyni jest jej siostrą, znów zamilkła, ale jedynie kwestią czasu było jej przyznanie się do udziału w zbrodniach. Przynajmniej taką miałem nadzieję. Choć, cholercia, patrząc na tę drobną istotę, trudno było w to uwierzyć. Co jakiś czas zerkąła na mnie, jakby chciała dodać sobie otuchy. Milczałem, przesłuchanie nie należało do moich zadań.

Było jednak coś, co chciałem omówić z komisarzem na osobności. Chodziło mi o dziwaczne wyniki Pauliny. Nagle zadzwonił jego telefon. Ktoś właśnie przekazał mu informację na temat zbieżności DNA morderczyni z DNA Pauliny. Później rozmowa zeszła na jakieś spotkanie z emerytami, którzy prowadzili sprawę pożaru. Na koniec była mowa o sprawdzeniu monitoringu na trasie. Padło nazwisko ojca Pauliny, który zabrał prostytutkę do samochodu. Słuchałem z ciekawością i z niejakim rozczarowaniem, że Brzeziński tylko z nią rozmawiał. Po kilku minutach dziewczyna opuściła samochód, a on pojechał dalej. Było widać, że jej płacik. Kątem oka zauważyłem, że Paulina również to słyszała. Szulc powinien chyba wyciszyć sobie głośność rozmów. Paulina do tej pory siedziała spokojnie, teraz jednak jej zdenerwowanie znów rosło. Gestami próbowałem zasygnalizować komisarzowi, że dzieje się coś niedobrego, ale on w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Był całkowicie skupiony na rozmowie. Zrozumiałem, że jedyne, co mogę zrobić, to zająć czymś swoją pacjentkę, żeby nie dostała znów ataku. Choć nie wykluczałem już tego, że je udawała. Kucnąłem przy niej i złapałem ją za rękę. Spojrzała mi prosto w oczy i odetchnęła głęboko.

– Wszystko będzie dobrze. Jesteś dzielna. Dobrze, że zaczęłaś mówić prawdę.

Paulina machinalnie kiwała głową.

– To wszystko się kiedyś skończy. Musisz się przyznać. Powiedzieć, jak było.

– Ale to nie ja zabijałam...

– Sama mówiłaś, że także jesteś winna. Spokojnie, jeśli się przyznasz, pan komisarz na pewno to doceni...

– Co doceni?! – zaprotestował gwałtownie Szulc. – Co się tutaj dzieje? Dlaczego pan rozmawia z nią w taki sposób?

– Chciałem ją tylko uspokoić...

– Na pewno? – znów mi przerwał zdenerwowany. – Jak dla mnie wyglądało to na ustalanie z podejrzaną szczegółów zeznań. Dlaczego pan ją namawia do przyznania się do czegoś, czego nie zrobiła?

Zbaraniałem. Patrzyłem na niego, jakbym go pierwszy raz widział na oczy, ciągle kucając, bo nie wiedziałem, czy powinienem wstać. Czułem się nieswojo. Chcąc pomóc, sprawiłem, że teraz to ja jestem, cholercia, podejrzany. Tylko z jakiego powodu? Przecież próbowałem tylko zachęcić Paulinę do przyznania się do winy.

– Przecież sam pan mówił, że dziewczyna nie mogła stąd wyjść, więc do czego ma się przyznawać? Proszę nie obiecywać czegoś, na co nie ma pan wpływu. To ja będę decydował, co docenię, a czego nie. A teraz proszę wrócić na swoje miejsce.

– Nie wyprosi mnie pan? – zapytałem, wstając.

Nadal nie rozumiałem, o co mu chodzi. Paulina znów była bardzo spięta.

– Nie. Pan tu jest w roli świadka. Choć zaczynałem się już zastanawiać, czy aby nie podejrzanego. Gdyby nie jasne dowody, mógłbym sądzić, że pan również jest w to wszystko zamieszany. A teraz, Paulina, zanim pojedziemy do komendy, powiedz mi, od kiedy wiesz, że twoja siostra bliźniaczka żyje?

Osunąłem się na krzesło. Nagle wszystko stało się jasne. Wyniki jej badań nie były już zagadką, a pokazanie ich Szulcowi stawało się tylko formalnością. Paulina wstała bardzo spokojnie i wyciągnęła ręce, jakby czekając na kajdanki.

– Powiem wszystko. Jedźmy już. Tylko błagam o ochronę dla mojego ojca. Nie wiem, kto ma być ostatnią ofiarą.

Paulina Brzezińska

Jechaliśmy do komendy. Serce pękało mi na myśl, że pan Rysio został tam ze świadomością, że to ja zabiłam tych wszystkich ludzi. Nie było jednak czasu, żeby mu cokolwiek wytłumaczyć, choć pragnęłam tego całym sercem. To jemu właśnie chciałam wyznać prawdę. Nie udało mi się. Mogłam się upierać, że powiem wszystko tylko w jego obecności. Miałam nawet taki zamiar, ale kiedy usłyszałam, jak potraktował go komisarz, kiedy próbował mnie uspokoić, zrezygnowałam z tego pomysłu. Za nic nie pozwoliłabym, żeby ktoś podejrzewał tak zacnego człowieka jak on. Przecież on nie miał z tym nic wspólnego! W dodatku nic nie rozumiał. A może jednak czegoś tam się domyślał – miał dziwną minę, kiedy Szulc powiedział o siostrze bliźniaczce.

Klaudia miała rację, mówiąc, że ten policjant jest sprytny. Bardzo szybko powiązał wszystko w całość. Byłam z tego powodu szczęśliwa. Ona zapewne wściekła. Kazała mi upierać się, że nic nie rozumiem, ale nie zamierzałam jej słuchać. Już po zabójstwie Żukowa pragnęłam wyznać wszystko lekarzowi i policji, ale wtedy uznałam to za objaw szaleństwa. Teraz jednak wiedziałam, że właśnie odzyskałam rozum. Straciłam go, dając się omamić swojej siostrze. Wciągnęła mnie w jakąś chorą grę, którą sobie wymyśliła. Urabiała mnie przez te wszystkie lata. Podsycała moje poczucie winy, wiedząc, że to mój słaby punkt. Kiedy doktor Lasak zapytał, kto mi powiedział, że to ja jestem wszystkiemu winna, nagle jakby mnie olśniło. Jedno pytanie zadane w odpowiednim momencie – i otrząsnęłam się z iluzji, w jaką wciągnęła mnie moja siostra bliźniaczka. To nie była moja wina. Żukow najpierw wyniósł z pożaru mnie, a później wrócił po córkę. Dziewczyny zamieniły się pizamami. Nie wiedział, że ratuje moją siostrę bliźniaczkę, a nie Klaudię. Kiedy sobie to uświadomił, było już za późno. Jego córka spłonęła, a wszyscy myśleli, że to moja siostra. Ja nie pamiętałam nic. Klaudia wszystko. Ja miałam piękne życie. Ona straszne. Nie ja jednak ponosiłam za to odpowiedzialność! Tak. Mogłam być na jej miejscu, ale z jakiegoś powodu tak się nie stało.

Komisarz, tak jak obiecał, zadzwonił, żeby mojemu ojcu natychmiast przydzielono ochronę. Przez całą drogę nie odzywał się do mnie ani słowem. Miałam na rękach kajdanki. Ciekawe, czy założył je ze strachu, czy tylko dlatego, że takie były procedury. Pogodziłam się już z tym, że sporą część życia spędzę w więzieniu za współudział. Nie przeciwstawiłam się Klaudii, nie zapobiegłam temu, co przez wiele lat planowała. Zasługiwałam na karę. Zginęły cztery osoby. Być może już pięć, nie wiedziałam, kto ma być ostatnią ofiarą. To była jej tajemnica.

– Czy to pan będzie mnie przesłuchiwał? – chciałam wiedzieć.

Szulc jednak wciąż milczał. Przejeżdżaliśmy przez malownicze okolice. Wszędzie dookoła był las. Ach, z jaką przyjemnością otworzyłabym okno i poczuła powiew świeżego powietrza. W szpitalu tak rzadko miałam do tego okazję.

– Wiedziałaś o wszystkim od początku? – zapytał nagle. Kiwnęłam ze smutkiem głową. Widziałam, że patrzy w lusterko. – Te wszystkie zmiany nastroju i nagłe napady szału...

– To była ona – przerwałam mu. – Zmuszała mnie do zamiany. Ja miałam poznać jej życie, a ona moje. Teraz wiem, że to była manipulacja...

– Kto ma być ostatni? – Tym razem to on mi przerwał.

– Nie wiem – powiedziałam i aż podskoczyłam, gdy walnął ręką w kierownicę.

Samochód zatańczył na szosie. Wystraszyłam się, bo jechaliśmy szybko.

– Nie kłam! – krzyknął i sięgnął do kieszeni spodni po telefon, który dzwonił już drugi raz.

Nagle stało się coś strasznego. Jakbym śniła jakiś koszmar. Uderzyłam z całej siły głową w oparcie przedniego fotela. Słyszałam głośnie przekleństwa komisarza, a po chwili dzwonił mi już w uszach tylko dziwny huk. Później wszystko zaczęło się dookoła mnie kręcić. Miałam wrażenie, jakby moja dusza oddzieliła się od ciała. Ciemność przed oczami potęgowała to uczucie. Dobięły mnie słowa niczym z zaświatów. Znów słyszałam i widziałam wszystko, ale wolałabym wyprzeć to ze świadomości. Mieliśmy wypadek. Ktoś nam wjechał w bok i zepchnął nasz samochód do rowu. Koziółkowaliśmy. Szulc leżał bezwładnie na kierownicy.

– Dziękuję za przesyłkę, a teraz przepraszam, ale musimy dołączyć do tych dwustu biednych dzieci.

Usłyszałam cichy jęk komisarza. Być może coś z tych słów zrozumiał. Próbował cokolwiek wykrztusić, ale nie zdążyłam już tego usłyszeć. Poczułam ogromny ból i pojęłam coś, co powinnam wiedzieć już dawno. To, dlaczego Klaudia do końca utrzymywała w tajemnicy, kto ma być ostatnią ofiarą. Teraz było jasne, że swój plan zrealizowała w stu procentach.

Rozdział 12

Szpital Psychiatryczny w Lublińcu
Godzina 9.05

Doktor Lasak

Byłem całkowicie oszołomiony. Mimo moich stanowczych sprzeciwów Szulc wyprowadzał Brzezińską w kajdankach. Powtarzałem, że jest to absolutnie zły pomysł! Tuż po ich wyjściu na oddziale rozgorzała karczemna awantura. Wszyscy chcieli wiedzieć, co się dzieje. Zarówno pacjenci, jak i personel żądali wyjaśnień. Przez Szulca, cholercia, nie mogłem już nic ukryć. Zebrałem personel i pacjentów, tych ostatnich raptem dwoje. Tylko im stan zdrowia pozwalał uczestniczyć w spotkaniu. Pozostałych trzeba było uspokoić inaczej. Wyjaśnię im wszystko, kiedy emocje nieco opadną.

Zaprosiłem te kilka osób do sali terapeutycznej i przekazałem dość ogólnie, że Paulina jest podejrzana o zatajanie informacji mogących doprowadzić śledczych do seryjnego zbrojcy. Zapanowała kompletna cisza. Każdy podejrzewał, że coś jest nie tak, nikt jednak nie sądził, że to sprawa tego kalibru. Beata, która była z Pauliną w sali, siedziała blada jak ściana. Widziałem, że ta wiadomość ją zdruzgotała. Postanowiłem zostawić ją kilka dni dłużej na obserwacji. Ochocho przystała na tę propozycję. Pani Danka patrzyła na mnie wybałuszonymi oczami, nie ukrywając zaskoczenia i złości. Kilka razy zbierała się, by coś powiedzieć, ale wycofywała się, kręcąc jedynie głową. Po kilku minutach ciszy oświadczyłem, że obowiązuje nas tajemnica terapeutyczna. Wyjaśniłem, jak te informacje mogą wpłynąć na stan psychiczny pozostałych pacjentów. Przyznałem, że sam zbyt wiele nie wiem, ale z Pauliną na pewno w najbliższym czasie się nie spotkamy. Nawet jeśli wróci do tego szpitala, to na oddział psychiatrii sądowej. Na zachowanie dyskrecji raczej nie liczyłem. Dawałem wszystkim kwadrans na ochłonięcie z emocji. Plotki i niestworzone opowieści na temat całej sytuacji były nieuniknione. Za chwilę ta historia zacznie żyć własnym życiem, a ja stanę się

strażnikiem pilnującym, by komuś nie zamieszała w głowie za bardzo. Taka moja niewdzięczna rola.

Wróciłem do gabinetu. Dłuższą chwilę siedziałem, wpatrując się w zdjęcie swojej rodziny i zastanawiając, co teraz zrobić. Miałem poczucie porażki zawodowej. Pierwszy raz zostałem oszukany przez pacjenta. Do tej pory uważałem się za dobrego psychiatrę. Myślałem, że potrafię niemal bezbłędnie rozpoznawać zaburzenia psychiczne. Ta młoda dziewczyna sprawiła, że zszedłem... cholercia, a raczej spadłem na ziemię z głośnym hukiem. Nic nie jest do końca pewne i nigdy w życiu nie powinniśmy przywiązywać się do złudnego przeświadczenia o swojej racji. Niewiele czasu było trzeba, żebym spokorniał, choć nigdy nie uważałem się za człowieka hardego czy zadufanego w sobie. Życie doświadczało również mnie i zawsze starałem się z tych lekcji wydobywać jak najwięcej nauki na przyszłość. Tym razem stało się coś, czego się nie spodziewałem. Człowiek jest omylny i ma tendencję do naginania rzeczywistości według własnych wzorców. I to właśnie się stało. Świącie wierzyłem, a raczej przekonałem siebie i innych, że Paulina Brzezińska ma zaburzenia o charakterze osobowości wielorakiej. Tymczasem okazało się, że ona zamieniała się rolami ze swoją zaburzoną siostrą bliźniaczką. Koncertowo wyprowadziła mnie w pole. Wydawało mi się, że nawiązaliśmy ze sobą dobry kontakt. Tymczasem to była zwykła inscenizacja. Kiedy tak użalałem się nad sobą, usłyszałem, że na korytarzu wybuchło jakieś zamieszanie. Wyjrzałem. To moja żona tłumaczyła coś pani Dance. Ledwie mnie zauważyła, podeszła szybko i wepchnęła mnie do środka. Była niespokojna i podekscytowana. Choć może znów się myliłem?

– Rysiek, próbowałam się z tobą skontaktować...

– Wiem, nie uwierzysz, co tu się stało...

– Słyszałam – przerwała mi. – Danka powiedziała mi co nieco na ucho. Na moją wiadomość, kochanie, wyskoczysz z butów. Posłuchaj. Maria Brzezińska zginęła w wypadku. Ktoś wjechał w nią na przystanku autobusowym. Sprawcy nie znaleziono. Wiadomo tylko, że to młoda kobieta, która zbiegła z miejsca zdarzenia.

– Skąd masz te informacje?

– Podzwoniłam do naszych wspólnych znajomych. I właśnie Baśka, z którą studiowałyśmy z Marią, zajmowała się potem Pauliną w poradni. Dziewczyna chodziła do niej na terapię przez kilka miesięcy, bo była świadkiem wypadku. Podobno kiedyś jej się wymknęło, że chyba wie, kto mógł to zrobić.

Pomyślałam, że może to Andrzej? Może przez to traumatyczne doświadczenie ona teraz się mści? Już sama nie wiem...

– A może nie ona, ale siostra bliźniaczka? – powiedziałem, a Helena otworzyła szeroko oczy.

Zrelacjonowałem jej szybko, czego się właśnie dowiedziałem. Teraz rozumiałem również, dlaczego Paulina tak bardzo obawiała się o życie swojego ojca. Wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Szulca. Nie odbierał. Spojrzałem na zegarek – na pewno nie dojechał jeszcze do komendy, minął zaledwie kwadrans, odkąd wyszli z Pauliną. Wolałem jednak nie czekać. Kiedy już dotrze na Trójkąt, nie skontaktuję się z nim przez długi czas. Zadzwoniłem po raz kolejny. Usłyszałem dźwięk odebranego połączenia, a zaraz później hałas, od którego zrobiło mi się słabo. Pisk opon, ogromny huk i zgrzyt blachy, łomot i głośne przekleństwo wypowiedziane przez Szulca. Na koniec skrzypienie metalu i krzyk Pauliny. Jeśli sądzić po minie mojej żony, musiałem wyglądać na przerażonego. Zerwałem się tak nagle, jak nagle dotarło do mnie, że trzeba reagować.

– Szulc chyba miał wypadek! Dzwon na policję, powiedz, że to się stało na drodze z Lublińca do Częstochowy! Ja jadę ich szukać. Niech Danka ściągnie kogoś na zastępstwo. Zostań tu do mojego powrotu. – Cofnąłem się i pocałowałem ją w usta. – Kocham cię.

– Rysiek! – zawołała za mną. – Proszę cię, uważaj na siebie.

W dyżurce nie było nikogo. Wybiegłem jak poparzony, wskoczyłem do samochodu i ruszyłem z piskiem opon. Tłum gapiów, który obserwował przed chwilą, jak technicy zabezpieczają budynek na terenie szpitala, patrzył za mną z nie mniejszym zainteresowaniem niż na pracę policji. Nie przejąłem się tym zbyt. Musiałem szybko znaleźć Szulca i sprawdzić, czy jest z nim Paulina. Jeżeli ona rzeczywiście widziała śmierć matki, zmieniało to postać rzeczy. Niekoniecznie była tylko obserwatorem ostatnich zdarzeń, mogła brać w nich czynny udział, razem z siostrą zaplanować wszystko bardzo dokładnie. A to by znaczyło, że Szulc jest w niebezpieczeństwie. Ta kraksa, cholercia, pewnie też nie była przypadkowa! W mojej głowie kłębiły się tysiące hipotez. Tu wszystko było możliwe.

Samochód Szulca leżał nieco przechylony na polu wzdłuż drogi. Dachował, sądząc po odległości, w jakiej się znajdował. Zatrzymałem się i zostawiwszy włączone awaryjne, biegłem w nadziei, że nie jest za późno. Byłem tuż obok, gdy nagle otworzyły się drzwi. Szulc silnym pchnięciem

niemal je wyłamał i próbował wyjść, trzymając się za głowę. Podałem mu dłoń i pomogłem wydostać się na zewnątrz. Miał na czole spore zadrapanie, z którego leciała krew. Był lekko zamroczony.

– Co pan tu robi? Cholera, zamroczyło mnie, ale widziałem, że odjeżdża w kierunku Lublińca. Musimy tam natychmiast pędzić.

– Kto odjechał? – Niepotrzebnie zapytałem, odpowiedź była oczywista.

– Żukow. Zabrała Paulinę. Wyciągnęła ją za włosy z samochodu. Dziewczyna nawet nie mogła się bronić, bo była w kajdankach. Domyślam się, dokąd Klaudia ją wiezie. Poczekaj.

Zawrócił, odzyskując rezon równocześnie ze sprawnością fizyczną. Nachylił się do schowka w samochodzie, wyjął pistolet i schował go za pasek z tyłu spodni, zakrywając skórzaną kurtką. Wyglądało to dokładnie tak jak na amerykańskich filmach. Później dłuższą chwilę znów czegoś szukał. Okazało się, że telefonu, który zapewne wypadł mu z dłoni w trakcie wypadku, gdy odebrał moje połączenie. Szedł już żwawo do mojego samochodu, a na twarzy malowała mu się wściekłość.

– Zawieź mnie na stary cmentarz! To Paulina jest ostatnią ofiarą. Jeśli jej nie uratuję, będę miał wyrzuty sumienia do końca życia. Powiniennem cię posłuchać z tymi kajdankami.

– Kto mógł wiedzieć? Sam po drodze tutaj myślałem, że to Paulina próbuje cię zabić...

– Ja powiniennem to wiedzieć – przerwał mi, siadając z tyłu. – Powiniennem był to przewidzieć. Cała ta farsa jest grą. Teraz dopiero ją rozszyfrowałem. Oby nie za późno.

Okolo godziny 10

Paulina Brzezińska

Klaudia wyciągnęła mnie za włosy z samochodu Szulca. Czoło mi krwawiło. Przez kajdanki nie mogłam obetrzeć krwi ani tym bardziej się bronić. Zresztą była dużo silniejsza ode mnie. Wiele razy już mi to udowadniała. Głównie wtedy, gdy próbowałam sprzeciwić się jej pomysłom. To było dawno temu, zaraz po tym, jak mnie odnalazła, kiedy byliśmy

nastolatkami. Wtedy doświadczyłam jej agresji i nieobliczalności. Szybko nauczyłam się, że mój opór zabija. Za próbę zerwania kontaktu ukarała mnie śmiercią mamy. Teraz jednak, kiedy zrozumiałam, że za chwilę zabije również mnie, chciałam się w końcu bronić. W tych ostatnich chwilach życia pokazać jej w końcu, jak bardzo jej nienawidzę, jak nią gardzę za to, że jest zła do szpiku kości! Chciałam wyładować na niej wszystkie frustracje i napięcia! Szulc jednak założył mi kajdanki.

Patrzyłam teraz na brudne ściany jakiegoś pomieszczenia i głupia nadzieja, że moja siostra zabije mnie szybko, słabła z każdą chwilą. Gdyby zamierzała tak zrobić, zginęłabym w wypadku. Tymczasem siedziałam na betonowej zniszczonej posadzce, a z pomieszczenia obok dobiegały jakieś metaliczne odgłosy. Jakby małe metalowe przedmioty spadały na dużą, również metalową powierzchnię. Kiedy byłam mała, w nasz dach pokryty blachą uderzył w trakcie wichury kawałek blachy z dachu sąsiada. Miałam wrażenie, że ten odgłos był bardzo podobny. Później usłyszałam trzask odrywanej z rolki taśmy klejącej i kroki. Klaudia krzątała się w pomieszczeniu obok. Rozejrzałam się. Gdzie ja jestem? I czy dałoby się stąd uciec? Przeszedł mnie dreszcz z emocji, ale także z zimna. Wstałam cichutko. Za mną były dwa okna z otwartymi lufcikami na górze. Lufciki były zbyt wysoko, żeby się przez nie wydostać bez hałasu. Okna zamalowano na biało. Nie widziałam więc, czy po drugiej stronie są kraty. Zresztą nawet gdybym to okno wybiła, narobiłabym tyle hałasu, że zanim bym w tych kajdankach przez nie wyskoczyła, Klaudia już by mnie dopadła. Dalej były stare drewniane drzwi. Również pomalowane na biało. Stało też jakieś dziwne urządzenie. Wyglądało trochę jak wielki piec przytwierdzony bezpośrednio do długiego komina. Odwróciłam się i aż podskoczyłam, piszcząc głośno ze strachu. W drzwiach do drugiego pomieszczenia stała Klaudia, uśmiechając się beznamiętnie. Zaczęłam krzyczeć, ale ona doskoczyła do mnie, wepchnęła mi coś do ust i zakleiła je taśmą. Później obkleiła moje dłonie dookoła, choć miałam na sobie kajdanki, które wbijały mi się w nadgarstki wraz z każdym kolejnym owinięciem taśmą. Po policzku spłynęła mi łza. To Klaudię rozbawiło.

– Za późno na łzy, siostrzyczko. – Popchnęła mnie w stronę pomieszczenia obok. Omal się nie przewróciłam. – Teraz wreszcie zakończę to tak, jak powinno się skończyć siedemnaście lat temu. Tyle tylko, że zanim cię zabiję i spalę, pokażę ci, przez co musiałam przechodzić.

Kiedy zobaczyłam ten wielki stół, próbowałam coś powiedzieć. Knebel mi to uniemożliwiał. Rzuciłam się w jej stronę i padłam na kolana. Starłam się

złapać ją za ręce. Miałam nadzieję, że się opamięta. Chciałam jej przypomnieć, że już przecież wszystkiego doświadczyłam. Zmusiła mnie do prostytucji, żebym wiedziała, jak ona musiała zarabiać na życie, gdy uciekła od Żukowa. Sama wybierała mi klientów. Takich, którzy mnie bili, przypalali, byli brutalni i obrzydliwi. Przez co jeszcze według niej powinnam przejść, żebym zrozumiała jej ból? Zresztą to już nie był ból. To obłąd, który zmieniał ją w potwora. Ciągle wmawiała mi, że skoro jesteśmy bliźniaczkami, powiniśmy mieć pewien dar. Podobno bliźnięta odczuwają, gdy temu drugiemu stanie się coś złego. Za to, że jako dziecko tego nie czułam, musiałam przeżyć to samo, żeby ona mogła sprawdzić, czy tylko ja jestem tego daru pozbawiona. Nigdy nie powiedziała, czy jej teoria okazała się prawdziwa. Bawiło ją to jednak. Bawiły ją moje nieszczęście i ból. Śmiała się, gdy widziała mnie zakrwawioną i pobitą przez jej klientów. Powtarzała, że to ja jestem wszystkiemu winna, bo Żukow powinien wyprowadzić najpierw ją, a później mnie oraz że to ja powinnam była mieć tę cholerną piżamę Klaudii na sobie.

Nie dostrzegała tylko jednego. Ja do pewnego czasu również. Żukow bił ją i gwałcił, bo oskarżał ją, że to przez nią jego córka nie żyje. Gdyby nie zamieniły się piżamami, uratowałyby swoje dziecko. Wmawiał jej, że musi ponieść karę. Nazywała go potworem. Nie uświadamiała sobie jednak, jakim potworem jest sama. Ona ze mną robiła dokładnie to samo. Obwiniła mnie o coś, na co nie miałam wpływu. Karała mnie za szczęście, które mnie spotkało. Klaudia, a raczej Patrycja, bo tak naprawdę miała na imię moja siostra bliźniaczka, zmieniła się w bestię bez uczuć. Może miała rację, mówiąc, że Patrycja umarła. Żukow ratując ją, jednocześnie zabił.

Klaudia, jakby wyczuwając, o czym właśnie myślę, odepchnęła mnie mocno. Upadłam na posadzkę. Narzędzia na metalowym stole zagrzechotały. Zaczęłam drzeć na całym ciele. Znów szarpnęła mnie za włosy. Tym razem jeszcze mocniej. Pewnie spora garść została jej w ręce. Próbowałam się modlić, ale nie wierzyłam, że to mi pomoże. Pomyślałam o mamie. O tym, że ona jest tu przy mnie i mnie ochroni. Sprawি, że ból, który Klaudia mi zada, będzie mniej dotkliwy. Moja oprawczyni wrzuciła mnie na stół twarzą do dołu i rozerwała mi bluzkę. Poczulałam silne cięcie na plecach. Zaraz po nim kolejne. Pierwsze bolało tak bardzo, aż oddałam mocz. Następne były jakby lżejsze. Wiedziałam, że za chwilę zemdleję. Mama właśnie tak chciała mi pomóc. Ja chciałam już do niej iść i nigdy nie otworzyć oczu.

Klaudia Żukow

Nie mogłam na nią patrzeć! Na sam koniec oszpecę jej twarz. Nie będzie wyglądała tak jak ja! Nie zasługuje na to! Nienawidziłam jej całą sobą! Wreszcie, po tych wszystkich latach, mogę ją zabić. Marzyłam o tym od początku! Musiałam się spieszyć. To był minus całej tej sytuacji. Szulc na pewno za chwilę się tu zjawi. Do tego czasu będę zadawać jej ból, choć ta kurwa chyba zemdlała! Smród jej moczu nie robił na mnie wrażenia, ale nie dopuszczę do tego, żeby nic nie czuła. Już ja ją zaraz ocucę! Muszę się tylko pilnować. Nie mogę sobie pozwolić nawet na najdrobniejszą pomyłkę. Dziś zginiemy obie. Tak jak powinno to się stać siedemnaście lat temu. Za długo zwlekałam ze śmiercią, ale to ta głupia szmata musiała być w końcu gotowa. O dziwo, musiałam ją niszczyć psychicznie dużo dłużej, niż sądziłam, kiedy się w końcu poznałyśmy. Ona sama uważała się za słabą, ale okazało się, że tak naprawdę była niezłą twardzielką. Inna już po kilku pierwszych klientach by wymiękła. Ona, zupełnie jak ja, dawała radę. Chyba nie doceniłam swojej siostrzyczki. Byłyśmy identyczne. Różnił nas tylko niewielki pieprzyk nad prawą brwią. Nawet bliznę miałyśmy w tym samym miejscu. Ona od pożaru, ja od przypalania.

Całe moje życie było koszmarem. Chciałam je zakończyć już jako nastolatka, ale nie pozwalała mi na to jakaś dziwna wewnętrzna siła. Na początku myślałam, że może to właśnie siostra bliźniaczka. Czytałam, że bliźniaki łączy silna, niesamowita więź. Postanowiłam więc ją odnaleźć. Kiedy zobaczyłam, jaka jest szczęśliwa, zaczęła rosnąć we mnie frustracja. Później okazało się, że ona nie miała o mnie zielonego pojęcia! Nigdy nie podejrzewała nawet, że ma siostrę! Nie czuła mnie! Nie cieszyła się na mój widok! Tak bardzo mnie rozwścieczyła, że postanowiłam pokazać jej swoje życie. A później zabić jej matkę. Głównie po to, żeby zaczęła mnie traktować poważnie.

To było pierwsze morderstwo, które musiałam zaplanować. Poprzednie były spontaniczne. Nie było świadków, nie było sprawy. Tego nauczyła mnie Wojtyna. Kiedy pierwszy raz zabiłam w obronie własnej, pomogła mi to zatuszować. Chyba sama też wystraszyła się konsekwencji. Ja szybko odkryłam swoje atuty. Nie istniałam. Uciekłam z domu jako jedenastolatka.

Do dziś jestem zaginioną nastolatką. Wystarczyło załatwić sobie nowe papiery i trochę się zmienić. Kolor, a później również długość włosów zmieniałam średnio raz w miesiącu. Najpierw skracałam włosy, a potem używałam peruk. Podobnie było z okularami i stylem ubierania się. Nie zabijałam dla przyjemności. Na początku w obronie własnej, a później gdy się wściekłam. Po wszystkim, co robił mi Żukow, miałam problemy z panowaniem nad agresją. W tym byłam podobna do Szulca i dlatego tak mnie zafascynował. Hamulce puszczały mi całkiem, gdy byłam pod wpływem alkoholu lub narkotyków. Kiedy ktoś przekraczał moje granice, nie panowałam nad sobą. Z tego powodu unikałam skupisk ludzi. Byłam samotnicą.

Pierwszą osobą, którą zabiłam z ogromną przyjemnością, był Żukow. Od samego początku wiedziałam, że kiedyś po niego wrócę. Wrócę, gdy będzie się tego najmniej spodziewał. Tylko po to, by go zabić. Okazja nadeszła, kiedy usłyszałam, że moją mamusię wypuszczają z więzienia. Trzeba było działać, mimo że Paulina nie była do końca gotowa. Cały plan, który układałam przez lata i który co noc powtarzałam sobie ze szczegółami przed spaniem, udał się idealnie. Tylko Józefowicz nieco wymknęła się spod kontroli. Mam nadzieję, że zdechnie w tym szpitalu. W dodatku ta suka mnie czymś skaleczyła. Ale muszę przyznać, że twarda z niej baba. Myślałam, że na sam widok trupa Wojtyny zejdzie na zawał, a ona walczyła.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu z uśmiechem na twarzy. To miejsce było idealne. W ogóle Lubliniec był dla mnie idealny. Pustostany na terenie szpitala, w którym przebywała moja siostra i z którą czasem musiałam się zamieniać. Więzienie dla kobiet, w którym wyrok odsiadywała nasza matka. No i ta cudowna kostnica. Miejsce wciąż wyposażone, lecz nieużywane od lat. Nie było trudno się tu włamać. Stała samotnie obok starego, zaniedbanego cmentarza. Cmentarza biednych dzieci trutych i zabijanych przez hitlerowców. A określenie „biedne dzieci” najbardziej mi pasowało do nas samych. Też nie miałyśmy ciekawego dzieciństwa.

To odludne miejsce było wręcz perfekcyjne. Nikt właściwie tędy nie chodził. Tuż za kostnicą widać było szpital, ale oddzielało go ogrodzenie. Trzeba było iść lub jechać dookoła. Jedne drzwi były okratowane, ale te główne tylko zamknięte, a że były drewniane, z łatwością dostałam się do środka. Oczywiście otworzyłam je już w nocy. Wszystko przecież musiałam wcześniej przygotować. Niemal skończyłam wycinać napis na plecach Pauliny, kiedy uświadomiłam sobie, że ona wciąż się nie rusza. Tylko tego brakowało, żeby mi tu zdechła! Wzięłam wielki pilnik, uniosłam jej nagą

stopę i z całych sił uderzyłam w podeszwę. Podziałało oczywiście. Za pierwszym razem. Cóż, mało kto wiedział, jak ta część ludzkiego ciała jest wrażliwa. Ja niestety wiedziałam. Żukow mnie tego nauczył. Paulinka znów zaczęła się trząść i cicho pojękiwać. Wytarłam jakąś szmatą krew z jej pleców, by ocenić swoje dzieło. Było idealne! WIZJE. A pod napisem waga symbolizująca sprawiedliwość. Nic dodać, nic ująć. Dokładnie tak miało być. Najprostszy przekaz. Wizje sprawiedliwości. Każdy ma prawo do swojej, ale nie każdy jest w stanie ją wymierzyć. Ja potrafiłam to zrobić.

– Dziś zginiemy obie, bo tak powinno się stać już dawno. – Postanowiłam wygłosić swój monolog. W końcu ona nie mogła nic odszczeknąć. Mogła tylko od początku do końca wysłuchać przed śmiercią mojej złości. – Od siedemnastu lat nie powinno nas być. Gdyby tylko któraś z osób zaangażowanych w to śledztwo pokusiła się o wnikliwe badania, może ja też byłabym tak szczęśliwa jak ty, moja siostrzyczko. Dlatego tak bardzo zależało mi na tym, by Szulc i Hejda odkryli tę makabryczną prawdę. To, że Żukow uratował z pożaru nie swoją córkę, ale mnie! I przez te wszystkie lata udawał, że ja jestem jego dzieckiem, krzywdząc mnie i karząc za śmierć swojej ukochanej Klaudii. Nikt nawet się nie wysilił, żeby porównać spalone kości pod kątem zgodności DNA. Uznano, że spaliłam się tam z siostrą. Żukow uratował swoją córkę i moją siostrę bliźniaczkę. A nasza trójka spłonęła w domu podpalonym przez rodziców. Ja, czyli Patrycja, i nasze starsze rodzeństwo: Kasia i Dawid. To dlatego tym razem podsuwałam wskazówki. Sprawdziłam wszystkich: Szulca i Hejdę zwłaszcza. Ucieszyłam się, że będą prowadzić tę sprawę, bo byli dokładni i uważni. Prokurator uchodził za skutecznego skurwiela. Choć ciąża żonki chyba go lekko ułagodziła. Czarny – zawiesiłam głos na samą myśl o atrakcyjnym panu detektywie – no cóż. On miał opinię przystojnego, ale niedostępnego sukinsyna. W dodatku nieobliczalnego i niesubordynowanego. Miał w sobie jednak coś z wrażliwca. Nie chciał tylko tego do siebie dopuścić. Ty powinnaś to wiedzieć najlepiej.

Paulina zaczęła płakać głośniej, gdy odwracałam ją twarzą do siebie.

– Przecież to przy tobie był szarmancki, a przy mnie agresywny. Ja jednak wolę jego ciemniejsze oblicze. Bardziej do mnie pasuje.

Uśmiechnęłam się, przykładając jej nóż do twarzy i przejeżdżając delikatnie po bliźnie. Popłynęła kropla krwi. Paulina zaczęła się wiercić i coraz bardziej zalewać łzami. Na szczęście miała knebel. Nie zniósłabym tego jej biadolenia. Odłożyłam nóż i zaczęłam się przyglądać pozostałym

narzędziom. Niektóre były już lekko zardzewiałe, ale mnie to nie przeszkadzało. Wybrałam kolejny skalpel i patrząc na siostrę, a raczej zastanawiając się, co teraz jej zrobić, kontynuowałam:

– Sprawdziłam też Wilka i Igę Banasz. Ona wkurwiła mnie niewąsko. Zbyt szybko odkryła ciało naszej matki. Na koniec oczywiście musiałam dowiedzieć się czegoś na temat Dziegielewskiej i jej asystentki. Przyznam szczerze, że romans lalki z Szulcem dodał tej sprawie pikanterii. One jednak były dla mnie najważniejsze. Ciała były pudłami pełnymi wskazówek. Chciałam, by odkrywał je ktoś, kto na to zasługuje. I sprawdziły się w swojej robocie. Szczególnie lalka. Jej również nie doceniłam. W dodatku owinęła sobie pięknego komisarza wokół palca. Chyba poczuła do niego miętę przez rumianek. Te zabójstwa miały odkryć makabryczną prawdę sprzed lat. Takie było moje przesłanie. Chciałam, żeby świat się dowiedział. I udało mi się, siostrzyczko! Prawda wyjdzie na jaw! Spektakularnie! Cała nasza chora rodzinka zginie. Żukow sam chciał w nią wejść, więc dostał za swoje. Wojtyna miała pecha, że ją spotkałam. Postanowiłam włączyć ją w naszą rodzinę jako skarbnicę wiadomości. Zostałyśmy tylko my, siostrzyczko. Tylko my!

Rozciąłam jej bluzkę skalpelem i przejechałam szybkim, pionowym ruchem po lewej stronie brzucha. Staralam się, żeby rana nie była zbyt głęboka. Chodziło tylko o zadanie bólu. Skalpel był jednak wciąż ostry i poleciało mnóstwo krwi, aż się zdziwiłam. Dla wzmocnienia efektu zalałam ranę spirytusem. Paulina wydała z siebie dość głośne i nawet lekko przeraźliwe „aaa!”. Łzy leciały jej bez ustanku, odkąd się ocknęła. Spojrzałam na jej twarz i zastanawiałam się, jak ją oszpecić. Postanowiłam naciąć jej mocno policzki. Z obu stron symetrycznymi liniami. Chyba się zorientowała, bo zaczęła gorączkowo kręcić głową. Uderzyłam ją pięścią w nos. Ból ją sparaliżował, a krwią niemal się zadławiła. Jedną ręką trzymałam jej brodę, a drugą już miałam wykonać cięcie, gdy nagle coś usłyszałam. Jakby szum. Wiedziałam, że to Szulc. Zerwałam Paulinę ze stołu i choć się szarpała, postawiłam ją przed sobą, przykładając skalpel pod gardłem. W drzwiach pojawił się komisarz. Celował do mnie z pistoletu. Było dokładnie tak, jak miało być. Wszystko przewidziałam. Byłam gotowa na śmierć. Już się do niej uśmiechałam.

Lubliniec
Kostnica przy Miejscu Pamięci Narodowej

Czarny

Powiedziałem Lasakowi, dokąd mamy jechać, i dziwiłem się sam sobie. Zaufałem swojej intuicji. I choć ona nieraz okazywała się bezbłędna, zawsze z czegoś wynikała. Zawsze miałem jakiś ślad. Cokolwiek! Teraz to był strzał w ciemno. Głupie przeczucie. Skojarzenie, które się pojawiło po słowach Klaudii, a które, miałem nadzieję, nie powstało wskutek uderzenia w głowę podczas wypadku. Już dwa razy chciałem tu przyjechać. Na ten cmentarz. Kiedy Klaudia powiedziała coś o biednych dzieciach, od razu pomyślałem o tym miejscu. Okazało się, że przeczucie mnie nie myliło. Zmasakrowany z przodu samochód, którym we mnie wjechała, żeby zepchnąć mnie z drogi, stał niedaleko. Zaparkowany, a raczej porzucony za prowadzącym tutaj mostkiem. Kazałem Lasakowi zostać i zadzwonić po wsparcie. Sam pobiegłem prosto na cmentarz. Moją uwagę przykuł mały budynek stojący nieopodal. Wyglądał jak kapliczka. Miał duże brązowe drewniane drzwi, nad którymi namalowany był krzyż i wisiała lampka, która z daleka przypominała dzwon. Podeszedłem nachylony pod okna, mając nadzieję, że coś zobaczę. Okazało się, że były od środka pomalowane na biało. Zauważyłem jednak jakiś ruch.

Okrążyłem budynek od drugiej strony i moim oczom ukazał się napis: „Nie ufaj nikomu”. Jakże prawdziwe były te słowa, nabazgrane zapewne przez jakiegoś nastolatka. Za tą ścianą, tuż przy ogrodzeniu była mała dobudówka osłonięta drobną kratką. Drzwiczki wyglądały trochę jak takie w kurniku. Delikatnie nimi poruszyłem. Drewno puściło. Bezszelestnie odstawiłem oba skrzydła na trawę przy ogrodzeniu. Przede mną były kolejne małe drewniane drzwi. Musiałem się mocno schylić, żeby spróbować je otworzyć. Wreszcie mi się udało. Usłyszałem głośnie pacnięcie i głos Klaudii. I cichutki pisk. Bardzo powoli podeszedłem do drzwi pomieszczenia, z którego dobiegały te odgłosy. Stałem tak, że zasłaniało mnie skrzydło otwartych drzwi. Klaudia opowiadała właśnie o morderstwach. Włączyłem dyktafon w telefonie, sprawdzając, czy mam wyciszony dźwięk. Nagle usłyszałem przytłumiony krzyk. Zorientowałem się, że Paulina jest na pewno zakneblowana. Schowałem telefon i zacząłem się zastanawiać, jak zaskoczyć morderczynię. Usłyszałem jakiś łomot, a później odgłos uderzenia. Odbezpieczyłem pistolet,

co niestety mnie zdradziło. Wyszedłem z za drzwi. Klaudia trzymała Paulinę przed sobą, przykładając jej skalpel do gardła. Paulina była zalana krwią. Na twarzy i na klatce piersiowej. Rozejrzałem się szybko po małym pomieszczeniu i osłupiałem. Przed oczami miałem metalowy stół i przyrządy do sekcji zwłok. To było prosektorium. Klaudia uśmiechała się do mnie. Paulina patrzyła w ziemię, po jej policzkach płynęły łzy.

– Zgodnie z planem, komisarzu – odezwała się Klaudia.

– Słyszałem. Masz rację. Prawda wyszła na jaw, ale dziś nikt nie zginie. Za dużo już trupów. Pora, byś za to odpowiedziała.

Przez krótką chwilę było mi jej nawet żal, ale kiedy znów zobaczyłem ten beznamiętny uśmiech, wiedziałem, że jeśli będzie trzeba, pociągnę za spust. Bo ona się nie zawaha. Wtem błysnęła mi w głowie odkrywczą myśl. Ona tego chciała. Mówiła, że dziś zginą obie, a teraz, że jestem w samą porę. Zamierzała podciąć Paulinie gardło, a mnie sprowokować do strzału. Musiałem szybko zmienić taktykę. Złapałem spojrzenie Pauliny. Ta chuda, bezbronna dziewczyna liczyła na to, że zauważę jej znak. Wiedziałem, że ona zaraz coś zrobi. Nie miałem nawet chwili na zastanowienie. Zadziałał instynkt.

– Przepraszam! – krzyknąłem, oddając strzał.

Później wszystko potoczyło się jakby na stop-klatce. Skacząc do przodu, miałem nadzieję, że nie zabiłem Pauliny. Obie leżały, jedna na drugiej. Spojrzałem na szyję Pauliny, ledwie draśniętą. Dłonie Klaudii obejmowały jej talię, jakby próbowała wyswobodzić się spod jej ciężaru. Słyszałem jęk. Było też sporo krwi. Nachyliłem się, żeby sprawdzić tętno Paulinie. I popełniłem błąd. Jak młokos. Jakiś kretyn bez pojęcia. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Zanim się zorientowałem, z mojego pistoletu padł drugi strzał.

W tym samym czasie

Doktor Lasak

Wpadłem do prosektorium w momencie, gdy padł drugi strzał. Kiedy usłyszałem pierwszy, osłabłem. Cholercia, przecież nie mogłem tkwić tu beczynnym. Wiedziałem, że narażam swoje życie i że to pewnie zły pomysł, ale jak miałem zostawić Czarnego i tak po prostu czekać na policję? Wilk

natychmiast wysłał posiłki i sam pewnie też tu gnał. Tylko że będą najprędzej za dwadzieścia, trzydzieści minut. Chyba że skontaktowali się z tutejszą policją, czego ja jak idiota nie zrobiłem! Kiedy więc usłyszałem ten strzał, niewiele myśląc, wyskoczyłem z samochodu. A teraz patrzyłem na rosnącą kałużę krwi. Szulc leżał osobno na brzuchu, a Paulina i jej siostra bliźniaczka na sobie. Ta u góry leżała bokiem. Która jest która? No tak, jedna ma związane ręce i knebel w ustach, to Paulina, czyli ona leży na wierzchu. Byłem przerażony, bo nikt się nie ruszał. Ktoś jednak strzelił. Już miałem podbiec, sprawdzać, czy żyją, coś mnie jednak powstrzymało. Jakby jakaś niewidzialna dłoń dotknęła mojego ramienia i zatrzymała mnie w biegu. Nie wiem, czy tak działa Anioł Stróż, ale wtedy usłyszałem głos.

Zaraz później zaczęła się szamotanina. Szulc zajęczał. Doskoczyłem do niego i choć się bałem, zrobiłem to, co uznałem za konieczne: odkopnąłem pistolet jak najdalej. Na szczęście nie wystrzelił. Nigdy, cholercia, nie miałem broni w rękach. Nie wiedziałem, kiedy pistolet jest odbezpieczony, a kiedy nie. Wolałem go kopnąć, niż podnieść. Dziewczyny się szarpały, choć teraz jakby słabiej. Podniosłem Paulinę, której tułów spływał krwią. Była w samym staniku i spodniach. Miała też mocno opuchnięty nos. Posadziłem ją na ziemi. Trzęsa się jak osika. Klaudia leżała wciąż na plecach. Krzyczała, głośno płacząc:

– Wszystko spieprzyliście! Aaa!

Szulc do niej doskoczył. Próbował zatamować krwotok. Wyglądał na przerażonego.

– Zostaw mnie. – Klaudia już nie krzyczała. Zrobiła się blada. Oczy zaczynały uciekać jej do góry.

– Kurwa, nie umieraj! – wrzeszczał Czarny, a Paulina zanosła się głośnym płaczem. Kołysała się w przód i w tył. Zdjąłem jej knebel, kiedy Szulc znów zaczął krzyczeć: – Nie odpływaj, słyszysz?!

– Co ja robiłam? – bełkotała Paulina, a Szulc, uderzając Klaudię w twarz, spojrzał na mnie błagalnie.

Podszedłem do leżącej i sprawdziłem jej puls na szyi. Był bardzo słaby.

– Odejdź. – Odepchnąłem komisarza. Spojrzałem na brzuch dziewczyny i zrozumiałem, że nic nie da się zrobić. – Dzwon po pogotowie! Ale nie licz, że coś pomogą. Raczej powinniśmy wezwać lekarza, który stwierdzi zgon, bo ja się w to nie mieszam. Możecie mi powiedzieć, co się stało?

Czarny spojrział na Paulinę, równie bladą jak jej umierająca siostra. Nieznacznie kiwnął głową. Gdybym patrzył na Paulinę, nigdy bym tego nie zauważył, ale spojrziałem akurat na niego. Dziewczyna wymiotowała, a Szulc wyjął telefon i zadzwonił po karetkę. Moje buty zalała kałuża krwi z rany Klaudii Żukow. Nie musiałem już sprawdzać pulsu. Wiedziałem, że dziewczyna nie żyje. Z jej sinych ust sączyła się czerwona strużka. Szulc nakazał nam zostać tam, gdzie jesteśmy, do przyjazdu policji.

Epilog

Jan Hejda

Złożyłem wniosek o tymczasowe umieszczenie podejrzanej na obserwacji w zakładzie psychiatrycznym. Nie dlatego, że spodziewałem się dla niej surowej kary, ale z powodu jej stanu psychicznego. Chciałem wysłuchać opinii innego psychiatry. Po przeanalizowaniu wszystkich dowodów zebranych przez nas w sprawie Pauliny Brzezińskiej sędzia wyraziła zgodę na ośmioletnią obserwację. Gorliwie ją do tego przekonywałem wraz z Szulcem. Choć policjant, który zabił podejrzaną, nie był może najbardziej przekonujący. O dziwo jednak, pani sędzia sama domagała się jego zeznań. Może dlatego, że dołożyłem wszelkich starań, by wybronić go z tego gówna. Gdyby nie jego działanie, musielibyśmy sprzątać dwa ciała zamiast jednego. Dysponowaliśmy nagraniem, na którym morderczyni jasno mówiła, że zginą obie z Brzezińską. Planowała więc zabić ją i siebie, by uniknąć odpowiedzialności. Czarny oddając dwa strzały, uratował Paulinę.

Dziewczyna miała postawiony zarzut zatajania ważnych informacji w śledztwie. Do współdziałania się nie przyznawała i choć starałem się ją o to oskarżyć, Szulc i Lasak mnie zablokowali. Obaj stwierdzili, że dziewczyna była przez wiele lat zastraszana i manipulowana przez Klaudię Żukow. W obawie o życie ojca bała się współpracować z policją. Brzezińska zeznała, co robiła jej Żukow przez te wszystkie lata, odkąd ją odnalazła. Wszystkie podawane przez nią daty pokrywały się z tymi, które znajdowały się w znalezionym przez Lasaka notesie.

Wyszedszy z sali rozpraw, chciałem iść z Szulcem na piwo, żeby przedstawić mu swoje wątpliwości i zapytać, dlaczego tak broni Brzezińskiej. Lasak też mnie zaskoczył: tuż po zdarzeniu wspominał coś o dziwnym zachowaniu Brzezińskiej, a później stwierdził, że będąc w szoku, opacznie zrozumiał jedno zdanie. Kupy, dupy mi się to nie trzymało. Nie mogłem jednak nic udowodnić. Według mnie Brzezińska współpracowała z Żukow. Według Czarnego i Lasaka nie. Jediną deską ratunku wydawało mi się wysłanie jej na obserwację do innego psychiatry w celu określenia jej stanu

psychicznego i emocjonalnego. Tylko inny specjalista mógł podważyć opinię Lasaka.

Wyjąłem telefon, żeby sprawdzić, czy dzwoniła Kasia. Szulc podszedł do Brzezińskiej. Czytałem właśnie SMS o kolce mojej córki Ani, gdy usłyszałem coś, co mnie zmroziło.

– Dziękuję jeszcze raz – powiedziała cicho Brzezińska, a to, co padło z ust Czarnego, nie mieściło mi się w głowie. Mówił szeptem, ale zrozumiałem każde słowo tego krótkiego zdania.

– Ja miałem prawo i mnie miał kto pomóc. – Odwrócił się, gdy do Pauliny podszedł ojciec.

Spotkaliśmy się wzrokiem. Wiedziałem już wszystko. W tej krótkiej chwili zrozumiałem, że wziął na siebie odpowiedzialność za śmierć Klaudii Żukow. Czy on zwariował? Tymczasem ja nie miałem jak tego udowodnić! Chciał odejść, ale nie zamierzałem odpuszczać. Ruszyłem za nim. Nagle zadzwonił mój telefon.

– Coś pilnego? – zapytałem z irytacją w głosie.

– Tak, panie Janku – powiedziała moja asystentka. – Udało mi się. Mamy zeznanie więźnia, który zabił Pasternaka. Twierdzi, że to Brzezińska zleciła mu tę robotę.

– One były identyczne.

Doceniałem, że dziewczyna starała się pomóc, ale ten świadek nie wchodził w rachubę. Po pierwsze zapewne liczył na jakieś korzyści, a po drugie nie mógł być pewien, bo dziewczyny wyglądały praktycznie tak samo.

– Tylko że kiedy pokazałam mu zdjęcie Brzezińskiej, on powiedział, że to na bank ona. Stwierdził, że poznaje po pieprzyku nad brwią. – W głosie Hanki brzmiała duma.

Uśmiechnąłem się, bo to był ten jedyny szczegół, który je różnił. Mały pieprzyk. Zauważyłem go, oglądając ich zdjęcia z dzieciństwa. Teraz trzeba było sprawdzić, czy zleceniobiorca mówił prawdę. I pojechać na przesłuchanie z Szulcem. Jeśli uznał Paulinę za biedną ofiarę, musi sam się przekonać, że to tylko manipulacja. A później zeznać, kto tak naprawdę zabił Klaudię Żukow. Przypomniało mi się, co Paulina miała wycięte na plecach, i postanowiłem przekonać Czarnego do mojej wizji sprawiedliwości.

Podziękowania

Przede wszystkim dziękuję Wam, drodzy Czytelnicy! Całym serdudem dziękuję za wspaniałe i ciepłe przyjęcie mnie i mojej pierwszej książki. Za niesamowite recenzje, których było naprawdę dużo. Mam nadzieję, że *Wizje* i kolejne książki Was nie rozczarują i miło spędzicie z nimi czas. Tak jak to było w przypadku *W cieniu terapeutki*. Tyle ciepła i energii dostaję od Was, że starczy mi chyba na milion lat 😊

Oczywiście dziękuję niesamowitej ekipie MUZY: Małgorzacie Czarzasty, Marcinowi Garlińskiemu, Sylwii Rogowskiej-Kusz, Katarzynie Szajowskiej, Liliannie Mieszczkańskiej, Annie Pławeckiej, Pawłowi Panczakiewiczowi za cudowne okładki – jestem pod ogromnym wrażeniem! A także Irmie Iwaszko za ogrom pracy redakcyjnej i wspaniałe rozmowy telefoniczne 😊

W szczególności dziękuję dwóm ciepłym kobietom, z którymi moja współpraca była najczęstsza. Mariola Hajnus – moja droga, tyle razy, ile ja ci marudziłam, to niejeden powiedziałby już basta, stop! Twoja cierpliwość i wsparcie w momentach kryzysowych zasługują na wielkie uściski ode mnie 😊

Katarzyna Tajak – kochana, gdyby nie Ty, nie byłoby mnie w mediach. Jak zdążyłaś się przekonać na początku naszej znajomości, poza tym, że TEGO nie ogarniałam, to dodatkowo jestem blondynką, która potrafiła robić takie babole, że głowa mała. A Ty byłaś w każdym momencie, żeby pomóc i wesprzeć, poprawić i wytłumaczyć! A tak w ogóle, to czuje się, że ta praca jest Twoją pasją! Dziękuję ci za wszystko, a jest tego bardzo wiele!

Cieszę się, że z tak profesjonalnymi i serdecznymi ludźmi współpracujemy już przy drugiej książce 😊

Ewa Orzeszek-Szmytko – mimo że już nie mamy okazji współpracować, ja wciąż wiem i pamiętam, że gdyby nie Ty, być może moje książki wciąż leżałyby w szufladzie, czekając na dobry moment. Dziękuję i ściskam mocno!

Ogromne podziękowania dla Aleksandry Skalik (tak, Zuza odziedziczyła nazwisko) za wspaniałą wycieczkę po Lublińcu. Kochana, pokazałaś mi wiele,

a jeszcze więcej opowiedziałaś. Dziękuję również za Twoją radość z mojego sukcesu, wsparcie i każde miłe słowo.

Aneta Lasak (tu również doktor Rysio nazywa się nieprzypadkowo), moja droga, Ty wiesz 😊 Za wszystko: wsparcie, ciepłe słowo, redakcję i korektę jednocześnie, a przede wszystkim za ciepło i serdeczność. Cieszę się, że mogę spędzać z Tobą czas, złota kobieto!

Magdalenie Pyrkosz – Tobie, wariatko kochana, dziękuję, że jesteś i czytasz, choć czasu masz niewiele 😊

Aleksandrze Kupczyk za przyjaźń i wielką wiarę w mój sukces. To Ty jako pierwsza, wbrew wszystkiemu i wszystkim, mówiłaś, że się uda! Joannie Firlej za wieloletnią przyjaźń i moc pozytywnej energii. Ogrom Twojej wiedzy i doświadczenia pomaga mi zawsze dopinać wątki terapeutyczne i medyczne. Choć moja wiedza też nie jest mała, a to Ty zawsze mi powtarzasz, że powinnam wrócić do zawodu. Oświadczam więc wszem wobec, że na razie nie mam takich planów. Pisanie zajmuje mi teraz dużo czasu i daje wiele satysfakcji i radości 😊

Agnieszce Iłczyk i Monice Marzec – no, kochane, wieczory autorskie z wami są wyjątkowe 😊 Aga, to jak bardzo się ze mną cieszysz, jest dla mnie niesamowite. Poza tym uwielbiam Twoją energię i pozytywne nastawienie do życia! Monika, a Twoje recenzje są zawsze bardzo szczerze, szczególnie te, w których mówisz, co cię wkurzyło 😊 Dziękuję za serdeczność, szczerłość i samą obecność.

No i jeszcze Michał Deska – niezawodny fotograf, który w każdych warunkach zadba o dobre zdjęcie.

I tym razem na końcu moim najbliższym. Kochanemu mężowi, który śledził recenzje bardziej skrupulatnie niż ja i wspierał mnie na każdym kroku. Moim kochanym synom, którzy już wiedzą, że pisanie jest moją pracą, więc dają mi na nią przestrzeń i cieszą się z tego niezmiernie. Moim rodzicom i rodzeństwu – to niesamowite, że jesteśmy tak bardzo zżyci i zawsze jesteśmy dla siebie, gdy tylko jest okazja lub potrzeba. Kocham Was wszystkich bardzo!

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](http://MAGRAF.s.c.), Bydgoszcz